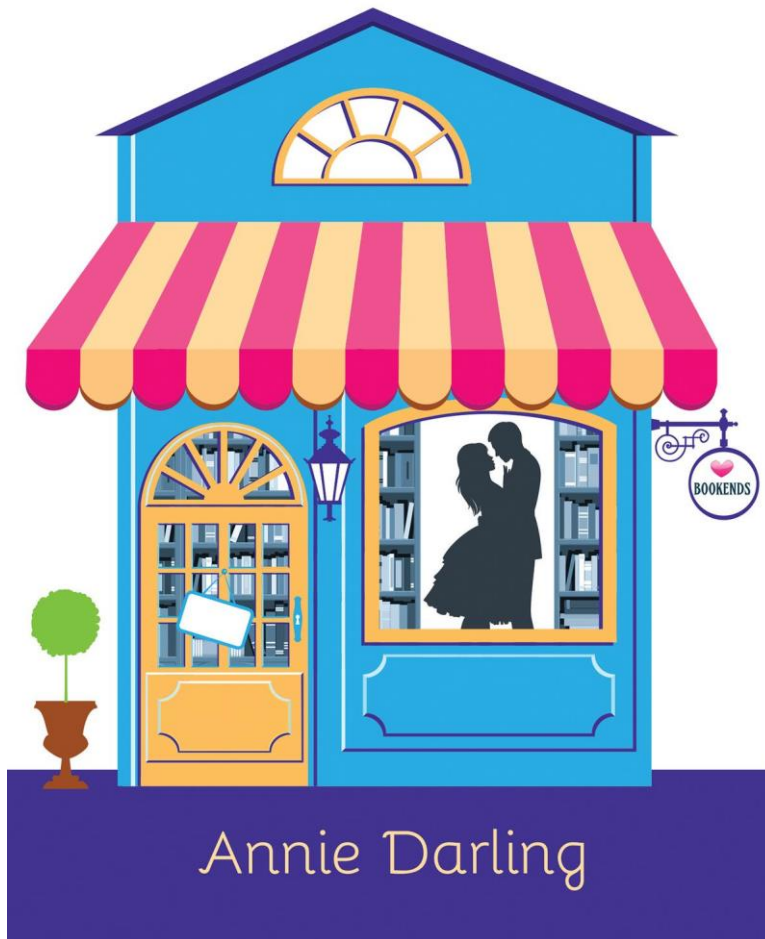


MAŁA KSIĘGARNIA SAMOTNYCH SERC



Annie Darling

**MAŁA KSIĘGARNIA
SAMOTNYCH SERC**



Przełożyła
Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

WYDAWNICTWO CZARNA OWCA
Warszawa 2017

Spis treści

Okładka Strona tytułowa Strona redakcyjna Z „London Gazette” 1 2 3 4 5 6
Zauroczona rozpustnikiem 7 Zauroczona rozpustnikiem 8 9 Zauroczona
rozpustnikiem 10 Zauroczona rozpustnikiem 11 12 13 Zauroczona rozpustnikiem
14 Zauroczona rozpustnikiem 15 Zauroczona rozpustnikiem 16 Zauroczona
rozpustnikiem 17 18 19 Zauroczona rozpustnikiem 20 21 22 PODZIĘKOWANIA
Pięć ulubionych powieści romantycznych Annie Pięć ulubionych księgarni Annie
Pytania i odpowiedzi Przypisy końcowe

Tytuł oryginału:

THE LITTLE BOOKSHOP OF LONELY HEARTS

Redakcja językowa:

Małgorzata Holender

Projekt okładki:

Izabella Marcinowska

Korekta:

Beata Wójcik

Redaktor prowadzący:

Małgorzata Głodowska

Copyright © Annie Darling 2016

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN: 978-83-8015-595-4

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Z „London Gazette”

NEKROLOG

Lavinia Thorndyke,
Oficer Orderu Imperium Brytyjskiego,
ur. 1 kwietnia 1930, zm. 14 lutego 2015

Księgarka, mentorka i niezmordowana mistrzyni literatury Lavinia Thorndyke zmarła w wieku 84 lat.

Lavinia Rosamund Melisande Thorndyke urodziła się 1 kwietnia 1930 roku jako najmłodsze dziecko i jedyna córka Sebastiana Marjoribanksa, trzeciego lorda Drysdale i jego żony Agathy, córki wicehrabiego i wicehrabiny Cavanagh.

Najstarszy brat Lavinii, Percy, zginął w walce z lojalistami w Hiszpanii w 1937 roku. Bliźniacy Edgar i Tom służyli w RAF-ie i obaj zginęli w czasie obrony Wielkiej Brytanii. Lord Drysdale zmarł w 1947 roku, a jego tytuł i rodzinną posiadłość w Północnym Yorkshire odziedziczył jego kuzyn.

Lavinia i jej matka zamieszkały w Bloomsbury. Bookends, księgarnia, którą Agatha dostała w 1912 roku w prezencie na dwudzieste pierwsze urodziny od rodziców mających nadzieję, że praca odciągnie ją od działalności na rzecz sufrażystek, znajdowała się tuż za rogiem.

W artykule napisanym dla „The Bookseller” w 1963 roku Lavinia wspominała: „Pośród półek znalazłyśmy z matką pocieszenie. Brak rodziny kompensowała nam adopcja przez Bennetów z *Dumy i uprzedzenia*, Mortmainów ze *Zdobywam zamek*, Marchów z *Małych kobietek* i Pocketów z *Wielkich nadziei*. To, czego szukałyśmy, znalazłyśmy na stronach naszych ulubionych książek”.

Lavinia uczyła się w Camden, w miejscowej szkole dla dziewcząt, a następnie studiowała filozofię w Oxfordzie, gdzie poznała Peregrine’a Thorndyke’a, trzeciego i najmłodszego syna księcia i księżnej Maltby.

Pobrali się w kościele św. Pawła w Covent Garden 17 maja 1952 roku i zamieszkali w apartamencie nad Bookends. Gdy Agatha zmarła w 1963 roku, Thorndyke’owie przeprowadzili się do jej domu przy Bloomsbury Square, gdzie wielu młodych pisarzy znalazło wsparcie, rozwijało się i pożywiało przy ich kuchennym stole.

Lavinia została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego w 1982 roku za zasługi w dziedzinie sprzedaży książek.

Peregrine zmarł w 2010 roku po krótkiej walce z rakiem.

Lavinia nadal była obecna w Bloomsbury. Z domu do Bookends jeździła rowerem. Tydzień temu zderzyła się z innym rowerzystą i choć z wypadku wyszła

z lekkimi stłuczeniami i zadrapaniami, zmarła nagle w swoim domu.

Osierociła swoją jedyną córkę, Marianę contessę di Reggio d'Este, i wnuka Sebastiana Castillo Thorndyke'a, przedsiębiorcę internetowego.

Konsolacja odbywała się w prywatnym klubie dla pań o literackich zamiłowaniach, przy Endell Street w Covent Garden. Lavinia należała do niego przez ponad pięćdziesiąt lat.

W wyłożonym boazerią salonie na drugim piętrze, z którego okien rozciągał się widok na tętniące życiem ulice, ludzie zebrali się, by ją wspominać. Mimo że żałobnicy przybyli tu prosto z jej pogrzebu, wśród gości można było obserwować feerię barw. Kobiety miały na sobie kwieciste letnie sukienki, mężczyźni białe garnitury i świeżo wyprasowane koszule w różnych odcieniach oranżu, a jeden z nich miał nawet żółtą marynarkę, jakby obrał sobie za cel nadrobić brak słońca w ten szary lutowy dzień.

Lavinia pozostawiła list z precyzyjnymi wskazówkami dotyczącymi tego, czego sobie życzy na swoim pogrzebie – „Żadnej czerni. Tylko wesołe kolory” – i może z tego właśnie powodu atmosfera nie była pogrzebowa, a raczej kojarzyła się z przyjęciem w ogrodzie. Bardzo głośnym.

Posy Morland miała na sobie taki sam odcień różu jak ukochane róże Lavinii. Wygrzebała sukienkę z głębi szafy, gdzie wisiała przez blisko dekadę, schowana za sztucznym lamparcim futerkiem. Nie nosiła go od czasów studenckich.

Przez te wszystkie lata pochłonęła masę pizzy, co nieco ciast i mnóstwo wina. Nic dziwnego, że sukienka pękała w szwach na biuście i biodrach, ale Lavinia byłaby zadowolona, że ją włożyła. A teraz Posy raz po raz naciągała zbyt obcisłą różową sukienkę i sączyła szampana (życzenie Lavinii), który lał się strumieniami, a rozmowy w pokoju osiągały ogłuszające apogeum.

– Każdy głupi potrafi wystawić *Sen nocny letniej*, ale trzeba mieć jaja, żeby zrobić to w togach – ryknął ktoś tubalnym, egzaltowanym głosem.

Siedząca obok Posy Nina zachichotała. Usiłowała zamaskować ten fakt delikatnym kaszelkiem.

– Nie przejmuj się. Możemy się wszyscy śmiać – zwróciła się do niej Posy w momencie, kiedy dwaj mężczyźni w kącie rechotali tak głośno, aż jeden z nich się popłakał. – Lavinia zawsze powtarzała, że najlepsze pogrzeby przekształcają się w najlepsze imprezy.

Nina westchnęła. Zestawiła kraciatą sukienkę z kolorem włosów. Tym razem miały żywy odcień pruskiego błękitu.

– Boże, tak bardzo będzie mi jej brakowało.

– Księgarnia bez Lavinii nie będzie już taka sama – zauważyła Verity. Siedziała z drugiej strony Posy ubrana w szarości; upierała się, że szarość to nie czerń i że nie ma odpowiedniej cery ani usposobienia, by nosić wesołe kolory.

– Nadal czekam, aż wpadnie podekscytowana i zacznie opowiadać o książce czytanej przez pół nocy.

– A piątą po południu w piątek zawsze nazywała godziną szampana – dodał Tom. – Nigdy nie miałem sumienia powiedzieć jej, że go nie lubię.

Trzy kobiety i Tom, personel Bookends, stuknęli się kieliszkami. Posy była pewna, że każde z nich sięgało teraz do swoich ulubionych wspomnień związanych z Lavinia.

Mówiła pełnym uniesienia dziewczęcym głosem, doskonałą angielszczyzną z lat trzydziestych dwudziestego wieku, jak bohaterka powieści Nancy Mitford.

Przeczytała wszystko, znała każdego, ale nadal ekscytowała ją myśl o nowych książkach i ludziach.

W wyszczerbionym szklanym wazonie kupionym w Woolworths w latach sześćdziesiątych układała beztrosko, acz z artyzmem róże w odcieniu sukienki Posy. Kupowała je w poniedziałkowe i czwartkowe poranki.

Do każdego zwracała się per kochanie, a słowo to potrafiła wypowiedzieć czule, z wyrzutem lub z przekorą.

Och, Lavinia. Urocza, zabawna Lavinia i setki drobnych życzliwości, którymi zasypywała Posy. Gdy jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym siedem lat temu, nie tylko zatrudniła ją w księgarni, ale też pozwoliła, by razem z bratem została w mieszkaniu nad Bookends, które od zawsze było ich domem. Posy czuła dotkliwy smutek, jakby wypełniał każdą komórkę jej ciała. Nie ma Lavinii. Tak nagle odeszła.

Ale jednocześnie pojawiał się lęk. Mdlilo ją ze strachu, co się stanie z nią i Samem. Co się stanie z Bookends?

Było wysoce mało prawdopodobne, niemal niemożliwe, by nowy właściciel pozwolił jej i Samowi mieszkać nad księgarnią za darmo. Z biznesowego punktu widzenia nie byłoby to przecież rozsądne.

Za skromną pensję księgarki nie będą mogli wynająć nic większego od mieszkanka wielkości pudełka po butach gdzieś daleko, bardzo daleko od Bloomsbury. Sam być może będzie musiał zmienić szkołę, a jeśli w ogóle zabraknie im pieniędzy, niewykluczone, że będą musieli wyprowadzić się z Londynu do Walii, do Merthyr Dyfan, gdzie Posy mieszkała ostatnio jako dziecko, i koczować w czteropokojowym piętrowym domu dziadków. Będzie musiała postarać się o pracę w którejś z miejscowych księgarni, o ile wszystkich jeszcze nie zamknięto.

Zatem tak, Posy była smutna, rozpaczliwie smutna, i ubolewała nad stratą Lavinii, ale też jednocześnie dręczył ją lęk, aż mdlilo ją ze zmartwienia co do przyszłości.

Rano nie zdołała nawet przełknąć ani kęsa tostu. Miała wyrzuty sumienia, że się tak bardzo martwi o przyszłość, bo przecież powinna w tym momencie

wyłącznie ubolewać nad utratą Lavinii.

– Wiecie może, co się stanie z księgarnią? – zapytała ostrożnie Verity, a do Posy w tym momencie dotarło, że cała ich czwórka siedzi od jakiegoś czasu w milczeniu, zatopiona w myślach.

Pokręciła głową.

– Na pewno niebawem się czegoś dowiemy – próbowała się uśmiechnąć pogrzipiająco, ale przypominało to raczej rozpaczliwy grymas.

Verity miała identyczną minę.

– Gdy Lavinia dała mi pracę, przedtem szukałam jej prawie przez rok. Jak twierdziła, w Bookends zatrudniła mnie wyłącznie dlatego, że Verity Love¹ było dla niej najwspanialszym imieniem i nazwiskiem, z jakim kiedykolwiek się spotkała. – Przynęła się bliżej do Posy, żeby szeptnąć jej do ucha: – Nie jestem zbyt śmiała w towarzystwie. Kiepsko sobie radzę z rozmowami związanymi ze staraniem o pracę.

– Nigdy nie byłam na tego rodzaju rozmowach – wyznała Posy. Pracowała w Bookends od zawsze. Dwadzieścia pięć, z dwudziestu ośmiu lat życia, spędziła w Bookends, gdzie jej ojciec był kierownikiem, a matka prowadziła przyległą do księgarni herbaciarnię. Nauczyła się alfabetu, ustawiając książki na półkach, i liczyć, wydając resztę przy kasie. – Nie mam CV – ciągnęła. – A gdybym miała, zmieściłoby się na jednej stronie.

– Lavinia nawet nie spojrzała do mojego CV. Pewnie dobrze się stało, bo z trzech poprzednich miejsc mnie wyrzucono... Chciała tylko obejrzeć moje tatuaże i na tym poprzestała. – Nina wyciągnęła przed siebie rękę.

Na jednej ręce znajdował się rysunek przedstawiający opadające płatki róż i ciernie okalające cytat z *Wichrowych wzgórz*: „Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi”². Na całej drugiej widniała dla odmiany scenka przedstawiająca herbatkę u Szalonego Kapelusznika z *Alicji w Krainie Czarów*.

Trzy dziewczyny spojrzały wyczekująco na Toma. Przyszła jego kolej.

– Robię doktorat – przypomniał im. – Mógłbym z łatwością wrócić do uczenia lub prowadzenia badań, ale nie chcę. Chcę pracować w Bookends. W poniedziałki jemy ciasto!

– Jemy ciasto codziennie – zauważyła Posy. – Nikt z nas nie wie, co się stanie, więc pewnie powinniśmy zachowywać się, jakby nigdy nic do czasu... aż przestaniemy. Poświęćmy ten dzień na wspomnienie, jak bardzo kochaliśmy Lavinie i...

– A! Tu jesteście! Wyrzutki i przybłądy Lavinii! Jej wesola gromadka odmieńców! – usłyszeli głos głęboki i przyjemny; można by go nazwać nawet atrakcyjnym, gdyby wypowiedane słowa nie brzmiały jak zwykle sarkastycznie i uszczypliwie.

Posy spojrzała na twarz Sebastiana Thorndyke'a. Byłaby bardzo atrakcyjna, gdyby nie wykrzywiał jej wiecznie szyderczy uśmiezek.

– Ach, Sebastian – burknęła. – Samozwańczy, rzekomo najbardziej obcesowy człowiek w Londynie.

– Żaden samozwańczy czy rzekomy – odparł Sebastian zadowolonym z siebie, aroganckim tonem, doprowadzonym do perfekcji już w wieku dziesięciu lat, na którego dźwięk Posy zawsze zaciskała pięści. – Nazwano mnie tak w „Daily Mail” i w „Guardianie”, więc pewnie jest to prawda.

Sebastian spojrzał z góry na Posy i zatrzymał wzrok na jej piersiach – szczerze mówiąc, w maksymalnym stopniu testowały one wytrzymałość guzików sukienki. Jakikolwiek gwałtowny ruch mógłby doprowadzić do tego, że wszyscy zobaczyliby jej biustonosz w słodki wzór z Marks&Spencer, co byłoby niestosowne w każdej chwili, ale podczas stypy w szczególności. Zwłaszcza w obecności Sebastiana. Ten jednak przestał się już gapić na jej biust i rozglądał po pokoju – pewnie sprawdzał, czy jest tu jeszcze ktoś, kogo nie obraził.

Sebastian, jedyny wnuk Lavinii, był nieprzewidywalny. Posy natychmiast się w nim zakochała, już kiedy pojawiła się w Bookends w wieku lat trzech i poznała wyniosłego ośmiolatka o uroczym uśmiechu i oczach tak ciemnych, jak najbardziej gorzka czekolada. Kochała się w Sebastianie i snuła za nim po księgarni jak oddany, wierny szczeniak, do czasu gdy skończyła dziesięć lat, a on zamknął ją w wilgotnym podziemnym schowku na węgiel, gdzie mieszkają pająki, żuki, szczury i wszelkiej innej maści potworne, pełzające stworzenia.

Upierał się, że nie wie, co się z nią stało, i przyznał się dopiero wtedy, gdy jej rozgorączkowana matka zamierzała zadzwonić na policję.

Posy z czasem doszła do siebie po aferze ze schowkiem na węgiel – choć po dziś dzień co najwyżej wtyka tam tylko głowę przez drzwi – ale Sebastian pozostał dla niej wciąż jak Nemezis, nieubłagane przeznaczenie. W czasie posępnych, ponurych lat dorastania, potem jako buńczuczny dwudziestolatek, który zarobił fortunę na tworzeniu okropnych stron internetowych (Zinger or Minger? była szczególnie podła, nawet jak na niego), i teraz, gdy był rozpustnym trzydziestolatkiem ciągle pojawiającym się w gazetach, zazwyczaj w towarzystwie jakiejś pięknej blond modelki-aktorki-kogokolwiek przyklejonego do jego boku.

Szczyt złej sławy osiągnął podczas swojego pierwszego i ostatniego wystąpienia w programie BBC zatytułowanym „Question Time”, kiedy powiedział czerwonemu na twarzy posłowi, który wściekał się na wszystko od imigrantów po podatki ekologiczne, że dobrze by mu zrobiło porządne pieprzenie i cheeseburger. Potem, gdy jakaś kobieta z widowni przystąpiła do długiego, zawilego wywodu na temat płac nauczycieli, Sebastian powiedział przeciągle: „Boże, jak ja się nudzę. Nie przeżyję tego na trzeźwo. Mogę już iść do domu?”.

Właśnie wtedy gazety zaczęły go nazywać najbardziej obcesowym

człowiekiem Londynu, a Sebastian starał się postępować zgodnie z tą etykietką – chociaż wcale nie potrzebował do tego żadnej zachęty. Posy podejrzewała, że gen odpowiedzialny za tak ohydne i obraźliwe zachowanie stanowi co najmniej siedemdziesiąt procent jego DNA.

Dość łatwo było go nienawidzić, ale też bardzo, bardzo łatwo podziwiać. Kiedy jego ust nie wykrzywiała drwina, nadal miał uroczy uśmiech i nadzwyczaj ciemne oczy; odziedziczył je po hiszpańskim ojcu (jego matka Mariana zawsze miała słabość do mężczyzn z basenu Morza Śródziemnego). Włosy, równie ciemne, zwijały się w loczki cherubina – kobiety pewnie z rozkoszą zanurzały w nich palce.

Był długonogi i gibki (metr osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu według „Tatlera”, utrzymującego wbrew wszelkim przesłankom, że jest jedną z najlepszych partii w kraju), nosił szyte na miarę garnitury cudownie opinające jego ciało, i tylko o centymetr szersze od obscenicznie obcisłych.

Dzisiaj, ze względu na ostatnie życzenie Lavinii, ubrał się w garnitur w odcieniu francuskiego błękitu, zestawiając go z czerwoną koszulą w białe grochy i taką samą chusteczką w kieszonce...

– Morland, przestań się na mnie gapić. Zaczynasz się ślinić – rzucił.

Twarz Posy zrobiła się równie czerwona jak koszula Sebastiana. Zamknęła rozchylone usta, po czym znowu je otworzyła.

– Nie gapię się na ciebie. Marzenie ściętej głowy!

Jej protest po prostu spłynął po teflonowej powłoce Sebastiana. Usiłowała wymyślić jakąś naprawdę miażdżącą ripostę, o ile to możliwe, by zadziałała, ale w tym momencie Nina wymierzyła jej kuksańca.

– Posy, miej serce – burknęła przez zaciśnięte zęby. – Właśnie wróciliśmy z pogrzebu jego babki.

To prawda.

Lavinia zawsze potrafiła przebić się przez szytą na miarę zbroję bezczelności Sebastiana. „No, babciu, zabieram cię na koktajl”, oznajmiał, gdy wpadał do księgarni. Nigdy nie wchodził do niej ot tak, po prostu, musiał wtargnąć do środka. „Co byś powiedziała na martini większe od twojej głowy?”, pytał.

Uwielbiała wnuka pomimo jego wielu wad. „Na każdego trzeba brać poprawkę”, mawiała czule, gdy przyłapywała Posy na czytaniu o jego najnowszych dzikich wybrykach, czy był to jakiś romans z mężatką, czy też opis jego bezdusznej aplikacji randkowej HookUpp, która przyniosła mu miliony. „Mariana zawsze rozpieszczała tego biedaka”, twierdziła.

Wcześniej, w kościele, Sebastian odczytał mowę pogrzebową. Zebrani prawie pospadali z ław ze śmiechu. Podczas gdy większość kobiet i część mężczyzn wyciągali szyje, żeby mu się lepiej przyjrzeć, on odmalował żywy, barwny obraz Lavinii, jakby stała tuż obok niego. Zakończył cytatem z *Kubusia*

Puchatka, książki, którą babka rzekomo wiele razy mu czytała, gdy był dzieckiem.

„Jestem bardzo szczęśliwy, bo mam kogoś, kto sprawia, że ciężko jest powiedzieć »do widzenia«”, powiedział i tylko ktoś, kto znał go tak dobrze jak Posy, mógł usłyszeć w jego głosie lekkie, ale tak naprawdę potworne załamanie. Popatrzył na kartkę, wcześniej nie zerknął na nią ani razu, a potem posłał wszystkim cudowny beztroski uśmiech i tamta chwila przysła.

Do Posy dotarło, że choć ona cierpiała, on z pewnością cierpiał jeszcze bardziej.

– Przepraszam – odezwała się. – Przykro nam z powodu twojej straty, Sebastianie. Wiem, jak bardzo będziesz za nią tęsknił.

– Dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony. – Głos znowu mu drgnął, uśmiech przygasł, ale przywołał go z powrotem, zanim Posy zdążyła zamrugać.

– Przykro nam z powodu twojej straty? Boże, co za banał. Przecież to nic nie znaczy, prawda? Nienawidzę banałów.

– Ludzie tak mówią, bo bardzo ciężko jest wymyślić, co powiedzieć, gdy ktoś umie...

– Zrobiłaś się bardzo poważna, Posy. To takie nudne. Zdecydowanie wolę, kiedy jesteś zołą – stwierdził.

Verity, która nie znosiła wszystkiego, co choćby śladowo kojarzyło się z konfrontacją, zakryła usta chusteczką, a Nina znowu syknęła. Tom spojrział wyczekująco na Posy, jakby liczył na to, że porazi Sebastiana swoim ciętym, ostrym jak rapier dowcipem; jeśli tak, będzie musiał poczekać bardzo długo.

– Nieładnie. To nie było zbyt grzeczne – powiedziała. – Myślałam, że w takim dniu zrezygnujesz ze swoich ohydnych odzywek. Wstydź się!

– Tak, wstydzę się. A ja myślałem, że w takim dniu wyszczotkujesz sobie włosy. – Sebastian ośmielił się unieść jej kosmyk, zanim zdążyła dać mu po łapach.

Tak bardzo marzyła, żeby mieć pukle lub loki, czy choćby jedwabiste fale. Tymczasem jej brązowe włosy z rudawym połyskiem, w pewnym określonym oświetleniu mogłyby uchodzić za kasztanowe, puszyły się i kołtuniły. Jeśli je wyszczotkowała, zamieniały się w gigantyczną puszystą kulę wokół głowy, a gdy próbowała je zebrać, stawało się to bolesnym i skazanym na porażkę zadaniem. Więc w rezultacie spinała je czymkolwiek, co znalazła pod ręką. Zazwyczaj były to ołówki, ale dzisiaj się postarała i użyła spinek do włosów, mimo że każda była w innym kolorze. Miała nadzieję, że efekt będzie eklektyczny i w stylu boho. Najwyraźniej nie udało jej się tego osiągnąć.

– Moich włosów nie da się wyszczotkować – odparła na swoją obronę.

– To prawda – zgodził się z nią Sebastian. – W takich włosach ptaki lubią sobie wic gniazda. A teraz wstawaj!

Jak zwykle mówił rozkazującym tonem i Posy była gotowa zerwać się z miejsca, ale się powstrzymała, gdy dotarło do niej, że nie musi. Siedziało się jej

wygodnie, a poza tym wypła już dwie lampki szampana na pusty żołądek i miała nogi jak z waty.

– Zostanę tu, gdzie jestem, jeśli nie robi ci to różnicy... Co robisz?

Sebastian wsunął dłonie pod jej pachy, usiłując ją podnieść z krzesła i przenieść, ale że była mocno zbudowana i silniejsza od kobiet, z którymi się zazwyczaj spotykał, została na miejscu. Do chwili kiedy jego wysiłki i jej opór doprowadziły do tego, co było nieuchronne: dwa guziki na górze sukienki nie wytrzymały. Prysnęły na podłogę, potoczyły się w kąt pokoju, i nagle Posy pokazywała biustonosz każdemu, kto zechciał spojrzeć w jej stronę.

A przyglądała się im większość gości, bo nieczęsto się zdarza, by dwie osoby niemal się biły podczas stypy.

– Puść mnie! – wrzasnęła Posy, a Verity cisnęła w jej stronę serwetkę, żeby mogła się zasłonić. – Patrz, co narobiłeś! – Sebastian patrzył na nią i nawet nie starał się ukryć pożądania.

– Gdybyś wstała, kiedy cię o to prosiłem...

– Nie prosiłeś. Rozkazywałeś mi. Nawet nie użyłeś słowa „proszę”!

– Ta sukienka była za ciasna. Nie dziwię się, że guziki wybrały wreszcie wolność po mękach, na jakie je skazałaś.

Posy przymknęła oczy.

– Odejdź. Nie mam do ciebie siły. Nie dzisiaj.

Jej słowa nie dotarły do niego, teraz ciągnął ją za ramię.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Prawnik chce się z tobą widzieć. Chodź, migusiem.

Pragnienie, by dopaść Sebastiana i wyrządzić mu poważną krzywdę, opuściło ją. Poczula nieprzyjemny ucisk w żołądku, i zadowolenie, że na szczęście nie była w stanie niczego zjeść.

– Teraz? Chce mnie widzieć teraz?

Sebastian odrzucił głowę do tyłu i wrzasnął:

– Tak! Jak rany! W czasie potrzebnym na ściągnięcie cię z krzesła można by rozpętać i wygrać wojnę.

– Nic nie powiedziałeś na ten temat. Odezwałeś się rozkazująco i mnie szarpnąłeś.

– No to mówię teraz. Serio, Morland: zaczyna mi się odechciewać być tu dłużej.

Posy znowu zamknęła oczy, żeby nie musieć patrzeć na zalęknione twarze personelu z Bookends.

– Dlaczego chce się ze mną widzieć? Jesteśmy na stypie Lavinii. Czy to nie może poczekać?

– Najwyraźniej nie. – Tym razem to Sebastian przymknął oczy i uszczypnął się w czubek swojego szlachetnie ukształtowanego orlego nosa. – Jeśli nie

zacziesz się ruszać, przerzucę cię sobie przez ramię i Bóg jeden wie, czy nie skończy się to u mnie przepukliną.

Na te słowa Posy zerwała się na równe nogi.

– Nie ważę aż tak dużo! Dziękuję – zwróciła się do Niny, która wyciągnęła z odmetów torebki agrafkę i wymachiwała nią przed jej twarzą.

Potem, kiedy próbowała połączyć dwie części sukienki, ponaglana przez Sebastiana ściskającego ją za łokieć, bo nie potrafił utrzymać rąk przy sobie, wyszła z pokoju.

Szli – to znaczy Sebastian szedł, a ona dreptała szybko, żeby za nim nadążyć długim korytarzem, gdzie wisiały portrety szacownych zmarłych członków klubu. Gdy dotarli do drzwi opatrzonej plaketką „Pomieszczenie prywatne”, nagle się otworzyły i stanęła w nich drobna postać odziana na czarno. Zawahała się, po czym rzuciła na Posy.

– Och, Posy! Czy to nie okropne?

To była Mariana, matka Sebastiana i jedyne dziecko Lavinii. Wbrew woli swojej matki była ubrana na czarno od stóp do głów. Dopełnieniem jej surowego stroju była piękna długa mantyla z czarnej koronki (traciło to już lekką przesadą), ale Mariana nie potrafiła się oprzeć dramatycznym gestom.

Posy objęła starszą kobietę, która przywarła do niej, jakby była ostatnim kołem ratunkowym na Titanicu.

– Tak, to okropne – zgodziła się Posy z westchnieniem. – Nie miałam okazji porozmawiać z tobą w kościele, ale jest mi bardzo przykro z powodu twojej straty.

Mariana nie skomentowała tej wyświechtanej frazy. Zamiast tego mocno uścisnęła dłonie Posy, a po jej gładkim jak u dziecka policzku spłynęła powoli łza. Trochę nad tym musiała popracować, ale nawet wykonane umiejętnie i dyskretnie wypełnienia oraz odrobina botoksu nie mogły przyćmić subtelnej, naturalnej urody matki Sebastiana.

Kojarzyła się Posy z peonią, która rozkwitła pięknie i teraz w słoneczny dzień zrzuca delikatnie i z wdziękiem płatki; dopiero gdy ktoś przyjrzy im się uważnie, dostrzeże, że lekko przywiędły.

– Co ja pocznę bez mamusi? – spytała ponuro. – Rozmawialiśmy codziennie i zawsze mi przypominała, kiedy jest kumulacja w loterii EuroMillions, żebym mogła posłać kamerdynera po los.

– Będę do ciebie dzwoniła, gdy będzie kumulacja – zapewniła ją Posy, mimo że Sebastian skrzyżował ręce i oparł się o drzwi z udręczonym westchnieniem, jakby też miał zostać zmuszany do pomagania w grze w EuroMillions.

Ludzie uważali Marianę za głupią kobietę, bo pielęgnowała w sobie ową subtelną bezradność, dzięki której złowiła czterech mężów. Każdy był bogatszy i bardziej utytułowany od poprzedniego. Była też tak samo dobra jak Lavinia, ale też i słodsza, bo Lavinia nie współczuła głupcom, podczas gdy Mariana miała tak

miękkie serce, że cierpiała z każdym, kto cierpiał.

Kiedy rodzice Posy zginęli, Lavinia i jej mąż Peregrine byli dla niej opoką, ale to Mariana przyjechała z Monaco i zabrała Posy i jej brata Sama na Regent Street. Zaprowadziła ją – nadal ogłuszoną świadomością, że nagle została sierotą w wieku dwudziestu jeden lat i prawnym opiekunem zrozpaczonego ośmiolatka – do Jeagera, żeby kupić jej płaszcz i sukienkę na pogrzeb. Gdy Posy mechanicznie rozbierała się i ubierała we wszystko, co jej podawano, weszła do przymierzalni, ujęła twarz Posy w dłonie i powiedziała: „Wiem, że uważasz mnie za głupią, próżną kobietę, ale na pogrzebie będzie ci ciężko. To pewnie będzie najtrudniejszy dzień w twoim życiu, kochanie. Piękna sukienka i dobrze skrojony płaszcz są jak zbroja. Będziesz miała o dwa zmartwienia mniej, a wiem przecież, że dźwigasz na swoich biednych młodych barkach ciężar całego świata”.

Po nabyciu sukienki i płaszcza Mariana zabrała ich do Hamleys Toy Shop i kupiła dla Sama wielki zestaw kolejki: po złożeniu zajmował cały salon i większą część przedpokoju.

Od tamtego czasu co kilka miesięcy przysyłała Posy piękne markowe ubrania, a Samowi wielkie pudło z zabawkami. Chociaż jej się wydawało, że Posy zdoła się wcisnąć w rozmiar XS, podczas gdy nosiła co najmniej M, i że Sam od siedmiu lat jest ośmiolatkiem, miała jak najlepsze intencje.

W najtrudniejszy dzień dla Mariany Posy chciała zrobić wszystko, co potrafiła, by ulżyć jej w cierpieniu. Ścisnęła jej dłonie.

– Jeśli mogę zrobić cokolwiek, jeśli trzeba ci czegokolwiek, postaram się pomóc. Nie mówię tego tylko dlatego, że tak się mówi w takich sytuacjach, ale dlatego, że naprawdę tak myślę.

– Och, Posy, nikt nie może mi pomóc – odparła tamta żalonym tonem.

Posy starała się wymyślić jakieś inne słowa pocieszenia, ale poczuła, że boli ją gardło i pieką oczy, jakby sama miała zalać się łzami. Więc nie powiedziała nic więcej, tylko wpatrywała się w agrafkę spinającą sukienkę. Wreszcie Mariana wysunęła dłonie z jej rąk.

– Muszę pobyć sama ze swoimi myślami – powiedziała.

Sebastian i Posy patrzyli za nią, sunącą korytarzem, aż skręciła za rogiem i zniknęła im z oczu.

– Gwarantuję, że po trzech minutach będzie śmiertelnie znudzona swoimi myślami – oznajmił Sebastian. – Góra po pięciu.

– Na pewno nie – zaoponowała Posy, chociaż też wątpiła w to, by Mariana długo w tym wytrzymała. Nie można było oczekiwać, by ktoś, kto miał tylu mężów, znosił dobrze samotność. – Co z tym prawnikiem? – spytała.

– Jest tutaj – odparł.

Otworzył drzwi i popchnął ją mocno, jakby podejrzewał, że może uciec. Istotnie o tym myślała. On jednak zacisnął palce na jej karku i to wystarczyło, żeby

ruszyła do przodu, usiłując uwolnić się od dotyku palącego ją przez bawełnianą tkaninę sukienki.

Znaleźli się w małym salonie. Zrezygnowano w nim z wszechobecnej boazerii na rzecz perkalu. Mnóstwa perkalu. Uszyto z niego zasłony i lambrekiny, obito kanapę i fotele. Posy stała niepewnie w progu, a Sebastian usiadł na kanapie i założył nogę na nogę. Skarpetki miał w takim samym odcieniu czerwieni jak koszulę i chusteczkę w kieszonce. Nawet sznurówki wypolerowanych na błysk czarnych półbutów były czerwone.

Zastanawiała się, czy Sebastian miał sznurowadła w różnych kolorach pasujących do koszul i czy codziennie rano poświęcał pięć minut na przewlekanie ich, czy też miał służącego, kogoś, kto robił to za niego...

– Tu Ziemia, Morland! Tylko mi nie mów, że ty też musisz zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Zamrugła.

– Słucham? Nie! Twoje buty.

– Słucham? – powtórzył rozdrażnionym tonem. – Wydaje mi się, że mogłabyś się przywitać z panem Powellem. Pomyśleć, że to ty zawsze mnie oskarżasz o to, że jestem niegrzeczny.

Posy oderwała wzrok od Sebastiana i zauważyła, że w pokoju siedział mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie szary garnitur i okulary połówki. Poruszył palcami w wymuszonym geście powitania.

– Jeremy Powell, notariusz zmarłej pani Thorndyke – przedstawił się i spojrzął na stos papierów na kolanach. – Pani Morland?

– Posy. Dzień dobry. – Wzięła głęboki wdech i złączyła dłonie. – Chodzi o księgarnię? Zastanawialiśmy się... Ale nie sądziłam, że dowiemy się wszystkiego tak szybko. Sprzedajecie ją?

Tak wiele z Samem stracili: matkę i ojca, Peregrine'a, Lavinie, a teraz Bookends – coś więcej niż księgarnię. Była ich domem. Miejscem, do którego zawsze wracali. Nie będą mieli nawet tego.

– Siadaj, Morland – warknął Sebastian, wskazując na kanapę. Nikt nie lubi tych, którzy wiszą im nad głową.

Rzuciwszy Sebastianowi złowrogie spojrzenie, Posy ominęła kanapę i usiadła na fotelu naprzeciwko pana Powella. Sebastian wyciągnął butelkę szampana ze stojącego obok wiaderka z lodem. Zdjął folię, odkręcił drucik i powoli wyjął korek sprawnym ruchem wirtuoza, dzięki czemu otworzył ją z cichym, acz znaczącym wystrzałem. Posy nie zauważyła delikatnych kieliszków stojących na stoliku, ale Sebastian wziął jeden z nich, nalał do niego musującego wina i jej podał.

– Nie powinnam więcej pić.

Jeśli złe wieści były nieuniknione, może lepiej by się nadawała brandy. Albo

filiżanka słodkiej herbaty – pomyślała.

– Rozkaz Lavinii – oznajmił Sebastian.

Obserwował ją. Jego krytyczne spojrzenie i świadomość, że na pewno wygłosi jakąś bezduszną uwagę, były dla Posy nie do zniesienia. Odwróciła wzrok i choć planowała pociągnąć tylko łyczek z grzeczności, opróżniła kieliszek szampana jednym, pozbawionym wdzięku, haustem.

Musiała się bardzo skupić, żeby się jej nie odbiło, podczas gdy Sebastian uśmiechnięty i zadowolony z siebie powiedział do prawnika:

– Panie Powell, czy będzie pan łaskaw?

Posy obawiała się najgorszego, ale miała nadzieję, że zostanie to ujęte krótkimi słowy: „Proszę czym prędzej opuścić nieruchomość i nie pozwolić, żeby drzwi klepnęły panią w tyłek”. Być może pan Powell będzie bardziej powściągliwy. On jednak pochylił się, żeby wręczyć Posy kopertę.

Wzór Smythson's Cream Wove Quatro³. Lavinia miała ich cały kartonik w biurze, na zapleczu księgarni. Na kopercie widniało imię Posy wypisane piękną kursywą Lavinii, jej ulubionym granatowym atramentem.

Nagle dłonie Posy odmówiły posłuszeństwa. Trzęsła się tak gwałtownie, że nie mogła otworzyć koperty.

– Pozwól, że cię wyręcze, Morland!

Okazało się, że jej ręce były w jak najlepszym stanie, gdy trzeba było odgonić Sebastiana. Otworzyła kopertę i wyjęła z niej dwie kremowe kartki gęsto zapisane charakterem pisma Lavinii.

Moja najdroższa Posy,

Mam nadzieję, że pogrzeb nie był zbyt ponury i że zebrani nie stronili od szampana. Zawsze byłam zdania, że najlepszym sposobem na przetrwanie pogrzebów i wesel jest lekkie wstawienie się.

Mam również nadzieję, że nie jesteś zbyt smutna. Dobrze wykorzystałam swoje życie, jak to się mawia, i nawet na tak późnym jego etapie nadal nie jestem pewna, czy wierzę w życie po śmierci, ale jeśli ono istnieje, znajduję się w otoczeniu ludzi, których kocham i za którymi tak potwornie tęskniłam. Spotkałam się z rodzicami, pięknymi braćmi, zmarłymi przyjaciółmi i, co najważniejsze, z moim kochanym Perrym.

Ale co to znaczy dla Ciebie i Sama, słodka, kochana Posy? Jestem pewna, że moja śmierć, moje zejście, odejście (bez względu na to, jakiego słowa używam, nadal wydaje mi się nie do pomyślenia, groteskowe to, że opuściłam świat śmiertelnych) obudziło w Tobie wspomnienie rodziców. Lecz pamiętaj, co powiedzieliśmy Ci z Perrym owej okropnej nocy po wyjściu policjanta.

Nie musisz się martwić. Bookends była Twoim domem w takim samym stopniu jak naszym, i zawsze nim będzie.

Posy, Kochanie, podtrzymuję to. Bookends jest Twoja. Cały majdan i ten

egzemplarz książki Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus. Nigdy nie udało nam się go sprzedać przez piętnaście lat!

Wiem, że księgarnia nie funkcjonuje najlepiej. Od śmierci Perry'ego byłam bardzo uparta i opierałam się zmianom, ale wierzę głęboko, że odmienisz los Bookends. Zapewnij jej sukces, jak w czasach, gdy kierowali nią Twoi rodzice. Nie wątpię, że wymyślisz ekscytujące sposoby na przekształcenie tego starego miejsca. Gdy staniesz u steru, Bookends wkroczy w nowy rozdział swojego życia, a ja wiem, że nie mogłabym przekazać swojego ukochanego sklepu w lepsze ręce.

To dlatego, moja Droga, że kto jak kto, ale Ty wiesz, jakim magicznym miejscem może być księgarnia i że każdy potrzebuje w życiu odrobiny magii.

Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę z tego, że Bookends zostanie w rodzinie – zawsze uważałam Ciebie i Sama za rodzinę. Poza tym jesteś jedyną osobą, jakiej mogę zaufać. Wiem, że będziesz chronić tę spuściznę i zachowasz ją dla przyszłych pokoleń wielbicieli książek. Liczę na Ciebie, kochana Posy, więc mnie nie zawieź! Bardzo ważne jest dla mnie – możesz to nazwać moim ostatnim życzeniem – żeby Bookends żyła dalej po mojej śmierci. Jeśli jednak nie chcesz takiego obciążenia lub, przykro mi to pisać, księgarnia nie będzie przynosiła zysku przez dwa lata, przejdzie w ręce Sebastiana. Obarczanie Cię czymś, co by Cię przygniotło, jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, ale wiem, że nie dojdzie do tego.

Nie bój się prosić Sebastiana o pomoc. Jestem pewna, że będziecie się widywać znacznie częściej, bo odziedziczy resztę Rochester Mews, więc zostaniecie sąsiadami i, mam nadzieję, przyjaciółmi. Już czas zostawić za sobą urazę związaną ze schowkiem na węgiel. Owszem, Sebastian potrafi być trochę kłótlivy, ale naprawdę ma dobre intencje. Aczkolwiek nie musisz znosić jego gadaniny. Uważam, że ostre słowo od czasu do czasu dobrze mu zrobi.

Żegnaj, moja kochana dziewczyno. Bądź dzielna, silna i odnieś sukces. Pamiętaj, by zawsze iść za głosem serca, a nie zejdziesz na manowce.

Z wyrazami miłości,

Lavinia

Bookends znajduje się na północnym krańcu Bloomsbury. Ludzie idący z Holborn ulicą Theobalds Road w kierunku Gray's Inn Road, często omijają brukowaną uliczkę Rochester Street po prawej stronie. Jeśli przypadkiem w nią skręcą i postanowią, że warto ją poznać, najprawdopodobniej zatrzymają się, gdy natkną się na delikatesy, by popatrzeć na sery, kiełbasy i kolorowe artykuły spożywcze cudnie wyeksponowane w oknie.

Być może poszperają w butikach pełnych ślicznych sukienek i miękkich kolorowych dzianin na zimę. Potem napotkają sklep rzeźnika, fryzjera, sklep papierniczy i pub na rogu, Midnight Bell, a naprzeciwko bar sprzedający ryby z frytkami, zwany There's No Place Like Home i staromodny sklep ze słodyczami, w którym nadal sprzedaje się na wagę landrynki, cytrynowe dropsy, cukierki anyżowe, ziołowe i miętówki oraz mieszankę cukierków z lukrecją pakowane do kolorowych papierowych torebek.

Tuż przed końcem tej uroczej, jak z dickensowskiej powieści, uliczki, po jej prawej stronie znajduje się mały dziedziniec: Rochester Mews.

Rochester Mews nie był piękny ani malowniczy. Pośrodku stały w okręgu zniszczone przez słyty i deszcze drewniane ławki, donice pełne chwastów... Nawet drzewa prezentowały się tak, jakby lepsze czasy miały już za sobą. Po jednej stronie dziedzińca znajdował się rząd pięciu pustych sklepików. Obłazące z farby, wyblakłe szyldy informowały, że niegdyś były tu: kwaciarnia, pasmanteria, sklep z kawą i herbatą, sklep filatelistyczny i apteka. Po drugiej stronie dziedzińca był większy sklep – wyglądał tak, jakby stworzono go z połączenia kilku lokali. Miał staromodne okna wykuszowe i wyblakłą czarno-białą markizę.

Na szyldzie nad drzwiami widniał napis Bookends. W ten szczególny lutowy dzień, gdy popołudniowe słońce chowało się już za horyzontem i rzucało wydłużone cienie, na dziedziniec wjechał mały, czerwony sportowy samochód. Zatrzymał się przed księgarnią.

Drzwi się otworzyły i zza kierownicy wysiadł wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze i koszuli w takim samym odcieniu czerwieni jak lakier samochodu. Utyskiwał przy tym, że bruk zniszczy zawieszenie jego zabytkowego triumpha.

Podszedł do drzwi pasażera, otworzył je i powiedział:

– Morland, nie mam wolnego całego dnia. Przywiozłem cię do domu, zrobiłem dobry uczynek, więc czy mogłabyś ruszyć swój tyłek?

Z samochodu wysiadła niezdarnie młoda kobieta w różowej sukience. Stała na chwiejnych nogach, jakby się przyzwyczajała do stałego lądu po kilku miesiącach spędzonych na morzu. W dłoni trzymała kremową kopertę.

– Morland! – mężczyzna strzelił palcami przed twarzą kobiety. Przestraszyła się.

– To niegrzeczne! – wykrzyknęła. – Bardzo!

– Stoisz tu jak jakiś kołek – stwierdził mężczyzna i oparł się o ścianę, gdy kobieta poszperała w torebce i wyciągnęła pęk kluczy. – Nie będę wchodził – oznajmił. Wskazał dłonią na zaniedbany dziedziniec. – Co za dziura. Przypuszczam, że będziemy musieli niebawem o tym pogadać. Niewiele tu zdziałam, jeśli będę miał nad księgarnią stałego lokatora, prawda?

Kobieta nadal zmagала się z drzwiami, ale odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę. Miała bladą twarz i szeroko otwarte oczy.

– Nie jestem stałym lokatorem. Myślałam, że jestem właścicielką. Przynajmniej przez dwa lata...

– Nie teraz, Morland. Jestem bardzo zajęтым człowiekiem. – Mężczyzna zmierzał już do samochodu. – Pogadamy później!

Patrzyła za nim, gdy odjeżdżał, ostro zmieniając biegi. Otworzyła drzwi księgarni i weszła do środka.

Posy nie pamiętała, jak wyszła z klubu z Sebastianem, wsiadła do jego samochodu, zapięła pasy. Nie pamiętała nic. Zupełnie, jakby po złożeniu listu od Lavinii i schowaniu go do koperty nastąpiła jakaś wyrwa w czasoprzestrzeni.

Nadal ścisłała kopertę, gdy stała w nieoświetlonym sklepie, w otoczeniu znajomych kształtów półek, stert książek, pokrzepiającego zapachu papieru i farby drukarskiej. Była w domu i nagle znowu dostrzegła świat, ale nadal stała w miejscu; nie była pewna, czy może zrobić choć parę kroków, a tym bardziej pomyśleć, dokąd powinny ją zanieść nogi.

Wtem usłyszała dzwonek nad drzwiami. Aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła Sama. Miał plecak przewieszony przez ramię i rozpiętą, pomimo zimna, kurtkę, chociaż codziennie rano mu powtarzała, żeby ją zapinał.

– Boże, śmiertelnie mnie przestraszyłeś! – wykrzyknęła Posy. Było już zupełnie ciemno; nie wiedziała, jak długo tu tkwiła. – Późno wróciłeś.

– Jest wtorek. Mam trening piłki nożnej – powiedział Sam.

Minął ją, chowając twarz w cieniu. Stawiał stopy trochę sztywno, czym się zmartwiła, bo to znaczyło, że buty robiły się dla niego za ciasne, a nie chciał jej o tym mówić, bo przecież dopiero co kupiła mu nowe na styczniowej wyprzedaży.

W ubiegłym roku, o tej samej porze, był jej wzrostu, ale teraz przewyższał ją o dobrych piętnaście centymetrów. Będzie tak wysoki jak ich ojciec. Kiedy Sam doszedł do lady i zapalił światło, Posy zobaczyła jego brudne białe skarpetki – to znaczyło, że będzie potrzebował nowych spodni do szkoły. W budzecie na ten miesiąc nie uwzględniła ani nowych butów, ani spodni. Spuściła wzrok i zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w dłoni list od Lavinii.

– Dobrze się czujesz, Posy? Było okropnie? – Sam oparł się o ladę i ściągnął

brwi. – Będiesz płakała? Zrobić ci czekoladę?

– Słucham? Nie. Tak. To znaczy na pogrzebie było ciężko. Smutno. Bardzo, bardzo smutno.

Sam przyglądał się jej zza grzywki. Nie chciał jej obciąć, mimo grózb Posy, że zakradnie się do jego pokoju z kuchennymi nożyczkami, gdy będzie spał.

– Nadal uważam, że powinienem być pójsć. Też przyjaźniłem się z Lavinią.

Posy wreszcie się poruszyła. Rozprostowała ręce i nogi sztywne od trwania w bezruchu przez tak długi czas, i podeszła do lady, żeby móc odgarnąć włosy z oczu Sama. Były tak samo błękitne jak jej oczy i oczy ich ojca. „Niebieskie jak niezapominajki”, mawiała ich mama.

– Wierz mi, Sam, gdy będziesz starszy, nachodzisz się jeszcze na pogrzeby – powiedziała łagodnie. – Będziesz miał ich dość. Jeszcze w tym roku odbędzie się msza za Lavinie. Pójdiesz na nią, o ile nie będziesz miał wtedy zajęć w szkole.

– Być może wyprowadzimy się do tego czasu z Londynu – odparł i potrząsnął głową, żeby włosy znowu opadły mu na twarz. – Czy ktoś mówił coś o tym, co się stanie z księgarnią? Myślisz, że pozwolą nam tu zostać do Wielkanocy? Co będzie ze szkołą? Muszę to wiedzieć niedługo. To jest dla mnie bardzo ważny rok!

Mówił piskliwym głosem, który załamał się przy ostatnim zdaniu. Brzmiał boleśnie i Posy z trudem przełknęła ślinę, pełna współczucia dla brata.

– Nikt tu nie przyjdzie i nie zabierze nam księgarni – oznajmiła. Chociaż powiedziała to na głos, nie wydało się to mniej niewiarygodne. Ani bardziej prawdziwe. Wyglądało na to, że Sebastian miał plany co do dziedzica i nie uwzględniał w nich ani Bookends, ani Posy. – Lavinia zostawiła księgarnię mnie. Jestem jej właścicielką, więc przypuszczam, że mieszkanie też do mnie należy.

– Dlaczego miałaby zostawiać ci księgarnię? – Sam zawahał się, jakby chciał ją zarzucić kolejnymi pytaniami. – To znaczy, miło ze strony Lavinii, że tak zdecydowała, ale przecież nawet nie mogłaś robić raportu kasowego na koniec dnia bez nadzoru – stwierdził.

To była prawda. Stało się tak po incydencie z brakiem stu funtów, które tak naprawdę nie zaginęły, tylko po prostu klawisz z „0” na sklepowym kalkulatorze się kleił, bo Posy jadła twixa, gdy robiła kasę.

– Lavinia była uprzejma zatroszczyć się o nas, ale zastanawiam się, czy akurat ten pomysł jest najlepszy – przyznała Posy. – Och, Sam, nawet nie potrafisz myśleć teraz pełnymi zdaniami. Zadano ci coś do domu?

– Chcesz rozmawiać o moich lekcjach? Teraz? – Posy była pewna, że Sam wyrócił oczami, jakby pytał: „Co z tobą?”

Od czego powinnam zacząć?

– Przede wszystkim to jestem głodna. Nic nie jadłam przez cały dzień. Zjemy na kolację kanapki z paluszkami rybnymi?

Zawsze to jedli, gdy któreś z nich było przygnębione. Ostatnio dość często jadali tę potrawę.

– Do tego faliste frytki i fasola w sosie pomidorowym – dodał Sam, gdy poszedł za Posy na zaplecze biura i schody wiodące do ich mieszkania. – Na angielski mam wybrać jakiś rapowy kawałek i napisać go w stylu sonetów Szekspira. Pomożesz mi?

Później, gdy już zjedli i odrobili pracę domową z angielskiego przy kieliszku wina i tylko niewielkiej dawce wzburzenia i trzaskaniu drzwiami (głównie w jej wykonaniu), Posy zeszła ukradkiem do księgarni.

Sam miał się szykować do snu, ale Posy słyszała tylko cichy szum komputera – chłopak grał. Nie miała energii, by znowu się z nim kłócić. Nie po tym, jak usiłowali przerobić słowa piosenki Jay Z⁴ *99 Problems* na tekst z jambicznym pentametrem.

Zapaliła tylko boczne oświetlenie, więc większość pomieszczeń spowijała ciemność, i zaczęła się powoli przechadzać po głównej sali. Od podłogi do sufitu ciągnęły się półki. Na środku stał stół wystawienniczy, a wokół niego trzy kanapy w różnym stadium rozkładu. Przez otwarte łuki po prawej i lewej stronie można było wejść do kolejnych salek oddzielonych regałami. Posy podejrzewała, że regały rozmnażają się nocą. Zdarzało się, że niekiedy szperała w jakimś dalekim kącie i natykała się na taki, co do którego mogłaby przysiąc, że nigdy go nie widziała.

Muskała palcami półki i grzbiety książek, gdy przeprowadzała swoją milczącą inwentaryzację. Ostatnie pomieszczenie po prawej stronie (wchodziło się do niego przez szklane drzwi), było niegdyś małą herbaciarnią. Teraz stało się oddzielnym zasłoną magazynem. Po jednej stronie spiętrzone stoły i krzesła oraz pudła z paterami na ciasta i porcelaną wybraną z troską w sklepach charytatywnych, na targach staroci i wyprzedażach garażowych. Gdy Posy zamknęła oczy, mogła sobie wyobrazić, jak to niegdyś wyglądało. Zapach kawy i świeżo upieczonych ciast unoszący się w sklepie, mamę przemyskającą pośród stołów, jej długie blond włosy wymykające się z kucyka, różowe policzki i zielone oczy, błyszczące, kiedy dolewała gościom kawę i herbatę i zbierała puste talerzyki.

Tata podwijał rękawy koszuli – zawsze nosił do džinsów koszulę i kamizelkę – i często można go było zastać w połowie drabiny, gdy wybierał jakąś serię książek dla klienta czekającego na dole. „Jeśli to się panu spodobało, będzie pan i tym zachwycony”, mawiał. Lavinia nazywała go Królem Sprzedaży. Gdy Posy dotarła do działu poezji, jej oczy natychmiast poszukały trzech tomów autorstwa ojca. Zawsze mieli je w sprzedaży. „Według mnie, gdyby Ian Morland nie opuścił nas tak nagle i w tak okrutnych okolicznościach”, napisała Lavinia w jego nekrologu, „zostałby jednym z największych naszych angielskich poetów”.

O matce nic nie napisano, ale to nie znaczy, że mniej jej brakowało. Gdy

Posy wracała do głównej sali, nie szła „po sklepie”, tylko po domu, a każdemu jej krokowi towarzyszyły żywe wspomnienia o matce i ojcu.

W biurze, na zapleczu, ściany były pokryte autografami pozostawionymi przez odwiedzających ich pisarzy: od Nancy Mitford po Trumana Capote’a, Salmana Rushdiego i Enid Blyton. Nacięcia na futrynach drzwi wiernie przechowywały informacje o wzroście dzieci wychowanych w Bookends: od Lavinii i jej braci począwszy, a na Posy i Samie skończywszy.

Na dziedzińcu odbywały się letnie imprezy i bożonarodzeniowe kiermasze. Posy pamiętała, jak na drzewach zawieszano lampki podczas promocji książek i czytania poezji na świeżym powietrzu. Raz nawet urządzili wesele, po tym jak dwoje klientów zakochało się szaleńczo od pierwszego wejrzenia, gdy spotkało się przy egzemplarzu *Nieznośnej lekkości bytu*.

Pod półkami, w rogu za ladą, znajdował się mały schowek, gdzie ojciec urządził dla Posy kącik do czytania. Mama uszyła dla niej cztery puszyste poduszki, by mogła się na nich wylegiwać w czasie lektury.

To w Bookends Posy poznała część swoich najlepszych przyjaciół: Pauline, Petrovą i Posy Fossil (na jej cześć nosiła imię) z *Zaczarowanych baetek*, ukochanej książki matki. Nie wspominając o Milly-Molly-Mandy i przyjaciółeczce Susan, dziewczynkach z St Clare’s, Malory Towers i Chalet School; o Smyku i Jemie Finchach z *Zabić drozda*; o siostrach Bennet; Jane Eyre i biednej szalonej Cathy, błakającej się po wrzosowiskach w poszukiwaniu swojego Heathcliffe’a.

W podobny wieczór, choć o wiele, wiele gorszy, snuła się po ciemnej księgarni wciąż ubrana w pogrzebową czerń i nadal mając przed oczami dwie trumny spuszczone powoli do ziemi. Owej nocy nie mogła spać, ale postanowiła nie płakać, bo wiedziała, że by zawodziła, a nie chciała budzić Sama, więc zdjęła z półki jakąś zupełnie przypadkową książkę i zagrzebała się w swoim kąciku.

To była powieść Georgette Heyer⁵ zatytułowana *Regency Buck*⁶. Piękna i lekkomyślna dziewczyna Judith Taverner ścięła się ze zgryźliwym dandysowatym Julianem St Johnem Audleyem, swoim prawnym opiekunem. Rzuca się w wir londyńskiej śmietanki towarzyskiej, przeżywa zwariowane przygody w Brighton, poznaje i oczarowuje Beau Brummela i księcia regenta, i często kłóci się zaciekle z aroganckim Julianem, aż wreszcie ta dwójka jest zmuszona przyznać, że się kocha.

Powieść poruszyła w Posy struny, których istnienia u siebie nawet nie podejrzewała. Romans Heyer rozgrywający się w epoce regencji nie należał do tej samej kategorii co *Duma i uprzedzenie*, najwyższej klasy powieść romantyczna, ale podzielał na nią podobnie.

W ciągu kolejnych tygodni odrętwienia, gdy przetrwanie każdego dnia było wielkim sukcesem, Posy przeczytała każdą osadzoną w epoce regencji powieść napisaną przez Georgette Heyer. Błagała Lavinie, żeby zamówiła następne i gdy

przeczytała już wszystkie, przeszukała internet w poszukiwaniu autorek uchodzących za jej kontynuatorki: Clare Darcy, Elizabeth Mansfield, Patricii Veryan, Vanessy Gray. Nie poświęcały one uwagi szczególnie w takim stopniu jak Heyer i nie dorównywały jej dowcipowi, ale wciąż pisały o lekkomyślnych młodych dziedziczkach i zgryźliwych mężczyznach usiłujących nimi rządzić do chwili, gdy zwyciężała miłość.

Posy przejęła jedną z salek księgarni i zapełniła ją powieściami Julii Quinn, Stephanie Laurens, Eloisy James, Mary Balogh, Elizabeth Hoyt i innych. A gdy przeczytała wszystkie romanse rozgrywające się w epoce regencji, jakie tylko zdołała znaleźć, pojawiły się inne książki, mnóstwo książek, w których dziewczyna nie tylko znajdowała chłopaka, ale też wszyscy żyli długo i szczęśliwie, na co zresztą zasługiwali. No, prawie wszyscy. Seryjni zabójcy, ludzie okrutni dla zwierząt i pijani kierowcy – zwłaszcza tacy jak ten, co przejechał przez pas rozdzielczy na autostradzie M4 i wbił się w samochód jej rodziców – nie zasługiwali na szczęśliwe zakończenie. Ale cała reszta jak najbardziej.

Okazało się, że wiele kobiet pracujących w pobliskich sklepach i biurach zaglądało do Bookends w przerwie na lunch, i też należało do miłośniczek dobrze napisanych romansów. A że nikt nie kupował wystarczająco dużo pamiętników o niedoli lub nudnych książek o historii wojskowości, żeby zapełnić nimi półki, Posy przekonała Lavinie, by ta pozwoliła jej zająć kolejne dwa pomieszczenia księgarni.

W tych czasach jednak ludzie nie kupowali wystarczająco dużo książek żadnego gatunku. A przynajmniej nie w Bookends. W swoim liście Lavinia wydawała się pewna, że Posy natychmiast opracuje skuteczny plan zwabienia klientów do księgarni, by kupowali jak najwięcej książek. Tymczasem to daleko odbiegało od prawdy.

Nagle Posy poczuła, że nie wytrzyma w sklepie ani chwili dłużej. Zawsze była tu szczęśliwa, to miejsce stało się jej gwiazdą przewodnią, pocieszycielką z drewna i papieru, ale teraz kolejne półki ją przerażały. To była tak wielka odpowiedzialność, a ona nie radziła sobie najlepiej z odpowiedzialnością.

Zgasiła światło, zamknęła za sobą, zazwyczaj otwarte, drzwi, które oddzielały księgarnię od schodów prowadzących do mieszkania, i powoli ruszyła na górę. Już miała wejść do pokoju Sama, ale w porę przypomniała sobie zasadę, by najpierw pukać, wprowadzoną po tym, jak Sam wpadł do łazienki i przyłapał ją pod prysznicem, gdzie skrzeczała *Bohemian Rhapsody* do butelki szamponu udającej mikrofon.

– Sam? Zachowujesz się przyzwoicie? – Dobry Boże, oby tylko nie robił nic nieprzyzwoitego, bo nie jest na to gotowa. – Mogę wejść?

Usłyszała twierdzące mruknięcie i z wahaniem pchnęła drzwi. Sam leżał na brzuchu i wpatrywał się w ekran laptopa.

– Co tam? – spytał.

Posy usiadła na skraju łóżka i spojrzała na jego kościste barki zgarbione nad komputerem. Nawet teraz, choć był obecny w jej życiu od piętnastu lat (rodzice nazywali go cudownym dzieckiem, aczkolwiek w wieku trzynastu lat Posy była przerażona tym, co robili, żeby powołać ten cud do życia), nadal odczuwała niekiedy ochotę, by ścisnąć go tak mocno, żeby aż zapiszczał, bo tak głęboką darzyła go miłością. Poprzestała jednak na wyciągnięciu ręki, by zmierzwić mu włosy, ale on się od niej odsunął.

– Zostaw mnie! Piłś coś?

– Nie! – Posy zadowolila się szturchnięciem brata w łokieć. – Muszę z tobą pogadać.

– Już rozmawialiśmy o Lavinii. Powiedziałem ci, że mi przykro i tak dalej, ale naprawdę, Pose, nie dam rady dłużej o tym gadać. – Zrobił nadęsaną minę. – Możemy tego nie robić?

Posy też miała dosyć rozmów o uczuciach, ale przecież była starszą siostrą. Zastępowała Samowi rodziców. Była dorosła. Odpowiedzialna.

– Wiesz, że gdybyś chciał porozmawiać, możemy to zrobić. Możesz mi powiedzieć wszystko.

– Taa, wiem. – Sam oderwał wzrok od ekranu i posłał jej blady uśmiech. – Skończyliśmy już?

– Chciałam porozmawiać z tobą na inny temat. – Zasada obowiązywała w obydwie strony. Mogła rozmawiać z Samem o wszystkim, z wyjątkiem miesiączki, swojej wagi i życia miłosnego lub jego braku (sporządziła listę), ale to było trudniejsze, niż się spodziewała. – Wiem, że nie miałeś dużo czasu, by to przemyśleć, ale co sądzisz o tym, że mam przejąć księgarnię? Chyba mogę spróbować, prawda? Przecież sprzedaż książek mam we krwi. Gdybyś mnie naciął – wyciągnęła w jego kierunku rękę zgiętą w łokciu – zamiast krwi wyciekłyby ze mnie słowa. Więc czy może być lepszy następca ode mnie? – Po chwili skuliła niepewnie ramiona. – Ale wiem, że to się wiąże przede wszystkim z byciem dorosłą i odpowiedzialną.

– Przykro mi, że to ja muszę ci to uświadomić, Posy, ale masz dwadzieścia osiem lat, więc teoretycznie jesteś dorosła. – Uniósł się na łokciach, więc mogła dostrzec wyraz zwątpienia na jego twarzy. Zanotowała sobie w pamięci, by nigdy nie zwracać się do niego, jeśli potrzebowałaby kogoś, kto mógłby składać zeznania na temat jej charakteru. – Przypuszczam, że jesteś odpowiedzialna... na swój sposób. Jesteś odpowiedzialna za mnie od siedmiu lat i nadal żyję, nie mam krzywicy ani nic w tym stylu.

Nie na takiej ocenie jej zależało.

– A co z odpowiedzialnością za księgarnię? Mam dwa lata na jej rozkręcenie i zrobienie z niej dochodowego interesu.

– Mniej niż dwa lata, bo przecież nie jest zbyt rentowna. Od wieków nie przynosi zysków, a przetrwała do tego czasu tylko dzięki rodzinnym pieniądząm Lavinii. – Sam wzruszył ramionami. – Tak Verity powiedziała Tomowi, gdy poprosił o podwyżkę.

Problem z Samem polegał na tym, że był zbyt bystry. Kolejny był taki, że słyszał to, czego nie powinien był słyszeć, a potem martwił się z tego powodu, chociaż nie musiał. To ona miała się martwić za nich oboje.

– Nie musimy tutaj zostawać. Mogę zrezygnować z księgarni. Moglibyśmy się gdzieś przeprowadzić i poszukałabym innej pracy...

Sam gwałtownie usiadł na łóżku.

– Słucham?! Nie! Nie mogę odejść ze szkoły, nie przed egzaminem GCSE! No i gdzie mielibyśmy mieszkać? Ile byś zdołała zarobić? Czy masz pojęcie, ile się płaci przeciętnie za wynajem mieszkania w Londynie? – wyglądał tak, jakby się miał rozplakać. – Musielibyśmy wyprowadzić się daleko stąd. Na przedmieścia. – Ostatnie słowo wypowiedział takim tonem, jakby było wyszukany określeniem szamba.

– Wielu ludzi mieszka na przedmieściach, Sam. Moglibyśmy przeprowadzić się do innego dużego miasta, ale nie tak drogiego jak Londyn. Na przykład do Manchesteru lub Cardiff. Gdybyśmy przenieśli się do Walii, byłibyśmy blisko dziadków.

– Manchester lub Cardiff nie leżą blisko nich, prawda? Dlaczego ktoś chciałby mieszkać gdzie indziej niż tutaj? – spytał z arogancją kogoś, kto miał szczęście spędzić całe życie w centrum Londynu.

Park Coram Fields był jego placem zabaw, a British Museum jak sklepik na rogu, pełen mumii, skamielin i starożytnej broni. W pięć minut docierali do Soho, Oxfordu lub Covent Garden. Mogli wskoczyć do autobusu lub metra i mieli w zasięgu całe miasto.

Ludzie, którzy nie znali Londynu, uważali to miejsce za zimne i wyzute z uczuć. Ale nie było takie. Posy i Sam znali wszystkich sklepikarzy przy Rochester Street (Posy należała nawet do Stowarzyszenia Kupców z ulicy Rochester) i mieli zniżki na wszystko – od ryb i frytek po aromatyzowane świece. Znali imiona ulubionych sprzedawców z hipermarketu Sainsbury's naprzeciwko wyjścia ze stacji metra Holborn. Posy działała jako wolontariuszka w byłej szkole podstawowej Sama i raz w tygodniu pracowała indywidualnie z dziećmi niechętnymi do czytania, a najlepsi przyjaciele Sama, Pants i Mała Sophie, pracująca w Bookends w soboty, mieszkali tuż za rogiem na dużym osiedlu spółdzielni mieszkaniowej.

Czuli się, jakby mieszkali na wsi, chociaż bez wszystkich wad z tym związanych. Gdy jeździli do dziadków w Walii, wszystko zamykano o osiemnastej, w czwartki o trzynastej. A w niedzielę nic nie było otwarte, więc Boże uchroni,

jeśli zapomniało się kupić zapas czekolady.

– A więc chcesz tu zostać? – spytała Posy, bo przecież sprawa dotyczyła ich obojga. – Uważasz, że mogę odnieść sukces?

– Tak. A przynajmniej powinnaś spróbować. Lavinia sobie tego życzyła. Możemy mieć pieniądze, zamiast być biedni. – Sam popatrzył na laptopa i westchnął. – Tylko że... Nie twierdzę, że tak się stanie, ale jeśli wszystko poszłoby bardzo źle, to co wtedy? No i co z czesnym i innymi rzeczami?

Znowu naszła ją ochota, by uściskać Sama. Musiała wsunąć dłonie pod uda.

– O to nie musisz się martwić – zapewniła brata, znów z trudem przełykając ślinę. – Kiedy zginęli, mama i tata... byli ubezpieczeni na życie. Nie tknęłam ani pensa, bo zostawiłam pieniądze na twoje studia. Wystarczy, żebyś zrobił magisterskie, a może nawet uzupełniające, jeśli będziesz się żywił zakupami z torebek. Więc nie musisz się stresować z tego powodu, okej?

– Okej. Super! Nie spodziewałem się tego. – Sam odetchnął głęboko. – Martwiłem się o to, z czego opłacimy chesne. Ale jeśli potrzebujesz tych pieniędzy, żeby na przykład zapłacić pracownikom, to może mógłbym zrezygnować ze studiów i pójść do pracy.

– Pójdziesz na studia – oznajmiła stanowczo Posy. – Zrozumiano?

– Tak – potwierdził Sam, a Posy pomyślała, że może się uśmiechnął, ale nie widziała tego, bo siedział do niej plecami. Nie uśmiechali się za dużo w tym tygodniu.

– A do tego czasu zostaniemy tutaj – dodała.

– Dobrze się składa, bo nie lubię zmian.

– Ja też – powiedziała Posy. – Zazwyczaj nie są dobre, prawda?

Sam odwrócił się do niej i oparł na łokciu.

– A co do księgarń... – odezwał się. – Poradzisz sobie. Nawet lepiej. Będziesz fantastyczna. Będziesz najlepszą księgarcią na świecie. Musisz, Posy, bo w przeciwnym razie będziemy bezdomni akurat wtedy, kiedy będę zdawał egzaminy pod koniec szkoły średniej. Czy potrzebujesz silniejszej motywacji?

– Myślę, że ta mi wystarczy aż nadto – powiedziała, chociaż słowa brata nie pobudziły jej do działania, tylko napełniły przemożnym strachem. – Daję ci jeszcze pół godziny. Potem światło ma zgasnąć.

– Jeśli chcesz, możesz mnie pocałować – zaproponował Sam wspaniałomyślnie. – W policzek.

Posy zadowolona się zmierzwiła mu włosów. Sam aż krzyknął z oburzenia, czego się spodziewała. I to był jedyny powód, dla którego się uśmiechała, gdy zamykała za sobą drzwi jego pokoju.

Przekazanie Samowi informacji, że Posy przejmuje księgarnię i da z siebie wszystko, żeby przekształcić ją w rentowną firmę, było niczym, bułką z masłem, spacerkiem po parku, w porównaniu z koniecznością podzielenia się najnowszymi wydarzeniami z personelem.

– Co ci się wczoraj stało? – zapytała Verity, gdy przyszła do pracy następnego ranka. – Zniknąłeś z tym okropnym Sebastianem i tyle cię widzieliśmy.

Nina była w kuchni przy biurze na zapleczu, ale wetknęła głowę przez drzwi, dzierżąc w dłoni czajnik i uśmiechając się szeroko.

– Pozwolił sobie na poufałość wobec ciebie? Spoliczkowałaś go i wybiegłaś?

– Nie pozwolił sobie na poufałość, ale miałam ochotę go kilka razy spoliczkować – wyznała Posy, gdy włączyła kasę. – W pewnym momencie niewiele brakowało.

– Czy nie wyciągnął cię na spotkanie z prawnikiem Lavinii? – Tom podniósł wzrok znad bułki, którą jadł na śniadanie. – O, Boże. Masz złe wieści, czy tak? Sprzedają księgarnię?

Wszyscy troje mieli takie same miny. Można by je opisać stwierdzeniem „Koniec świata jest bliski”, chociaż wcale taki bliski nie był. Przynajmniej według Posy.

– Nikt nie sprzedaje sklepu – Posy chwyciła mocno ladę, by zyskać moralne wsparcie. Czują pod palcami twarde, porysowane lakierowane drewno. – Lavinia przekazała księgarnię mnie, a ja nigdzie się nie wybieram.

Zamilkła i czekała. Nie była pewna, na co dokładnie. Może na gratulacje, albo jakieś „brawo, dziewczyno”? Tymczasem cała trójka milczała i patrzyła na nią z przerażeniem. Czy istniał ktokolwiek, gdziekolwiek, kto choć trochę by w nią wierzył? Z wyjątkiem Lavinii. Ale jej wiara w Posy była, jak się wydaje, całkowicie nieuzasadniona.

Posy nerwowo potarła dłonie.

– To nie będzie łatwe, lecz Sam i ja jesteśmy gotowi podjąć wyzwanie, Sam wydaje się... jakby jest gotowy. Chociaż będę... będziemy musieli... Pojawią się zmiany, ale dobre. Ekscytujące.

– A więc ty tu dowodzisz? Jesteś naszą szefową?

Nie sposób było stwierdzić, co Verity o tym sądzi. W większości przypadków nie sposób było stwierdzić, co Verity w ogóle ma na myśli. Trudno ją było rozszyfrować, mimo że Posy znała ją od czterech lat i uważała za jedną ze swoich najlepszych przyjaciółek. Verity była zastępcą dyrektora w Bookends, a to znaczyło, że przebywała w biurze na zapleczu zajęta księgowością i składaniem zamówień, i odmawiała jakiegokolwiek interakcji z każdym, kto wchodził do

księgarni po książkę. Była prawą ręką Lavinii, podczas gdy Posy szukała więcej miejsca dla swoich powieści romantycznych. Bez Verity Bookends przestanie istnieć w ciągu kilku dni. Godzin.

– Szefowa to takie mocne słowo – odezwała się Posy pojednawczo. – Nic się nie zmieni. To znaczy, niektóre rzeczy trzeba będzie zmienić, ale nie stanę się despotką i nie będę krzyżeć „zrobimy po mojemu, a jak nie, to spadaj” za każdym razem, gdy nie będziemy się zgadzać. Nadal będę parzyć herbatę, ustawiać książki na półkach i chodzić po czekoladę.

– A więc moja posada jest bezpieczna? – Bez trudu można było stwierdzić, o czym myśli Nina, bo zagryzała wargę i marszczyła brwi. Ogólnie wyglądała tak, jakby Posy miała jej wręczyć wymówienie, chociaż pewnie nawet by nie wiedziała, jak się coś takiego robi. – A Tom nadal będzie mógł pracować na część etatu, a konkretniej zaszczycać nas swoją obecnością wtedy, kiedy będzie miał na to ochotę? Czy też wyleci ten, kto podjął pracę jako ostatni? Czyli ja. Przepracowałam tu tylko dwa lata, chociaż w sumie to więcej godzin niż Tom.

– Cicho bądź – syknął Tom. – Posy nikogo nie zwolni, bo jest naszą przyjaciółką, a nie tylko nową szefową. Jest kochaną, dobrą, drogą przyjaciółką. Czy wolno mi zauważyć, że wyglądasz dzisiaj szczególnie ładnie?

– Wolno, ale zauważam, że dopuściłeś się molestowania seksualnego – odparła Posy i udawała, że zapisuje coś w notatniku, co było odwiecznym żartem.

Tom był dowcipnisiem, jak zwykle udawał, że się obraził, a Nina wróciła do kuchni, żeby nastawić czajnik. Tylko Verity stała na miejscu z rękami wspartymi na biodrach.

– Cieszę się razem z tobą, Posy. Byłoby niedobrze, gdybyście stracili z Samem dom, ale niebawem nie będzie nas stać na żadnych pracowników, ani pełnoetatowych, ani pracujących dorywczo – dodała szeptem, mimo że Toma bardziej interesowała jego bułka niż ich rozmowa. – Na czym mają polegać te zmiany, o których wspomniałaś?

Jak na razie Posy nic o nich nie wiedziała. Potrzebowała więcej czasu na analizę i przemyślenia, być może sporządzenie listy, a nawet wykresu kołowego. Miała nadzieję, że w ten sposób wpadnie na wspaniały pomysł, świetny plan dla Bookends i będzie go mogła przedstawić Verity oraz reszcie personelu z pasją i przekonaniem. Czy może być coś prostszego?

Gdy usiłowała unikać patrzenia Verity w oczy, dotarło do niej, że nie jest stworzona do roli liderki. Nie czuła się sukcesorem, ani też wytrwałym pracusiem. Ci ostatni przynajmniej docierają w końcu do celu, a ona dryfowała zadowolona z siebie i pozwalając, by niósł ją nurt. Niedawne wydarzenia były dla niej zbyt intensywne i rozgrywały się zbyt szybko, podczas gdy jeszcze nie uporała się ze stratą Lavinii.

– Jak mówiłam, to będą dobre zmiany – mruknęła wymijająco, chociaż czuła

pot na czole i górnej wardze. Równocześnie miała lodowate dłonie, a w ustach okropny smak, jakby lizała baterie. Tak smakował strach. Wielki, cuchnący strach. Podciągnęła kąciki ust w żalostnej próbie markowania pewnego siebie uśmiechu. – Ekscytujące zmiany. Bardzo, bardzo ekscytujące. Będę potrzebowała twojej pomocy. Bez ciebie sobie nie poradzę.

Verity przytaknęła.

– O ile te zmiany nie będą polegały na tym, że książki mają być ustawione według kolorów, a nie alfabetycznie – stwierdziła.

– Ale pięknie by to wyglądało – zaproponowała Posy słabo.

– Boże dopomóż – Verity pokręciła głową, po czym czmychnęła do biura.

Powiedzenie kolegom, że są jej pracownikami, było o wiele trudniejsze, niż Posy się spodziewała. Dotarło do niej, że teraz będzie się musiała martwić także o ich przyszłość, a nie tylko o siebie i Sama. Nie chciała być osobą stojącą między personelem a bezrobociem, a może nawet ubóstwem.

Gdy obudziła się następnego ranka, czuła się gotowa do działania. Powinna przynajmniej sporządzić listę spraw do załatwienia. Mogłaby na przykład zajrzeć do nowej księgarni Foyles przy Charing Cross Road, żeby podpatrzyć konkurencję.

Ani ona, ani Sam nie byli rannymi ptaszkami. W ich domu obowiązywała zasada, że nie odzywają się przy śniadaniu, chyba że jest to absolutnie konieczne. Z na wpół otwartymi oczami Posy szykowała dla Sama tosty i jajecnicę, a on pakował je sobie do ust, kończąc odrabiać pracę domową z historii. Powinien był zrobić to wieczorem, ale nie miała siły zganić go z tego powodu, nie wtedy, kiedy nie wypila jeszcze nawet połowy pierwszej filiżanki herbaty.

Sam wrzucił talerz i kubek do zlewu i wyszedł do szkoły, burknąwszy pod nosem coś, co mogło uchodzić za „do widzenia”. Posy siedziała i dopijała herbatę, czytając *W pogoni za miłością*, chociaż nie potrafiła już zliczyć, ile razy czytała tę książkę. Zawsze kojarzyła się jej z Lavinią i tym, jak jej życie mogło wyglądać przed wojną.

Uwielbiała tę godzinę, którą spędzała w piżamie, zamroczona snem. To była jedyna chwila dnia, którą miała wyłącznie dla siebie.

Jaka szkoda, że nikt nie wspomniał o tym osobie, która waliła w drzwi księgarni, ignorując szyld z informacją pisaną bardzo wyraźną, prostą angielszczyzną, że sklep jest otwarty od dziesiątej. Nie spodziewała się żadnej dostawy, a poza tym kierowcy wiedzieli, że należy dzwonić na zapleczu.

Odstawiła filiżankę i powłócząc kaptami, zeszła do księgarni. Im bliżej była drzwi, tym bardziej walenie się nasilało. Mruczała pod nosem, idąc przez sklep, a kiedy była już niedaleko, zobaczyła, kto odpowiadał za zakłócanie jej spokoju.

– Przestań tak hałasować! – Zastukała w szybę, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. – Już otwieram.

– Odwołano moje spotkanie przy śniadaniu – poinformował ją Sebastian,

wpychając się do środka. – Boże, Morland, jeszcze się nie ubrałaś!

Posy była w zasadzie ubrana: w spodnie od piżamy ozdobione wzorem przedstawiającym bożonarodzeniowy pudding, starą koszulkę Sama z napisem Minecraft i wytarty sweter.

– Nie ma jeszcze wół do dziewiątej, Sebastianie. I nie spodziewałam się gości.

– Śpisz w czymś takim?

Zmrużył oczy. Nie były zapuchnięte od snu, tak jak jej. Była pewna, że przebija się wzrokiem przez warstwy jej ubrania aż do nagich piersi. Splotła ręce przed sobą.

– Wyglądasz zabójczo – rzucił.

– Zamknij się! A tak w ogóle, to co tu robisz? – zapytała, ale zwracała się już do jego pleców, bo zdążył właśnie obejść całą główną salę i mijał ladę.

– Uznałem, że się porządnie rozejrzę, zanim podejmę jakieś decyzje – odkrzyknął ze schodów. – Chodź! Nie mam na to całego dnia.

Posy ruszyła za nim.

– Jakie decyzje? – spytała zadyszana, bo szła po schodach o wiele za szybko jak na kogoś, kto nie wypił jeszcze pierwszego czajniczka herbaty. – To jest mój dom. Nie możesz do niego wpadać tak po prostu, bez pytania.

Sebastian zaglądał już do pokoju Sama.

– Naprawdę? A dlaczego? Jakich nieprzyzwoitych aktów się tu dopuszczasz? Jest u ciebie jakiś mężczyzna?

Ostatnim mężczyzną goszczącym w mieszkaniu był Tom. Przyszedł naprawić przeciekający kran. W zasadzie to go nie naprawił, tylko popatrzył na niego, a potem na śrubokręt, który Posy mu podała, i z lekko zdziwioną miną wzruszył ramionami. „To, że jestem mężczyzną, nie znaczy, że umiem robić pożyteczne rzeczy”, stwierdził i zszedł po schodach.

Kran nadal przeciekał, a Sebastian nie wyglądał na mężczyznę potrafiącego zrobić coś pożytecznego. Jego specjalnością było obcesowe zachowanie i całkowity brak szacunku dla granic prywatności innych ludzi.

– Nie powinno cię obchodzić, co robię w wolnym czasie – zauważyła Posy z oburzeniem. – Gdybym tylko chciała, mogłabym tu podejmować całą drużynę piłkarzy.

Sebastian wychylił głowę z pokoju Sama, wychodząc, zatrzasnął drzwi, i posłał jej znaczące spojrzenie.

– Mało prawdopodobne. Wydaje mi się, że piłkarze wolą kobiety w czymś bardziej ponętnym od piżamy w balasy. Jesteś prawdziwą dziwaczką, Morland.

– To nie są balasy, tylko bożonarodzeniowe puddingi! To jest moja świąteczna piżama! – Posy podciągnęła spodnie, wiedziała, że już nigdy ich nie włoży. Spali je przy pierwszej nadarżającej się okazji.

– Ale mamy luty – zauważył usłużnie Sebastian, przeciskając się obok niej, żeby wejść do salonu. – W tym miejscu może wybuchnąć pożar. Po co ci tyle książek? Nie masz ich dość na dole?

Posy weszła za nim do pokoju.

– To mój prywatny księgozbiór – burknęła półgębkiem, jakby nigdy, przenigdy nie czytała książki z księgarni, ostrożnie, żeby nie zagnieść rogów, a potem nie odstawiała jej delikatnie z powrotem na półkę. – Poza tym nie ma czegoś takiego, jak za dużo książek.

– Owszem, jest – zapewnił ją Sebastian, gdy podszedł do jednego ze stojących we wnękach przy kominku regałów. Stały na nich w trzech rzędach.

– Uważam, że osiągnęłaś szczyt kilka lat temu. Książki są tu wszechobecne!

– dodał zdegustowany, obrócił się gwałtownie i zrzucił stos powieści na podłogę.

– Masz na swoim koncie zniszczenie co najmniej trzech lasów deszczowych.

– Segreguję śmieci, więc na pewno rachunek się wyrównuje – odparła Posy.

Wyglądało na to, że zamierzał spędzić u niej jakiś czas – włączał i wyłączał światło, chociaż Posy nie miała pojęcia, w jakim celu – więc postanowiła go zostawić i zaparzyć imbryk świeżej herbaty. Nie chciała uchodzić za całkowicie pozbawioną dobrych manier, więc zapytała:

– Napijesz się herbaty?

– Kawy. – Popatrzył na stolik kawowy, leżały na nim talerze po wczorajszej kolacji, i zmarszczył górną wargę swoich pięknych ust Kupidyna.

– Sumatrzańskiej, jeśli masz. A jeśli nie, może być peruwiańska.

– Wydaje ci się, że jesteś w Starbucksie?

– Bynajmniej. Gdyby to był lokal Starbucksa, urzędnik sprawdzający warunki sanitarne zamknąłby go wiele miesięcy temu.

– Możesz się napić kawy rozpuszczalnej z dzbanka. I masz szczęście, kochany, bo akurat Douwe Egberts była na wyprzedaży – poinformowała go Posy i wyszła z pokoju dumnym krokiem, jak na kogoś, kto miał na sobie spodnie od pizamy w bożonarodzeniowe puddingi i kaptcie w kształcie głów królika.

Nie chciała zostawiać go samego, bez nadzoru, ale wszystko było lepsze od widoku szyderczego uśmiechu i wysłuchiwanie krytyki na temat mebli i wyboru jej stylu życia.

Lavinia naprawiła dach przed kilkoma laty, po tym jak weszła na górę i zobaczyła miski i rondle ustawione pod miejscami, gdzie przeciekało poszycie, ale poza tym z mieszkaniem nie robiono nic, w czasie gdy zajmowała się nim Posy. Odnowienie go wiązałoby się z koniecznością spakowania wszystkiego i schowania w magazynie. A to by było nie do zniesienia, więc nigdy się nad tym nie zastanawiała.

Zaparzyła herbatę i naląła Sebastianowi kawę do kubka ozdobionego obrazkiem z *Niewidzialnego człowieka* wydanego przez Penguin Books. To był

z jej strony przejaw myślenia życzeniowego, tym bardziej że odkryła, iż nie było go już w salonie, ale serce jej zamarło, gdy podreptała przez przedpokój i znalazła go w swoim pokoju, jak rozciągnął się na niepościelonym łóżku, i przyglądał ubraniom piętrzącym się na jasnoniebieskim fotelu firmy Lloyd Loom. A może gapił się na stertę ubrań na podłodze? Albo na ubrania wylewające się z otwartych szuflad? Bądź na chwiejne stosy książek przy łóżku, pod szafką nocną i obok regałów uginających się pod ich ciężarem.

Dziwnie się czuła, bardzo dziwnie, kiedy nie kto inny, tylko on leżał na pościeli w biało-czerwone prążki w kolejnym, nienagannie skrojonym i niemal obscenicznie obcisłym garniturze – tym razem jasnoszarym, zestawionym z błękitną koszulą oraz chusteczką w kieszonce, skarpetkami i sznurówkami w takim samym kolorze. Na jej łóżku od dawna nie leżał żaden mężczyzna. Dzięki Bogu Sebastian ani myślał ją uwodzić. Jego uwagę przyciągały na wpół zjedzony baton Double Decker, zaklejona tubka maści Vick's Vapour Rub i zwinięta w kulkę para skarpetek leżąca na szafce nocnej. Posy mogła mieć równie dobrze umieszczoną nad głową tabliczkę z napisem „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie”⁸.

– Ani słowa – ostrzegła go. – Albo ta kawa wylądzuje na tobie.

Sebastian podniósł ręce, udając, że się poddaje.

– Och, Morland. Na to nie ma słów. – Oparł się na łokciach i spojrzał na biustonosz. Od wczoraj wisiał smutno na jednym ze słupków staromodnego zagłówka, gdzie go rzuciła, rozbierając się wieczorem. – Już drugi raz w ciągu trzech dni widzę twój stanik. Ludzie zaczną plotkować.

– Moje biustonosze to nie twoja sprawa. – Posy wykonała gest, jakby chciała go zgonić z łóżka otwartą, położoną do góry grzbietem *Doliną lalek*, załała go przy tym odrobiną kawy. – Wynoś się stąd!

Sebastian zerwał się, chwycił kubek z kawą i wypadł z pokoju, gotowy wtargnąć do kolejnego pomieszczenia. Ale się zatrzymał. Za sprawą zamkniętych drzwi.

– Co tam jest? – zapytał.

– Nie twoja sprawa. I nie wejdiesz tam – odpowiedziała. Starła się wyglądać stanowczo. – Nie możesz tak po prostu wpadać do mojej księgarni, do mojego domu i węszyć...

– To tam chowasz ciała? – szarpnął klamką tak mocno, że Posy zaniepokoiła się o jej bezpieczeństwo.

Wcisnęła się między niego i drzwi, czego od razu pożałowała, bo teraz stała z nim twarzą w twarz. A konkretniej jej nos wypadał na wysokości podbródka Sebastiana. Mogła wdychać jego zapach. A pachniał obłudnie odurzającą mieszanką porośniętego mchem lasu, ciepłych skórzanych foteli i zadymionych klubów dla dżentelmenów.

Działało to na nią obezwładniająco, a ponadto znajdował się w idealnej pozycji, by móc się gapić na rozciągnięty dekolt jej koszulki. Kiedy otworzył usta, żeby wygłosić kolejną sarkastyczną uwagę, Posy położyła mu dłoń na torsie i go odepchnęła. Był taki ciepły, muskularny i...

– Uważaj. To chyba może uchodzić za nieprzyzwoity dotyk – powiedział łagodnie.

– Sam jesteś nieprzyzwoity! To jest pokój moich rodziców i nie wejdiesz tam.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Był. Nie jest. To był pokój twoich rodziców. Od jak dawna nie żyją? Od pięciu lat.

– Od siedmiu, jeśli chodzi o ścisłość.

A konkretniej od sześciu lat, ośmiu miesięcy, jednego tygodnia i trzech dni. Dokładna data ich... odejścia wypaliła się piętnem w sercu Posy.

– Od siedmiu lat. A ty co? Urządziłaś tu jakąś świątynię? Jakie to kliwie.

Posy wzięła głęboki wdech i próbowała wypuścić powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma w tym nic kliwego i pokój nie jest świątynią. Poza tym powtarzam, że to nie twoja sprawa.

Może i to była świątynia, podobnie jak księgarnia, i z tego właśnie powodu Posy postanowiła walczyć o nie na śmierć i życie, ale nie mogła powiedzieć o tym Sebastianowi. Miał inteligencję emocjonalną złotej rybki. Nawet nie. Słyszała opowieści o złotych rybkach: padały po tym, jak mieszkały z inną rybką, która miała pecha umrzeć. Nie. Sebastian miał inteligencję emocjonalną komara.

– To nie jest świątynia – powtórzyła. – Wchodzę tam. Odkurzam, wycieram półki i tak dalej.

Sebastian uniósł brwi.

– Naprawdę? – Te trzy sylaby ociekały sceptycyzmem. – Chcesz mi powiedzieć, że posiadasz odkurzacz i czasami z niego korzystasz? Wycierasz kurze? – Sięgnął ponad jej głowę, żeby przeciągnąć palcem wzdłuż górnej krawędzi framugi. – Popatrz! Czarny jak mój ukochany garnitur od Alexandra McQueena.

Palec był czarny. To przez to, że brud zbierał się tu latami, ale kto miał czas przecierać mokrą szmatką wszystkie szczeliny i zakamarki?

– Czy ktoś nie powiedział kiedyś, że po trzech latach kurz przestaje narastać? – podsunęła Posy z nikłym uśmiechem. – Poza tym odrobina brudu jeszcze nikomu nie zrobiła krzywdy. A nawet pomaga wzmacniać układ odpornościowy.

Mówiła do ściany, bo na pewno nie do Sebastiana, który nagle wystrzelił z miejsca i rzucił się w dół schodów, wykrzykując coś przez ramię o agentach nieruchomości i deweloperach.

– ...trzeba wymienić wszystkie okna. Jestem pewien, że instalacja elektryczna niebawem zaiskrzy. To miejsce to śmiertelna pułapka. Nie warto wydawać pieniędzy na remontowanie go, skoro spędzisz tu zaledwie dwa lata. A i pewnie mniej. Najlepiej zrobisz, przepisując księgarnię na mnie. Wystawimy ją na sprzedaż, jako miejsce pod budowę nowego obiektu.

Posy dogoniła Sebastiana w biurze, gdzie nie miała wyboru i musiała chwycić go za rękaw i pociągnąć tak mocno, że aż syknął:

– Zostaw garnitur! Nigdy nie dotykaj garnituru!

– Siadaj! W tej chwili!

Nigdy nie musiała mówić takim głosem do Sama, bo był istnym wcieleniem cnót wśród nastolatków i nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby zrobić coś tak haniebnego, by musiała się pieklić z jego powodu. W życiu nie zwracała się takim tonem do nikogo, aż do tej chwili. Wydawał się skuteczny, bo Sebastian lekko się uśmiechał, chcąc pokazać, że go nie zastraszyła do cna, i natychmiast opadł na duży obrotowy fotel bujający się na boki.

– Ale jesteś stanowcza. Kojarzysz mi się z pewną dominą, którą niegdyś znałem – rzucił.

Pokornie spuścił wzrok i pociągnął łyk kawy. Nie potrafił ukryć do końca grymasu i wykrzywił się, kiedy jego usta zetknęły się z napojem zrobionym z liofilizowanych granulek.

Posy pokręciła głową. Nie miała wyboru. Musiała mu przedstawić swoje plany dotyczące Bookends i to jak najszybciej, z nadzieją, bezboleśnie.

– Nie przepiszę księgarni na ciebie – oświadczyła zdecydowanie. – Ty zdecydujesz, co zrobisz z resztą dziedzina, ale Lavinia zostawiła Bookends mnie, a ja świetnie sobie poradzę bez twojej pomocy. Powiedziałam pomocy? Przejęczyłam się. Miałam na myśli ingerencję.

– Co zatem zamierzasz zrobić? – spytał, rozglądając się po biurze, czyli jedynym pomieszczeniu w budynku świadczącym o wydajności i dobrej organizacji, co było zasługą Verity. – Dlaczego chcesz się zająć upadającą firmą?

– Nie upada!

Sebastian prychnął, dość elegancko, do kubka z kawą.

– Rozumiem, że nie zaglądałaś do ksiąg? Bo gdybyś to zrobiła, wiedziałabyś, że księgarnia przynosi straty.

Takie księgi nie budziły zainteresowania Posy, ale zapamiętała, żeby przejrzeć je razem z Verity. A raczej poprosić ją, by pokazała jej przerażające dane.

– Będę musiała wprowadzić drastyczne zmiany, ale Lavinia zostawiła mi księgarnię, bo wiedziała, ile dla mnie znaczyła i że oddam cześć temu, jakie znaczenie miała dla niej. To było jej dziedzictwo.

– Czy wiesz, ile księgarń zamknięto w ciągu ostatnich pięciu lat? – Sebastian wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki. – Mam sprawdzić w Google?

Czy zostawić to twojej wyobraźni?

Posy nie musiała zostawiać tego swojej wyobraźni. Znała odpowiedź. Niektórzy ludzie poruszali się po Londynie pomiędzy kolejnymi publicznymi toaletami lub restauracjami McDonald's, ale dla Posy Londyn był zbiorem księgarń połączonych ulicami. Ostatnimi czasy szybko znikwały, a ona zawsze czuła ukłucie strachu i miała złe przeczucia za każdym razem, gdy mijała sklep, w którym spędziła wiele radosnych godzin na przeglądaniu zawartości półek, a który teraz być może stał się kawiarnią lub salonem kosmetycznym w stylu „nail bar”.

Wiedziała również, że wzrost popularności elektronicznych czytników i recesja nie zabiły słowa drukowanego. Ludzie nadal uwielbiali czytać. Kochali zatracać się w świecie papieru i farby drukarskiej. Wciąż kupowali książki i dzięki właściwemu planowi oraz pasji będą je kupowali w Bookends.

– Nie obchodzi mnie to – odezwała się do Sebastiana, kryjąc to, że bardzo się tym przejmowała. – Lavinia zostawiła księgarnię mnie i mogę z nią zrobić, co chcę.

– Tak, ale ja jestem wykonawcą jej woli, co oznacza, że działam w najlepszym interesie nieruchomości.

Posy nie była tego pewna. Prawnik – nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska – powiedział, że powinna przyjść do jego gabinetu i podpisać kilka dokumentów. Wówczas Bookends będzie jej. Czy Sebastian zamierzał podważyć testament, twierdząc, że Lavinia nie była w pełni władz umysłowych, gdy go spisywała?

– Lavinia napisała, że daje mi dwa lata na działanie. Jeśli postanowię zmusić mnie do poddania się i przekazania ci księgarni, postępujesz wbrew jej ostatniemu życzeniu. Chcesz mieć to na sumieniu? – zapytała, chociaż nie była do końca przekonana, czy odwoływanie się do sumienia Sebastiana przyniesie jakikolwiek skutek.

Sebastian znowu był w ruchu, wstał z fotela i zaczął zmierzać w stronę sklepu. Zatrzymał się tylko po to, żeby się uśmiechnąć żarłocznie do Verity wchodzącej właśnie do biura. A ta posłała mu swoje opatentowane martwe spojrzenie stosowane z dobrym skutkiem wobec klientów zakładających, że skoro pracuje w księgarni, to na pewno im pomoże. Obdarowywała nim także mężczyzn, którzy próbowali ją komplementować, postawić drinka lub wciągnąć w grzecznościową rozmowę. Adresat spojrzenia zazwyczaj wycofywał się, przepraszając ją najmocniej. Ale na Sebastianie jej wzrok nie zrobił najmniejszego wrażenia. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do siebie, jakby chciał powiedzieć: „Nie uda się poderwać każdej”. Podeszedł do stojącego na środku sali stołu i stanął jak wryty.

Na dużym okrągłym blacie prezentowali zazwyczaj nowości, ale wczoraj, w ramach pierwszego działania nowej właścicielki, Posy odeszła od tradycji.

Kupiła pęk ukochanych bladoróżowych róż Lavinii i wstawiła je do jej ukochanego wyszczerbionego wazonu z Woolworths. Obok postawiła oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające Lavinie i Peregrine'a stojących za ladą, zrobione krótko po ich ślubie. Na eleganckiej kartce wydrukowała słowa:

Pamięci Lavinii Thorndyke, księgarki z krwi i kości. Na tym stole znajdują się ukochane książki Lavinii. To one dawały jej największą radość, były dla niej jak starzy przyjaciele. Mamy nadzieję, że zapewnią Wam to samo.

„Jeśli ktoś nie znajduje radości w czytaniu książki raz po raz, nie ma sensu w ogóle jej czytać”.

Oscar Wilde

Jakimś cudem Sebastian w końcu zamilkł. Dotknął zdjęcia i długim palcem musnął policzek Lavinii; czarno-białej Lavinii, która na zawsze pozostanie młoda, wesola i wpatrzona w Peregrine'a przekornymi, kochającymi oczami.

– To... no, cóż... bardzo... wspaniałomyślne. – Przełknął z trudem ślinę, jakby to słowo uwięzło mu w gardle. – Perry mówił czasami Lavinii, że kochała tę księgarnię bardziej niż jego. Ona kwitowała to śmiechem i stwierdzeniem, że może powiedzieć o nim to samo.

– Lavinia faktycznie kochała Bookends. – Posy klasnęła w dłoń i próbowała dojść do siebie. Musiała być pełna pasji, ale panować nad sobą. Nic jej nie da angażowanie się w niespójny, pokrętny dialog. – To miejsce jest czymś więcej niż księgarnią. Jest częścią naszej historii, Sebastianie. Stworzyła je twoja prababka Agatha. Przetrwało wojnę. Przez te drzwi przechodzili wszyscy, od Virginii Woolf przez Marilyn Monroe po Beatlesów. To jest też moja historia. Jedyne dom, jaki miałam. Być może nie przynosi teraz zysków, ale skoro w przeszłości zapewniało dochód, może to znowu robić. – Już nie klaskała w dłoń, tylko je wykręcała. Poczula, jak Verity ściska ją za ramię. Mijała właśnie ladę, żeby wrócić do biura. – Czy jesteś zły o to, że Lavinia zostawiła Bookends mnie?

– Zły? – Sebastian porzucił swój zwyczajowy protekcyjny uśmiech na rzecz ust otwartych z niedowierzania. – Co takiego? Nie! Historia, książki, miejsce pokryte kurzem. Po co mi to? Przecież jestem już niewyobrażalnie bogaty.

– Myślałam, że...

– Posłuchaj, Posy. Zbliżamy się niebezpiecznie do rozmowy o uczuciach. A one są pogmatwane. Panuje w nich niemal taki sam chaos, jak w twoim mieszkaniu. Wróćmy do tego, dlaczego chcesz popełnić finansowe samobójstwo. Równie dobrze mogłabyś rozpaść na dziedzińcu wielkie ognisko i wrzucić do niego wszystkie swoje pieniądze. – Sebastian wznosił oczy ku niebu. Ładnie przy tym wyglądał. Ten gest podkreślał urodę jego smukłej szyi.

Posy mrugała oczami i usiłowała się skupić na tych słowach, ale zważywszy

na fakt, że wieszczęł ostatnią godzinę Bookends, nie rozumiała, dlaczego go słuchała...

– ...tuż za rogiem masz London Review Bookshop i nowy salon Foyles. Jest wielki. Przy Piccadilly mamy sztandarowy salon Waterstones. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby chcieć tutaj zaglądać lub kupować książki. O wiele łatwiej jest ściągnąć je na czytnik. Nie gromadzi się na nim tyle kurzu. Powinnaś spróbować, Morland.

Nie było sensu mu tłumaczyć, jak wspaniale jest otworzyć nową książkę i wdychać jej cudowny zapach. Lub pudrową, niemal ziemistą woń starych książek. Poczuć pokrzepiający ciężar powieści na kolanach lub pozwolić, by kartki wilgotniały i zwijały się podczas lektury w wannie. On tego nie zrozumie. Posy musi się trzymać faktów, przedstawić biznesplan, który na razie miał postać listy „rzeczy do zrobienia” spisanej w starym zeszycie. Na domiar złego Verity siedziała w biurze i nadstawiała uszu.

– Nie możemy rywalizować z dużymi sieciowymi księgarniami, wiem o tym – powiedziała spokojnie, chociaż była to jedyna rzecz, o jakiej wiedziała na pewno. – Lecz Bookends to nie tylko sprzedaż książek. Ważne są też przeżycia i wiedza, którą mamy do zaoferowania. Nie sprzedajemy książek jak puszek z fasolą w sosie pomidorowym lub kostek mydła. Kochamy książki i to się wyczuwa w naszym podejściu do klienta.

– Ale nie jesteście zbyt skuteczni w sprzedaży. Wręcz przeciwnie – stwierdził Sebastian z pewnym siebie prychnięciem, jakby się znał na temacie. – Może kochacie książki za bardzo i dlatego wasze wyniki są tak szokujące. Ludzie przychodzą tu po książkę, a ty odstraszasz ich tym, jak z pianą na ustach rozprawiasz o nowym dziele Dana Browna.

– Nie mam piany na ustach. I na pewno nie mówię o Danu Brownie – rzuciła ze złością. – Nawet nie wiesz, o czym mówisz. A ja wiem. Znam się na rzeczy. To dlatego Lavinia pozwoliła mi zająć trzy sale na romantyczną beletrystykę. – Wbrew swojej intencji, bo była z tego dumna, ostatnie dwa słowa wypowiedziała szeptem i zarumieniła się, gdy Sebastian zmarszczył nos ze wstrętem, jakby zrobiła mu kawę ze skwaśniałym mlekiem. – Ten dział rozwija się naprawdę dobrze, bo uwielbiam ten rodzaj literatury. Wątpię, by jakikolwiek inny księgarz w Londynie przeczytał tyle powieści romantycznych, co ja. A to się przekłada na wyniki sprzedaży. Mam też sporo zamówień przez internet, mimo że nasza strona jest bardzo prosta. Jeśli chcesz wiedzieć, sprzedaż tego typu książek wzrosła u nas... znacząco.

Chciała zaimponować Sebastianowi jakimiś procentami i wysokością marży, ale nigdy nie interesowała się tymi sprawami. Była jednak znawczynią romantycznej prozy. Gdyby miała grać w *Jednego z dziesięciu*, w tej dziedzinie wygrywałaby za każdym razem. No dobrze, rozłożyłaby się na wiedzy ogólnej, ale

co tam! Problem z wiedzą polegał na tym, że była zbyt ogólna, obszerna, wykraczająca poza możliwości ogarnięcia przez jedną osobę.

O, Boże! Posy musiała się przytrzymać półki, bo wpadła właśnie na pomysł. I to świetny. Wspaniały plan. Genialny. To było to! Na Boga, to było to!

– Masz jakiś odlot, Morland? – spytał Sebastian z troską. – Nic dziwnego. Jestem pewien, że się u siebie nawdychałaś przeróżnych trujących zarodników pleśni.

– Nie mamy pleśni – burknęła Posy. Nie zamierzała pozwolić, by ją teraz rozproszył. – Jak wcześniej mówiłam, a ty przerwałeś obcesowo moją wypowiedź, zamiast próbować zajmować się wszystkim i rywalizować z wielkimi księgarniami, co jest beznadziejnym zadaniem, Bookends skupi się na jednym gatunku: „Skup się na niszy lub idź do domu” – powiedziała z naciskiem i zamilkła w celu uzyskania dramatycznego efektu. No i dlatego, że nie wiedziała, co ma powiedzieć dalej. – Będziemy jedyną księgarnią w Wielkiej Brytanii, może nawet na świecie, specjalizującą się w literaturze romantycznej. Co ty na to? Hej! Słyszałeś, co powiedziałam?

Znowu mówiła do pleców Sebastiana. Zniknął w pierwszej sali. Posy nie miała wyboru i musiała iść za nim. Dogoniła go w chwili, gdy ściągał książkę z półki. Sprowadzili ją ze Stanów Zjednoczonych i dlatego na okładce można było podziwiać długowłose ciacho z wyrzeźbionym kaloryferkiem stojące nad kobietą odzianą w zwiewny peniuar odkrywający spory kawałek nogi – stosowny strój dla osoby, która miała zostać *Uwiedziona przez łotra*. Sebastian popatrzył na okładkę z przerażeniem i wcisnął książkę w niewłaściwe miejsce.

Zanim zdołała odstawić ją tam, gdzie powinna stać, zdążył przejść do działu klasyki jej romansowego królestwa. Wymachiwał właśnie egzemplarzem *Dumy i uprzedzenia*.

– Nuda! – wykrzyknął, co było wierutnym kłamstwem. Zamachem stanu.

Zanim zdążyła zareagować, wziął do ręki *Zdobywam zamek*.

– Banał! – chwycił *Czuła jest noc*. – Płytkie!

– Jesteś taki przewidywalny. Wygłaszasz opinie na temat powieści romantycznych, a idę o zakład, że żadnej nie przeczytałeś. Cały świat kręci się wokół historii: poznają się i w sobie zakochują. Gdyby tak nie było, rasa ludzka by wyginęła, ty głupi igno... Mmmm! – Nie mogła dokończyć zdania, bo Sebastian zatkał jej usta dłonią.

Bardzo chciała go ugryźć. Może nauczyłoby go to czegoś na temat naruszania jej prywatnej przestrzeni, zbliżania się do niej na tyle, że mogła czuć jego ciepło.

– Ani słowa więcej! – Oczy mu lśniły, ale nie ze złości, tylko z rozbawienia, jakby to była najzabawniejsza chwila tego poranka. – Przestań gadać o powieściach romantycznych i miłooości. Słowo daję, że jaja mi się kurczą.

Posy odtrąciła jego rękę.

– Na pewno jest na to jakiś krem. Zajrzyj do apteki.

– Świetny pomysł! – Sebastian znowu przemieszczał się do przodu. Otworzył drzwi księgarni z rozmachem, bo nie potrafił zrobić tego normalnie, bez wielkiego teatralnego gestu. – Będziemy w kontakcie – rzucił i machnął ręką.

I tyle go widziała. Przyłożyła dłoń do walącego serca.

– Kurczę! Obudziło mnie to. – Verity uznała, że może już bezpiecznie wychylić się z biura na zaplecze.

– Czuję się jak po biegu z bykami w Pampelunie. – Serce Posy wracało powoli do swojego normalnego, spokojnego tempa. – Dzięki za wsparcie, Very.

Verity w ogóle nie okazywała skruchy. Nawet machnęła ręką w geście bardzo podobnym do tego, jakim Sebastian potraktował Posy na do widzenia.

– Nie wtrącam się w nie swoje kłótnie – powiedziała. – A poza tym wydawałaś się panować nad sytuacją. – Splotła ręce na piersiach. – A więc na tym polega twój wielki pomysł? Księgarnia sprzedająca wyłącznie romanse?

Posy przytaknęła.

– Na pewno nie jesteś bardziej zdziwiona ode mnie i zaskoczona tym pomysłem. Ale on nie jest zły, zgodzisz się ze mną? Księgarnia, w której możesz w pełni zaspokoić apetyt na romanse. – Zagryzła wargę. – Muszę opracować szczegóły, jak należy. Przygotuję prezentację i tak dalej. Czy możesz do tego czasu zachować dyskrecję?

– Będziemy sprzedawać wyłącznie romanse? Nic więcej? – głos Verity był bardziej płaski od Holandii. Rozejrzała się po sklepie. – Nie uda nam się zapłacić wszystkich półek, prawda? Rozumiem, zapełnianie niszy, ale czy to nie jest zbyt niszowe?

– Nie. Bynajmniej. Ludzie uwielbiają romanse. W głównej sali możemy zgromadzić nowości, bestsellery i powieści, których akcja rozgrywa się współcześnie. No i klasykę: *Bridget Jones*, Jackie Collins i książki z nurtu literatury kobiecej, chociaż mam spory problem z tym określeniem. Spory. – Posy przechadzała się po księgarni i weszła do sali po lewej stronie. Gdy zaczęła się nad wszystkim zastanawiać, sprawa wydawała się prosta. – Klasyka może stanąć tutaj. Jane Austen, siostry Brontë, poezja, sztuki, a w następnej sali...

Verity podniosła rękę.

– Dość!

Posy spojrzała na nią z zakłopotaną miną.

– Według ciebie to nie jest dobry pomysł? Przecież uwielbiasz powieści romantyczne, Very! Wiem dokładnie, co kupujesz ze zniżką dla personelu, i nawet Nina twierdzi...

– Nina przyjdzie niebawem. Tom będzie po południu. Zamkniemy godzinę wcześniej, żebyś mogła nas zapoznać z planem. – Verity nadal nie wydawała się

przekonana do pomysłu, ale Posy starała się nie brać tego sobie do serca.

Taka była. Pewnego razu otarła się o Benedicta Cumberbatcha² w Midnight Bell i nawet okiem nie mrugnęła, ale potem musiała iść do toalety i oddychać z papierową torebką przy ustach, bo się hiperwentylowała.

– Dam ci trochę pieniędzy z kasy podręcznej, żebyś mogła kupić tablicę – zaproponowała Verity wspaniałomyślnie. – Ale najpierw wstaw wodę. I przebierz się z piżamy. Co ty masz na tych spodniach? Wygląda to jak kupy.

– To są bożonarodzeniowe puddingi! Nie widzisz gałązek ostrokrzewu? – Posy wskazała palcem na spodnie. Już nigdy, przenigdy ich nie włoży. – Sama wstaw wodę. Idę wziąć prysznic.

O piątej po południu walczyła z falą lęku, gdy zmagala się z flipchartem i stojakiem, na którym miała go umieścić.

Teoretycznie była teraz szefową, więc mogła mówić, co chciała, ale nie czuła się jak szefowa. Mimo że Nina i Verity były w tym samym wieku co ona, Posy zawsze czuła się ich podwładną. I nadal tak było, chociaż miała teraz troje pracowników. Troje ludzi liczyło na to, że zapewni im pensje, żeby mieli pieniądze na czynsz, świadczenia, jedzenie, a może nawet lampkę wina i wyjście do kina od czasu do czasu.

Przeklinała pod nosem za każdym razem, gdy flipchart nie chciał z nią współpracować. Jak mogła mieć nadzieję na to, że przejmie księgarnię i uczyni z niej dochodowy interes, skoro nie potrafiła rozstawić tego diabelstwa?

– To się robi tak – odezwał się głos za nią. Sam pozbył się ciężaru wypchanej szkolnej torby, po prostu rzucając ją na podłogę, żeby pomóc siostrze. Kilka sekund później flipchart został solidnie przymocowany, a Sam wszedł do biura. – Za jambiczny pentametr dostałem tylko piątkę, Pose. Następnym razem musisz się bardziej postarać.

Poruszał się dziwnie, jak na szczudłach, a spodnie odsłaniały jeszcze większy fragment skarpetek niż kilka dni temu. Posy zapisała w pamięci, że w weekend musi pójść z nim do sklepu po nowe buty i spodnie. Może uda jej się kupić też jakiś ziołowy suplement diety, i nie będzie rósł w tak niepokojącym i kosztownym tempie. Od wizji Posy zależała przyszłość nie tylko personelu Bookends, ale także Sama. Księgarnia była jego dziedzictwem w takim samym stopniu jak jej, więc nie powinna pokpić sprawy.

Usłyszała, jak zamykają się drzwi sklepu i ktoś przekręca klucz w zamku. Do biura na zapleczu weszli Nina i Tom, za nimi Mała Sophie pracująca w soboty, a na końcu Verity. Przynieśli ze sobą gorące napoje i ciastka. Trudno było rozpocząć prezentację ekscytujących rewolucyjnych planów dotyczących Bookends, gdy ludzie przepychali się nad pudełkiem ciasteczek.

– No dobra. Witajcie w nowej, lepszej księgarni Bookends – powiedziała Posy, wskazując nerwowo na nieudolny rysunek przedstawiający fasadę sklepu wykonany niebieskim i zielonym markerem. – Znajdziecie tutaj wszystko, czego szukają miłośnicy romansów.

Wszyscy, z wyjątkiem Verity, która znała już myśl przewodnią, przestali się kłócić o to, kto zje różowe ciasteczko, i spojrzeli na Posy. Super. Przyciągnęła ich uwagę. Chociaż nie musieli się na nią gapić aż tak intensywnie, a Tom słuchać jej, jakby zaczęła mówić w jakimś obcym języku.

– Czym jest literatura romantyczna? – ciągnęła. To było pytanie retoryczne,

więc zignorowała podnosząc natychmiast rękę Małą Sophie. – To może być literatura wysoka, jak *Romeo i Julia* Szekspira lub *Duma i uprzedzenie* Austen. Powieść komercyjna, jak *Jeden dzień* lub *Dziennik Bridget Jones*. Romansidło lub erotyk. Opowieść o kobiecie, która bierze los w swoje ręce i otwiera cukierenkę w uroczej wiosce lub...

– Chwila! Wróć! – Tom zdobył właśnie różowe ciasteczko i rozparł się na krześle. – Będziemy sprzedawać wyłącznie literaturę kobiecą? No co ty! Nie dobijaj mnie!

Nina wyciągnęła już rękę, żeby go zdzielić.

– W literaturze kobiecej nie ma nic złego – stwierdziła Posy. – Jedyne problem polega na tym, że powieści pisane głównie dla kobiet, o kobietach i przez kobiety są pogardliwie określane mianem literatury kobiecej, jakby były całkowicie pozbawione wartości.

– Nie chciałem, żeby to zabrzmiało w ten sposób. – Tom bardzo widowiskowo pocierał głowę. – Chciałem zapytać, czy na poważnie chcesz się pozbyć działu literatury dziecięcej i poradników. Książek kucharskich. Thrillerów. Zamierzasz przestać je sprzedawać?

– Dzieci do nas ostatnio nie zaglądają – przypomniała mu Posy. – Chyba że w czasie wakacji, kiedy chcą poskakać po drabince. Ile poradników sprzedaliśmy ostatnio? A w zasadzie to jakichkolwiek innych książek. Możemy próbować być jak pozostałe księgarnie w okolicy albo zająć się jedną działką, ale za to dobrze. Możemy zasłynąć ze sprzedaży powieści romantycznych i stać się księgarnią docelową. Pomyślcie o tych wszystkich ludziach przyjeżdżających do Londynu na jeden dzień i chcących nas odwiedzić, bo będą wiedzieli, że mamy największy zbiór romansów w Londynie. W całym kraju!

– Spokojnie, Posy – powiedział Sam, wsuwając głowę przez drzwi.

Nagle poczuła, że ciężko jej się oddycha, ale nie z powodu zdenerwowania, tylko dlatego, że Sam zlał się jakimś obrzydliwym męskim zapachem o nazwie Axe, Blade lub Brut, gdy się zorientował, że Sophie jest w pobliżu. Jak bardzo tęskniła do czasów niewinności, kiedy Sophie i Sam byli tylko przyjaciółmi, zanim odezwały się w nich hormony.

– Czy to znaczy, że przedstawiciele handlowi przestaną mi dawać darmowe powieści z obrazkami? – ciągnął.

Po chwili dotarło do niego, że to, co powiedział, zabrzmiało dość żałośnie w obecności Sophie, bo zamiast na niego spojrzeć, wpatrywała się uważnie w błyszczące lakierem paznokcie.

– Na pewno będą ci je dawać – odparła Posy stanowczo – gdy zobaczą, ile powieści romantycznych sprzedajemy.

– Jak rozmieścimy towar? – zapytała Verity. Miała na kolanach duży blok i pilnie notowała. – Nie mówiłaś przypadkiem, że w głównej sali pozostanie

literatura współczesna, powieści popularne i nowości?

– Tak! Właśnie tak! – przytaknęła Posy i zmieniła rysunek na tablicy, żeby zaprezentować nowy rozkład księgarni. Nawet jeśli tylko ona by tak stwierdziła, układ był o wiele lepszy, kiedy przemieściła kilka przypadkowo ustawionych obok siebie regałów.

– Na prawo mamy salę z literaturą z epoki regencji, dalej literaturę historyczną. Najmniejsza sala, na końcu, może być poświęcona zjawiskom paranormalnym, fantasy i hm... erotyce. Sam i Sophie, nie będziecie mogli tam wchodzić bez towarzystwa odpowiedzialnej dorosłej osoby, rozumiano?

Sam jęknął, jakby go coś zabolalo, a Sophie posłała Posy zabarwione lekkim politowaniem spojrzenie, bo bez względu na nieprzyzwoitości, jakie czyły się na stronach erotycznych romansów, nie mogły się nawet równać ze sprośnością tego, co mogła obejrzeć na ekranie komputera w domu.

– Na lewo od głównej sali będziemy mieli klasykę z Jane Austen, siostrami Brontë i tak dalej, a także sztuki teatralne i poezję. W następnej sali umieścimy literaturę młodzieżową. Sophie, liczę na twoją pomoc. W ostatniej umieścimy literaturę faktu i obcojęzyczną. – Posy westchnęła. – Tak to będzie wyglądać.

– A co z herbaciarnią? Czy tam też zamierzasz wstawić książki? – spytała Nina, która przez cały czas potakiwała i uśmiechała się do Posy, gdy ta mówiła.

To wszystko działo się za szybko.

– Jeszcze nie wybiegałam tak bardzo do przodu – przyznała Posy. Herbaciarnia była królestwem jej matki. Nie zamierzała brać pod uwagę zajęcia się nią, przemalowania i reorganizacji, żeby pozbyć się wszelkich śladów po Angharad Morland. – Mamy wystarczająco dużo pracy w księgarni, żeby przejmować się herbaciarnią.

Nina nie zamierzała rezygnować z tematu.

– Może w pewnym momencie, w przyszłości, moglibyśmy zatrudnić kogoś, kto...

– Nie – przerwała jej zdecydowanie Verity, wyręczając Posy. – Wynajmiemy te pomieszczenia. Dzięki temu będziemy mieli gwarancję wpływów, a zawiłościami sanitarnymi zajmie się ktoś inny. Mamy dość roboty. Zatroszczymy się o herbaciarnię w późniejszym terminie. Co się znajduje na kolejnej stronie?

Posy miała nadal lepkie dłonie, więc trudno jej było przewrócić kartkę i przejść do kwestii strony internetowej. A na kartce było napisane wyłącznie: „ZROBIĆ LEPSZĄ STRONĘ INTERNETOWĄ”.

– Zajmę się tym – zaproponował Sam nieśmiało, jakby mógł załatwić sprawę w jeden wieczór, chociaż na pewno potrzebowałyby na to więcej czasu. – Może być trudno zamieścić cały katalog w internecie, ale możemy uwzględnić wybór.

– Tak! Na przykład pięćdziesiąt naszych bestsellerów i... i książkę miesiąca

– podsunęła Sophie i z entuzjazmem pochyliła się do przodu. – I zaoferować na nią zniżkę.

– Jeśli mamy mieć książkę miesiąca, to może założylibyśmy grupę dyskusyjną? – zaproponowała Nina. – Mogłaby się spotykać raz w miesiącu. A gdy znowu otworzymy herbaciarnię, a naprawdę cię zachęcam do przemyślenia tej sprawy, to wówczas mielibyśmy niekończący się dostęp do ciasta, dysponowalibyśmy cateringiem na miejscu. Moglibyśmy organizować promocje książek i wizyty autorów. I podpisywanie książek. Chociaż możemy je organizować także bez herbaciarni.

– Jeśli będziemy mieli stronę z prawdziwego zdarzenia, to musimy zaistnieć na Instagramie i Tumblr – oświadczyła Sophie. – No bo po co nam strona? Mogę prowadzić konto na Twitterze. Możemy tam zamieścić link do naszej strony, prawda, Sammy?

Sam odgarnął grzywkę z oczu.

– Pewnie, że tak. Stworzymy platformę multimedialną. Ale trzeba nam będzie za to zapłacić, prawda, Sophie? Powiedzmy, dziesięć procent tego, co zarobisz na stronie internetowej.

Posy skrzyżowała ręce na piersiach.

– W takim razie może zwrócisz mi pieniądze za jedzenie, ubrania i gry wideo, które kupiłam ci w ciągu ostatnich siedmiu lat?

– Powinnaś wiedzieć, że w tym kraju obowiązują ściśle zasady zatrudniania dzieci. – Sam też skrzyżował ręce i zadarł podbródek dla większego efektu.

Posy nie chciała go ustawiać ani odsyłać na górę w obecności Sophie, tym bardziej że był jedyną znaną jej osobą potrafiącą stworzyć taką stronę.

– Osiem i pół procenta. To moja ostateczna propozycja.

– Chcecie doprowadzić do naszego bankructwa? Jeśli chcesz zapłaty, Sam, musisz rozmawiać ze mną. To ja tworzę listę płac i mogę wziąć pod uwagę trzy procenty. Po odliczeniu kosztów – wtrąciła Verity.

Na jej twarzy malowało się zdenerwowanie, jak zawsze wtedy, gdy po całym dniu pracy musiała nadal kontaktować się z innymi ludźmi. Posy widziała, że Verity niebawem straci zdrowy rozsądek, ale zanim to nastąpi...

– Kolejną ważną kwestią jest nazwa księgarni. Chciałabym to z wami wszystkimi przedyskutować.

Tom zapadł się na swoim krześle tak, że dotykał brodą do klatki piersiowej, ale znalazł w sobie siłę, by podnieść głowę.

– A co dolega tej nazwie? Bookends to instytucja.

– Była instytucja i na tym polega problem – odparła Posy. To był temat natrętnie powracający w jej myślach, od którego nadaremnie usiłowała uciec. – Większość ludzi przychodzących do Bookends ze względu na jej historię, atmosferę i reputację to rówieśnicy Lavinii. Oni już szybko się wykruszają. A bez

nich Bookends będzie jedną z wielu księgarń walczących o przetrwanie. Jeśli mamy się specjalizować w tematyce romantycznej, potrzebujemy adekwatnej do tego nazwy.

– Wymyśliłaś już jakąś? – zapytał Tom. Nadal siedział oklapnięty, emanując całkowitym przeciwieństwem entuzjazmu.

– Owszem. – Posy wskazała flipchart z napisem w sposób, w jaki hostessa z teleturnieju prezentuje zachwyconej publiczności najwyższej klasy lodówkę z zamrażalnikiem. – Mogę prosić o werble?

Usłyszała mało entuzjastyczne stukanie podeszwami w podłogę, gdy przewróciła kartkę. Przyjęto to milczeniem. A nawet gorzej. Na pięciu twarzach malowało się pytanie: „Czyś ty...?”.

Posy wzięła się pod boki.

– Co wy na to? Owszem, nazwa jest trochę odjechana, ale zapada w pamięć, prawda?

– „Czytelniku, poślubiłam go” – przeczytał na głos Tom, jakby dopiero co nauczył się mówić po angielsku. – Nie. Nie. Zgadzaście się? – Spojrzał na siedzącą po jego lewej stronie Ninę. – To niemożliwe, że tylko ja uważam, że Posy nawąchała się znowu kleju.

– To się zdarzyło tylko raz i przypadkowo – zaprotestowała. – Na pewno jesteś po mojej stronie, Nino! Uwielbiasz siostry Brontë! To jest cytat z *Dziwnych losów Jane Eyre*!

– Faktycznie! – pisnęła Sophie, ale potem zachichotała i uśmiechnęła się do Sama próbującego odwzajemnić jej uśmiech, tylko że wcześniej postanowił schować twarz za grzywką.

Posy miała niekiedy ochotę stuknąć ich głowami.

– Wiem, że to jest cytat z *Dziwnych losów Jane Eyre*, ale przykro mi, i chociaż uwielbiam cię bez granic, uważam, że jest to okropna nazwa dla księgarni – powiedziała Nina. – I nie każda powieść romantyczna kończy się na ślubnym kobiercu. Przecież żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

– Uważacie, że księgarnia z romansami to koszmarny pomysł? – Posy musiała się oprzeć o stojak tablicy.

Wydawało się jej, że znalazła rozwiązanie wszystkich problemów, ale teraz, gdy się nad tym zastanowiła, dotarło do niej, że Verity nie poparła jej pomysłu, a Sebastian... wyraził swoją opinię aż nazbyt dosadnie.

Nie miała innych pomysłów. I już. Albo postawi na romanse, albo może sobie darować. Sebastian przejmie sklep i Bóg jeden wie, co z nim zrobi. Nie szanował tego, co Bookends reprezentowała. Wszystkich tych sal, półek zastawionych książkami zabierającymi czytelników w świat magicznych krain i pięknych prawd, kącika pod ladą, zniszczonych desek podłogowych, po których przeszło tak wielu klientów szukających opowieści...

– Cholera! Posy, czy ty płaczesz? – Nina wstała, żeby ją objąć i przycisnąć do wspaniałych piersi. Zawsze można było na nich znaleźć pocieszenie.

– Nie płaczę – odparła Posy, ale biust Niny stłumił jej słowa. To było preludium płaczu. Pojawiło się kilka łez i dławienie w gardle.

– Do bani jest nazwa, a nie sam pomysł – oznajmiła Nina i rytmicznie głaskała Posy po plecach. – Pomysł jest dobry, prawda? Kto nie lubi choć trochę romantyzmu? Znajduję go tylko na stronach książek. Najczęściej mam szczęście, jeśli spotkam faceta i on postawi mi kolację. Ale oni robią to tylko dlatego, że wydaje im się, że potem zaproszę ich do siebie i pokażę im się naga.

– Nino, na Boga! Tu są dzieci.

Posy nie widziała Sama, bo nadal miała twarz wciśniętą między piersi Niny, ale jego głos wydawał się napięty.

– Nie jestem dzieckiem – odparował.

– Faceci liczą na to, że się rozbierzesz tylko dlatego, że zaproszą cię na kolację? – To była Sophie. – Taką naprawdę kosztowną czy w jakiejś sieciówce?

Zmienił temat. Posy uwolniła się z objęć Niny i pociągnęła nosem. Potem spojrzała żałośnie na Verity, bo to ona odgrywała w Bookends rolę osoby dorosłej.

– Uważam, że twój pomysł daje pewne możliwości, o ile uda nam się zrealizować go za zero funtów i zero pensów – Verity przycisnęła pięść do prawej skroni, jakby dochodziła do kresu wytrzymałości. – Ale ta nazwa. Nawet nie mogę się zmusić, by ją wypowiedzieć na głos.

Skoro Verity ją po części poparła, został tylko Tom. Jakoś nie bujał się z radości na żyrandolu. Chociaż żyrandol, jak wszystko w sklepie, nie był już pierwszej młodości i z trudem wytrzymywał ciężar energooszczędnej żarówki w papierowym kloszu.

– Co o tym myślisz, Tom? Zdołasz sprzedawać wyłącznie literaturę romantyczną, jeśli obiecuję nie pomalować księgarni na różowo? Wiem, że robisz doktorat z literatury angielskiej, ale czy będzie to dla ciebie wielka degradacja?

– Nie wyłącznie z literatury angielskiej. Temat jest bardziej złożony – powiedział. Temat jego pracy doktorskiej był tajemnicą. Nikt go nie znał. Gdy Posy go o to pytała, zaczynał używać długich, fikuśnych słów, takich jak epistemologia i neorealizm. Posy nie miała pojęcia, o czym on mówi. Pewnie to i lepiej. – Nie jestem temu całkowicie przeciwny – ciągnął. – Ale nie będę pracował w księgarni o nazwie „Czytelniku, poślubiłam go”. Wyobrażasz sobie, jak to będzie brzmiało przez telefon?

– Halo, dodzwonili się państwo do „Czytelniku, poślubiłam go”. W czym możemy pomóc? – zawtórował mu Sam. Spojrzał na Sophie, a ta nagrodziła go uśmiechem.

– No dobra, rozumiem – oświadczyła Posy zrezygnowanym tonem. W takim razie jak nazwiemy sklep?

– Może „Gniazdo miłości”? – podsunęła Nina. – Chociaż to może sugerować, że sprzedajemy jakieś pomoce małżeńskie. A „Sobie pisani”? Według mnie to jest najlepszy element dobrej historii miłosnej.

– Co znaczy „Sobie pisani”? – spytała Sophie. I to wykluczyło ten pomysł, bo nie wszyscy wiedzieli, co to określenie znaczy. – Nie może być po prostu „Love Story”?

– Zbyt ogólne – stwierdziła Verity. – No, ludziska, myślcie! Dlaczego ludzie lubią romantyczne historie?

Siedzieli w milczeniu tak długo, aż sekundowa wskazówka na ściennym zegarze zatoczyła pełne koło, po czym minutowa przeskoczyła na kolejną minutę z głośnym kliknięciem.

Posy próbowała wymyślić, co takiego w powieściach romantycznych kazało jej rezygnować z prac domowych, telewizji i chodzenia na randki, żeby mogła się dowiedzieć czegoś o romantyzmie realnego życia. „Lepiej spędzić noc z dobrą książką niż z jakimś nieudacznikiem, który nawet nie postara się włożyć czystej koszuli”, mawiała.

Czy chodziło o pełne życia heroiny, nierezygnujące z miłości bez względu na to, ile razy łamano im serca? A może o zabójczo przystojnego bohatera o ciętym poczuciu humoru i zapewne też złamanym sercu? Gorący pierwszy pocałunek? Powłóczyste spojrzenia? Przyciąganie, któremu nie sposób się oprzeć? To wszystko kazało jej wracać do lektury. Ale najważniejsze było szczęśliwe zakończenie. On i ona schodzą z ostatnich stron książek ku zachodowi słońca, trzymając się za ręce. W życiu można nie zaznać szczęśliwego zakończenia, o czym wiedziała aż nazbyt dobrze, ale dobry romans zawsze kończył się w ten sposób. A jeśli nie, czuła się oszukana. Zdarzyło się nawet kilka razy, że z obrzydzeniem cisnęła książką przez cały pokój.

– „Happy End” – powiedziała głośno. – Wszyscy pragną szczęśliwego zakończenia.

– „Happy End”? – zastanawiała się Verity na głos. – Może.

– Ależ nie. Nie, nie, nie. – Nina wydawała się przerażona. – Nie możemy tak nazwać księgarni. „Happy End” kojarzy mi się z burdelem udającym salon masażu.

– Tak? A dlaczego? – zarówno Sophie, jak i Sam wydawali się zdziwieni. Posy niemal słyszała, jak pod bujną czupryną Sama przeskakują poszczególne koła zębate i tryby, aż wreszcie pojawiło się olśnienie. – Och! Już wiem! Nie możemy nazwać tak księgarni. Wylaliby mnie ze szkoły.

– Boże, dlaczego wszystko ma mieć jakiś nieprzyzwoity podtekst? – ubolewała Posy. – Miłość dwojga ludzi powinna kojarzyć się z czymś pięknym, a nie ze sprośną dwuznacznością. Właśnie dlatego potrzebujemy na świecie więcej romantyzmu, a nie... Och! Mam! Happy Ever After! Doskonałe. Idealna nazwa, prawda?

– Gwarantujemy, że będą żyli długo i szczęśliwie, a jeśli nie, zwracamy pieniądze! – wykrzyknęła Nina. – To może być nasz slogan.

– Szkopuł w tym, że będziemy musieli sporo zapłacić ludziom, którzy kupią *Wichrowe wzgórza* lub *Wielkiego Gatsby'ego* – zauważył Tom, ale się uśmiechał. – Mogę pracować w księgarni o nazwie Happy Ever After. Od biedy.

– A zatem „Żyli długo i szczęśliwie”. Tak nazwiemy naszą księgarnię – podsumowała Verity, zbierając w międzyczasie swoje rzeczy. – Kto jest za, niech podniesie rękę. – Rozejrzała się. – To dotyczy także ciebie, Tom.

Tom podniósł prawą rękę. Lewą pokazał Verity środkowy palec.

– Świetnie – oznajmiła. – Jesteśmy jednogłośnie. Naprawdę muszę już iść. Nie planowałam zostawać dzisiaj po godzinach – wyszła z pokoju z na wpół zarzuconym na siebie płaszczem, bo gdy dochodziła do wniosku, że ma dość, żadna siła nie mogła jej zatrzymać.

– Happy Ever After. Podoba mi się – stwierdziła Nina. Rozejrzała się. – Idziemy do pubu?

Sam przytaknął.

– Taa. Napiję się wódki z tonikiem, jeśli stawiasz.

– Nic z tego, mój drogi, bo nigdzie nie idziesz. Ty też, Sophie. Pójdziecie na górę i zaczniecie odrabiać lekcje do czasu, gdy po Sophie przyjdzie tata – oświadczyła Posy. Sam naprawdę powinien jej dziękować, a nie patrzeć na nią nienawistnie, bo teraz będzie mógł zacieśnić z Sophie więź nad wojną stuletnią i biadoleniem, jaka z Posy jest zołza.

Dwójka młodych, mrużąc pod nosem, powlokła się po schodach, a Posy ruszyła za Tomem i Niną, żeby zamknąć za nimi drzwi.

Patrzyła, jak bieżą przez dziedziniec. Padało. Nina piszczała, potykając się na śliskim bruku. Tom wziął ją za rękę i pobiegli za róg.

Posy usłyszała, jak na górze trzasnęły drzwi i nagle ryknęła muzyka, ale na dole było cicho i spokojnie.

– Happy Ever After – szepnęła pod nosem. Ustawiła prosto stół wystawienniczy, wzruszyła poduszki i wykonała bardzo nijaką pracę, jaką jest mycie podłóg. Nie było ich stać na sprzątaczkę i zazwyczaj Verity robiła te rzeczy, bo według niej tylko wtedy były zrobione jak należy. – Żyli długo i szczęśliwie.

Bez względu na to, ile razy powtarzała te słowa, nie traciły swojego znaczenia. Intencji. Obietnicy.

– Happy Ever After. – Stała na środku sali, obok głównego stołu i położyła dłoń na zdjęciu Lavinii i Perry'ego. – Podoba wam się ta nowa nazwa?

Może czekała na znak, jakieś potwierdzenie sił nadprzyrodzonych, że postępuje właściwie dla siebie, Sama i Bookends. I zapewni księgarni długie i szczęśliwe życie. Otaczała ją cisza i poczuła pokrzepiające ciepło wypełniające ją zawsze w pobliżu książek. Uznała, że to jest wystarczająca odpowiedź.

Dobrze było mieć nową nazwę dla księgarni i wyjątkową specjalizację, ale Posy nadal nie wiedziała, jak przekształcić plany zapisane na tablicy w rzeczywistość.

Na szczęście Verity i Nina były gotowe do działania i pełne przekonania, że „to da się zrobić”, kiedy wpadły do sklepu następnego ranka. A w zasadzie Verity wśliznęła się do środka, bo nie była stworzona do tego, by wpadać, pomachała Posy przeglądającej pudło z nowymi książkami i powiedziała:

– Przemyślałam wszystko w nocy i jak najbardziej popieram Happy Ever After. Jestem wręcz podekscytowana tym pomysłem – potrząsnęła pięściami, jakby trzymała w dłoniach pompony cheerleaderki. – Widzisz? Tak wyglądam podekscytowana. Muszę się zająć zwrotami VAT-u, ale w dalszej części tygodnia powinniśmy opracować plan działania. Może nawet sporządzimy arkusz kalkulacyjny. I koniecznie harmonogram. Super!

Nie brzmiało to zbyt ekscytująco, ale chwilę później do księgarni wpadła – tym razem dosłownie – Nina.

– Mam próbnik kolorów farb! – krzyknęła, machając garścią kolorowych karteczek. – I rozmawiałam z Claude’em, moim tatuażystą. Powiedział, że zaprojektuje dla nas logo. Za darmo. W ciągu trzech lat dałam mu tyle zarobić, że zawsze żartowałam, że powinien mi coś sprezentować.

– Próbkę farb? – zainteresowała się Posy. – Będziemy malować?

– Myślę, że powinniśmy. Jest tu dość ciemno i sporo tu drewna, nie sądzicie?

Tak było. Pomiędzy zdarzającymi się od czasu do czasu klientami i dwójką turystów, którzy nie mogli znaleźć British Museum, mimo że jest to ogromny i doskonale oznaczony budynek znajdujący się pięć minut drogi od księgarni, i licznymi osobami bardziej zainteresowanymi schronieniem się przed ołowianym lutowym niebem i mżawką, niż kupieniem książki, Posy i Nina spędziły bardzo miły poranek na dyskusowaniu o kolorach.

Wybrały jasny ciepły odcień szarości na półki. Pojawia się też akcenty w brudnym różu.

– Obiecałam Tomowi, że nie pomaluję księgarni na różowo, ale to będą tylko dodatki – powiedziała Posy i uniosła próbkę. – Poza tym to nie jest majtkowy róż.

– Odcień fuksji. Miałam włosy w tym kolorze w okresie gotyckiej Lolity – poinformowała Nina. – Weźmiemy się do aranżacji sklepu?

Kiedy analizowały „przepływ” w sklepie i to, z ilu regałów będą musiały zrezygnować, żeby osiągnąć cel, Posy zastanawiała się, czy powinna porozmawiać z Sebastianem i wprowadzić go w temat. Nie potrzebowała jego zgody na

dokonanie zdecydowanych zmian w księgarni, przecież prawnie należała do niej. Może powinna zatrudnić prawnika, uprzejmego, dobrotliwego prawnika, który mógłby napisać do Sebastiana list z wszelkimi informacjami i zażądać bardzo, ale to bardzo rozsądnego honorarium.

Znajdowały się w głównej sali. Nina paplała radośnie o tym, co zrobić, żeby księgarnia wyglądała bardziej zachęcająco.

– Czy myślisz, że w tym feng shui coś jest? Mamy jakieś książki na ten temat?

W tym czasie Posy wyobraziła sobie Sebastiana, jak z obrzydzeniem marszczy górną wargę na widok akcentów w fuksjowym odcieniu różu.

– Sebastian! – mruknęła z pogardą.

– Właśnie. Co on tam robi? – spytała Nina. – I co to za facet z nim przyszedł? Myślisz, że jest wysportowany?

– Słucham? Kto jest wysportowany? Sebastian? Nie wyobrażam go sobie na siłowni podnoszącego ciężary. Jedyne jego części ciała, która coś ćwiczy, to jego język – oznajmiła, gdy podeszła do okna, przez które Nina przyglądała się Sebastianowi i jeszcze innemu mężczyźnie znajdującym się po drugiej stronie dziedzińca.

– Ale masz niewyparzony język! – Nina trąciła Posy łokciem i posłała jej teatralne oczko. – A skąd ty wiesz, co on wyprawia ze swoim językiem? Czy chcesz o czymś powiedzieć cioteczce Ninie?

– Słucham? – Posy spojrzała na przyjaciółkę zdezorientowana i od razu tego pożałowała, bo Nina wywijiała obscenicznie językiem i Posy zobaczyła jego zakolczykowany spód, od czego zawsze robiło się jej trochę niedobrze.

– Nie miałam na myśli czegoś takiego! Jego język nie zbliżył się do mojej osoby. Niechby spróbował! Chodziło mi o to, co mówi. O usta! Chodzi o to, że ciągle gada, a jego słowa są przede wszystkim obraźliwe.

– Chyba protestujesz trochę zbyt gwałtownie – droczyła się z nią Nina.

Prowadziły tę rozmowę, stojąc w oknie, więc Sebastian musiał je wreszcie zauważyć. Popatrzył przez ramię mężczyzny, który gestykulował jak wściekły, i uniósł rękę w geście powitania.

Nie. To byłoby zbyt kurtuazyjne. W rzeczywistości Sebastian przywoływał Posy władczy skinieniem palca.

– Ciekawe, czego chce – powiedziała Nina do Posy, a ta nie podjęła najmniejszego wysiłku, żeby się tego dowiedzieć.

Chwilę później przywoływanie przybrało postać strzelania palcami, jakby Sebastian wzywał ociągającego się służącego.

– Gbur! Ale lepiej pójść do niego i z nim porozmawiam – burknęła Posy bez entuzjazmu.

– Tylko trzymaj się z daleka od jego języka! – zawołała za nią wesoło Nina,

gdy Posy uniosła barki na myśl o ostrym lutowym wietrze i otworzyła drzwi.

– Morland! Chodź tutaj! Nie mam całego dnia – usłyszała apodyktyczny głos Sebastiana.

Ruszyła przez dziedziniec, szurając nogami. Na szczęście tym razem była ubrana i miała na sobie biustonosz, dzinsy, bluzkę i kardigan nieozdobione niczym, co można by przez pomyłkę wziąć za kupę.

– Też cię witam! – powiedziała, gdy znalazła się na tyle blisko, by nie musieć krzyżeć. – O co chodzi?

– Brocklehurst, to jest Morland, pseudowłaścicielka księgarni – Sebastian odezwał się do towarzysza, w momencie gdy Posy na niego spojrzała.

– Nie ma mowy o żadnym pseudo. Jestem właścicielką – rzuciła z wściekłością.

– Mówiłem ci, że zadziera nosa – westchnął Sebastian. – Morland, to jest Brocklehurst. Uczyliśmy się razem w Eton.

– Cześć, mów mi Piers – powiedział mężczyzna. – I odmawiam zwracania się do pięknej kobiety po nazwisku.

– Posy – podała mu rękę.

Piers Brocklehurst przysunął ją sobie do ust w wystudiowanym geście, by móc ją pocałować.

– Miło mi – powiedziała.

To nie do końca było miłe. Miała ochotę wytrzeć grzbiet dłoni o dzinsy. W gładkim geście, w wazelinarskiej gadce, w tym, że jego pozbawione wyrazu oczy nie odzwierciedlały swobodnego uśmiechu, a nawet wydawały się martwe, było coś, co ją przestraszyło. Na widok Piersa poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa, mimo że mężczyzna był podręcznikowo przystojny, aczkolwiek w stylu byłego ucznia prywatnej szkoły. Wysoki, miał blond włosy zaczesane gładko do tyłu i rumianą twarz. Jego mięśnie przeżyły się pod granatowym garniturem w prążki. Mógłby się znaleźć w reklamie wody po goleniu. Uśmiechałby się na niej do obiektywu, podczas gdy niewidoczna kobieta muskałaby czule dłonią jego tors. Nie był w jej typie.

W jej życiu był już obecny jeden wyjątkowo irytujący były uczeń prywatnej szkoły i nie potrzebowała kolejnego.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mruknął Piers gardłowo, a jego puste spojrzenie omiotło jej biodra, piersi i twarz, po czym powędrowało w stronę księgarni, jakby nie napotkało w Posy niczego, co mogłoby go zainteresować.

– Dość tego – rzucił Sebastian i stanął między nimi. – Posy lubi wyłącznie mężczyzn z powieści romantycznych, więc nic tu nie wskórasz. Wróćmy do księgarni, Morland. Brocklehurst rozmawiał ze mną o reorganizacji tego miejsca. Być może wybudujemy tu mały hotel – wskazał na rząd zabitych deskami sklepików. – A w miejscu księgarni proponował wzniesienie eleganckiego

apartamentowca ze stróżem, siłownią w piwnicy, basenem i...

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Najwyraźniej nie. Bookends jest moja przez co najmniej dwa lata. Podczas naszej ostatniej rozmowy próbowałam ci powiedzieć, że będzie jedyną księgarnią w kraju oferującą wyłącznie powieści romantyczne. – Posy zakończyła swoją wypowiedź z lubością, bo zdołała zaskoczyć Sebastiana na tyle, że zamilkł.

Jak na złość, Sebastian nadal wyglądał przystojnie, nawet z głupkowato otwartymi ustami.

– Oszalałaś? – zapytał chrapliwie.

– Bynajmniej – zapewniła go, a Piers mruknął pod nosem coś, co sugerowało, że on również wątpił w jej zdrowe zmysły. – I jak mówiłam, będę właścicielką Bookends przez co najmniej dwa lata.

– Co najwyżej dwa miesiące, jeśli uprzesz się zrealizować żałosny pomysł przekształcenia księgarni w pachnący lawendą pałacyk zastawiony od ściany do ściany romansidłami. Za dwa miesiące twoja firma runie, a do twoich drzwi zapuka komornik – skonkludował Sebastian z wyraźną przyjemnością.

Przez plecy Posy przebiegł dreszcz, jakby jego słowa, krzywdzące ze stu różnych powodów, były przepowiednią.

– Nie dojdzie do tego – zaoponowała, ale na wszelki wypadek skrzyżowała palce za plecami, by odczynić zły urok.

– Ależ oczywiście, że nie – wtrącił Piers, jakby to była jego sprawa. – Może zostawisz to mnie, Thorndyke? – zaproponował i objął Posy, która zeszywniała jak rozszłoszczona kotka. Piers to zauważył i jego martwe oczy nagle ożyły. Błysnęła w nich irytacja, gdy się okazało, że jego urok nie działa. – Posłuchaj, Posy. Jestem pewien, że chcesz dobrze, ale w ogóle się nie znasz na prowadzeniu firmy. Żywa dusza nie zajrzy na tę obskurną uliczkę.

– To nie jest uliczka, tylko dziedziniec – odparowała. Nie mogła znieść ani sekundy dłużej kontaktu z ręką Piersa, więc wzruszyła ramionami, żeby ją zrzucić. Znowu błysnęła oczami. – Niegdyś były tu stajnie – ciągnęła. – I zaglądalem tu klienci. A przynajmniej zaglądali i znowu będą to robili. Tabliczki kierujące tutaj ludzi wisiały niegdyś wzdłuż całej Rochester Street i znowu się tam pojawiają. Dlaczego nie odnowisz pustych lokali i ich nie wynajmiesz? – zwróciła się do Sebastiana w próżnej nadziei, że zdoła go przeciągnąć na swoją stronę. – Pamiętasz, jak do pana Jessopa przyjeżdżali kupcy handlujący herbatą i kawą? I jak sprzedawał pokruszone herbatniki na wagę, i palił ziarno kawy w poniedziałkowe i środowe popołudnia, dzięki czemu cała okolica cudnie pachniała?

– Ten zapach zawsze mi się kojarzył z przypalonymi tostami – oznajmił Sebastian bezwzględnie. – Ale pewnego razu pan Jessop przyłapał mnie na tym, jak podkradałem mu herbatniki – uśmiechnął się szelmowsko, a w jego oczach

zalsniły wspomnienia dawnych występów. – Złapał mnie za ucho kciukiem i palcem wskazującym i przeprowadził przez dziedziniec do Bookends. Uwolnił mnie dopiero wtedy, gdy Lavinia obiecała spuścić mi porządne lanie.

– Domyślam się, że tego nie zrobiła – powiedziała Posy.

– Oczywiście, że nie. – Sebastian wywrócił oczami, a jego głos złagodniał na wspomnienie o babce.

– Nie mogę uwierzyć, że bierzesz pod uwagę zrównanie tego miejsca z ziemią i postawienie tu jakichś ohydnych budynków – Posy błagalnie złożyła dłonie.

– Nie będą ohydne – wtrącił Piers. – Współpracuję z architektem, który specjalizuje się w nowoczesnej architekturze.

Posy go zignorowała.

– Mógłbyś wynająć lokale niezależnym sklepikarzom i trochę zarobić. Może nie tak dużo jak na hotelu i mieszkaniach, ale masz już mnóstwo pieniędzy, Sebastianie. Potrzebujesz ich dużo więcej?

– Morland. Droga, prosta Morland. – Sebastian pokręcił protekcyjnie głową, przez co Posy zacisnęła zęby tak mocno, że zaczęła się bać o trzonowce.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, jak działa kapitalizm, co? – dodał.

– Znam mechanizmy kapitalizmu bardzo dobrze, bo w przeciwieństwie do ciebie nie zostałam wyrzucona ze studiów. To jednak nie znaczy, że się zgadzam z kapitalizmem. Umiarkowany jest w porządku.

W tym momencie Sebastian i Piers wydali jednocześnie prychnięcie, czego nauczyli się pewnie w Eton. Posy zdała sobie sprawę, że ta dyskusja nie ma sensu, więc zrezygnowała z próby pouczenia ich w temacie zagrożeń agresywnego kapitalizmu.

– W każdym razie – do jej głosu wkradła się nuta desperacji. – W każdym razie nie możesz tu tak wpadać, nawet jeśli to miejsce należy do ciebie, i podejmować decyzji o zburzeniu go. Istnieją przepisy uniemożliwiające coś takiego! Musisz wnioskować o zmianę przeznaczenia budynku. I jestem pewna, że nie zdołasz zaproponować czegoś lepszego od istniejącej zabudowy, więc...

– Ktoś się naoglądał programów o nieruchomościach, co? – Piers uśmiechnął się szyderczo.

Posy zawsze uważała, że nie ma na świecie bardziej protekcyjnego człowieka od Sebastiana, ale Piers starał się z całych sił udowodnić jej, że się myliła.

– Twoja śliczna główka nie musi się o to martwić – ciągnął. – Koperta z pieniędzmi podsunęta właściwej osobie w wydziale planowania przestrzennego urzędu miasta załatwi sprawę i będziemy mogli zburzyć całą ulicę, zanim ktoś zdąży okiem mrugnąć.

– Ja zdążę! Sebastianie, doprawdy! Co by powiedziała Lavinia? – Posy

wiedziała, że w głębi serca, gdzieś naprawdę głęboko, Sebastian nie był złym człowiekiem. Przynajmniej tak uważała i musiała dotrzeć do tej części jego ukrytej natury. – Dlaczego miałbyś chcieć się pozbyć dziedzica, Bookends, tego wszystkiego, co twoja babka uwielbiała?

– To są tylko rzeczy, miejsca, Morland. – Sebastian się odsunął i patrzył na brukowany dziedziniec. – Nie można żyć wiecznie przeszłością. Lavinia rozumiała, że zbyt długo pozwalała na to, by nic się nie zmieniało. A jeśli nic się nie zmienia, dochodzi do stagnacji. Wówczas trzeba podjąć drastyczne działania.

Powiedział to tak, jakby dziedziniec i jej ukochana księgarnia były potwornymi czyrakami i trzeba było je jak najszybciej i w jak najbardziej humanitarny sposób usunąć.

– Nie są tu potrzebne żadne drastyczne działania – zaprotestowała Posy. – Wystarczy niewielki remont i trochę zmian. To niesamowite, jak wiele może zmienić warstwa świeżej farby.

– Nie martw się, Morland. Nie wyrzucę cię stąd – powiedział Sebastian, pewnie jak mu się wydawało, pocieszającym tonem. – Dostaniesz na własność jedno z tych eleganckich mieszkań, bo wiem, że Lavinia by sobie tego życzyła. A jeśli nadal będziesz się upierała tkwić w tej okropnej branży książkowej, możesz podjąć pracę w innej księgarni, jeśli musisz.

Przez chwilę Posy rozważała pomysł posiadania nowego mieszkania i bezstresowej pracy w którejś z sieciowych księgarni. Ale tylko przez moment, bo potem pomyślała o tym, że każdy centymetr kwadratowy Bookends miał dla niej znaczenie. Należała do tego miejsca całym sercem. Było jej schronieniem. Miejscem radości. I jeśli Bookends by zniknęła, została zrównana z ziemią, gdyby ona i Sam nie mieszkali, nie śmiali się i nie kochali w tym samym miejscu, w którym robili to ich rodzice, wspomnienia o nich zbladłyby i ulotniły jak pył w czasie niszczenia budynków.

Zerknęła w kierunku sklepu i zobaczyła Ninę wyglądającą przez okno – chociaż stwierdzenie, że gapiła się na nich bezwstydnie, byłoby trafniejszym określeniem. Nie chodziło jej tylko o nią i Sama. Sprawa dotyczyła także pracowników Bookends. Nina, zanim tutaj trafiła, nie zdołała utrzymać się w trzech poprzednich miejscach pracy dłużej niż przez okres próbny. A Verity? Introwertyczna Verity. Gdzie znajdzie pracę, w której nikomu nie będzie przeszkadzało, że nigdy nie odbiera telefonów?

– Bardzo bezpieczna lokalizacja. To będzie ogrodzone osiedle. Żadna hołota tu nie wejdzie – mówił Piers.

Do Posy dotarło, że zupełnie przestała go słuchać. Dziwne. Należał do tych ludzi, na których im dłużej się patrzyło, tym bardziej tracili na atrakcyjności. W jego uśmiechu było coś niepokojącego.

– Nie będziesz się musiała przejmować sąsiadami – ciągnął. – Pozostałe

mieszkania wykupią zagraniczne korporacje w ramach inwestycji i nigdy nikt w nich nie zamieszka, więc będziesz miała siłownię i...

Dość już usłyszała! Otworzyła usta, by wydać okrzyk najczystsze oburzenia.

– Nikogo nie będzie stać na te mieszkania! To tacy jak wy wysysają duszę z Londynu. Zabijają ducha wspólnoty – rzuciła i skierowała oskarżycielski palec najpierw na Piersa, a potem na Sebastiana wzdychającego w sposób sugerujący, że jest beznadziejnie niereformowalna.

Nie była. To przez Piersa i jemu podobnych dzielnice traciły charakter, a na ich miejsce pojawiały się warte wiele milionów funtów budynki dla bogaczy oraz agenci nieruchomości sprzedający mieszkania w owych budynkach i może kilka kawiarni należących do korporacji, które nie płacą podatków. To tacy jak Piers byli odpowiedzialni za pojawianie się tabliczek z informacją, że miejsca znane niegdyś pod uroczymi nazwami Bloomsbury, Fitzrovia i Clerkenwell wchodziły teraz w skład Midtown. Prędzej Posy trupem padnie!

À propos... Posy ujęła się pod boki i przyjęła swój najbardziej waleczny wyraz twarzy.

– Nie zamierzam słuchać ani słowa więcej – oświadczyła. – Ten teren i księgarnia zostały podarowane twojej prababce Agacie w nadziei, że odciągnie to jej uwagę od ruchu sufrażystek.

– Zmierzasz do czegoś? – zapytał Sebastian, ostentacyjnie odsuwając mankiet sztytowego na miarę garnituru, żeby zerknąć na zegarek.

Piers patrzył na Posy tak, jakby zamierzał zrównać ją z ziemią razem z pustymi sklepikami przy Rochester Mews.

– Tak! Agatha trafiła do więzienia Holloway za to, że przykuła się łańcuchem do ogrodzenia Pałacu Buckingham, a ja przykuję się do Bookends, jeśli tylko w ten sposób uniemożliwię ci zrównanie księgarni z ziemią. – Posy miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała zrealizować tej groźby, ale gdyby na terenie dziedzina pojawiły się buldożery i stalowe kule, zrobiłaby to, na Boga!

Sebastian nie wydawał się przekonany.

– Nie chcę okazywać braku szacunku swojej prababce, ale jesteś najlepszym dowodem na to, że kobiety nie powinny dysponować prawem głosu, Morland – powiedział i otrzepał przód marynarki, jakby spryskała ją śliną w czasie swojej pełnej pasji przemowy, czego nie zrobiła. Przynajmniej taką miała nadzieję. – Macie prawo głosu i przez to macie wygórowane ambicje.

– Taa. A kobiety nadają się tylko do dwóch rzeczy – dodał Piers z szyderczym uśmieszkiem. – Albo tylko jednej, jeśli kogoś stać na prywatnego kucharza, jak mnie.

– O, Boże... – zaczęła Posy z taką furją, że prawie się zachłysnęła.

Na szczęście uciszyło ją pukanie w ramię.

– Do czego, oprócz gotowania, nadają się zatem kobiety? – zapytała zza pleców Nina swoim najbardziej zmysłowym głosem. – Do tego, że są ogólnie wspaniałe?

Piers otworzył usta na widok zjawiska, jakim była Nina. Jeśli chodzi o Sebastiana, no cóż, ten nigdy nie patrzył na Posy w ten sposób. Nawet wtedy, gdy nie miała na sobie biustonosza. A Nina wyglądała jak Bettie Page¹⁰, tylko że Bettie Page nigdy nie była wytatuowana, nie miała przekłutego nosa i języka oraz włosów w kolorze, który nazywała odcieniem „spranej syreny”.

Piers uśmiechał się przymilnie i wyglądał w tym swoim krzykliwym garniturze jak hiena.

– Może mógłbym ci o tym powiedzieć przy drinku? – zaproponował i obcesowo ominął Posy, żeby móc się znaleźć bliżej jej przyjaciółki. Spojrzeniem omiatał jej krągłości, podkreślane przez małą czarną w stylu retro. – Mam na imię Piers, a ty... jesteś boska. Idę o zakład, że ciągle to słyszysz.

Posy skrzywiła się dokładnie w tym samym momencie co Sebastian. Przynajmniej zgadzali się co do tego, że gadka Piersa jest tak samo ohydna jak jego plan przekształcenia Londynu w nowoczesne pustkowia i że jedyną osobą na tyle głupią, by dać się na nią nabrać, jest...

– Nina. Słyszę coś takiego tylko czasami. – Nina, kobieta o najgorszym guście w kwestii mężczyzn, jaką Posy знаła, uśmiechała się do Piersa i trzepotała rękami. – Słyszę coś takiego tylko czasami. – Po czym zwróciła się do Posy: – Ktoś dzwoni i pyta, czy zdołasz wytropić powieść, której nakład już się wyczerpał.

– Dzięki temu na pewno unikniesz komornika – rzucił Sebastian cierpko. Wyglądało na to, że ich porozumienie się skończyło. Wrócili do normalności. – W każdym razie, Morland, mógłbym powiedzieć, że było miło, ale bym skłamał. Odezwę się do ciebie.

– Bynajmniej nie będę na to czekała niecierpliwie – burknęła Posy.

Ich następne spotkanie musi się odbyć w cztery oczy, żeby mogła przemówić mu do rozumu bez wtrącającej się publiczności. A to będzie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przyszło jej zrobić.

– Nino, musimy pracować, sprzedawać książki...

Nina wciąż stała unieruchomiona pożądliwym spojrzeniem Piersa.

– Tylko wiesz, nie idę do łóżka na pierwszej randce – powiedziała.

– Jasne. Standard to trzecia, chyba że pojawi się wcześniej szampan – rzucił Piers, a jego wzrok spoczął na jej piersiach. – Jak nisko schodzą te tatuaże?

– Ja to wiem, a ty się dopiero dowiesz – odparła.

Posy nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nawet Sebastian mruknął pod nosem „jasny gwint”, kiedy Piers wsunął swoją wizytówkę za dekolt Niny.

– Zadzwoń do mnie – polecił.

– Ale z ciebie kogucik – mruknęła.

Posy nie mogła tego znieść ani chwili dłużej. Gdy Nina zaczynała swoją gadkę, a Posy nazywała to wygadywaniem sprośności i podtekstów seksualnych, nigdy nie kończyło się to dobrze. Spotka się z kolejnym facetem, który nie jest godzien całować rąbka jej obcisłej sukienki, i w rezultacie będzie miała złamane serce. Znowu.

– Mogę wstrzymać ci wypłatę, młoda damo, i zrobię to, jeśli nie wrócisz w tej chwili do księgarni – odezwała się bardzo nie w swoim stylu.

– Dobra, dobra, przestań się tak pieklić – burknęła Nina, ale pozwoliła, żeby Posy zaciągnęła ją z powrotem do sklepu.

– Ciąg dalszy nastąpi, Morland! – krzyknął za nimi Sebastian.

Posy podniosła rękę, żeby mu pokazać, że usłyszała, i zapędziła Ninę do środka.

– Jeśli pójdziesz na randkę z tym Piersem, wyleję cię z pracy – ostrzegła ją.

– Ten argument nie przejdzie przed sądem pracy – stwierdziła tamta i czym prędzej podbiegła do swojego miejsca przy oknie, a Posy deptała jej po piętach.

– Jest dość przystojny. Taki w stylu *Wilka z Wall Street*.

– Jest odrażający. Jak możesz tego nie widzieć? – zapytała znużonym tonem, bo szły tą dobrze już wydeptaną ścieżką wiele razy wcześniej.

– Ależ nie. Myślę, że Piers jest inny – upierała się Nina.

Patrzyły na dwóch mężczyzn idących wzdłuż szeregu pustych sklepów. Piers zatrzymywał się i gestykułował wściekle, jakby opisywał swoje wielkie plany wymazania do cna charakteru i historii z miejsca, w którym stali. Sebastian był dziwnie spokojny, jak na niego, i milczący, aż wreszcie odwrócił się na obcasie ręcznie sztych butów i powiedział Piersowi coś, co sprawiło, że ten stanął z otwartymi ustami. Po czym odszedł, zostawiając go tak stojącego, dotarł do wyjścia z dziedzińca, odwrócił się w stronę księgarni, poszukał wzrokiem Posy, która stała w oknie, podniósł rękę, zasalutował kpiarsko i zniknął.

Posy mogła wreszcie zacząć znowu oddychać.

Ohydna utarczka z Sebastianem i groźnym Piersem tylko umocniła Posy w postanowieniu. Dobrze się stało, bo jej decyzje były zazwyczaj wyjątkowo chwiejne. Jeśli zaczynała tydzień od diety, rzadko kiedy udawało się jej nie sięgnąć po paczkę ciasteczek do poniedziałkowego lunchu. A kiedy zdecydowały się z Niną przez cały styczeń nie pić alkoholu, Nina wytrwała do lutego, nie biorąc ani kropli do ust, podczas gdy Posy, walcząc dzielnie, nie wytrzymała już trzeciego stycznia, gdy odkryła, że Sam nie odrobił niczego z pracy domowej zadanej na ferie świąteczne.

Kiedy patrzyła za oddalającym się Sebastianem i Piersem, jej postanowienie było tym razem tak mocne, jakby wykuto je z tytanu. Lecz następnego dnia, gdy siedziała za kasą z nowym notatnikiem położonym na ladzie, otwartym na pierwszej stronie, na której napisała „Happy Ever After”, poczuła, że się waha.

Posiadanie pomysłu, pewnego i odpornego na kryzys planu przekształcenia Bookends w pałac opowieści i marzeń, jakim niegdyś było, to jedno, ale jak przekuć zapisane słowa w rzeczywistość, nie miała pojęcia. Będzie to wymagało czegoś więcej niż bieganie po sklepie z próbkami kolorów. Być może naprawdę nie jest odpowiednią kobietą do wypełnienia tego zadania.

Posy westchnęła. Lavinia w swoim liście ani razu nie wspomniała o zostawieniu Bookends na łasce kogoś innego niż ona. Wręcz przeciwnie. „To dlatego, moja droga, że kto jak kto, ale Ty wiesz, jakim magicznym miejscem może być księgarnia i że każdy potrzebuje w życiu odrobiny magii”, napisała.

Wierzyła w nią. Zostawiła Bookends jej i Posy nie mogła zawieść. Nie wątpiła, że gdyby to zrobiła, Lavinia znalazłaby sposób na to, żeby wrócić i ją nękać. Wypisywałyby na zakurzonych lustrach przygnębiające teksty w stylu: „Nie jestem zła, tylko bardzo Tobą zawiedziona, młoda damo” albo „Spodziewałam się po Tobie czegoś lepszego”. Posy nie wątpiła w umiejętność wyrażania miażdżącej krytyki przez Lavinie, żywą czy martwą.

Jej duch przestawiałby książki na półkach i umieszczał Jane Austen obok Wilbura Smitha, Jackie Collins obok George’a Orwella. Rozeszłaby się wieść, że sklep jest nawiedzony i nikt by nie chciał robić w nim zakupów.

Nie chciałby tego nawet Sebastian. Posy mogła sobie tylko wyobrazić, co duch Lavinii zrobiłby jej wnukowi, gdyby się dowiedziała o jego planach. Uznała, że zacząłby od jego garniturów. Myśl o tym, jak wraca do domu zmęczony trudnym dniem obrażania ludzi i uganiania się za kobietami i odkrywa, że jego garnitury pokrywa zielona ektoplazma, spowodowała, że wybuchnęła głośnym śmiechem, aż mężczyzna stojący przy ladzie, żeby zapłacić za książkę, zmarszczył brwi.

– Przepraszam – szepnęła.

Nina wybiegła z biura na zaplecze, gdzie wprowadzała nowy towar do systemu, żeby obsłużyć klienta.

– Jak ci idzie tworzenie planów? – zapytała lodowatym tonem.

Najwyraźniej wciąż była zła na Posy o to, że się zachowała jak nadopiekuńcza wiktoriańska mamuśka i odciągnęła ją od Piersa Brocklehursta, mimo że zrobiła to dla jej dobra. Jeśli nawet Sebastian był zdania, że facet zachowywał się odrażająco, to może jednak powinna przemyśleć swoje upodobania co do mężczyzn.

Przed koniecznością tłumaczenia się przed Niną lub wyznania, że plan składał się z czterech słów zapisanych na kartce notatnika, uratował ją dźwięk SMS-a.

Dostała wiadomość od nieznanego numeru.

Przyjdź natychmiast do domu Lavinii.

To na pewno od Sebastiana. Czy on od razu wyczuwa, kiedy kobieta o nim myśli, nawet jeśli niezyczliwie? Posy nie wiedziała, skąd wziął jej numer.

Czy to ważne? Jestem w pracy.

Tak. O wiele ważniejsze od czekania na próżno na klienta z nadzieją, że być może kupi jakąś książkę.

NIEGRZECZNIE, SEBASTIANIE! BARDZO NIEGRZECZNIE!

Nie tak bardzo jak pisanie wersalikami. Nie marnuj czasu i chodź tutaj.

Pewnie lepiej będzie porozmawiać z nim twarzą w twarz. I przemówić mu do rozumu. Lecz gdyby przyszedł do sklepu, miałyby przynajmniej świadków. Wyznaliby przed sądem, że rozwaliła mu głowę tomem *Dzieł wszystkich Szekspira* wyłącznie wskutek jawnej prowokacji.

Telefon znowu się odezwał.

Idziesz już? Pospiesz się.

Dom Lavinii znajdował się w pięknym ogrodzie przy Gower Street. Był jednym z ozdobionych sztukaterią domów z błękitnymi tabliczkami informującymi o tym, kto z legendarnych odkrywców, wiktoriańskich ministrów, prerafaelickich artystów i literatów tutaj mieszkał.

Posy zawsze była zdania, że drzwi wejściowe do jej domu, pomalowane na słoneczny żółty kolor, stanowiły wspaniały widok nawet w najbardziej pochmurny dzień, tym bardziej że pani domu zawsze czekała za nimi z herbatą, ciastem

i dobrym słowem.

Nie dzisiaj. I nie tylko ze względu na to, że wspomnienie o niej było wciąż bolesne, ale dlatego, że drzwi były szeroko otwarte.

Przed domem stała furgonetka przewożąca rzeczy w czasie przeprowadzek, a Mariana otulona czarną koronką (podpowiadała, że jej żałoba jeszcze trwała), nadzorowała dwóch mężczyzn, którzy taszczyli stół z jadalni na tył samochodu.

– Moi drodzy, ostrożnie. Zaprojektował go Charles Rennie Mackintosh¹¹.

Wtem Mariana dostrzegła z progu swojego orlego gniazda Posy przyglądającą się tej scenie z konsternacją. Naturalnie Mariana i Sebastian nie mogli pozostawić domu Lavinii nietkniętego przed pojawieniem się nowego lokatora, jak jakiegoś muzeum, ale i tak ich działania wydawały się o wiele zbyt pospieszne.

– Posy, moja kochana! – Mariana wyciągnęła przed siebie ręce i Posy nie miała wyjścia. Musiała wpaść w jej pachnące perfumami Fracas objęcia. – Niech cię ucałuję – zaszemrała, cmokając powietrze w okolicach uszu Posy. – Zabieram kilka drobiazgów – wyjaśniła, chociaż furgonetka była załadowana po dach. – Mama odziedziczyła je po babci Aggy, więc jasne jest, że należą do mnie. Nie chcę, żeby zabrzmiało to obcesowo, ale nigdy nie będą pasowały do *chateau*. Takie wydarzenia są nam zsyłane, żeby nas poddać próbie.

Posy przytaknęła.

– Owszem – wskazała na wnętrze domu. – Czy Sebastian tu jest?

– Tak, kochanie. Mała żmija siedzi w salonie. Jest taki okropny. – Mariana przyłożyła dłoń do piersi. – Ale i tak go kocham.

Wstrzymując oddech, Posy weszła do przedpokoju. Natychmiast dostrzegła, że dom Lavinii był tylko wspomnieniem niegdyś wspaniałego eklektycznego wystroju. Zobaczyła luki, ciemne plamy na ścianach w miejscach, gdzie do niedawna wisiały obrazy i stały meble. Wyniesiono nawet ukochane lampy Lavinii od Tiffany’ego. Na pewno trafiły do furgonetki ruszającej właśnie w drogę.

Stąpając ciężko i z jeszcze cięższym sercem, Posy ruszyła po schodach do salonu na pierwszym piętrze. Czuła się tak nie tylko dlatego, że przerażała ją myśl o konieczności rozmowy z okropną żmiją, ale i dlatego, że gdy była tu ostatnio, Lavinia siedziała w fotelu przy oknach panoramicznych, a za nimi znajdował się mały balkon.

Chociaż była lekko podrapana i posiniaczona po wypadku rowerowym sprzed kilku dni, i wydawała się bardziej krucha, zatopiona w myślach o przeszłości, nie wyglądała na kobietę, która mogłaby umrzeć tydzień później.

Gdy Posy wychodziła, ujęła ją za rękę i przyłożyła do swojego suchego jak papier policzka. „Kochana Posy, nie bój się tak”, powiedziała. „Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz”.

Posy otworzyła nerwowo drzwi salonu, ale zanim zdążyła wejść do środka,

rozległ się przesadnie płaczliwy głos:

– Boże, nie spieszyłaś się! Pisałem ci, że to pilne. Mariana już wyszła i zabrała większość ładnych rzeczy ze sobą.

Sebastian stał przy ślicznym kominku z ręką wspartą o półkę, jakby pozował do zdjęcia do czasopisma o męskiej modzie. Dzisiaj miał na sobie tweedowy garnitur w jodełkę przyprószoną różowymi supełkami zestawiony z różową koszulą i dodatkami. Powinno to wyglądać komicznie – i na kimś innym tak właśnie by się prezentowało, ale Sebastian wyglądał dobrze nawet w czymś takim. A niech go!

Jego uroda nie dorównywała jego bezczelności.

– A co miałam zrobić? – zapytała Posy. – Rzucić się w progu?

– Raczej nie, ale masz pecha. Zostało niewiele rzeczy, jakie mogłabyś wziąć – oznajmił i rozłożył ręce.

Wyglądało na to, że ludzie Mariany nie wszędzie dotarli.

– Na pewno jest tu coś, co chciałbyś zatrzymać – powiedziała Posy.

– Niezupełnie – Sebastian wziął do ręki mosiężną figurkę z półki nad kominkiem. – Co miałbym z tym zrobić? Większość to secesja. A ja nie znoszę secesji.

– Ale Lavinia uwielbiała te rzeczy, a ty kochałaś Lavinie.

– Owszem, ale to znaczy, że ona jest tu. – Poklepał się po piersi w miejscu, w którym powinien mieć serce, i w chwili, kiedy Posy poczuła, że mięknie, cofnął dłoń i dodał: – Nie znaczy to jednak, że muszę przygarnąć tę sofę. Samo patrzenie na nią jest bolesne. – To była całkiem ładna sofa obita zielono-różowym materiałem w kwiaty zaprojektowana przez Williama Morrisa¹².

– Chętnie bym ją zabrała do księgarni, skoro jej nie chcesz. Przydałby nam się kolejny kącik do czytania.

– To nie jest czytelnia, Morland. Ostatnia rzecz, jakiej chcesz, to klient przesiadujący w księgarni i niczego niekupujący. Ale możesz wziąć sofę i fotele. Co jeszcze byś chciała?

Chwycił ją za rękę, jakby byli kumplami i ciągnął z pokoju do pokoju, ignorując jej protesty, że jest to wysoce niestosowne wybierać rzeczy po Lavinii, jakby wystawiono je na sprzedaż w czasie czarnego piątku¹³.

Wreszcie Posy nie wytrzymała przy książkach. Zaklepała sobie kolekcję Georgette Heyers, same pierwsze wydania w twardych okładkach z oryginalnymi obwolutami. Nie mogła się też oprzeć pełnemu zbiorowi powieści Angeli Thirkell Barseshire i gdy wybierała książki Nancy Mitford, przyznała się Sebastianowi, że ma już je wszystkie, ale „te wydania są takie śliczne”. Odciągnął ją.

– Dość tego – rzucił surowo. – Muszę interweniować.

– Równie dobrze możesz prosić, żebym przestała oddychać – jęknęła Posy. Sebastian wywrócił oczami ku niebu.

– Pewnego dnia te wszystkie książki przygniotą cię żywcem i minie wiele

tygodni, zanim ktoś zdoła cię odkopać.

Od tego momentu konsekwentnie nie dopuszczał Posy do regałów, syczał i przeszkadzał za każdym razem, gdy próbowała sięgnąć po kolejną książkę. Wreszcie zrezygnowała, gdy przypadkowo (a przynajmniej tak powiedział) chwycił ją w czasie tych przepychanek za prawą pierś.

– Przynajmniej włożyłaś tym razem biustonosz – stwierdził, patrząc pytająco w miejsce, gdzie znajdowały się jej piersi. – Nie rozumiem, czemu je tak ściskasz – dodał, gdy Posy przycisnęła obie dłonie do torsu, jakby mogła w ten sposób odczynić jego dotyk. – Prawie nic nie poczułem. To był częściowo chybiony cios.

– Jesteś nieznośny! – oburzyła się, a on uśmiechnął się szeroko, jakby sprawiła mu wielki komplement.

Do wybranych rzeczy dorzuciła uroczy złoty serwis do herbaty w pierwszoklasowej i kilka książek kucharskich. Stała przed sypialnią Lavinii, gdy Sebastian podszedł do szafy.

Tego było za wiele. Czowała się jak intruz.

– Chodź, weź sobie jakieś sukienki – odwrócił się do niej z naręczem pięknych, ciętych ze skosu wieczorowych sukien z jedwabiu cieniutkiego jak papier.

– Boże, w życiu się w to nie wcisnę – oznajmiła przerażona.

W przeciwieństwie do drobnej Lavinii i Mariany Posy wywodząca się z chłopskiej walijskiej rodziny była mocnej, solidnej budowy.

Sebastian znowu przyjrzał się jej piersiom, potem biodrom, przez co pożałowała każdego serowego krakersa zjedzonego prosto z pudełka poprzedniego wieczoru.

– To prawda – przyznał. – Twoje biodra. Czy to o takich się mówi, że są dobre do rodzenia dzieci?

Posy się zjeżyła. Dosłownie. Była pewna, że każdy włoszek na jej ciele stał dęba.

– Dodajmy wszystkie moje części ciała do listy rzeczy, które nie powinny cię interesować – warknęła, ale przypominało to mówienie do ściany.

– Możesz też wziąć telewizor – powiedział Sebastian, rzuciwszy sukienki na łóżko. – Kupiłem go Lavinii kilka tygodni temu. Po tym, jak miała wypadek.

Posy ciągle zapominała, że pomimo swojej niebywalej gburowatości Sebastian był oddany babce. Każdego dnia, gdy zaglądała do niej po wypadku, kupując po drodze truskawki, mimo że nie był na nie sezon, lub bułeczki cynamonowe od uroczego Stefana prowadzącego delikatesy, i cokolwiek, co mogłoby pobudzić jej apetyt, Lavinia informowała ją o tym, że Sebastian był u niej wieczorem. Twarz zawsze jej promieniała, gdy o nim mówiła, bez względu na to, jak bardzo była poirytowana jego najnowszymi wyczynami.

– Lavinia zawsze powtarzała, że się cieszy z tego, że ma tylko jednego

wnuka, bo nie potrafiłaby kochać pozostałych tak mocno jak ciebie – powiedziała Posy.

– Naprawdę? – Sebastian skrzyżował ręce i odwrócił się, by wyjrzeć przez okno. – To chyba nie do końca jest prawdą. Zawsze mówiła, że uważała ciebie i twojego brata za przybrane wnuczeta i że macie o wiele lepsze maniery ode mnie.

Sebastian zazwyczaj lekko się garbił, jakby wysiłek związany z trzymaniem się prosto był zbyt wielki, ale teraz miał tak sztywne barki, że Posy zrobiło się go żal. Przez chwilę zastanawiała się, czy do niego nie podejść i nie przyłożyć dłoni do zeszywniałego kręgosłupa.

Została jednak na miejscu.

– My, Sam i ja, zawsze uważaliśmy Lavinie i Peregrine’a za naszych przybranych dziadków.

– Nie macie własnych? – zapytał Sebastian, wciąż patrząc przez okno, jakby widok skapanego w deszczu ogrodu pochłonał go bez reszty.

– Rodzice mojego taty mieszkają w Walii, w miasteczku w hrabstwie Vale of Glamorgan. Mamy tam też kilka ciotek i wujków, i staramy się ich odwiedzać w czasie wakacji. Rodzina mamy też jest z Walii. Mama była jedynaczką... Dziadek, jej tata, miał zawał serca i rodzice wracali od niego po wizycie w szpitalu, kiedy mieli wypadek. Dziadek zmarł krótko potem, a babcia już wcześniej przejawiała oznaki demencji, a po wypadku jej stan się pogorszył i jest teraz w domu. – Posy wyrzuciła z siebie ostatnie słowa i zamilkła.

Minione miesiące były okropne, przygnębiające. Składały się z samych katastrof i bólu. Najpierw odszedł Peregrine, potem Lavinia. Po twarzy Posy spływały łzy.

Pociągnęła nosem i otarła oczy wierzchem dłoni. Dotarło do niej, że Sebastian odwrócił się od okna i patrzył na nią z przerażeniem, mimo że na pewno nie po raz pierwszy znalazł się w obecności płaczącej kobiety. To się musiało zdarzać bardzo często, zważywszy na fakt, że był odpowiedzialny za przynajmniej dziewięćdziesiąt siedem procent tych wszystkich wylanych łez.

– Przestań! Natychmiast przestań płakać, Morland – sięgnął po chusteczkę z kieszonki, ale zatrzymał rękę. – Nie pożyczę ci chusteczki, bo mi ją zasmarkasz. Przestań w tej chwili! Co do rzeczy po Lavinii. Nie wolno ci ich zamknąć i nie używać.

Rozkaz Sebastiana zszokował ją do tego stopnia, że stłumiła kolejny szloch.

– Okropność! Jesteś naprawdę najpodlejszym człowiekiem w Londynie. Czy ty nie masz żadnych zahamowań?

– Zahamowania są dla słabych i głupich. Możemy porozmawiać o księgarni? Posy pociągnęła nosem długo i mocno, żeby pozbyć się łez.

– Tak! Porozmawiajmy o księgarni. Zamierzam to powiedzieć tylko raz, więc słuchaj uważnie. Za nic na świecie z niej nie zrezygnuję, po to żebyś mógł ją

dołączyć do reszty lokali z dziedzińca i zawrzeć spółkę z żarłocznym deweloperem, przypadkowo twoim szkolnym kolegą, niemającym zasad moralnych i modlącym się przy ołtarzu niskich inwestycji i wysokich zysków.

Sebastian zrobił speszoną minę. Nie uwierzyła w nią nawet przez sekundę.

– A więc nie miałabyś nic przeciwko temu, żebyśmy znalazł innego dewelopera, który nie byłby taki zły i z którym nie chodziłbym do szkoły?

Jeżeli próbował ją celowo rozzłościć, to świetnie mu to wychodziło.

– Nie! Żadnych deweloperów. Nie ma mowy. A skoro jesteśmy przy temacie, zastanów się, proszę, uważnie, dlaczego Lavinia zostawiła ci dziedziniec.

– Zmuszała się, żeby się uspokoić, bo jej głos był coraz bardziej piskliwy i miała wrażenie, że łyzy szykują się do występu na bis. – Zapewne, jak powiedziałaś, życie nie może się nie zmieniać i musi iść naprzód, ale mamy w Londynie już dość bezdusznych apartamentowców, wyszukanych hotelików i restauracji z przewodnika Michelin. Przysięgam, że jeśli zmieścisz Rochester Mews z powierzchni ziemi, żeby zrobić miejsce dla kolejnych, nigdy, przenigdy ci nie wybaczę.

– Nie wybacysz mi? – Sebastian oparł się o szafę Lavinii z epoki art déco i skrzyżował ręce na piersiach. – Nigdy?

– Nigdy – potwierdziła Posy. – I przestań żartować. Mówię śmiertelnie poważnie.

– Nie, Morland. Ty po prostu przesadzasz z reakcją – stwierdził znużony, jakby jej piskliwa szczerłość wymagała od niego nadmiernego wysiłku. – Nie zamierzam równać dziedzińca z ziemią, jak to melodramatycznie ujęłaś. Chcę tylko poznać opcje i rzucam Brocklehurstowi kość, żeby przestał mnie nagabywać na temat możliwości inwestycji – poirytowany odchylił głowę do tyłu. – Niektórzy ludzie nie rozumieją znaczenia słowa „nie”, zgodzisz się?

Posy patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Masz rację. I nawet znam kogoś takiego, kto...

– Poza tym nie mógłbym opchnąć dziedzińca ani zburzyć tej smutnej zbieraniny budynków, nawet gdybym chciał – ciągnął beztrąsko. – Okazuje się, a nikogo by to nie zdziwiło tak bardzo jak mnie, że to miejsce jest na liście zabytków.

– Naprawdę? – Posy była zdecydowanie bardziej zdziwiona od niego. Uwielbiała dziedziniec i jego zniszczone, puste sklepy, ale nie dostrzegała w nich historycznej wartości. – Dlaczego znalazł się na tej liście?

– A kto to wie? I kogo to obchodzi? Nuda. Pogadajmy o Bookends, dobrze?

– Nie ma o czym rozmawiać. Jak już mówiłam, stawiamy na romanse. Pracownicy są co do tego zgodni i to wystarczy.

Uznała, że rozmowa dobiegła końca i wyszła z pokoju. Chciała też wytrzeć nos grzbietem dłoni, unikając krytyki Sebastiana na temat jej niechlujnego

zachowania.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Morland! Przyszłość księgarni nie powinna zależeć od zachcianek grupki starych kobiet, które nie potrafią zdobyć faceta, więc są zmuszone czytać przesłodzone powieści o romansach.

Zbiegała po schodach, ale zatrzymała się tak gwałtownie, że Sebastian wpadł na nią i musiał ją chwycić w talii, żeby nie runęła, ponosząc niechybną śmierć. Tak twierdził, ale wyglądało to jak kolejna chytra próba dotknięcia jej.

– Puść mnie! – Posy wbiła paznokcie w dłonie Sebastiana, aż puścił ją, krzywiąc się z bólu. – Boże, gdybyśmy byli w księgarni, zapisałabym to zachowanie w formularzu molestowania seksualnego.

– Naprawdę, powinnaś popracować nad swoimi groźbami.

Pokonała ostatnich kilka stopni biegiem, żeby móc krzyczeć do Sebastiana bez ryzyka odniesienia obrażeń.

– To nieistotne! Jak śmiesz tak oceniać nasze klientki? Powieści romantyczne czytają przeróżne kobiety. W każdym wieku! A teraz cię zaskoczę: niektóre z nich są szczęśliwymi mężatkami. Wyobrażasz to sobie? A nawet, jeśli nie są, nie ma niczego złego w wierze w miłość i w tym, że dwoje ludzi jest sobie pisanych.

– To śmieszne! Taka literatura budzi nierealistyczne oczekiwania w umysłach kobiet podatnych na wpływy. Od jak dawna jesteś singielką? Powiem ci: zbyt długo. A to dlatego, że według ciebie każdy mężczyzna powinien spełniać niemożliwie wysokie standardy i...

– Chodzę na randki! Chodzę – rzuciła Posy, bo było to prawdą.

Randkowała raz w miesiącu. Zawarła z Niną pakt, zgodnie z którym chodziły na randki raz w miesiącu, w nadziei że pierwsza doprowadzi do kolejnych. W rezultacie Nina chodziła na co najmniej dziesięć pierwszych w miesiącu, a Posy miała problem ze znalezieniem choćby jednej. To nie była jej wina, że miała taki mały wybór. Bez względu na to, dokąd chodziła i jak bardzo się starała obniżyć standard, niezmiennie spędzała dwie godziny w miesiącu w towarzystwie mężczyzny. Ale on jej ani trochę nie poruszał. Nie czuła nawet leciutkiego pobudzenia. Pewnie pozostawało w uspieniu od czasu, gdy jej ostatni chłopak, Alex, znalazł wymówkę i ją zostawił.

Kiedy ona i Alex zaczęli się spotykać na studiach, po tym jak ich spojrzenia spotkały się na zatłoczonej sali podczas nudnego wykładu poświęconego utworowi *Beowulf* w połowie semestru w Queen Mary's College, Posy była inną dziewczyną. Potrafiła opróżnić kufel piwa w dziesięć sekund, a na koniec delikatnie i kobieco beknąć. Zawsze opuszczała imprezę jako ostatnia, zazwyczaj w sklepowym wózku ukradzionym z lokalnego supermarketu. Była o pięć kilogramów lżejsza i chichotała średnio pięćdziesiąt siedem procent częściej. Nieskończenie bardziej nadawała się do tego, by ją kochać, chodzić z nią na randki i bawić się w jej

towarzystwie.

Przynajmniej tak uważał Alex. Studiował historię średniowieczną, a Posy literaturę angielską i byli dla siebie stworzeni. Jeździli na całodzienne wycieczki do mało znanych muzeów i do miejsc, gdzie znajdowały się starożytne zabytki. Chodzili na całonocne imprezy z grupą przyjaciół, a na ostatnim roku mieszkali razem w malutkim studiu w Whitechapel.

Posy, choć brzmiało to banalnie, mimo że wcale tego tak nie odbierała, gdy mówiła o tym przyjacielom, bez Alexa czuła się niepełna. Dopiero, kiedy trzymała go za rękę, wszystko było jak należy. Nie potrafiła spać, jeśli nie była wtulona w niego „na łyżeczkę”. Mogli siedzieć godzinami w pubie i gadać o wszystkim, od poezji beatników po rozważania, dlaczego BBC powinna zmienić obsadę serialu EastEnders¹⁴ i powierzyć role mopsom. Ale potrafili też milczeć godzinami, rozkoszując się wyłącznie swoją bliskością.

Posy zapamiętała każdy pieg Alexa, każdy uśmiech, nawet każde jego niemiłe słowo – bo owszem, czasami się kłócili. A potem zawsze się godzili i, Boże, tak, brakowało jej seksu. Nie było jakiego, tylko seksu z Alexem, z kimś, kto ją kochał i się o nią troszczył, ale też wiedział, że nie uda się jej dojść bez intensywnej stymulacji palcami.

A później przestała być ostro imprezującą dziewczyną i wszystkie wspólne plany na przyszłość trzeba było zmienić, bo Posy prawie w ogóle przestała chichotać. No i miała pod opieką Sama. Alex nie był gotów na żadną z tych rzeczy.

„Kocham cię, wiesz, że cię kocham, ale nie jesteś tą, w której się zakochałem”, powiedział jej pewnego wieczoru, sześć tygodni, pięć dni i trzy godziny po śmierci jej rodziców. Wrócił do domu po sezonowej letniej pracy w Hampton Court Palace i znalazł ją leżącą na podłodze w salonie, płaczącą i zatykającą sobie usta pięścią, żeby Sam nie słyszał.

Zebrał Posy z podłogi, obmył jej twarz, położył w łóżku, a potem zerwał z nią w bardzo delikatny i miły sposób.

„To nie jest odpowiedni czas dla nas”, stwierdził, gdy obejmował ją i gładził jej rozpaloną, zapuchniętą od łez twarz. „Muzeum z Yorku zaprosiło mnie na rozmowę o pracę. Gdyby wszystko było normalnie, to znaczy, inaczej, moglibyśmy kontynuować związek na odległość przez rok lub dwa lata. Lecz tak nie jest. Może za kilka lat będziesz w lepszym położeniu...”.

„Za kilka lat moi rodzice nadal będą martwi, a ja nadal będę miała młodszego brata, który będzie mnie potrzebował”, odparła Posy przytłumionym głosem. To Sam był teraz najważniejszy w jej życiu. Nie Alex.

Dyskutowali o tym godzinami, dniami, tygodniami, ale sprawa była przesądzona i poczuli ulgę, gdy Alex dostał pracę w Yorku. Obiecali sobie utrzymywać kontakt, ale raczej prędzej niż później niezręczne telefony i e-maile ustały. Alex był już tylko imieniem – pojawiało się w powiadomieniach

z Facebooka kilka razy w tygodniu. Emigrował do Sydney, choć trudno by tam było znaleźć ślady średniowiecznej historii, i był zastępcą dyrektora restauracji serwującej zdrową żywność; spotykał się z eterycznym rudzielcem o imieniu Phaedra, działaczką na rzecz ochrony środowiska. Posy nie potrafiła sobie wyobrazić tego, że mogłaby znaleźć wspólny temat z Alexem, gdyby przypadkiem wpadli na siebie.

Niemniej знаła różnicę między byciem zakochaną a czytaniem o zakochaniu. I chodziła na randki raz w miesiącu, żeby trzymać rękę na pulsie, nawet jeśli serce pozostawało obojętne, więc Sebastian mógł się zamknąć.

– Chodzę na randki – powtórzyła z mocą. – Ale wolę być singielką, niż zniżyć się do korzystania z twojego HookApp, czy jak to się nazywa.

– HookUpp, przez dwa „p”. – Sebastian szedł powoli po schodach i nie odrywał wzroku od Posy dyszącej pogardą.

– Jakby można było stworzyć znaczący związek oparty na wzajemnym podziwieniu, zaufaniu i namiętności na podstawie obejrzenia czyjegoś zdjęcia, współrzędnych geograficznych i czego tam jeszcze, co mieści się w wąskiej definicji atrakcyjności – rzuciła z lodowatą ironią.

Sebastian dotarł do ostatniego stopnia i mógł patrzeć na Posy z góry z tym swoim pewnym siebie uśmiechem, przez który jej ciśnienie zaczynało coraz bardziej rosnać.

– Nie każdy pragnie znaczącego związku opartego na podziwieniu, zaufaniu i namiętności – powtórzył jej słowa ze złośliwą satysfakcją. – Niektórzy ludzie, Morland, po prostu chcą seksu.

– Niech im się szczęści. A tymczasem ja nadal będę sprzedawała powieści romantyczne ogromnej rzeszy ludzi pragnących je czytać. I o ile nie wymyślisz lepszego planu ratowania księgarni, nie chcę słyszeć od ciebie ani słowa więcej na ten temat. Zrozumiano?

– Tak jest, psze pani! – Sebastian stuknął obcasami swoich ręcznie sztych skórzanych butów i elegancko zasalutował. – A tak przy okazji, wiesz całkiem sporo o mojej aplikacji jak na kogoś, kto ma tak kiepskie zdanie na jej temat.

Posy zamknęła oczy. Już dłużej nie mogła znosić jego towarzystwa. Znowu się rozplącała. I na pewno na niego nawrzeszczy, a potem, podczas gdy on nadal będzie się uśmiechał, wisił nad nią i czynił przemądrzałe uwagi, chwyci pogrzbacz z kominka Lavinii w przedpokoju i wbije mu go w serce.

Lepiej będzie wyjść i zamknąć za sobą drzwi tak mocno, że można by to zaklasyfikować jako trzaśnięcie nimi.

Zrobiwszy to, ruszyła ulicami Bloomsbury. Nie były już zalane słońcem jak wtedy, gdy wyszła ze sklepu, ale chłostane strugami deszczu.

Doszła do wniosku, że Sebastian jest odpowiedzialny także i za to. Każda kropla deszczu podsycala płomienie jej złości i gdy otworzyła drzwi Bookends

z rozmachem, za jaki Sebastian podałby ją do sądu za naruszenie praw autorskich, gotowała się z wściekłości. Wrzała.

– To jest nie tylko najbardziej obcesowy człowiek w Londynie, ale w ogóle w Wielkiej Brytanii – powiedziała do Niny i dwóch odzianych w płaszcze przeciwdeszczowe kobiet. – Najbardziej obcesowy człowiek na całym świecie!

– Ucięłaś sobie miłą pogawędkę z Sebastianem? – upewniła się Nina. – Czy wiesz może, kiedy się ukaże nowa książka Eloisy James?

– Jeśli przez pogawędkę rozumiesz kilka osobistych i niegrzecznych uwag, a także dwukrotne położenie łapy na moim biuście, to tak, ucieliśmy sobie miłą pogawędkę. – Posy musiała zetrzeć dłońmi wspomnienie dotyku Sebastiana. Nic dziwnego, że dwie kobiety patrzyły na nią, jakby strząsała z siebie ektooplazmę. – Przepraszam. Co też panie sobie o mnie pomyślały? Eloisa James. Na razie nie wyda nic nowego, ale czy czytały panie Courtney Milan? Jej seria *Brothers Sinister*¹⁵ jest bardzo dobra. Nie wydano jej w Zjednoczonym Królestwie, ale mamy część jej powieści w naszym dziale książek sprowadzanych ze Stanów Zjednoczonych, gdyby były panie zainteresowane.

Do czasu gdy sprzedała im po trzy książki i odbyła ożywioną dyskusję na temat charakterystycznych cech powieści z epoki regencji („Dlaczego bohaterowie zawsze jadą na idealnie dobranej parze kroczących elegancko myszatyh koni? To chyba jakiś odpowiednik sportowego samochodu!”), jej ciśnienie opadło poniżej niebezpiecznego poziomu.

Niewiele brakowało, a znowu by podskoczyło, kiedy Verity podała jej prowizoryczny harmonogram przekształcenia Bookends w Happy Ever After. Roilo się w nim od uciążliwych zadań, takich jak opróżnianie kolejnych pomieszczeń, żeby można było je odmalować i ponownie zagospodarować, zwrot niechcianych pozycji do wydawców i równoczesne przymilanie się do nich, by otrzymać powieści romantyczne ze zniżką, materiały promocyjne, a także umówić wieczory autorskie.

– Chcesz, żebyśmy byli gotowi przed końcem lipca? Mamy zaledwie pięć miesięcy.

– Idealnie byłoby ruszyć z nową księgarnią miesiąc wcześniej, żeby wykorzystać początek sezonu turystycznego i szkolnych wakacji, ale mamy tak wiele do zrobienia. – Verity zerknęła przez jej ramię na listę. Listę, o której Posy wiedziała, że będzie ją niepokoić o każdej porze dnia, a prawdopodobnie także w nocy. Będzie zapewniała koszmary na temat niekończących się rzędów półek dziwnie opornych na przyjęcie farby i książek, które nagle zamieniają się w plastry sera. – Wszyscy się zaangażujemy w pomoc – zapewniła ją Verity. – Mogę pracować fizycznie, o ile nie będzie to wymagało konieczności prowadzenia rozmowy z nieznanymi.

– Nawet przez telefon? Nawet w imię większego dobra? – zapytała Posy

z przerażeniem.

Rozumiała, że Verity jest introwertyczką w świecie ekstrawertyków i że jej najszcześniejszym dniem był ten, w którym w dużym Sainsbury's naprzeciwko stacji metra Holborn zainstalowano samoobsługowe kasy, ale trudno było mieć zastępcę dyrektora, który każdy dzwonek telefonu kwitował słowami: „O co znowu chodzi, do diabła?”.

– Mogę pisać e-maile. Uwielbiam to robić – rzuciła Verity bezstrosko. – Poradzimy sobie. Czy to jest dobry moment, żeby ci powiedzieć o telefonie z banku?

– Raczej nie – odparła Posy. Doszła do wniosku, że dobrze będzie ukryć się na górze z pudełkiem krakersów serowych. Nie dojadła ich poprzedniego wieczoru.

Trzy kartki papieru wręczone przez Verity niepokoiły ją, więc odwróciła je tekstem do dołu. Potem miała jednak poczucie winy.

Włączyła laptopa i postanowiła zrobić coś pożytecznego, na przykład napisać e-maile do ulubionych przedstawicieli handlowych lub do banku, ale wróciła myślami do absolutnie nieznośnego Sebastiana. Bynajmniej nie przez to, że tego dnia jego zachowanie było bardziej nieznośne niż zazwyczaj. Tylko że oskarżył ją o to, że usycha z tęsknoty za miłością i jest zgorzkniałą staruchą oczarowaną uwodzicielskimi bohaterami powieści romantycznych, bo nie potrafi znaleźć radości w kontakcie z rzeczywistym mężczyzną.

Zamknęła pusty dokument i zamiast zająć się choć jedną z licznych spraw związanych z pracą, pozwoliła, by jej palce wystukały na klawiaturze coś zupełnie innego.

Zauroczona rozpustnikiem

Sebastian Thorndyke, trzeci hrabia Bloomsbury, dopust Boży śmietanki towarzyskiej i najpodlejszy człowiek w Londynie, wkroczył do holu skromnej miejskiej rezydencji we wschodniej części Holborn.

– Nie trzeba mnie anonsować – rzucił mrocznym głosem.

Ten głos doprowadził do upadku wiele młodych dam, dających się skusić do flirtu na mrocznych ścieżkach ogrodów Vauxhall Pleasure Gardens w czasie, gdy ich wiecznie czujne mamy na chwilę się zdekoncentrowały. Rzucił rękawiczki i laskę Thomasowi, odźwiernemu, który usiłował dzielnie zastąpić hrabiemu drogę.

– Sir, nalegam, żeby pan tutaj poczekał.

– Nalegasz? W takim razie...

Hrabia przesunął wiernego służącego rodziny na bok i ruszył schodami na pierwsze piętro. Thomas podreptał za nim.

– Sir, mojej pani nie ma w domu. A młody pan Samuel jest w szkole w Walii, gdzie...

– Nie lubię nazywać ludzi kłamcami, ale wydaje mi się, że pani jest w domu – stwierdził Thorndyke, gdy otworzył z rozmachem drzwi salonu i spojrzał na młodą kobietę siedzącą przy biurku. – Na Boga, sir, pan kłamał! Pani jest jak najbardziej w domu.

– Wielkie nieba, mój panie, wydawało mi się, że nawet ty znasz różnicę między byciem w domu a byciem dostępnym dla gości – powiedziała spokojna, dystygowana młoda kobieta, kiedy oderwała się od pisania listu. – Thomasie, wygląda na to, że hrabia zostanie i na pewno chętnie się napije czegoś orzeźwiającego. Z pewnością uganianie się po Londynie i zabieganie o uwagę ludzi, bez względu na ich zdanie w tej kwestii, jest szkodliwe dla zdrowia. Może herbaty? (*Tak! Dobrze ci tak, Sebastianie!*)

– Dość tego, panno Morland! Zaczynam się niecierpliwić...

– Powiedziałabym raczej, że jest pan niecierpliwy. To nie jest stan, który pan osiąga. Jest pan mistrzem zniecierpliwienia.

Z tymi słowy Posy Morland, córka nieżyjących pana i pani Morlandów, księgarzy sprzedających książki szlachcie, wróciła do swojej korespondencji, mimo że mniej ważni ludzie żalowali później tego, iż odwrócili się kiedyś plecami do Sebastiana Thorndyke'a.

Lord Thorndyke przyglądał się pochylonej głowie panny Morland. Jedwabiste kasztanowe kosmyki wymknęły się spod koronkowego czepka, co mu się ogromnie podobało. Owszem, miała dwadzieścia osiem lat i już dawno temu wyszłaby pewnie za mąż, gdyby nie była taką megierą (jej ostry język chłostał go już tyle razy, że nie starał się tego nawet spamiętać), ale nie była starą panną

w takim stopniu, by musiała przywdziewać koronkowy czepek i zgorzkniałą minę. Miała na sobie szarą dzienną suknię z białą trójkątną chustą fichu¹⁶ wetkniętą w skromny dekolt, okalającą delikatną linię szyi, którą Sebastian chętnie by skręcił. Miał jednakże inne plany co do panny Morland. Tej sekutnicy przydałoby się utrzyć nosa, a on świetnie się do tego nadawał.

Kiedy list został napisany i osuszony bibułą, Posy Morland odłożyła papier i pióro. Chwilę później Mała Sophie wniosła tacę z herbatą i stanęła na środku pokoju z szeroko otwartymi oczami pełnymi strachu na widok hrabiego siedzącego na krześle. Położył obutą stopę na stole, jakby przyszedł napić się piwa w najpodlejszej tawernie, a nie herbaty w miłym towarzystwie.

Na salonach szeptano, że służący Thorndyke'a nie mógł się udać na spoczynek, dopóki przez godzinę nie czernił i nie polerował butów swojego pana. Krążyły też pogłoski, że pewnego wieczoru Thorndyke ściągnął biedaka z łóżka i pobił go batem, gdy odkrył na jednym z butów smugę.

– Proszę zdjąć nogi z mojego stołu. Nie jest pan w domu gry – powiedziała wyniośle Posy, podnosząc się z krzesła, by wziąć tacę od Małej Sophie, która trzęsa się tak bardzo, że mogłaby ją wypuścić z rąk razem z porządną porcelaną Morland. – To wszystko, Sophie.

Pokojówka dygnęła i pospiesznie wyszła z pokoju. Posy postawiła tacę na stole i usiadła na krześle naprzeciwko Thorndyke'a. Poprawiła fałdy spódnicy i podniosła ciężki srebrny imbryk.

– Zechce się pan napić herbaty, milordzie? – zapytała, chociaż wolałaby, żeby odmówił, bo jej cenny zapas był na wyczerpaniu, a nie dysponowała funduszami pozwalającymi na to, by opływać w takie luksusy. Spędziła poranek na pisaniu do właściciela sklepu spożywczego, rzeźnika i właściciela sklepu bławatnego z prośbą o przedłużenie kredytu Morlandów.

– Proszę mi wierzyć, madame, nie chce pani wiedzieć, czego bym chciał, ale i tak pani o tym powiem. – Thorndyke pochylił się do przodu. W jego ciemnych oczach tańczyły figlarne ogniki, a na ustach błędził okrutny uśmiech. – Chodzi o zaledwie pięćdziesiąt gwinei. Pożyczyłem je pani nieżyjącemu ojcu. Jeśli zwróci mi pani dług, z przyjemnością stąd wyjdę.

Wyciągnął list z kieszeni płaszczka uszytego z wybornej tkaniny i czarnego jak jego serce. Podał go Posy, która poczuła, że traci oddech. Przyłożyła roztrzęsioną dłoń do piersi w miejscu, gdzie jej serce miotало się jak ptak w klatce.

– Sir... milordzie... błagam... – odezwała się błagalnie. – Ostatnimi czasy nasza sytuacja uległa pogorszeniu, ale mój brat Samuel będzie dostawał dożywotnią rentę, gdy osiągnie pełnoletniość. Czy okaże nam pan litość do tego czasu?

– Nie, panno Morland, nie okażę. Podobnie jak pani nigdy nie okazywała mi litości i razila mnie swoim jadowitym językiem i zimną pogardą. – Wstał. Miał

smukłą sylwetkę, wyniosłą twarz. – Albo mi pani zwróci pięćdziesiąt gwinei do końca miesiąca, albo pani i jej brat traficie do więzienia dla dłużników.

– Nie może pan! – krzyknęła.

Ujął jej podbródek i uniósł spuszczone głowę, żeby mogła patrzeć na piekielną radość, która ożywiła jego wyraziste rysy twarzy.

– Ależ mogę i doprowadzę do tego – powiedział łagodnie, po czym wyprostował się, uklonił nisko i wyszedł.

Dwa dni później, po poranku spędzonym w towarzystwie prawnika Lavinii (musiała złożyć podpis pod tak wielką liczbą dokumentów, że pod koniec wyglądał jak hieroglif podobny kształtem do nosidła do wody), Posy zajęła się inwentaryzacją w księgarni.

Verity kazała jej sporządzić trzy listy: książek, które mogą zostać, książek, które należy zwrócić wydawcom, i książek, które trzeba będzie opchnąć w ramach wielkiej wyprzedaży. Niestety, plany uległy pokrzywaniu, w chwili kiedy Posy znalazła *Koronkę* Shirley Conran¹⁷ na górnej półce, w głównej sali. Nie czytała jej od lat i w rezultacie trzymała się obramowania składanej drabiny, stojąc na samej górze i czytała scenę ze złotą rybką. Pomyślała, że to nie mogło być higieniczne ani przyjemne dla tej rybki... Wtem poczuła, że drabina się poruszyła. Pisnęła i upuściła książkę.

– Co ty tam robisz?

Posy zacisnęła powieki i ciężko westchnęła, po czym spojrzała w dół, na Sebastiana trzymającego książkę na otwartej stronie, którą czytała.

Zerknął do tekstu i aż z sykiem wciągnął powietrze.

– Co ona robi z tą rybką? Na pewno powinnaś sprzedawać takie nieprzyzwoite książki?

– To współczesna klasyka – poinformowała go Posy.

Skrzywił się.

– Chyba sobie daruję. – Podniósł głowę i się uśmiechnął. – Dobrze się składa, że nie masz spódnicy, bo mógłbym ci pod nią zajrzeć.

Posy miała na sobie dzinsy, dzięki Bogu. Zeszła pospiesznie z drabiny i poczuła, jak ręce Sebastiana chwytają ją za biodra. To stanowiło pewną odmianę – przynajmniej nie łapał jej znowu za piersi. Dłonie miał duże, o długich palcach, ale nie tak duże jak jej tyłek. Pomyślała, że chyba jeszcze nigdy nie była tak świadoma tej swojej części ciała, ani tego, jak kiepsko musiała się prezentować w pobliżu twarzy Sebastiana.

– Potrafię zejść z drabiny samodzielnie. Robię to od lat – mruknęła. – Puszczaj!

No ładnie! Mówiła jak Posy z dziwaczного romansu z epoki regencji, który zaczęła pisać, co zrzuciła na zespół napięcia przedmiesiączkowego. Albo na spożycie nadmiernej ilości sera. Lub tymczasowej niepoczytalności. Albo jakiegoś odurzającego połączenia tych trzech elementów.

– Już cię puszcza – odparł Sebastian. – Mówiłem wam, że jest ostra.

Posy obejrzała się za siebie i zobaczyła, że Sebastian sprowadził posiłki: dwóch mężczyzn w kombinezonach dźwigało wielki telewizor.

– Nie należy dotykać młodych dam bez pytania, szefie – powiedział jeden z nich i puścił do niej oczko.

– Co to jest? – zapytała.

– Telewizor, Morland. Nigdy czegoś takiego nie widziałaś? – Sebastian niewinnie otworzył szeroko oczy, co zupełnie do niego nie pasowało. – Schody na lewo od biura. Postawcie go gdzieś w salonie, jeśli znajdziecie trochę miejsca na podłodze.

– Wiem, co to jest, ale dlaczego przenosisz to przez moją księgarnię?

Posy poczuła solidne oparcie pod stopami, gdy zeskoczyła z drabiny i zastąpiła drogę mężczyznom z telewizorem.

– Kupiłem go Lavinii. Przestań mnie zanudzać, Morland. Nie potrzebuję telewizora. Mam już jeden ogromny, a nie potrzebuję całego systemu ani PlayStation.

– Kupiłeś Lavinii PlayStation? – zapytała Nina. Najwyraźniej przez cały czas stała za ladą, jak jakiś podstępny ninja na podsłuchu. – Dlaczego?

Sebastian westchnął dramatycznie, jakby odpowiedź była oczywista.

– Żeby wspomóc jej funkcjonowanie poznawcze i zdolności wizualno-motoryczne. Co za głupie pytanie. Chwila. Czy to nie ty byłaś pod wrażeniem Brocklehursta? Dostałaś mocno w głowę w dzieciństwie?

– O ile mi wiadomo, to nie. I dla twojej wiadomości, Piers i ja flirtowaliśmy. Był czarujący. Też mógłbyś kiedyś spróbować. Skoro już to wyjaśniliśmy, musimy pogadać. – Nina wyszła zza lady i ruszyła w stronę Sebastiana, a on nagle nie wydawał się już taki pewny siebie jak zwykle. – Ściągnęłam twoją głupią aplikację randkową i każdy facet, z którym usiłowałam się umówić, okazał się całkowitą stratą makijażu. Jeden powiedział, że jest didżejem, a okazał się sprzedawcą ryb. Nawet nie wziął prysznic i miał nadzieję, że wyskoczę dla niego z majtek.

– No cóż, kiedy ściągasz aplikację, automatycznie akceptujesz regulamin i wszystkie warunki, w których jest wyraźnie napisane, że nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za to, na jaką ofiarę trafisz. Oczywiście moi prawnicy dodali kilka „zatem” i „rekompensat”, żeby brzmiało to bardziej prawniczo. Więc jak, wyskoczyłaś z majtek?

– Sebastianie, nie można nikomu zadawać takich pytań! – wykrzyknęła Posy, a on popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem.

– A czemu? Przecież to ona poruszyła temat majtek. Więc jak? – Odwrócił się w stronę niewzruszonej Niny. Wydawała się nie mieć nic przeciwko temu, że Sebastian i dwóch jełopów, których ze sobą przyprowadził i którzy kręcili się przy półkach z nowościami, tak bardzo się interesowali jej majtkami.

– Nie wyskoczyłam – odpowiedziała z satysfakcją. – Dziewczyna musi mieć zasady. Nie zrobiłam tego też dla faceta, który spóźnił się o pół godziny, bo, jak twierdził, musiał zanieść do weterynarza chomika swojej młodszej siostry.

Naprawdę, przydałby się wam lepszy filtr odsiewający dupków.

– Zawsze się myję po pracy i nie mam młodszej siostry ani chomika – odezwał się tragarz, którego Posy ochrzciła w myślach mianem Młodego Kogucika. Za jednym uchem miał skręta, za drugim ołówek, mocne ramiona, krótko ostrzyżone włosy i zadowolony z siebie uśmiech.

Był w typie Niny. I na pewno był lepszy od Piersa Brocklehursta.

Nina widocznie też tak pomyślała, bo wyjęła telefon. Kogucik wyjął swój. Odnaleźli się na aplikacji Sebastiana i dodali do znajomych, a Sebastian przyglądał się im jak dumny tatuś.

– Napiszę do ciebie, dobra? – powiedział Młody Kogucik do Niny, która się uśmiechnęła.

– Super. Może ci odpiszę.

Posy wyduła pogardliwie usta. Gdzie tu miłość? Gdzie chwila, w której spojrzenia dwóch osób spotykają się w zatłoczonym pomieszczeniu, a w ich oczach błyska iskra zrozumienia, czegoś głębokiego i magicznego, odnalezienie się dwóch serc. Nie było mowy o żadnych sercach, tylko o majtkach Niny. Współczesny flirt nie różnił się niczym od robienia zakupów przez internet. Jeśli chodzi o te ostatnie, to przynajmniej, jak zabraknie czegoś, co zamówiłeś, dostajesz droższy zamiennik.

– No dobra, Romeo, dość tego – wtrącił się kolega Młodego Kogucika. Posy ochrzciła go mianem Starego Zrzędy. – Postawimy telewizor przy kasie do czasu, gdy młoda dama podejmie jakąś decyzję. Gdzie mamy zanieść kanapę i fotele?

– Do herbaciarni po prawej stronie. Łatwiej będzie, jeśli otworzę drzwi wejściowe. Nie będziecie musieli nieść tego przez księgarnię – poinformowała Posy wesoło. Pomyślała, że im szybciej skończą, tym szybciej Sebastian stąd zniknie. – Pójdę po klucze.

– Nie bądź głupia, Morland – burknął Sebastian i przepchnął ją barkiem na bok. – Przenieś kanapę i fotele ze swojego salonu do herbaciarni, a sama weź kanapę i fotele po Lavinii. Są o wiele wygodniejsze. Siedziałem na twojej i prawie padłem ofiarą sodomii, gdy zaatakowała mnie jakaś pęknięta sprężyna.

Owszem, była tam luźna sprężyna i Posy widziała, jak Sam jej unikał, ale to była ich sprężyna i ich kanapa, a on nie musiał się tak szarogęścić w jej życiu, księgarni i nawet na temat wyboru siedzisk.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale lepiej będzie zostawić je tutaj. Zbyt wiele rzeczy trzeba by przesuwać, żeby zmieniać układ mebli na górze.

Podeszła do lady, odwrócona plecami do niego, żeby móc, ku uciesze Niny, robić miny i wywracać oczami, gdy szukała pod ladą kluczy od drzwi do herbaciarni. Kłótnia o Piersa poszła już w zapomnienie. Kiedy wyciągnęła klucze, Sebastian stanął tuż obok, naruszając prywatną przestrzeń, i wyrwał jej klucze. Nie chciał ich oddać nawet wtedy, gdy Posy próbowała stanąć mu na stopie.

– Zanieście je na górę, panowie. Będziecie musieli przedzierać się przez

książki, ale nic na to nie poradzę.

– Sebastianie, nie możesz tu przychodzić i wydawać poleceń, jakby to miejsce należało do ciebie. Nie jest tak. Należy do mnie – oznajmiła Posy, bardzo się starając zachować spokojny ton, ale nie potrafiła się powstrzymać i chwyciła go za ramię. Poczwała pod miękką, doskonałą wełną rękawa marynarki, jak jego mięśnie drgnęły gorączkowo.

– Już o tym rozmawialiśmy – powiedział łagodnie i odgiął jej palce, by wyswobodzić ramię z uścisku. – Nigdy, przenigdy nie dotykaj mojego garnituru.

– Jesteś nieznośny – powiedziała, podczas gdy Młody Kogucik i Stary Zręda tarabanili się po schodach i od czasu do czasu wykrzykiwali pod nosem „jasna cholera!” i „nie żartował z tymi książkami”. – I dlaczego, odkąd Lavinia odeszła, ciągle tu przychodzisz? Nie mógłbyś wkurzać kogoś innego?

Sebastian wyduł zuchwale dolną wargę.

– Zachowujesz się bardzo gburowato. Uznałem, że skoro tak bardzo się zawzięłaś, żeby zachować księgarnię, pomimo moich rad, powinienem podzielić się z tobą swoim zasobem znawstwa tematu.

Posy tym razem nie poczuła ucisku w żołądku, tylko raczej miała wrażenie, że wszystkie jej wnętrzności nagle runęły do samego środka ziemi.

– Och – powiedziała i zerknęła z ukosa na Ninę.

– Sebastianie, czy wiesz dużo o sprzedaży książek? – zapytała Nina słodkim głosem. – Pracowałeś tu w czasie wakacji, kiedy chodziłeś do szkoły?

– Akurat! – prychnęła Posy. – Był zbyt zaabsorbowany zamykaniem mnie w schowku na węgiel.

– To się zdarzyło tylko raz, Morland, i tylko po to, żebyś przestała się za mną włóczyć. Potwornie się we mnie wtedy kochała – dodał dla informacji Niny, która uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, potwornie to właściwe słowo. – Posy wzdrygnęła się na wspomnienie zauroczenia z czasów młodości.

– Zrozumiałem, że jeśli ma się nam udać, musimy postawić na niszę – oświadczył dumny z siebie, jakby sam wymyślił tę koncepcję.

– Już o tym mówiłam – przypomniała mu Posy. – Dlatego przekształcimy Bookends w księgarnię z rom...

– W księgarnię kryminałów! – rzucił szybko, patrząc ostro na Posy. – Proszę, przestań mi przerywać. To nie jest zbyt przyjemne. Zrobiłem rozeznanie, to znaczy, zleciłem to stażystom. Intratne są kryminały. Zawsze stanowiły i stanowią połowę listy bestsellerów. Doskonale się składa. Idealnie!

Posy nie mogła się zdecydować, jaki wyraz twarzy przybrać: kamienny czy wściekły.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaparcie. W czym problem?

Od czego by tu zacząć?

– Po pierwsze, nie lubię kryminałów.

– Dlaczego? Są fantastyczne. Znajdziesz w nich zabójstwo, intrygę, napięcie, seks, bohaterów i łotrów, niewykrywalne trucizny. Co tu się może nie podobać?

– Podeszedł do lady, przy której Nina usiłowała stłumić ziewnięcie. – Ty chyba lubisz kryminały?

Nina pokręciła głową.

– Nie bardzo. Zanim się dowiem, kto był zabójcą, jestem znudzona. Poza tym przy Charing Cross Road była księgarnia z kryminałami i wypadła z branży.

Niezrażony tym Sebastian odrzucił loki do tyłu.

– Pewnie nie znali się na sprzedaży książek, a my się znamy. Poradzimy sobie fantastycznie.

– Czy ty słyszysz, kiedy ludzie się z tobą nie zgadzają, czy też automatycznie blokujesz ich słowa? – zapytała Posy, szczerze tym zainteresowana. – Nie będziemy sprzedawać kryminałów. Zajmiemy się romansami.

– Romanse, bzduranse. – Sebastian ujął dłoń Posy, mimo że usiłowała mu ją wyrwać, i zaciągnął ją na środek sklepu. – Tutaj umieścimy nowości i bestsellery.

– Czy tylko ja mam déjà vu? – zapytała Nina.

Posy pokręciła głową. Nie było wyboru. Należało poczekać, aż Sebastian się wyszumi.

– Tutaj będziemy mieli salę klasycznych zagadek kryminalnych – mówił dalej i zaciągnął ją do pierwszej sali, po prawej stronie. – Agatha Christie, Conan Doyle i tak dalej. Tutaj znajdują się kryminały skandynawskie. Och, i powieści graficzne. Po lewej umieścimy prawdziwe zbrodnie. Kto nie lubi seryjnych morderców?

– Całkiem sporo ludzi – odparła Posy. – Rodziny ich ofiar, porządni obywatele przestrzegający prawa...

– Nuda. Powinniśmy też sprzedawać drobiazgi związane z książkami: torby na zakupy z nadrukami, kubki, papeterię. Kupuje się je hurtowo za bezcen, a nie uwierzysz, jaką narzuca się na nie marżę.

To akurat był dobry pomysł. Pominąwszy temat seryjnych morderców, kto nie lubi toreb na zakupy? Można by dorzucić aromatyzowane świece, kartki z życzeniami, papier do pakowania prezentów... Mogą nawet oferować usługę ich pakowania. Posy zapisała w pamięci, żeby poszukać w internecie odpowiedniego poradnika, bo wszystkie jej prezenty wyglądały zawsze tak, jakby pakowała je pięciolatka bez kciuka.

Dotarło do niej, że Sebastian wciąż kontynuuje swoją paplaninę.

– Powinniśmy naturalnie pomyśleć o zmianie nazwy księgarni. Przeprowadziłem w biurze ankietę na temat tego, z czym kojarzy się nazwa Bookends. Większość ludzi nie wie, co to jest podpórka do książek. Trzeba by pewnie zrobić burzę mózgow z pracownikami, ale co byś powiedziała na Bloody

Dagger¹⁸?

– Na pewno bym go wytarła na długo przed tym, zanim policja znalazłaby kolejną ofiarę – powiedziała Posy beznamyślnie.

– No właśnie! Już się wciągasz w klimat – stwierdził Sebastian. Zrobiono go chyba z kevlaru lub innego twardego materiału, bo nic do niego nie docierało, nie rozumiał aluzji i sygnałów do niego kierowanych. – Zatem zgadzamy się na księgarnię poświęconą kryminałom?

Nie zamierzał wychodzić. Planował zostać w księgarni tak długo, aż się zgodzą na kryminały i zapełnią półki makabrycznymi powieściami i pełnymi napięcia thrillerami psychologicznymi z mrocznymi okładkami. Posy nie mogła generalizować, bo nie znosiła, kiedy ludzie wyrażali poglądy na temat literatury romantycznej, ale miała wrażenie, że każdy kryminał, który czytała, ociekał śmiercią i odrażającą przemocą. W powieściach kryminalnych roilo się od poturbowanych życiowo policjantów nękanymi wspomnieniami na temat swoich ukochanych zabitych – przez żadnego zemsty seryjnego mordercę – wcześniej zapuszkowanego, a potem uniewinnionego z przyczyn formalnych. To dopiero było nudne i przygnębiające, ale nie było sensu mu o tym mówić. I tak by nie słuchał.

Jak by postąpiła Lavinia? – spytała Posy samą siebie, co często robiła w ostatnich dniach.

Zawsze jej powtarzała, że nikt nigdy nie mówił Sebastianowi „nie”. „Nie robiła tego Mariana ani żadna niańka. W Eton próbowano, ale bez skutku. Perry i ja powinniśmy traktować go konsekwentniej, ale był naszym jedynym wnukiem, więc raczej go rozpieszczaliśmy. W rezultacie teraz po prostu na słowa odmowy nie reaguje” – powiedziała kiedyś.

Posy uznała zatem, że nie powie „nie”. Znowu skupiła uwagę na Sebastianie. Czekał na jej odpowiedź.

– Księgarnia kryminalna – powtórzył. – Ty i ja, wejdziemy w to razem?

– Wszystko mi jedno – powiedziała wymijająco. To było coś pomiędzy, na co nie można się powołać w sądzie. – Mam już dość rozmowy na ten temat. Skończyliśmy?

Nie powiedziała „tak”, naprawdę, ale Sebastian odwrócił się powoli, oświetlony przez promienie gasnącego słońca i uśmiechnął do niej, jakby usłyszał, że krzyczy z całych sił: Tak! Tak! Po tysiącokroć tak!

Jaki to był piękny uśmiech. Zawsze wyglądał świetnie, gdy się krzywił, ale uśmiechnięty wyglądał piękniej. A także tak głupiutko i chłopięco, że nie potrafiła się oprzeć i odwzajemniła jego uśmiech.

– Ha! Wiedziałem, że nie będziesz potrafiła się oprzeć.

– W zasadzie bardzo łatwo jest ci się oprzeć – powiedziała, ale jemu się wydawało, że postawił na swoim i był tak zajęty tańczeniem walca z nią wokół

stołu wystawienniczego, że nie usłyszał.

Miło było znaleźć się w czyichś ramionach, tym bardziej że ten ktoś był od niej większy, przez co czuła się jak drobna dziewczyna, i pachniał tak ładnie. Rozkoszowali się tą chwilą do momentu, aż Posy potknęła się o stopę Sebastiana.

– Zrobiłaś to celowo?

Nie musiała odpowiadać, bo uratował ją złowieszczy rumor dobiegający z góry.

– Nic się nie stało, psze pani. Nic się nie zepsuło. Ucierpiało tylko kilka książek.

Rozległ się też dźwięk dzwonka przy drzwiach i do środka wszedł Sam. A za nim jego najlepszy przyjaciel Pants.

– Wszystko w porządku? – mruknął i poszedłby dalej, prosto na schody, gdyby Pants się nie ociągał.

Pants robił to dlatego, że za ladą stała Nina. Szedł po szkole do Sama w każdy czwartek tylko po to, żeby móc się na nią gapić – światło jego życia, prawdziwą miłość. Ninę.

– Jak się miewasz, Pants? – spytała go Nina uprzejmie, bo miał w sobie coś takiego, że ludzie byli dla niego mili.

Był niski, przysadzisty, rudy i nawet rodzice mówili na niego Pants¹⁹.

– Nie mogę narzekać, chociaż jest dość chłodno jak na tę porę roku – odparł, bujając się na piętach. Kolejną jego cechą było to, że wyglądał jak mężczyzna w średnim wieku uwięziony w ciele piętnastolatka. Nie odrywając wzroku od Niny, uśmiechnął się dzielnie, po czym poprawił szkolną torbę i zaczął się cofać. – Muszę spadać. Praca domowa z matmy nie zrobi się sama – rzucił, i już go nie było.

– Sorki – zwrócił się Sam do Niny. – Co czwartek mówi, że nie przyjdzie tu ze mną, a potem zmienia zdanie w połowie geografii.

– Nie ma sprawy. Myślę, że Pants jest moim najwierniejszym facetem – Nina zwiesiła ramiona. – To się zmieni, kiedy sypnie mu się wąż i zacznie się uganiać za młodszymi.

– To prawda – zgodził się z nią Sam.

Jeszcze nie zauważył Sebastiana, który oglądał go od stóp do głów z przedziwnym wyrazem twarzy.

– Powinieneś iść na górę – Posy rzuciła szybko. – Z pewnością masz masę pracy domowej. Tylko że jest tam dwóch facetów, którzy wnoszą do niczego nam niepotrzebną kanapę.

– Przyda nam się. Za każdym razem, gdy siadam na naszej, zapominam o tej luźnej sprężynie. Zawsze mi się wbija w tyłek.

– Powinieneś bardziej uważać – oznajmiła Posy. – Idź na górę i dopilnuj, żeby niczego nie zniszczyli.

Sam się skrzywił.

– Ale się rządysz.

– Prawda? – Sebastian nie potrafił milczeć zbyt długo. – Sebastian. A ty kim jesteś?

Sam cofnął się o krok i Posy nie miała wyboru. Musiała ich sobie przedstawić.

– To jest Sebastian, wnuk Lavinii. Nie pamiętasz go? To możliwe, bo zazwyczaj nachodzi nas, kiedy jesteś w szkole. Jest bardzo obcesowy, więc niczego z tego, co mówi, nie biorę do siebie. Sebastianie, to jest Sam, mój braciszek.

– Żaden braciszek, Posy, tylko młodszy brat. Jestem o wiele wyższy od ciebie.

Mężczyźni, Sam i Sebastian, popatrzyli na siebie. Jeżeli Sebastian powiedziałby coś o pryszczach Sama, jego rzadkim zaroście, o którym Posy zamierzała z nim porozmawiać, lub trzech centymetrach skarpetek wystających spod spodni, Posy by go zabiła. Wykończyłaby go boleśnie. Bardzo, bardzo boleśnie.

Ale tego nie zrobił.

– To nie jest Sam – stwierdził. – Sam to dzieciak. Mniej więcej tego wzrostu.

– Ustawił dłoń na wysokości kieszonki swojej marynarki.

– Ostatnio miałem tyle wzrostu w wieku sześciu lat.

Tym razem to Sam przyglądał się Sebastianowi. Patrzenie na nich przypominało obserwowanie jeleni na kilka sekund przed tym, jak szepią się rogami, podczas gdy David Attenborough wygłasza komentarz na żywo.

Sebastian wzruszył ramionami i Posy się rozluźniła.

– Cześć, Sam, miło znowu cię spotkać. Czy chciałbyś PlayStation, najnowocześniejszy zestaw kina domowego i czterdziestosześcioletowy telewizor plazmowy? Twoja siostra powiedziała, że powinienem je sobie zabrać z powrotem.

– Dlaczego? – Sam posłał jej demoniczne spojrzenie. – Nasz telewizor jest do bani. Ledwo da się na nim oglądać Freeview²⁰.

Posy potrafiła dostrzec, kiedy przegrywa.

– Jeśli je zatrzymamy, jeśli, zaznaczam, możesz spędzać tylko godzinę przed telewizorem lub PlayStation dziennie, dwie godziny w weekendy. I musisz najpierw odrobić pracę domową. Obiecujesz?

– Jasne. Nie ma sprawy.

Sebastian znowu spojrzął na Sama.

– Lepiej pomóż tym koleśiom na górze. Moje garnitury nie są stworzone do dźwigania. Masz herbatniki? Twoja siostra nawet nie zaproponowała mi herbaty. Powinieneś z nią pogadać.

– Pewnie wszystkie zjadła – stwierdził nielojalnie Sam. Mały dupek!

Poszli sobie. Nina przeniosła cały ciężar swojego miażdżącego spojrzenia na

Posy, która zrobiła się malutka.

– No co? Co ja zrobiłam?

– Będziemy księgarnią kryminalną? – Jeżeli producenci Downtown Abbey potrzebowaliby kiedykolwiek dublerki hrabiny Dowager, Nina świetnie się do tego nadawała.

– Oczywiście, że nie.

W tym momencie z biura na zapleczu wypadła Verity – przez cały czas tam się ukrywała.

– Ale zgodziłaś się z nim. Słyszałam. To najgorsza rzecz, jakiej byłam świadkiem.

– Będzie okropnie – powiedziała Nina tonem bliskim łez. – Księgarnia kryminalna? Będą do nas przychodziły masy obwąchujących majtki psychopatów szukających książek o Tedzie Bundym²¹ i będą nas śledzić, zabiją nas w okrutny sposób, i uszyją sobie z nas kombinezony.

– Obydwie przesadzacie – zaprotestowała Posy. – W każdym razie, nie zgodziłam się na przekształcenie Bookends w księgarnię kryminalną. Powiedziałam tylko, że wszystko mi jedno, a to bynajmniej nie jest zgodą. Nie zamierzał się zamknąć, więc musiałam coś powiedzieć, a na „nie” on nie reaguje. Poza tym ma zdolność koncentracji muszki owocówki. Za tydzień nie będzie o niczym pamiętał i zostawi nas w spokoju, gdy będzie wymyślał jakąś szemraną aplikację pozwalającą zdradzać małżonka tak, żeby się o tym nie dowiedział.

Verity zachowała sceptycyzm.

– Jesteś tego pewna?

– W życiu nie byłam niczego bardziej pewna. Chociaż po raz pierwszy i ostatni muszę oddać Sebastianowi rację, i nigdy więcej o tym nie wspomnę, że pomysł sprzedaży pocztówek, kubków i toreb na zakupy jest genialny.

Nina klasnęła w dłonie.

– Wiem! Uwielbiam torby na zakupy! Możemy zaprojektować własne z cytatami z naszych ulubionych powieści.

– Ale tylko tych, których autorzy nie żyją od ponad siedemdziesięciu lat, żebyśmy nie musieli płacić za prawa autorskie – ostrzegła Posy, bo zdążyła się już rozeznac nieco w branży. Pod koniec roku zacznie pewnie chodzić na coroczne konferencje właścicieli małego biznesu, przerzucać się cyframi z właścicielami innych firm odnoszących sukcesy i organizować spotkania przy śniadaniu.

Stary Zrzęda i Młody Kogucik w końcu sobie poszli, ale najpierw przewrócili wystawę książek poświęconych Londynowi. Posy ustawiła je, żeby zwabić turystów, na wypadek gdyby chcieli zajrzeć do sklepu. Potem Nina i Verity zamknęły księgarnię i poszły do domu, a Sebastian nadal siedział na górze z Samem.

Gdy Posy wdrapała się po schodach, usłyszała cichy pomruk rozmowy

dobiegającej z salonu, a kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła Sama i Sebastiana wpatrzonych w coś na monitorze komputera.

Przez krótką chwilę pomyślała, że to może być strona pornograficzna, ale gdy podeszła bliżej, zobaczyła podstawową stronę księgarni. Sebastian i Sam nie usłyszeli jej, bo rozmawiali o bazach danych, arkuszach stylu, panelach właściciela i jakichś dziwnych akronimach.

Posy wiedziała, że Sebastian był przedsiębiorcą internetowym i że zarobił masę pieniędzy na swoich aplikacjach i stronach, ale zawsze jej się wydawało, że tylko wymyślał idee, a ciężką robotę odwalali potem jego sługusi. A raczej ciężkie programowanie. Ale kiedy rozmawiał z Samem o czymś zwanym CSS bez najmniejszego złośliwego komentarza lub obelgi i błyskawicznie pisał na klawiaturze, była zmuszona przyznać, że być może się myliła.

A Sam! Jej mały Sam. Jej braciszek, o którym wszystko wiedziała, dotrzymywał mu kroku w tej rozmowie. Potakiwał, odpychał Sebastiana, żeby móc zrobić coś, przez co ekran robił się czarny, a po chwili błyskały na nim zielone literki, podczas gdy on opowiadał z ekscytacją o hiperłączach i modułach do prezentacji.

Sam był odrębną osobą mającą swoje sprawy, własne upodobania, pasje i ambicje, i niebawem nie będzie potrzebował jej opinii w żadnej kwestii. To dobrze, bo to znaczyło, że Posy dobrze go wychowała, że na swój mały sposób sprawdziła się w roli rodzica i mogła zacząć wieść własne życie. Więc dlaczego na myśl o tym zrobiło się jej tak smutno?

– Mam nadzieję, że nie masz zadanej pracy domowej – odezwała się, chcąc się upewnić, że nadal jest dla niego ważną osobą. To nie były właściwe słowa, bo spojrzał na nią z urażoną miną, a Sebastian parsknął.

– Boże, twoja siostra umie popsuć zabawę – stwierdził. – I jest uparta. Jak ty to znosisz?

– Jest spoko. Przynajmniej w niektórych kwestiach – odparł, ale z mniejszym entuzjazmem, niż Posy by sobie życzyła. – Nigdy nie każe mi ścielić łóżka. Twierdzi, że i tak będzie w nieładzie, kiedy się do niego położę... Chciałeś zostać na kolację?

– Halo, ja tu jestem! – przypomniała im Posy.

Nie zniosłaby obecności Sebastiana przy kolacji. Chciałby rozmawiać dalej o księgarni kryminalnej, która nigdy, przenigdy nie powstanie. Poza tym zaplanowała na kolację makaron z pesto z zielska, które znajdzie w lodówce, bo nie miała czasu zrobić zakupów.

Jadali makaron z pesto przynajmniej dwa razy w tygodniu.

– Chętnie bym został na kolację, ale twoja siostra nie jest dobrą gospodynią, a ja nie chciałbym umrzeć na botulizm – powiedział Sebastian, wstając i rozciągając barki. – Miło było cię poznać, Sam. Jesteś moim ulubionym

Morlandem. Numerem jeden. Rob skontaktuje się z tobą w sprawie strony.

Sam zdawał się nie zauważać, że Sebastian wysysał całe powietrze z pomieszczenia, po prostu w nim tylko przebywając, i że obraził jego siostrę przynajmniej trzykrotnie. Nawet nie oderwał wzroku od komputera.

– Super. To do zobaczenia.

Posy przeprowadziła Sebastiana przez ciemną księgarnię. Wzięła głęboki wdech i postanowiła, że trochę mu odpuści – mimo że był arogancki i dominujący, miał dobre pomysły.

– Bardzo mi się spodobała idea toreb na zakupy – odezwała się, otwierając drzwi. – I miło z twojej strony, że pomagasz Samowi przy stronie.

Zamiast wyjść z księgarni, zniknąć w mroku nocy i zapomnieć o planach stworzenia imperium kryminalów, w chwili gdy zainteresuje się czymś nowym, Sebastian zatrzymał się w progu i przyłożył dłoń do czoła Posy. Jego ręka była chłodna, a jej czoło gorące, bo czuła się wykończona i było już pewnie na tyle ciepło, że mogła chodzić bez podkoszulki.

– Chyba coś cię rozbiera, Morland – rzucił tak zatroskanym głosem, że graniczyło to z parodią. – Właśnie mi podziękowałaś bez cienia sarkazmu. Jestem doprawdy wzruszony.

– Ciesz się tą chwilą, bo nie będzie trwała wiecznie – oznajmiła i wypchnęła go za drzwi, podczas gdy on coś mruknął na temat swojego cennego garnituru. – Bardzo ci dziękuję za rady dotyczące biznesu. Jeśli będę potrzebowała więcej pomocy, zadzwonię.

Sebastian zaczął coś mówić, ale Posy go nie usłyszała, bo zamknęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i zasuwę. Nie przejawiał chęci oddalenia się. Pomachała mu, żeby sobie poszedł, i opuściła roletę.

Zauroczona rozpustnikiem

Zaczęło padać, kiedy Posy Morland szła ciężko przez tereny myśliwskie zwane Marylebone Park. Złożyła wizytę swojej bliskiej przyjaciółce Verity Love, córce proboszcza w parafii Camden, gdzie prowadziły działalność charytatywną: odwiedzały chorych i czytały dzieciom w lokalnej szkole dla biedoty.

Popołudniowe niebo pociemniało jeszcze bardziej, gdy chmury zebrały się nad jej głową, i naprawdę się rozdarło. Po chwili jej suknia z muślinu przemokła do suchej nitki, szal i czepek nie chroniły jej przed okrutnym żywiołem.

Z powodu grzmotów i szumu ulewy Posy potrzebowała chwili, by usłyszeć tętent końskich kopyt. Koń i jego jeździec wyłonili się z mroku. Zdusiła krzyk i miała nadzieję, że schroni się w cieniu drzew. Tereny myśliwskie słynęły z tego, że działali tu rozbójnicy, podrzynacze gardeł i jeszcze gorsze typy.

Nagła błyskawica przecięła niebo i spanikowany koń stanął dęba. Posy zobaczyła jeźdźca, który przeklął i starał się zapanować nad wierzchowcem. Dostrzegła ponure złowrogie rysy jego twarzy i zanim zniknęły znowu w ciemności, zaczęła biec, mimo że ziemia rozmokła, cienkie podeszwy butów nie były przystosowane do brodzenia w błocie, a spódnica stała się ciężka od wody.

Słyszała za sobą konia, wyobrażała sobie, że czuje na karku jego gorący oddech, i próbowała przyspieszyć, ale zamiast tego potknęła się i wyciągnęła przed siebie rękę, żeby zamortyzować upadek.

– Panno Morland! Ty nieznośny głuptasie! – krzyknął znajomy sardoniczny głos.

Jeździec się pochylił, żeby móc ją podnieść (*Czy to jest fizycznie możliwe? Może gdyby sporo ćwiczył, a ja bym schudła o jakieś dziesięć kilo?*). Wylądowała niezgrabnie na siodle i pisnęła, bo poczuła każdą kość w ciele.

– Albo się tu pani rozchoruje śmiertelnie, albo spotka człowieka mniej życzliwego niż ja – rzucił jeździec.

Posy była przemoczona i trzęsła się tak bardzo, że trudno jej było mówić przez szczękające zęby.

– Założę się, że niełatwo by było spotkać człowieka mniej życzliwego od pana, nawet gdybym znalazła się w najgorszej tawernie w Londynie!

Sebastian Thorndyke zaśmiał się gardłowo.

– Może powinienem zostawić tu panią, by sobie sama radziła, i pożałować biedaka, który miałby pecha natknąć się na taką sekutnicę. – Poprawił się w siodle, gdy silne zwierzę poruszało się pod nimi, i rozchylił swój obszerny płaszcz, żeby móc przycisnąć Posy do twardej jak skała piersi. Gdy otulił ją miękką, mokrą wełną, dodał: – Ale może tego nie zrobię. Jeśli spotka panią coś niemiłego, marne będę miał szanse na odzyskanie pięćdziesięciu gwinei, które jest mi pani winna.

– Jest pan absolutnie nieznośny – oznajmiła Posy, gdy on wprowadził konia w lekki cwał.

Prawdę powiedziawszy, czuła wdzięczność, że nie zostawił jej na skąpanych w deszczu terenach łowieckich i nie kazał samej iść aż do Bloomsbury. Ale nie zamierzała o tym mówić Thorndyke’owi. Nie, skoro się tylko zaśmiał i przycisnął ją jeszcze mocniej.

Zawsze podziwiała każdego, kto posiadał talent i determinację potrzebne do napisania książki. A w szczególności, napisania jej do końca. Teraz jej okropnie kwieciste próby stworzenia własnego tekstu w gatunku (tak go uwielbiała!), co powinno być przecież łatwe, obudziły w niej jeszcze większy szacunek dla pisarzy.

Chciała być pisarką, odkąd sięgała pamięcią. Latem, kiedy jej rodzice... Latem, kiedy wydarzył się wypadek samochodowy, przyjęto ją na kurs pisania kreatywnego na University of East Anglia. Miał się rozpocząć w październiku. Jej największą ambicją, oprócz marzenia o poślubieniu Ryana Goslinga, było uczestniczenie w tym samym kursie, gdzie swoje talenty szlifowali Tracy Chevalier, Ian McEwan, Kazuo Ishiguro i niemal każdy inny powieściopisarz, który kiedykolwiek zdobył jakąś nagrodę. Posy brała nawet pod uwagę przeprowadzkę z Samem do Norwich (choć dziadkowie powiedzieli, że z przyjemnością zaopiekują się nim w Walii, no i Lavinia i Perry zaproponowali mu gościnę na czas tego semestru), ale oboje stracili tak wiele, że opuszczenie domu i życia w Londynie, a także rozstanie się, przekraczało ich możliwości.

To nie znaczyło jednak, że Posy porzuciła marzenia o zostaniu pisarką. W jej komputerze znajdowało się ni mniej, ni więcej, jak dziewięć prób napisania wielkiej brytyjskiej powieści. Niestety, żadna z nich nie zaliczała się do udanych i z tego właśnie powodu je zarzuciła. Jedna z nich nosiła tytuł *Krokusowe gardło*, ale Posy nie rozumiała, co w danym momencie miała na myśli, pisząc i stosując technikę strumienia świadomości. Skąd jej przyszło do głowy, że krokusy mają gardła?

Teraz *Zauroczony rozpusznik* sprawiał jej duże, naprawdę duże problemy. Nie na tyle, by chcieć wszystko wykasować. Mogła znaleźć jakieś inne imiona (gdy już będzie miała sposobność przepisać całość i zredagować, a nawet pozwolić, by przeczytał to ktoś inny, być może Verity, o ile przysięgnie zachować bezwzględną dyskrecję), ale głównie chodziło o to, żeby Sam jej nie znalazł. Dlatego zapisywała powieść na pendrivie. Czy było to dziwne, że pisała absurdalną powieść o Sebastianie, skoro był jedynym mężczyzną z jakim miała regularny kontakt? Z wyjątkiem Toma, ale on się nie liczył. Przecież to kolega z pracy, teraz jej pracownik. Mimo że całkiem atrakcyjny w taki młody akademicki sposób z powodu swetrów, włosów ufryzowanych w czub, roztargnienia i surowych manier, i potrafiący sprzedawać kobietom w średnim wieku książki, jakby były towarem z czarnego rynku w byłym Bloku Wschodnim, Posy nie myślała o nim w kategoriach erotycznych. Dobry Boże, nie!

Naprawdę musiała pozbyć się Sebastiana z myśli, rozpalonej wyobraźni i twardego dysku z *Rozpusznikiem*. Pilnie potrzebowała znaleźć mężczyznę. Tylko

że znalezienie odpowiedniego, nadającego się do tego, by się z nim spotykać faceta, przypominało szukanie jeszcze nigdy nieczytanej przez nią powieści Stephanie Laurens. Nie była na randce od wielu tygodni, a ostatnie wiadomości z serwisów randkowych (obecnie korzystała z pięciu) były poniżej wszelkiej krytyki.

Posy wymieniła na liście zainteresowań długie spacerowanie, wizyty w galeriach sztuki i teatrach, a także tulenie się na kanapie przy butelce wina i dobrym filmie. Szczerze mówiąc, mogła robić tylko to ostatnie, ale gdyby miała więcej wolnego czasu, na pewno biegałaby po całym Londynie, żeby uczestniczyć w przeróżnych wydarzeniach kulturalnych.

Rzecz w tym, że wiedziała, iż nigdy nie stworzyłaby znaczącego związku z mężczyzną piszącym do niej: „cześć mała jak siemasz?”. Nie mogłaby kochać człowieka gardzącego wielkimi literami i podstawowymi zasadami gramatyki. To samo dotyczyło rozlicznych wariacji na temat „super! seksowna focia. spotkamy się?”. Poza tym nie było nic seksownego w czarno-białym zdjęciu, na którym Posy wpatrywała się w egzemplarz *Dziwnych losów Jane Eyre* lub tym zrobionym jej rok temu podczas Wigilii, kiedy siedziała dumnie na drabinie ubrana w bluzę z reniferem i świecące w ciemności poroże.

Teraz jednak nie mogła się tym przejmować. Musiała znaleźć mężczyznę i jeżeli nie pomoże jej w tym internet, będzie musiała zdecydować się na działanie w starym stylu.

– Czy mogłybyśmy się gdzieś wybrać w sobotę wieczorem? – zapytała Ninę i Verity, gdy przekroczyły próg w środę rano i nie zdążyły nawet zdjąć płaszczy ani posprzeczkać się o to, kto teraz powinien zrobić herbatę. – Muszę porozmawiać z mężczyzną, który nie jest Sebastianem Thorndykiem.

– Nie może być Tom? – spytała Verity.

– Tom się nie liczy – odpowiedziały jednym głosem Nina i Posy.

– Wyobrażasz sobie randkę z nim? – dodała Posy.

– Zwłaszcza gdyby zawiązał tę muchę w grochy, którą nosi na specjalne okazje – stwierdziła Nina. – Boże, to by była ciężka praca. Byłam z nim w pubie niezliczoną ilość razy i nadal nie wiem, jaki jest temat jego pracy doktorskiej ani z kim mieszka. Nie wiem nic na temat jego prywatnego życia. Mam teorię, że objęto go programem ochrony świadków.

– Albo ma żonę i pięcioro dzieci, i przychodzi do sklepu tylko po to, żeby mieć chwilę spokoju i ciszy – podsunęła Verity.

Chociaż to wszystko było bardzo zabawne, Posy zorientowała się, że zbaczają z tematu.

– Mogłybyśmy się skupić? – przerwała im. – Muszę gdzieś iść i wypić mniej więcej tyle alkoholu, ile waży moje ciało, żeby móc flirtować z mężczyznami. Nawet mogą nie być bardzo przystojni. Muszę na kilka godzin zapomnieć o sklepie

i Sebastianie. Możemy to zrobić? Proszę.

– Jasne, że możemy – zgodziła się Nina. – Dwa słowa: seksowni Szwedzi. I jeszcze trzy: zimna szwedzka wódka. Właśnie wpadliśmy na uroczego Stefana z delikatesów. Zaprosił nas na swoje urodziny w następną sobotę. Powiedział, że odwiedzą go przyjaciele ze Szwecji. Nawet Verity zgodziła się pójść.

Verity parzyła w kuchni herbatę, ale wysunęła głowę zza drzwi, żeby móc się skrzywić do Niny.

– Chodzę czasami na spotkania towarzyskie – zauważyła. – Ale będę musiała wyjść w sobotę wcześniej z pracy, żeby móc wrócić do domu i przespać się przed imprezą.

– W sobotę idę z Samem po nowe ciuchy – powiedziała Posy. To był kolejny powód, dla którego musiała gdzieś wyjść w sobotę wieczorem. Kupowanie ubrań z Samem zawsze było udręką i zasługiwała potem na nagrodę. No i potrzebowała mnóstwa alkoholu. – Wrócę do trzeciej, jeśli do tego czasu go nie zamorduję, i wtedy będziesz mogła pójść do domu.

Może, skoro tu teraz rządziła, powinna być bardziej stanowcza i ustalić granice, ale Nina i Verity, a także Tom, byli jej przyjaciółmi na długo przed tym, zanim zostali jej pracownikami. Nie wątpiła w to, że będą przy niej, kiedy będzie ich naprawdę potrzebowała, zwłaszcza w obliczu zbliżającego się lipca.

– Tak przy okazji, przejrzałam wczoraj księgi – poinformowała Verity, co dowiodło słuszności przekonań Posy. Tylko prawdziwa przyjaciółka poświęciłaby wtorkowy wieczór na przeglądanie ksiąg, tym bardziej że w telewizji był *Masterchef*. – Nie chcę panikować, chociaż może odrobina zaniepokojenia dobrze by nam zrobiła, ale powinnaś porozmawiać z księgowym Lavinii. I chyba będziemy musieli trochę przyspieszyć wprowadzenie zmian. Napijcie się kawy czy herbaty?

– Poproszę herbatę – odpowiedziała Posy z roztargnieniem. – Przyspieszyć, a nie opóźnić? Myślałam, że koniec lipca to dość wyżyłowany czas.

Nina ulotniła się z przerażoną miną, mruczając coś o konieczności podgonienia zaległych zamówień, jakby słowo „księgowy” podziało na nią jak ostroga.

– Ledwie wychodzimy na zero – powiedziała Verity. – W księgarni ostatnio nic się nie działo i jeżeli pozwolimy, by tak było jeszcze przez jakiś czas, będziemy mieli straty, a ty będziesz musiała się dowiedzieć, czy możesz pilnie zwiększyć debet. – Postawiła imbryczek z herbatą przed Posy. – Przepraszam, że musiałam zacząć od takiej informacji.

– Boże, to nie twoja wina. – Posy westchnęła i oplotła kubek palcami, jakby mogła wchłonąć część jego ciepła, by ogrzać sobie serce, które znalazło się w lodowatym uścisku. – Myślisz, że powinnam zwiększyć debet?

– Raczej nie, chyba że chcesz, żeby cię obciążono różnymi opłatami.

Verity szybko ją objęła, krótko, ale bardzo szczerze, mimo że była najmniej „przypadkową” osobą, jaką знаła – i w tym momencie do Posy dotarło, że firma jest w złej kondycji.

– Wydaje mi się, że pora wyciągnąć działo, Posy – oznajmiła Verity i uniosła swój kubek.

Poczuła, jak jej skóra wilgotnieje.

– Chyba nie myślisz o tym samym co ja?

– Obawiam się, że tak – Verity przytaknęła ponuro. – Tablica na ścianie, pisaki żelowe w różnych kolorach i naklejki oraz kilka paczek herbatników.

– Nie mów, że jest aż tak źle!

Poprzednio musieli uciec się do tablicy na ścianie i naklejek, gdy organizowali tydzień wydarzeń z okazji setnej rocznicy powstania Bookends. Posy z ukłuciem żalu przypomniawszy sobie, że wtedy po raz ostatni rozwiesili światła na drzewach dziedzińca. Wielkie przyjęcie z okazji stulecia przeniosło się na ulicę, jak za dawnych czasów. Potem wznoszono toasty za nieobecnych przyjaciół, a ona wycofała się do środka, żeby pobyć z duchami: matką i ojcem. Była już tam Lavinia i siedziała smutna na kanapie.

„Jak ja tęsknię za Perrym”, powiedziała, kiedy podniosła wzrok i zobaczyła stojącą w progu i wahającą się Posy. „Chyba nigdy nie przywyknę do tego, że go tu nie ma”.

„Przykro mi”. Posy miała nadzieję, że te dwa słowa odzwierciedlą jej skromne rozumienie wielkości smutku, jaki nękał Lavinie. „Chcesz pobyć sama?”, spytała. „Bo mogę wyjść, jeśli...”.

Lavinia pokręciła głową. „Możesz zostać, jeżeli obiecasz być bardzo, bardzo cicho”.

Posy usiadła obok Lavinii, wzięła starszą panią za rękę, gładziła jej suchą jak pergamin skórę i obie milczały, bo słowa nie były potrzebne.

Wcześniej jednak pojawiła się na ścianie tablica i liczne sprzeczki o to, jakich naklejek używać i ile czasu należy przeznaczyć na każde kolejne zadanie. Posy jeszcze nigdy nie widziała Lavinii tak wściekłej. Powiedziała jej i Verity (pracującej w Bookends zaledwie od miesiąca), że będzie musiała stuknąć je głowami, jeśli nie przestaną.

A teraz Verity była zdania, że tablica ścienna jest właśnie tym, czego potrzebują.

– To jedyne rozwiązanie – błagała ją. – Przecież wiesz, że to ma sens.

Posy oponowała zaciekle, ale Verity nie chciała jej słuchać. Wysłała Posy do najbliższego sklepu papierniczego po materiały i do uroczego Stefana po słodkości, żeby mogły podnosić sobie poziom energii. Sama odmówiła wyjścia z biura.

– Muszę coś zrobić i nie jestem dzisiaj emocjonalnie przygotowana na spotkanie z ogółem społeczeństwa, nawet z uroczym Stefanem.

– Tak jest codziennie – burknęła Posy, ale zrobiła, co jej kazano.

Jak na introwertyczkę, Verity doskonale sobie radziła ze stawianiem na swoim. Kiedy Posy znalazła się na zewnątrz, ucieszyła się z możliwości przewietrzenia głowy przed tym, jak będzie gnić w biurze na zapleczu do końca dnia.

Przystąpiły do opracowywania harmonogramu z jak najlepszymi intencjami i przypisały kolorowe naklejki różnym aspektom planu: zielone dla towaru, niebieskie dla zmiany wystroju i tak dalej. Verity, bo tylko ona umiała pisać małutkimi literkami, zapisywała na tablicy każde zadanie, choćby nie wiadomo jak przyziemne.

Wszystko zaczęło się sypać, kiedy Tom, mający pracować po południu, zadzwonił z informacją, że jest chory, chociaż brzmiał raczej na skacowanego. Gdy pracuje się z kimś przez trzy lata, potrafi się dostrzec różnicę, ale Posy nie umiała zażądać od niego zwolnienia lekarskiego.

– Nie podejrzewam cię o to, żebyś mogła pracować w godzinach szczytu, a potem wyjść do domu godzinę wcześniej – zwróciła się do Niny.

– Nie mogę! Mam już plany – warknęła Nina, jakby miała do czynienia z najbardziej despotyczną pracodawczynią, o co Posy się nie podejrzewała. – Mam swoje prywatne życie, wiesz?

Powód jej defensywnego zachowania wkroczył do Bookends za pięć pierwsza. Dumny jak paw w swoim zbyt krzykliwym garniturze w prążki i różowej koszuli (znacznie bardziej jaskrawej od koszuli Sebastiana) gryzącej się z jego rumianą cerą – Piers Brocklehurst.

– Serio? – Posy uniosła brwi i spojrzała na Ninę, która gorączkowo chwyciła kurtkę i torebkę, żeby nie musieć znosić krytyki Posy ani chwili dłużej, niż to konieczne. – On? A co z tym drugim? Był tu z Sebastianem i zgadłaś się z nim na HookAppie.

– To jest HookUpp! I o co chodzi? Lubię mieć kilka opcji, przecież wiesz. Jestem za młoda, żeby się wiązać z jednym – burknęła Nina, podczas gdy Piers przechadzał się po księgarni, jakby był jej właścicielem i szacował metraż, obliczając, za ile mógłby opchnąć lokal.

– Znowu się spotykamy, panno Morland – powiedział, nie usiłując nawet ukryć pogardy. – Thorndyke odzywał się ostatnio? Trudno się z nim skontaktować.

Gdyby to było prawdą, pomyślała Posy, a Sebastian naprawdę był płochym stworzeniem, a nie zakałą wpadającą do sklepu praktycznie codziennie.

– Och, nie powiedział ci, że jesteśmy na liście zabytków? – spytała Posy słodkim głosem. – Nie tylko my, ale i cały dziedziniec.

– A niby na jakiej podstawie?

– Dość tego – odezwała się ostro Nina, która wyszła z za lady otoczona mgiełką perfum Chanel No. 5. – Na pewno znajdziemy bardziej ekscytujące tematy

do rozmowy niż Bookends.

Posy przyłożyła dłoń do serca, jakby ją dźgnięto nożem. W pewnym sensie tak się czuła, ale Nina zdecydowanie pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć „nie teraz”.

– Co byś zjadła na lunch? Coś gorącego i pikantnego? – Piers udał, że się rzuca na Ninę, a ta zachichotała i odskoczyła na dziesięciocentymetrowych szpilkach. Rano nie miała ich na nogach...

– Ty niegrzeczny – zagruchała chropawym głosem i wciąż chichotała, kiedy Piers położył dłoń na jej pośladku, by skierować ją na zewnątrz.

– Och, Nino – rzuciła Posy, gdy zamknęły się za nimi drzwi. – Masz najgorszy gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Zdecydowanie najgorszy – zawtórowała jej Verity. Nadal czekała w biurze na zapleczu. – Chodź, musimy to zrobić.

Bardzo trudno było im pracować, bo ludzie uparli się przychodzić w porze przerwy na lunch, aby kupić książki. Verity odmówiła całkowicie stawania za ladą, więc Posy sama musiała radzić sobie w księgarni przez blisko dwie godziny, do czasu gdy Nina wróciła wreszcie po lunchu.

Pojawiła się krótko przed piętnastą, z rozmazaną czerwoną szminką i fryzurą z obecnie fioletowych włosów przypominającą raczej ptasie gniazdo, a nie wysoki kok, który miała przed wyjściem.

– Przepraszam, przepraszam – mruknęła, gdy zobaczyła kolejkę ludzi czekających na to, żeby zapłacić, i Posy walczącą z upartą nową rolką przy kasie. – Powinnam była uprzedzić cię o Piersie i wrócić godzinę temu. Odpracuję to.

– Nie ma takiej potrzeby – rzuciła Posy spiętym głosem, bo nie chciała się kłócić w obecności klientów. Już słychać było pomruki niezadowolenia i krytyki na temat tego, jak długo można zmieniać rolkę w kasie. – Przecież nie zamkniemy księgarni godzinę później, prawda?

– Pewnie nie – zgodziła się Nina potulnie. – Pójdę zrobić sobie herbatę, dobrze?

Gdy podeszła do lady z kubkiem herbaty i w wygodnych converse'ach, Sam wrócił ze szkoły i miał wyjątkowo chęć, by pogadać. Dopiero po siedemnastej Posy mogła dołączyć do Verity na zapleczu.

I od razu tego pożałowała.

– Very! – krzyknęła. – Coś ty zrobiła?

Verity chwyciła się za głowę.

– Chyba mnie trochę poniosło, jeśli chodzi o naklejki.

– Tak myślisz?

Okres od początku marca do początku lipca, kiedy mieli ruszyć jako Happy Ever After, był zaklejony morzem naklejek. Verity naklejała jedne na drugie. Pojawiły się nawet kolory, o których Posy nie pamiętała, by je kupowała.

– Co symbolizują fioletowe naklejki? – zapytała. – I złote?

– Sama już nie wiem – wyznała Verity. – Dotarło też do mnie, że powinnam umieszczać naklejki w miejscu, gdzie zadanie ma być wykonane, a nie przed nim. Zmarnowałam całe popołudnie.

– Nie zmarnowałaś. Dobrze zobaczyć... O rany! Ile jeszcze musimy zrobić w ciągu kilku krótkich tygodni.

To był moment, kiedy Verity postanowiła wygłosić mowę podnoszącą na duchu. Tylko że taka mowa nie była jej mocną stroną.

– Weźmiemy pieniądze z funduszu na bieżące wydatki i kupimy butelkę wina? – To było najlepsze, co mogła zaproponować.

– O, Boże, tak!

Trzydzieści minut później siedziały przy na wpół opróżnionej butelce bardzo taniego, bardzo kwaśnego cabernet sauvignon, a Nina wygłosiła pełen wyrzutu komentarz, gdy zamykała sklep.

– Nie ma sprawy, nie miałam ochoty na wino – zawołała. – Pozamiatam, dobrze?

Posy i Verity zignorowały ją i usiłowały zdejmować naklejki pojedynczo, ale okazały się bardzo odporne. Zupełnie jakby były metaforą... czegoś. Źle to rokowało, skoro nie mogły sobie poradzić we dwie ze ścienną tablicą.

– Co jest z nami nie tak? Przecież obie kończyłyśmy studia – narzekwała Posy.

– Może byłoby łatwiej, gdybyśmy wypełniły arkusz kalkulacyjny w komputerze – zastanawiała się na głos Verity.

Posy nie musiała na to odpowiadać, bo drzwi księgarni otworzyły się tak gwałtownie, że aż się odbiły na zawiasach.

Tylko jedna osoba wchodziła w ten sposób.

– Cześć, wytatuowana dziewczyno. Skąd ta ponura mina? Nie. Nie muszę znać odpowiedzi, nie interesuje mnie ona. Czy Morland gdzieś tu jest?

Posy modliła się, żeby Nina odrobiła swoje wcześniejsze winy i skłamała. Nic z tego.

– Tak. Siedzi w biurze – poinformowała Sebastiana wesoło.

Najwyższy czas porozmawiać z Niną o jej postawie. Po namyśle Posy doszła do wniosku, że wołałaby się zmagać z arkuszami kalkulacyjnymi.

Ledwie zdążyła przybrać mniej naburmuszoną minę, kiedy Sebastian wpadł do biura. Natychmiast wypełnił każdy centymetr sześciennej wolnej przestrzeni, podczas gdy Posy i Verity skuliły się na krzesłach wyciągniętych z za staromodnego wielkiego biurka stojącego na środku pomieszczenia, żeby móc siedzieć naprzeciwko tablicy i patrzeć na nią z przerażeniem.

– Tu jesteś! Też jesteś nadąsana. Co z wami, kobiety? – Sebastian nie wydawał się ponury. Był wręcz nadmiernie zadowolony z siebie. – To przez hormony? Czy twój cykl jest...

– Proszę, nie kończ tego zdania – zwróciła się do niego Posy błagalnie. Rozparła się na obrotowym krześle. – Co tu robisz? Znowu.

– Musiałem coś zmierzyć. Na podwórku – poinformował, a Posy uznała, że nigdy nie słyszała tak lichego wytłumaczenia. – Chciałem wypróbować nową cyfrową miarkę. Wykorzystuje laser.

Chłopcy i ich zabawki!

– Tak? – zapytała Posy, chociaż jej to nie interesowało. – O, Boże, czy ty skierowałeś to coś na moje piersi?

Sebastian pospiesznie schował gadżet do kieszeni.

– Oczywiście, że nie. Serio, Morland, masz obsesję na punkcie pomysłu, że mam obsesję na punkcie twojego biustu, podczas gdy tak nie jest. – Posy skrzyżowała ręce na piersiach. – W każdym razie, skoro już tu jestem, uznałem, że moglibyśmy porozmawiać o naszej kryminalnej księgarni. Możemy zawołać wytatuowaną dziewczynę i urządzić burzę mózgow?

– Ja mam imię! – krzyknęła Nina, a Verity pochyliła się do przodu, żeby móc lekko uderzyć głową w ścianę.

Posy uszczypnęła się w nos.

– Od kiedy to jest nasza księgarnia? Jest moja – zaczęła, a po chwili dotarło do niej, że nie ma już siły wałkować wciąż tego samego. Nie mogła się oprzeć: – Nie zajmujemy się kryminałami – dodała.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy – zauważył Sebastian. – Wszystko postanowione. Wiesz, że to ma sens.

– To nie ma sensu. Chciałam ci tylko poprawić nastrój. Chyba się zorientowałeś. – Posy i Verity wymieniły spojrzenia. Po czterech latach potrafiły przekazywać sobie skomplikowane wypowiedzi za pomocą drgnienia wargi lub lekkiego uniesienia brwi. Teraz ich wzajemne spojrzenia znaczyły: „Nie mam siły z nim rozmawiać” i „Mam go zabić tak, żeby się wydawało, że to był wypadek?”. Posy pokręciła głową i postanowiła znowu spróbować. – Przekształcamy się w księgarnię romantyczną. Pogódź się z tym, Sebastianie.

Przytrzymał jej krzesło, żeby nie mogła się bujać na prawo i lewo, i żeby móc jej spojrzeć głęboko w oczy, a ona odkryła, że Sebastian, niech go diabli, ma nienaganną cerę. Ani jednego otwartego pora, ani jednego wągra. Po raz pierwszy znalazła się tak blisko jego twarzy, by dostrzec, że jego oczy nie były tylko po prostu brązowe. Źrenice otaczał wianuszek zielonych plamek. Jego bliskość była niepokojąca.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Morland – oznajmił. – Nawet ja nie jestem tak nieczuły.

Choć miło się na niego patrzyło, był potwornie irytujący. Pewnie w ten sposób Bóg zadbał w jego przypadku o równowagę.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nachylasz się tak bardzo? – Posy

odepchnęła Sebastiana. Chciał już coś powiedzieć, wiedziała to, ale jego wzrok padł nagle na tablicę na ścianie. Otworzył szeroko oczy i niespokojnie cofnął się o krok.

– Wielkie nieba, a to co? Wybuchła fabryka naklejek?

– To jest nasz harmonogram – wyjaśniła Verity. – Działań zmierzających do zmiany profilu. Wiesz, Posy, chyba będziemy musiały kupić drugą tablicę i zacząć od nowa. I to ty zajmiesz się naklejkami.

– Postaram się zrobić dzisiaj wieczorem arkusz kalkulacyjny – stwierdziła Posy, podnosząc się z krzesła, co wymagało ponadludzkiego wysiłku. – Nie sposób zająć się tym w ciągu dnia, kiedy co chwila muszę pomagać w sklepie.

– Potrafisz wypełnić arkusz kalkulacyjny? – zapytali Verity i Sebastian równocześnie z takim samym niedowierzaniem, co niesamowicie ją zabolowało.

– Oczywiście, że potrafię – upierała się. – I lepiej dajcie mi spokój, żebym mogła się tym zająć. Czy nie macie swoich domów?

Później tego wieczoru, z pomocą Google'a i przy wsparciu tostów z serem próbowała opanować sztukę wypełniania arkuszy kalkulacyjnych, ale okazało się to trudne w obecności Sama.

Siedział obok Posy na kanapie, pilnując, by nie uszkodziła kupionego za własne pieniądze laptopa, ale Sam wydawał się myśleć, że należał tylko do niego.

– Naprawdę chcesz to robić? – pytał za każdym razem, gdy klikała tam, gdzie powinna. – Rety, na twoim miejscu bym tego nie robił. Posy! Co ja ci mówiłem na temat jedzenia i picia przy laptopie? Cała klawiatura jest w okrucinach!

Poczuła wielką ulgę, gdy odkryła, że dostała wiadomość, mimo że była ona od Sebastiana. Na szczęście Sam nie miał nic przeciwko temu, w jaki sposób korzystała ze skrzynki mailowej.

Od: Sebastian@zingermedia.com

Do: PosyMorland@bookends.net

Tytuł: Poznaj Pippę, guru planowania projektów, do Twoich usług przez krótki czas

Droga Morland,

Dobry wieczór!

Mam nadzieję, że raczysz się rzadkim doświadczeniem siedzenia na nowo pozyskanej kanapie bez dodatkowych atrakcji w postaci dżgania. (Przez sprężyny, nic innego, zanim oskarżysz mnie o molestowanie seksualne).

Jestem bardzo podekscytowany naszym nowym przedsięwzięciem, ale po tym, jak widziałem Cię w akcji, zrozumiałem, że (nie pryčaj mi tu z tego powodu) lepiej sobie radzisz z wypełnianiem poleceń niż wydawaniem ich.

Na szczęście ja jestem w tym świetny. Doskonale radzę sobie też z delegowaniem zadań, więc poprosiłem Pippę, moją menedżerkę projektów, żeby

do nas dołączyła. Może przerazić, ale jest asem w dziedzinie harmonogramów, opracowywania budżetów i krzyczenia na ludzi.

Jej wadą jest zamiłowanie do inspirujących cytatów i biznesowych haseł, ale jeśli ja to umiem tolerować, Ty też sobie poradzisz.

Zajrzyjmy do Was jutro po południu, żeby urządzić burzę mózgow z pracownikami. Chyba możesz zamknąć wcześniej księgarnię? Przecież do Waszych drzwi nie pukają tabuny zdesperowanych klientów.

Czy nie jest wspaniale, kiedy współpracujemy, zamiast się kłócić, Morland?

To na razie,

Sebastian

Posy zwróciła uwagę, że w przeciwieństwie do jej potencjalnych absztyfikantów Sebastian stosował wielkie litery i wzorową gramatykę. Niemniej tę myśl niebawem zdusił przypływ wściekłości rozmiarów fali tsunami. Aż ugryzła się w język, gdy wzięła ze złością kęs tosta z serem.

Zerwała się z kanapy (bolała nad tym, że poprzedniego wieczoru powiedziała do Sama, jaką ulgę odczuwa w związku z tym, że może się rzucić na kanapę bez obaw, że coś ją przedziurawi), żeby móc stanąć na środku pokoju i zacząć z wściekłości wymachiwać rękami. Mogłaby tak robić przez jakiś czas, ale obserwował ją zaniepokojony Sam, więc przycisnęła ręce do boków i ciężko usiadła.

Wiedziała, na czym polegała jej siła, i była to sprzedaż powieści romantycznych. Była też dobra w tworzeniu przyciągających wzrok witryn, a ostatnio także w wyszukiwaniu nawiązujących do książek przedmiotów, które nadawały się na prezenty. Wczoraj znalazła producentkę świec w Lancashire oferującą szeroki ich wybór o romantycznych nazwach takich jak miłość, rozkosz i radość, proponowała konkurencyjne ceny i, co najważniejsze, obiecała przysłać Posy darmowe próbki.

Jej siła nie polegała na organizacji i planowaniu. I chociaż Verity radziła sobie doskonale z księgowością i wysyłaniem oschłych listów do ludzi winnych im pieniądze, tego ranka, gdy mówiła o przyspieszeniu terminu wprowadzenia zmian i zwiększeniu debetu, zrobiła się błada. Ale kto mógłby winić Verity za jej strach? Nigdy nie zmieniała profilu działalności firmy. Żadne z nich tego nie robiło.

Gdyby spróbowali doprowadzić to do skutku, samodzielnie w tak krótkim czasie i nie dysponując żadnymi funduszami, wyglądałoby to jak w jednym z odcinków programu „Wielkie projekty”, który Posy oglądała: niemający o niczym pojęcia nieszczęśnicy planowali zbudować za pięć tysięcy funtów wielki ekologiczny dom nad gnojówką, a Kevin McCloud pytał ich, czy korzystali z usług menedżera projektów. Biedacy, oni nawet nigdy nie składali mebli z IKEA, a upierali się, że mogą nadzorować projekt bez żadnej pomocy. Kevin McCloud zaśmiał się głucho, a potem przez godzinę łajał ich za to, że nie mieli menedżera

projektu.

Posy nie chciała mieć na wpół wykończonej, byle jakiej księgarni i stracić kontroli nad budżetem tylko dlatego, że odrzuciła propozycję współpracy z menedżerem projektów.

Sam przejął laptop w czasie napadu złości Posy, ale udało się jej odgiąć jego zaciśnięte palce i odzyskać komputer, żeby móc odpisać na wiadomość Sebastiana.

Do: Sebastian@zingermedia.com

Od: PosyMorland@bookends.net

Ile będzie kosztowała ta menedżer projektów? Czy pracuje na dniówki? Może moglibyśmy wynająć ją na pół dnia, gdyby nie była zbyt droga? Naprawdę jest aż tak przerażająca?

(Tak przy okazji, staram się zignorować wszystkie Twoje obelgi i przyjąć bardziej profesjonalny ton).

Posy

Jak na przedsiębiorcę internetowego i seryjnego kobieciarza Sebastian nie był zbyt zajęty tego wieczoru, bo odpisał jej niemal natychmiast.

Od: Sebastian@zingermedia.com

Do: PosyMorland@bookends.net

Boże, Morland, nie bądź taka sztywna! Daję Ci Pippę na tak długo, jak będziesz jej potrzebowała, ale mówi, że będzie pracowała głównie u siebie, bo ma alergię na kurz.

Owszem, jest aż tak przerażająca. Pewnego razu tak się na mnie wściekła, gdy przekroczyłem wyznaczony przez nią czas na wystąpienie podczas spotkania, że wyciągnęła mi chusteczkę z kieszonki marynarki i pocięła ją. Na moich oczach. Nożyczkami.

Po namyśle stwierdzam, że pewnie Ty i Pippa dogadacie się bez trudu.

Przestań zawracać mi głowę trywialnymi pytaniami. Jestem bardzo ważnym człowiekiem.

Sebastian

Pippa wyglądała na straszną osobę, ale też na kogoś, kogo Posy potrzebowała w najwyższym stopniu. Może przekształcić problemy w ich rozwiązania.

Po pierwsze, Sebastian nadal żył urojeniem, że zamierzają otworzyć księgarnię kryminalną.

Była też kwestia burzy mózgów, według Sebastiana bardzo im potrzebnej, ale nie trzeba robić wokół tego wielkiego zamieszania. Mogą zrobić to, co podczas poprzedniej burzy, zastępując słowo „romanse” słowem „kryminały”. Jeśli to było konieczne, żeby mogli mieć menedżera projektu, Posy z chęcią odegra tę komedię. Należy mieć nadzieję, że Pippa będzie bardziej zaangażowana w sprawy logistyczne i ogólny obraz, i nie będzie zadawała pytań na przykład o to, ile

kryminałów napisała Jilly Cooper.

Doprawdy, Sebastian sam sobie jest winien, bo nie chciał nie wiadomo już ile razy wysłuchać Posy, mówiącej mu, że przekształca Bookends w księgarnię romantyczną.

Mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Do: wszyscy@bookends.net

Od: PosyMorland@bookends.net

Temat: Powtórka z burzy mózgów

Cześć,

Zacznę od tego, że świetnie nam poszła sprzedaż w tym tygodniu!

Jutro wieczorem musimy urządzić kolejną burzę mózgów z tym okropnym Sebastianem. Chociaż nie jest taki znowu okropny, skoro wypożycza nam swoją menedżerkę projektów, żeby nam pomogła w transformacji.

Ma na imię Pippa. Czy możecie powitać ją serdecznie, gdy do nas przyjdzie? I czy moglibyśmy spróbować zachowywać się jak profesjonaliści? Proszę, nie przynoście ciasteczek, jak poprzednim razem. Ani żadnych innych wypieków.

I jeszcze jeden drobiazg. Jak wiecie, Sebastianowi się wydaje, że przekształcimy Bookends w księgarnię kryminalną. (Tom! Verity i Nina o wszystkim Ci powiedzą). Oczywiście, nie zrobimy tego. Nie ma mowy. Ale czy moglibyście udawać, że zrobimy? Odtworzymy naszą poprzednią burzę mózgów, ale nie wspomnimy nic o romansach. Trzymajmy się mnóstwa spontanicznej i entuzjastycznej gadki o książce miesiąca, grupie dyskusyjnej, wizytach autorów, torbach na zakupy itd.

Udział w burzy mózgów jest obowiązkowy. Potem możemy pójść do Midnight Bell, żeby wziąć udział w quizie i coś wypić. Wypić dużo. Mam wrażenie, że będziemy tego potrzebowali.

Do boju!

Wasza kochająca kumpela i całkowicie racjonalna szefowa,

Posy

Następnego dnia Posy zamierzała zamknąć sklep o piątej, ale kwadrans wcześniej zaatakowała ich cała wycieczka kobiet. Przyjechały autokarem z Shepton Mallet. Zamierzały obejrzeć *Nędzników*, ale celowo przyjechały wcześniej, bo chciały odwiedzić Bookends.

– Czytałam o waszej księgarni na forum. Podobno macie jeden z najlepszych działów romansów na południowym wschodzie, ale nie lubię robić zakupów przez internet. Zanim się zorientujesz, dane na temat twojej karty kredytowej ma ktoś z Kazachstanu i wykorzystuje je do zakupu wyrzutni rakietowych – powiedziała jedna z kobiet.

Posy czuła, jak jej serce bije i rośnie z dumy. Albo dlatego, że co rusz musiała wchodzić po drabinie po książki z górnych półek.

Podczas gdy nabijała kupowane pozycje na kasę, a Nina usiłowała ustawić kobiety w grzecznej kolejce, do sklepu wparował Sebastian, a za nim weszła

kobieta w szykownej szarej sukience, pomarańczowym żakiecie i turkusowym naszyjniku – na pierwszy rzut oka było widać, że jest poukładana i elegancka, ale też i niezależna. To mogła być wyłącznie Pippa. Posy u nikogo, z wyjątkiem księżnej Cambridge, nie widziała tak puszystych włosów i białego uśmiechu. Wyglądała na kogoś, kto w czasie wolnym od nadzorowania projektów Sebastiana i kopania go w tyłek mógłby włożyć biały kitel i wyliczać zalety najnowszego szamponu i pasty do zębów.

– Jeśli poda nam pani dane kontaktowe, dodam panią do naszej listy mailingowej – powiedziała automatycznie Posy do kobiety, którą właśnie obsługiwała. Kupiła siedem powieści rozgrywających się w Paryżu, bo jej mąż nie zgodził się z nią tam pojechać w ich rocznicę. Sciszyła głos do dyskretnego szeptu, gdy zobaczyła, jak Sebastian pokazuje ją Pippie. Ta uśmiechnęła się promiennie i pomachała w jej kierunku. – Za kilka miesięcy przekształcimy się w księgarnię specjalizującą się wyłącznie w romansach, więc będziemy mieli jeszcze większy wybór.

Posy obserwowała Sebastiana, który opierając rękę na ramieniu Pippy, pospiesznie prowadził ją do pierwszej sali po lewej stronie.

– Przepraszam, Pips. To jest siedlisko kurzu. Mam nadzieję, że nie będziesz miała ataku alergii.

Posy pomyślała, że po raz pierwszy od czasu śmierci Lavinii usłyszała, by Sebastian powiedział do kogoś coś tak miłego. Przywitała się z kolejną kobietą ściskając sześć erotyków schowanych pod egzemplarzem *Wielkich nadziei*.

– Książki to wylęgarnia zarazków – powiedziała Pippa z akcentem z Yorkshire, przez co wydała się mniej onieśmielająca. Ulubiony wykładowca Posy w Queen Mary's College pochodził z Huddersfield, więc akcent z Yorkshire zawsze dodawał jej otuchy. – Jak barowe miseczki z orzeszkami, na których można znaleźć śladowe ilości moczu co najmniej pięćdziesięciu osób.

O! A jednak nie.

– To chyba nie wina książek, tylko tego, że Posy, ta dziewczyna za kasą mająca minę mądrali i dwa ołówki we włosach, jest straszną flądram. Powinnaś zobaczyć jej mieszkanie na piętrze. Mogłaby zostać gwiazdą tego programu o ekstremalnych bałaganiarzach.

Zabije go. Wykończy okrutnie. Ale najpierw musi zostać oficjalnie przedstawiona Pippie, która znowu uśmiechała się promiennie, mruzczała słowa powitania i podawała rękę pracownikom. Uścisk miała mocny i zdecydowany. Potem wygłosiła krótką, serdeczną przemowę:

– Bardzo się cieszę, że będę razem z wami pracowała przy tym projekcie. Stworzymy świetny zespół. Zespół jest niezbędny do tego, by zrealizować marzenie.

Posy nie śmiała spojrzeć na Ninę lub Toma. Głowa Verity zapadła się

w ramionach, przez co dziewczyna wyglądała jak bardzo smutny, bardzo zmieszany żółw. Nie podniosła głowy także pół godziny później, kiedy panie z autokaru udały się do teatru na *Nędzników*, zamknięto drzwi na klucz i pracownicy usiedli na kanapach. Sebastian oparł się o drabinę. Miał na sobie kolejny absurdalnie doskonały garnitur z zielonymi dodatkami. Pippa wklepywała coś do ręcznego urządzenia, a Posy wojowała z flipchartem i opowiadała o najpaskudniejszych zbrodniach.

– Pomyślałam, że właśnie tak moglibyśmy nazwać naszą „kryminalną” księgarnię – powiedziała. Chociaż starała się z całych sił, nie potrafiła się powstrzymać i nie zrobiła w powietrzu gestu oznaczającego cudzysłów. – „Murder Most Foul”²². Macie jakieś inne propozycje?

– Nadal podoba mi się *The Bloody Dagger* – wypalił Sebastian.

Posy nie zamierzała nawet udawać, że go dostrzega. Nie po tym, jak nazwał ją flądrą. Poza tym potrzebowała wielu lat, by nauczyć się spinać chaotyczny kok za pomocą dwóch ołówków.

– Ktoś jeszcze? – Posy popatrzyła błagalnie na Toma, ale ten unikał jej spojrzenia. Zakiełkowało w niej podejrzenie, że być może wolałby pracować w księgarni sprzedającej kryminały. Było to o wiele bardziej męskie niż praca w księgarni specjalizującej się w szczęśliwych zakończeniach. – Nina?

Nina nigdy by nie zawiodła Posy, ale skrzywiła się, jakby była bardzo cierpiąca, i poszukała wsparcia u Verity siedzącej naprzeciwko niej. Verity wzruszyła ramionami.

– Hmm... Może „Murder She Wrote”²³? – zaproponowała Nina. – Chociaż pewnie nie każdy kryminał został napisany przez kobietę.

Tom zdołał wreszcie podnieść głowę i spojrzeć Posy prosto w oczy.

– A może „Reader, I Murdered Him”²⁴? – rzucił bardzo przeciągle, zupełnie nie jak on.

Verity prychnęła, a Nina zachichotała. Nawet Sam (siedział tu pod przymusem, a wcześniej sporo się nawzdychał i nawściekał, bo powiedział Posy, że źle robi, kłamiąc, skoro zawsze go łąjała, kiedy mówił, że odrobił pracę domową, a nie było to prawdą), nawet on uśmiechnął się krzywo z za grzywki.

– To nie było śmieszne – powiedziała Posy surowo, a Sebastian posłał Tomowi lekko zde gustowane spojrzenie.

– Czy to jest jakiś branżowy dowcip księgarzy? – zapytał, pogardliwie unosząc brwi. – Nie rozumiem.

– Nie masz szans – wypaliła Pippa. Do tej pory milczała. – To wariacja na temat zdania z *Dziwnych losów Jane Eyre*. To jest, Sebastianie, powieść napisana przez kobietę w dziewiętnastym wieku. Na pewno jej nie czytałeś, więc zajmijmy się swoją sprawą, dobrze?

Posy pomyślała, że mogłaby się w Pippie zakochać.

– Kontynuujmy – powiedziała Pippa. – Jestem zachwycona.

– Poprzestańmy na razie na *The Bloody Dagger*. – Posy nie była zachwycona. Prawdę powiedziawszy, była już znudzona całą tą farsą. – Jestem pewna, że wymyślimy coś o wiele lepszego w ciągu najbliższych kilku dni. Wtedy skontaktuję się z tatuażystą Niny, żeby zaprojektował logo, co nam pozwoli zamówić szyldy i tak dalej. Zgoda?

Rozległ się pomruk aprobaty, a Pippa przestała stukać palcami w swoje urządzenie.

– Wasze logo, którym będziecie się wszędzie posługiwać, zaprojektuje tatuażysta? – spytała takim samym tonem, jakim lady Bracknell²⁵ mogłaby pytać o torebkę. – Jesteście pewni, że to dobry pomysł?

Nina ściągnęła z siebie sweter.

– Jest wspaniały – oznajmiła z obrazą w głosie i pokazała rękę z tatuażem nawiązującym do *Wichrowych wzgórz*, a potem drugą ze sceną z *Alicji w Krainie Czarów*. – No i nic za to nie weźmie. Możemy iść dalej, bo to ważne coś, na co idziemy, zaczyna się za godzinę? Uważam, że fantastycznie by było założyć grupę dyskusyjną. Spotykałaby się w księgarni raz w miesiącu.

Posy przytaknęła.

– To jest świetny pomysł. – Chciała, żeby to zabrzmiało radośnie, ale wypadło gorączkowo. – Właśnie przyszło mi do głowy, że ta grupa dyskusyjna mogłaby wybierać książkę miesiąca, pisalibyśmy o niej na naszej stronie.

– Chcesz powiedzieć, że uruchomimy nową stronę równocześnie z otwarciem nowej księgarni? – Przynajmniej Nina dała się wciągnąć. – Najwyższa pora. Oczywiście nie możemy zamieścić w sieci całego katalogu, ale może pięćdziesiąt naszych bestsellerów...

– Doskonale – przerwała jej Pippa. – Pomówmy teraz o stronie internetowej.

– Sam, może opowiedziałbyś nam o swoich ekscytujących planach dotyczących tej strony. – Posy miała wrażenie, że tylko kilka sekund dzieli ją od epizodu psychotycznego.

– Słucham? Mam o tym mówić jeszcze raz? Nie martw się, Posy. Nad wszystkim panuję. – Sam westchnął tak energicznie, że aż grzywka mu zafalowała. – Sophie będzie administrowała kontami księgarni na Twitterze i Instagramie, a może też na Tumblr. Nie wiem, dlaczego jej tu nie ma. Przecież jest jednym z pracowników – dodał smutnym głosem.

– Ma jutro ważną prezentację z historii – wyjaśniła Posy i Sam natychmiast przestał na nią patrzeć. – Tak swoją drogą, czy to nie znaczy przypadkiem, że ty też masz jutro prezentację z historii?

– Tym też się zająłem – zapewnił, ale nadal nie nawiązywał z nią kontaktu wzrokowego.

Posy przybrała najbardziej srogą minę. Widząc to, Nina znowu zachichotała.

– Jesteś tego pewien? – spytała Posy.

Sam spojrział na nią gniewnie. Posy odwzajemniła spojrzenie. To był pojedynek – przegrywał ten, kto mrugnie jako pierwszy. Zakończył się remisem, bo oboje mrugnęli, kiedy Pippa klasnęła w dłonie.

– Zostawmy to – poradziła. – Żadnej negatywnej energii, moi drodzy. Tylko pozytywne myśli na temat świetnych sugestii, które możemy wprowadzić w czyn, dobrze? Tom, co dla nas masz?

Posy oderwała wzrok od Sama z miną: „jeszcze z tobą nie skończyłam” i przeniosła uwagę na Toma wpatzonego w sufit, mrugającego oczami i poruszającego bezdźwięcznie ustami, jakby próbował sobie przypomnieć scenariusz.

– A, tak – powiedział w końcu. – Moglibyśmy stworzyć grupę autorów, może też urządzać z nimi spotkania. O czym jeszcze miałem powiedzieć? – Tom absolutnie się nie starał sprawiać wrażenia, że jest spontaniczny i entuzjastycznie nastawiony. – Torby na zakupy.

– Super – stwierdziła Pippa. – A ty, Verity? Jesteś bardzo milcząca.

Verity dotykała już barkami uszu. Ta dyskusja była ucieleśnieniem jej najgorszych lęków. Przełknęła konwulsyjnie ślinę. Posy współczuła jej całym sercem.

– Zakładki do książek – wyszeptała i znowu zapadła w kąć kanapy, starając się wyglądać na jak najmniejszą.

Nadszedł czas, by kończyć spotkanie, zanim Posy straci wolę kontynuowania nie tylko tej burzy mózgów, ale i życia jako takiego. Poza tym Sebastian do tej pory milczał, ale sądząc po złowrogich spojrzeniach wysyłanych w stronę kanap i mruczeniu pod nosem, nie zamierzał już milczeć zbyt długo. To cud, że wytrwał aż do tej pory – może Pippa zagroziła, że podejdzie z nożyczkami do jego garnituru.

– Wydaje mi się, że możemy kończyć – rzuciła Posy szybko. – Pippo, prześlę ci harmonogram wprowadzania zmian i jeśli nie sprawiłoby ci to kłopotu, mogłabyś rzucić na niego okiem, żeby się upewnić, że o niczym nie zapomnieliśmy. Jestem pewna, że zabraliśmy ci dość czasu tego wieczoru.

– Czas to najcenniejszy skarb – powiedziała Pippa. – Ale cenię cię, Posy, i to, co tutaj robisz, więc cieszę się, że mogę ci pomóc.

Posy nie była pewna, jak powinna na to zareagować, ani co to tak naprawdę znaczyło, więc podziękowała, podczas gdy osoby siedzące na kanapach bardzo się ożywiły. Tom, Nina i Verity przez godzinę stanowili zadziwiające ucieleśnienie lenistwa, teraz zaś zerwali się na równe nogi, zarzucili okrycia wierzchnie i popędzili w stronę drzwi w niemal nadludzkim tempie.

– Do zobaczenia na miejscu – rzuciła przez ramię Nina, walcząc z Tomem o to, kto pierwszy wyjdzie ze sklepu.

Potem cała trójka pobiegła, dosłownie rzuciła się biegiem przez dziedziniec, jakby obawiając się, że Posy wezwie ich z powrotem, żeby omówić w szczegółach temat toreb na zakupy.

– Czy też mogę iść? – zapytał Sam. – Naprawdę skończyłem prezentację z historii. Zostało mi tylko kilka drobiazgów, mogę dokończyć jutro, a wiem mnóstwo rzeczy o sporcie.

Posy dałaby straszny przykład, pozwalając Samowi iść do pubu, zwłaszcza w tygodniu i ze świadomością, że te drobiazgi związane z prezentacją z historii były raczej ważne. Ale z drugiej strony wielokrotnie dostawali cięgi w czasie quizu w Midnight Bell, bo nie udawało im się udzielić odpowiedzi na żadne pytanie z dziedziny sportu. No i Posy nie przeżyłaby kolejnej kłótni z Samem. Nie tego wieczoru.

– Dobra, idź – powiedziała znużonym głosem, ale Sam szedł już w stronę drzwi swoim posuwistym krokiem, bo przecież nadal potrzebował nowych butów, a Posy nie powiedziała mu jeszcze, że pójdą w sobotę na zakupy.

I zostali we troje. Pippa marszczyła brwi nad monitorem, a na twarzy Sebastiana szyderczy uśmiešek ustępował gniewnej minie. Posy zamknęła oczy i chciała policzyć do pięciu, ale kiedy doszła do dwóch...

– Wywal ich! Wywal ich wszystkich! Gdzieś ty ich znalazła? Zatrudniłaś ich w ramach jakiegoś programu środowiskowego dla zupełnie bezużytecznych, żalonych nierobów? Dostają od ciebie pensje? – Sebastian zacisnął pięści, wzniosł oczy ku niebu, po czym otarł czoło zieloną chusteczką. – Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale chyba nastał czas, by przywrócić obowiązkową służbę wojskową.

– Biedny Sebastianie – odezwała się Pippa bez cienia współczucia w głosie. – Powstrzymałaś się od powiedzenia tego przez godzinę?

– Jeszcze nie skończyłem. – Sebastian dopadł do Posy trzema długimi krokami i chwycił ją za ramiona. – Musisz się ich pozbyć! Nie mają za grosz etyki zawodowej!

Posy wyswobodziła się z uścisku.

– Mają wspaniałą etykę zawodową! – zaprotestowała, bo faktycznie ją mieli, na swój wyjątkowy sposób, czego nie mogli tego wieczoru zademonstrować. – Po prostu kiepsko sobie radzą w czasie burzy mózgów poświęconej powieściom kryminalnym, skoro żadne z nich nie lubi kryminałów. Mieliśmy się przekształcić w księgarnię z romansami – dodała na potrzeby Pippy, z lekką konsternacją wpatrującą się w papierek po cukierku leżący na podłodze. – Przepraszam, nie było czasu wyciągnąć szczotki przed waszym przyjściem.

– Ha! Jakbyś wiedziała, co z nią zrobić – prychnął Sebastian.

– Przychodzą mi do głowy co najmniej dwa pomysły na zastosowanie dla niej – warknęła Posy. – Jeśli są zmuszeni pracować nad czymś, w czym nie chcą uczestniczyć, są bardzo, bardzo oporni.

– Jeśli są zmuszeni? – zainteresowała się Pippa. – To znaczy, że nie popierają planu Sebastiana przekształcenia tego miejsca w księgarnię kryminalną?

– Niezupełnie...

– To nasze plany, Posy – przypomniał Sebastian zranionym tonem. – Zgodziłaś się, że to fantastyczny pomysł. Że istnieje duży popyt na fikcję kryminalną i że jest ona bardzo seksowna. Byłaś zachwycona, kiedy mówiłem o torbach na zakupy.

– Owszem! To jest świetny pomysł – przyznała Posy i pożałowała, że nie ma żadnej torby pod ręką, bo mogłaby wówczas naciągnąć ją sobie na głowę, żeby nie musieć widzieć Sebastiana patrzącego na nią tak poważnie i szczerze.

Zielona koszula cudownie współgrała na jego oczami.

– I podobał ci się pomysł księgarni z kryminałami – upierał się Sebastian.
– Prawda?

Posy zaczęła się szykować do powiedzenia „nie” i wyznania wszystkiego. Czula język naciskający na przednie zęby, żeby wyartykułować „n”, ale Sebastian nie akceptował „nie”, podobnie jak nie uznawał dostępnych od ręki ubrań i kawy rozpuszczalnej. Poza tym, mimo że Pippa jeszcze się nie wykazała, wyglądała na kobietę potrafiącą zrobić wszystko, jeśli tylko zechce, a Posy potrzebowała obecności kogoś takiego w swoim życiu. No i to był długi dzień, była zmęczona, a w Midnight Bell czekał na nią wielki kieliszek czerwonego wina. Nie miała czasu mówić „nie”.

– Wszystko mi jedno – powiedziała, bo świetnie się to sprawdziło poprzednim razem.

– Potrzebuję twojego pełnego zaangażowania, Posy. Ayn Rand²⁶ powiedziała kiedyś: „Nie pytam o to, kto mi pozwoli, ale kto mnie powstrzyma”.

– Pippa włożyła pomarańczowy żakiet i stała przy drzwiach z założonymi rękami.

Najwyraźniej też już chciała wyjść. Sebastian miał rację, że uwielbiała inspirujące cytaty, ale lepiej było stać po jej stronie, tym bardziej że posiadała niezwykłą zdolność panowania nad nim. Posy miała nadzieję, że pewnego dnia podzieli się z nią tą magiczną umiejętnością.

– W pełni popieram plan transformacji księgarni – powiedziała stanowczo, co nie było kłamstwem, skoro nie wspomniała, jaką transformację miała na myśli.

– Możemy się spotkać na początku przyszłego tygodnia, kiedy już przyjrzesz się naszemu harmonogramowi? Verity twierdzi, że powinniśmy być gotowi do końca czerwca, ale nie wiem, jak mielibyśmy to osiągnąć.

– Porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu – obiecała Pippa, a powiedziała to z takim spokojem i pewnością siebie, zupełnie niewzruszona myślą o końcu czerwca, że Posy poczuła nadzieję nauczyć się od niej także, jak być niewzruszoną. – Czy nie powinnaś dokądś iść?

– A, tak! Faktycznie!

– A dokąd? Czy ma to związek z księgarnią? – zainteresował się Sebastian.
– Też powinienem iść?

– Broń Boże! – krzyknęła Posy z przerażeniem, gdy zaczęła wyłączać światła. Papierkiem po cukierku zajmie się później. – To spotkanie związane ze sprzedawaniem książek. Bardzo hermetyczne. Zanudziłbyś się na śmierć. – Machnęła rękami, żeby go wygonić. – Czy naprawdę nie masz dokąd pójść?

– Miałbym pozbawić się przyjemności przebywania w twoim czarującym towarzystwie, Morland? – Sebastian spojrział na nią z góry, ale nie ruszał się z miejsca.

– Ja w każdym razie spadam – oznajmiła Pippa i otworzyła drzwi. – Sebastianie! Rusz tyłek!

To był cud takiego samego kalibru jak rozmnożenie chleba i ryb. Sebastian ruszył tyłek.

– Jakim cudem Sam może iść na nudne spotkanie księgarzy, a ja nie? I co jego wiedza o sporcie ma z tym wspólnego?

– Wyjaśniłabym ci, ale to skomplikowane. Nudne i skomplikowane – rzuciła Posy, kiedy w końcu przekroczył próg i wreszcie też mogła wyjść. – Tak się ociągasz, że można by pomyśleć, że lubisz moje towarzystwo – powiedziała, zamykając księgarnię.

– Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby tak sobie pomyśleć – oznajmił Sebastian wyniośle.

Posy chętnie by wymieniła z nim jeszcze kilka tego typu zniewag, ale zbliżała się siódma i mogłaby się spóźnić na początek quizu.

– Spóźnię się. I to bardzo. Muszę pędzić. Miło było cię poznać, Pippo – powiedziała.

A potem, bo nie mogła dłużej znieść tego napięcia, oddaliła się pospiesznie, idąc coraz szybciej, aż w końcu pobiegła pędem przez dziedziniec, skręciła za rogiem i wpadła do Midnight Bell, zanim Sebastian miał szansę ją dogonić.

Zauroczona rozpustnikiem

Kiedy Posy szła pospiesznie po imponujących schodach Thornfield House, londyńskiej rezydencji lorda Thorndyke'a, czuła, że strach otula ją jak mgiełka perfum.

Jego gospodyni zaprowadziła ją do biblioteki. To była kompetentna, opanowana kobieta, na której prosta czarna suknia prezentowała się jak najnowszy krzyk mody z Paryża. Miała na imię Pippa (*Uwaga: muszę poznać nazwisko Pippy*). Posy odnosiła wrażenie, że gorset jej skromnej szarej sukni jest nadzwyczaj obcisły, i czuła się tak, jakby miała mieć wapory.

Lecz Posy Morland, sierota, opiekunka piętnastoletniego brata Samuela, dziedziczka serii poważnych długów, nigdy w życiu nie miała waporów i nie zamierzała sobie pozwalać na coś takiego w tym momencie.

Zrobiła kilka głębokich wdechów, mimo że w pokoju unosiła się słaba woń cygar, i z wdziękiem opanowała się przy najbliższym regale z książkami.

Nigdy nie odczuwała samotności ani strachu w pokoju pełnym książek. Pieściła szczupłymi palcami zniszczone skórzane grzbiety. Kto by podejrzewał, że taki rozpustnik, szubrawiec i drań jak Thorndyke ma tak bogatą bibliotekę?

Zdążyła zadać sobie w myślach to pytanie, gdy drzwi otworzyły się zamasyście i stanął w nich on, ubrany cały na czarno niczym anioł wygnany z niebios.

– Panna Morland – powiedział mrocznym, dźwięcznym głosem. – Co za nieoczekiwana przyjemność.

– Lord Thorndyke – odparła Posy spokojnie, chociaż serce jej waliło, a pierś mocno falowała. – Proszę wybaczyć najście, ale przychodzę do pana z propozycją.

– Słucham.

Wydawało się, że lord z każdym długim krokiem wysysa coraz więcej powietrza z pomieszczenia. Wreszcie stanął naprzeciwko Posy otoczonej przez książki. W tym momencie nie wydawały się już jej przyjaciółmi, ale świadkami żalosego upokorzenia. Spojrzał na nią z góry, a Posy poczuła się jak lis w sidłach.

– Propozycję, powiada pani? Intrygujące.

– Nie tak bardzo, sir. – Ledwie miała miejsce, by otworzyć ozdobną torebkę i wyciągnąć swój skarb. – Pomyślałam, to znaczy, mam nadzieję, że zgodzi się pan zatrzymać te rzeczy jako gwarancję zwrotu pięćdziesięciu gwinei, na jakich tak bardzo panu zależy, a są dla pana jedynie kroplą w morzu – zakończyła gniewnym tonem.

– Droga panno Morland, jeśli chce pani, abym się na coś zgodził, powinna się pani zachowywać bardziej pojednawczo – powiedział Thorndyke przeciągle, unosząc jedną diabelską brew. Pstryknął eleganckim palcem małe zawiniątko

otulone muślinem, które ścisnęła w dłoni. – Sugeruję, żeby otworzyła pani dłoń.

Wydając znużone westchnienie kapitulacji, Posy rozwinęła muślin, gdzie leżały cienka złota obrączka, medalion i brosza wysadzana granatami.

– Należały do mojej zmarłej matki – wyjaśniła. – To są jedyne kosztowności, jakie posiadam, i proszę pana, błagam, żeby przyjął je pan na znak dobrej woli i wiary, że oddam panu dług zaciągnięty przez ojca. Jeśli nie zrobię tego w ciągu dwunastu miesięcy, zatrzyma je pan i zrobi z nimi, co zechce. – I niech porwie pana sam Szatan!

– Na co mi te drobiazgi, błyskotki, skoro mogę się targować o większe skarby? – rzucił i zanim Posy zdążyła zapytać, co miał na myśli, bo przecież nie posiadała żadnych innych skarbów, pochylił głowę, i poczuła pocałunek jego oddechu na policzku. – Proponuję ci, słodka panno Morland, żebyś ogrzała moje łóżko, leżała w moich ramionach wtedy, kiedy zechcę, przez okres tych dwunastu miesięcy, a będziesz mogła uznać dług za unieważniony.

I gdy Posy patrzyła na jego okrutnie rozbawioną twarz, nagle chwycił ją w objęcia i natarł na jej usta, które otworzyła tylko po to, by zaprotestować w obliczu jego podłych żądań.

Nie mogła spać do końca tygodnia. No bo jak mogłaby spać, skoro dręczyła ją nienawiść do samej siebie w związku z tą tandetną historią wylewającą się z niej przy okazji każdego wolnego kwadransa przy komputerze?

A kiedy już udawało jej się przysnąć, musiała wyrywać się siłą ze snów, w których ona i Sebastian obejmowali się w namiętym uścisku, wyposażeni w kompletne stroje z epoki regencji. Budziła się z okrzykiem paniki, paliło ją całe ciało, jakby przechodziła przedwcześnie menopauzę, i przez resztę nocy na próżno usiłowała odnaleźć spokój i uciszyć ten uporczywy głos w głowie, który zastanawiał się, czy Sebastian w rzeczywistości też byłby takim mistrzem pocałunków.

W sobotni poranek, niewyspana i nadal głęboko zawstydzona, nie była w nastroju na chodzenie po Oxford Street. Szczerze mówiąc, wolałaby poddać się leczeniu kanałowemu kilku zębów bez znieczulenia. Niemniej nadal była prawnym opiekunem Sama i jeśli nie kupi mu nowych butów w odpowiednim rozmiarze, mogą się nią zainteresować pracownicy socjalni.

Metodą prób i błędów, i za sprawą bolesnych doświadczeń, Posy nauczyła się, że jeśli musiała zabrać Sama do sklepu po coś innego niż jedzenie i gry komputerowe, najlepiej było nie informować go o tym zawczasu.

O ile nie zabrała go na zakupy zniecka, w ostatniej chwili, Sam z kilkudniowym wyprzedzeniem wywoływał u siebie objawy świńskiej grypy, zgłaszał się nawet na ochotnika do jakichś szkolnych działań, migał się, jęczał i robił wszystko, co w jego mocy, żeby nie musieć uczestniczyć w wyprawie na Oxford Street.

Kiedy już wszyscy pracownicy byli obecni i działali, Posy przechwyciła Sama, w chwili gdy zszedł po schodach, żeby rzucać dyskretnie tęskne spojrzenia Małej Sophie i zatruć powietrze swoją najobrzydliwszą wodą toaletową, jakiej kiedykolwiek użył.

– Wskakuj w kurtkę – powiedziała Posy, rzucając Samowi jego anorak. – Idziemy na zakupy.

– Do Sainsbury's? – Patrzył na nią podejrzliwie, mrużąc oczy. – Po jedzenie?

– Tam zajrzemy w drodze powrotnej, gdy już kupimy nowe buty i spodnie. A tak przy okazji, jak stoisz z bielizną?

Sam jęknął, jakby przytrzasnął sobie palce drzwiami. Posy zbyt późno rozejrzała się i zobaczyła Sophie wykładającą nowości na półki.

– Nic się nie stało – powiedziała dziewczyna uspokajająco. – Nie słyszałam nic na temat bielizny Sama.

– Jesteś zenujająca – syknął Sam. – Nigdzie z tobą nie pójde. Nie po tym, co się wydarzyło poprzednim razem.

– To była twoja wina.

Podczas ostatnich zakupów w szczytowym momencie styczniowych wyprzedaży prawie się pobili, kłócąc się na temat tego, jakie spodnie są najodpowiedniejsze do szkoły. Sam odmówił wejścia do sklepu Gapa i Posy była zmuszona podejść z wybranymi przez siebie rzeczami do okna wystawowego i pokazywać Samowi każdą rzecz po kolei. Niestety uruchomiła alarm i oskarżono ją o próbę kradzieży. Kiedy wyjaśniła sytuację, szef ochrony okazał jej dużo współczucia – też miał nastoletniego syna – i zagonił Sama do przymierzalni, gdzie stał na straży tak długo, aż kupili parę spodni. Przez całą tę sytuację Posy przybyło lat.

– Masz za krótkie spodnie, ledwie łazisz w przyciasnych butach, więc idziemy na zakupy. Koniec dyskusji.

Już zaczęli się kłócić, a przecież nawet nie zbliżyli się do Oxford Street. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Przecież mogę w nich chodzić. – Sam zrobił kilka kroków na pokaz. – Widzisz?

– Tego nie można nazwać chodzeniem. Powłóczysz nogami. – Posy uznała, że pora wypróbować inne podejście. – Posłuchaj, pozwolę ci nocować u Pansa. Potraktuj to jako pokutę za prawo do spędzenia nocy na grze w Grant Theft Auto.

Nawet pomimo grzywki Posy widziała, że Sam wywrócił oczami. Musiał koniecznie iść do fryzjera, ale namawianie go do zakupów i wizyty u fryzjera w ciągu jednego dnia oznaczałoby, że igra z ogniem.

– Pozwalasz mi spędzić noc u Pansa, żeby móc się upić – rzucił Sam wyniośle. – I nie nazywaj tego nocowaniem. Nie mamy po dziesięć lat. Zabawimy się, a potem uderzymy w kimono.

– Jak go zwał, tak go zwał – rzuciła Posy i w tej samej chwili usłyszała dzwonek nad drzwiami wejściowymi, mimo że oficjalnie otwierali za dziesięć minut.

– Sam! Co byś powiedział na możliwość wyrwania się spod babskiej dyktatury? – zapytał głos, a Posy natychmiast poczuła, że się zarumieniła, jakby opaliło ją tysiąc gorących słońc.

– Sebastian! – zawołał wesoło Sam i wymknął się Posy.

Nie miała wyboru i musiała się odwrócić. Wolałaby zostać tam, gdzie stała, w rogu, zwrócona plecami do księgarni, jak kiedyś w czasie odbywania kary, ale teraz była już dorosła. A dorośli muszą czasami robić to, czego nie chcą. Dość często, jeśli chodzi o ścisłość.

Sebastian był ubrany cały na czarno, jak w ostatnim odcinku jej powieści. (Chociaż to nie była chyba powieść. Bóg jeden wie, co to było. Brednie kobiety,

która powinna częściej gdzieś wychodzić). Nastął weekend i włożył parę czarnych converse'ów. Przyglądał się Posy pytająco.

– Zobaczyłaś coś, co ci się spodobało, Morland?

Gapiła się na niego? Owszem! Gapiła się z różowymi policzkami i otwartymi ustami.

– Nie. Bynajmniej. – Próbowала sobie przypomnieć słowa wypowiedziane przez niego po wejściu. – To nie jest babska dyktatura, tylko demokracja.

– Wcale nie – zaoponował Sam. – Państwo totalitarne.

– Będziesz musiał je znosić do czasu, gdy skończysz osiemnaście lat.

– Czy trafiłem na wojnę domową? Dobrze się zatem składa, że przyszedłem cię stąd wyrwać, Sam – stwierdził Sebastian i wyciągnął dwa bilety z kieszeni na piersi. – Mam wejściówki na panel dyskusyjny z udziałem ekspertów branży gier komputerowych w ICA. Wybrałbyś się?

Sam był rozdarty, Posy to widziała. Nie dlatego, że potajemnie nie mógł się doczekać łązenia po Oxford Street. Rzucił tylko jedno tęskne spojrzenie w kierunku stojącej za ladą i niezwracającej na niego uwagi Sophie, ale nawet ona nie mogła konkurować z jego nowym bożyszczem Sebastianem i sympozjum poświęconym grom komputerowym.

Popatrzył na Posy błagalnie.

– Proszę. – Udało mu się wypowiedzieć to słowo tak, jakby składało się z wielu, a nie dwóch sylab. – Proszę, Posy. To będzie pouczające. Obiecuję, że pójdę z tobą na zakupy jutro, jeśli nie będziesz miała kaca. Będę wchodził do każdego sklepu, do jakiego tylko zechcesz wejść, i nie będę odpyskiwał.

– Proszę, Posy, pozwól Samowi trochę pograć – przyłączył się Sebastian z przymilnym uśmiechem. – Obiecuję, że go przyprowadzę przed zmrokiem.

Posy wiedziała, kiedy przegrywa.

– Dobra, idź. Potrzebujesz pieniędzy?

– Przestań się wygłupiać – rzucił Sebastian. Zarzucił rękę na ramiona Sama i pociągnął w stronę drzwi. – Dobrze się nim zaopiekuję. A ty zaopiekuj się naszą księgarnią.

Posy przez kolejne godziny żyła w strachu o to, czy Sebastian nie zostawił Sama na tylnym siedzeniu taksówki albo nie porzucił go na widok jakiejś atrakcyjnej blondynki. Mimo to zdołała odhaczyć co najmniej dziesięć pozycji na swojej liście rzeczy do zrobienia w związku z transformacją księgarni, chociaż zostało jeszcze ze sto kolejnych – uwaga Sebastiana na temat ich księgarni, podczas gdy była to jej księgarnia, dała jej kopniaka do działania.

Kiedy skończyła pisać tekst na nową stronę internetową, wybiła czwarta. Nadal nie było ani śladu po braciszku; hulał nie wiadomo gdzie z najbardziej opryskliwym i nieodpowiedzialnym człowiekiem w Londynie.

„Gdzie jesteś?”, zapytała Sama SMS-em i popędziła kupić rajstopy, które nie

miałyby dziur, bo nagle sobie przypomniała, że wieczorem wychodzi, jeszcze nie wzięła prysznic, a głowę myła trzy dni temu.

„Niedługo wrócę”, odpisał i dołączył kilka emotikonów. Równie dobrze mógłby napisać do niej coś w języku urdu, zrozumiałyby z tego tyle samo.

Zbliżała się szósta i już miała dzwonić na policję, żeby zgłosić zaginięcie brata, kiedy on i Sebastian wpadli przez tylne drzwi.

Posy, świeżo po prysznicu, w czarnej imprezowej sukience i z piankowymi wałkami we włosach, stała na szczycie schodów z rękami wspartymi na biodrach.

– Którą mamy godzinę? – zapytała.

– Powiedziałem, że przyprowadzę go przed zmrokiem. Zachód słońca jest dzisiaj o osiemnastej trzy, więc w zasadzie jesteśmy przed czasem – poinformował ją Sebastian, wchodząc razem z Samem po schodach.

Posy mogła w związku z tym wiele powiedzieć, ale kiedy spojrzała na Sama, uznała, że to może poczekać. Od bardzo dawna nie widziała, żeby uśmiechał się w ten sposób. Szczyrzył się od ucha do ucha i przeskakiwał ze schodka na schodek.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytała.

– Posy! To był najlepszy dzień w moim życiu! – odparł, a potem się zmitygował. – Tak, było spoko. Wiesz, fajnie.

Sebastian precyzyjnie przycisnął się obok niej, a ledwie dostrzegalne muśnięcie jego rękawa o jej ramię sprawiło, że jej twarz znowu zapłonęła. On był już jednak w salonie, rzucił kurtkę na oparcie krzesła i siadł.

– Wstaw wodę, Morland. Sprawdźmy, czy twoja herbata nie nadaje się do picia podobnie jak kawa.

– Może poczułbyś się jak u siebie w domu? – mruknęła Posy pod nosem, a Sam znowu się uśmiechnął szeroko.

Dopiero wtedy zauważyła, że nie ukrywał twarzy za firanką włosów.

Przyjrzała się bratu uważniej. Jej podejrzenia były słuszne: jego brody nie pokrywał już rzadki, przechodzący w średnio gęsty meszek. Sam wytrzymał jej spojrzenie bez słowa, ale zagryzł wargę, gdy powędrowało niżej i wylądowało na nowych dżinsach i fikuśnych adidasach, a także kilku wściekle pomarańczowych reklamówkach z Selfridge’s.

Posy była teraz czerwona na twarzy z zupełnie innych powodów.

– Coś ty narobił? – zapytała spiętym głosem. – Jęczałeś jak wściekły w związku z wizją zakupów, a wykupiliście z Sebastianem prawie cały sklep. Selfridge’s! Ile on wydał na ciebie?

– Posy, wiem. Posłuchaj, nie tutaj – szepnął Sam. – W kuchni.

Gdy już znaleźli się w kuchni za zatrzaśniętymi drzwiami i torby wylądowały z głośnym łupnięciem na stole, Sam pokazał ich zawartość. Elegancki czarny garnitur, koszule i swetry, para butów na solidnej podeszwie. Wszystko nadawało się do szkoły, ale było opatrzone metkami z takimi cenami, że Posy

chciało się płakać. Po chwili wyciągnął kosmetyki: toniki oczyszczające i nawilżające, zestaw do golenia, i butelka wody po goleniu Toma Forda.

– Sebastian powiedział, że powinienem jej używać oszczędnie. Że dziewczyny nie lubią, kiedy koleś wylewa na siebie pół butelki. Powiedział też, że powinienem zastanowić się nad wizerunkiem maniaka komputerowego...

– Nie. – Posy pokręciła głową. – Trzeba to oddać. Wszystko. Mam nadzieję, że masz paragony. Jak mogłeś pozwolić, by wydał na ciebie tyle pieniędzy?

– Mówiłem mu, żeby tego nie robił. Naprawdę! Powtarzałem mu to raz po raz, ale on nie rozumie odmowy. – Posy mogła w to uwierzyć aż nazbyt łatwo.

– Stwierdził, że skoro nie mam rodziców i tak dalej, to mam w plecy, jeśli chodzi o prezenty urodzinowe i świąteczne, więc postanowił zadbać o równowagę. Zabrał mnie też do fajnego zakładu fryzjerskiego, gdzie mi pokazali, jak mam się golić. Jesteś super, Posy, ale za bardzo się wstydziłem zapytać cię o to. No i masz zawsze pozacinane nogi, gdy je golisz, a przecież golenie twarzy jest znacznie bardziej skomplikowane. Dlaczego znowu poczerwieniałaś? Boże, chyba nie płaczesz?

– Oczywiście, że nie – powiedziała, ale pociągała nosem, a oczy zaszyły jej delikatną mgiełką.

Kiedy po raz pierwszy dostała okres w wieku czternastu lat, co odkryła z zaskoczeniem po lekcji wychowania fizycznego, pobiegła czym prędzej do domu, by powiedzieć o tym mamie. Rozmawiały o tym dniu, zapas produktów higienicznych był już kupiony, ale i tak była w szoku. Przerazało ją to, jakby nagle opuściła przytulne granice dzieciństwa, ale nie była gotowa na wejście do dorosłego świata.

Płakała w ramionach matki jak mała dziewczynka, bo przecież nadal nią jeszcze była. W następną sobotę, żeby mogły spędzić dzień tylko we dwie, matka zostawiła Sama pod opieką Lavinii i Perry'ego. Był wówczas dzieckiem niepotrafiącym stanąć pewnie bez podparcia. Poszły do TopShop po kosmetyki do makijażu i do Marks & Spencer po śliczną bieliznę, a potem do Patisserie Valerie na herbatkę. Później, kiedy wróciły już do Bookends, ojciec zorganizował imprezę z udziałem Lavinii, Perry'ego i dziewcząt ze sklepu. Posy po raz pierwszy dostała kieliszek szampana.

Jej matka przekształciła coś nowego i przerażającego w powód do świętowania. „Nie mogę się doczekać, by poznać kobietę, jaką się staniesz”, powiedziała, gdy wracały do księgarni z brzuchami wypełnionymi ciasteczkami. „Wiem, że będziesz tak bystra, zabawna i dobra, jak jesteś w tej chwili. Wiem również, że możesz być każdym i robić, co zechcesz. I zawsze będę przy tobie, Posy. Nawet najwspanialsze kobiety czują się niekiedy przerażone i niepewne. Wciąż potrzebują pocałunków i uścisków swoich mam”.

Gdyby ich rodzice żyli, Sam z ojcem z pewnością spędziliby razem podobny dzień. Prawdopodobnie nie rozmawialiby zbyt dużo o przewadze tamponów nad

podpaskami, ale mówiliby o tym, na jakiego mężczyznę Sam wyrośnie, o zmianach, jakich doświadcza, i o tym, jak się golić na gładko. Chociaż Posy zrobiłaby dla Sama wszystko, niektórych rzeczy nie mogła i z jakiegoś powodu to Sebastian, nie kto inny, ją zastąpił.

Przełknęła upokorzenie i się uśmiechnęła.

– To był udany dzień?

– Tak. A jeszcze nie opowiedziałem ci o grach komputerowych. – Sam wpychał do toreb markowe ubrania, zupełnie nie zwracając uwagi na ich wartość.

– Chociaż pewnie byś nie zrozumiała połowy tego, o czym bym mówił. Ale Pants zrozumie. Mogę mimo wszystko nocować u niego?

– Oczywiście – odparła Posy, bo nadal planowała spędzić wieczór poza domem i pić zimną szwedzką wódkę w towarzystwie gorących Szwedów, a poza tym w tej chwili Sam miał przepustkę na wszystko, chociaż nie zamierzała mu o tym mówić. – Kupiłam wam co nieco do przegryzania w Sainsbury's.

To nie było nic markowego, zwykle chipsy, czekoladki i haribo, ale chłopak chwycił torbę z zachwytem, a nawet pocałował ją na do widzenia. Wtedy Posy wstawiła w końcu wodę.

Zajęła się szczególnie troskliwie herbatą Sebastiana. Moczyła torebkę tak długo, aż kolor naparu był właściwy, i dołała do niego świeżego mleka, a nie tego, które stało w lodówce od tygodnia. Jej wysiłek nie został bynajmniej doceniony.

– Boże, myślałem, że pojechałaś po tę herbatę aż do Indii – jęknął Sebastian, gdy weszła do salonu z dwoma kubkami i podała mu jeden. – To nie jest earl grey.

– Tetley – odpowiedziała spokojnie i podała mu pięć dwudziestofuntowych banknotów. – Odłożyłam je na nowe ubrania dla Sama. Wiem, że to nie jest nawet mały ułamek tego, co wydałeś, ale...

– Morland, przestań być taka nudna – stwierdził i wepchnął jej banknoty do ręki.

Stanowczo położyła pieniądze na stoliku przed nim, ale Sebastian to zignorował. Usiadł w fotelu i skrzyżował nogi. Zachowywał się nadzwyczaj pewnie w jej salonie, życiu i relacjach z jej bratem.

– Sam wspomniał tylko, że nie będziesz w stanie zabrać go jutro na zakupy, jeśli będziesz na kacu. Podobno spędzasz wtedy większość dnia, leżąc na kanapie i oglądając okropne filmy. Od czasu do czasu prosisz go, żeby ci zaparzył kubek herbaty i zrobił tosta z serem. Musiałem wkroczyć do działania. Przecież już ledwie chodził w tych butach.

Sam zdecydowanie przesadził z opisem jej kaca. Nie było aż tak źle. Ale to było nieistotne. Posy pociągnęła łyk herbaty.

– Dziękuję, że go dzisiaj zabrałaś ze sobą i za wszystko, co mu kupiłaś. Chociaż powinieneś najpierw poprosić mnie o zgodę.

– Tak dobrze ci szło podziękowanie, ale musisz wszystko zepsuć, prawda?

– Sebastian uśmiechnął się krzywo znad krawędzi kubka.

Znowu zachowywał się jak skończony palant. Ułatwiło jej to powiedzenie tego, o czym wcześniej myślała:

– Kocham Sama. Możesz sobie zabrać księgi, spalić wszystkie moje książki, wyrzucić wszystko, co do mnie należy. Przeboleję to, ale jeśli byś go w jakikolwiek sposób skrzywdził, Sebastianie, dopadnę cię i wypróbuję na tobie każdą torturę, jaka przyjdzie mi do głowy. Nie zabiję cię, o ile będę mogła zadbać o to, by każde tchnienie, wydane przez ciebie do końca życia, było źródłem niewyobrażalnego cierpienia. Zrozumiano?

To stało uśmieszek z ust Sebastiana.

– Nie wiem, jak udało nam się przejść od dziękowania mi, do groźby poddania mojego biednego, bezbronno go ciała przeróżnym torturom.

– To jest tylko przyjacielska przestroga. Nie możesz stwierdzić, że Sam jest zabawną odmianą, a potem porzucić go, gdy już ci się znudzi. Nie jest jedną z twoich kobiet! – dodała nierozważnie.

Sebastian nie przyjął tego dobrze, bo nie siedział już wygodnie rozparty. Jego ciało nagle zeszywniało i znieruchomiało, w oku pojawił się błysk. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała.

– Co ty wiesz o moich kobietach? – zapytał leniwie.

– Wie o nich połowa Londynu – przypomniała mu Posy. – „Evening Standard” ciągle o tobie pisze. Była na przykład pewna blondynka, a jej mąż powołał cię na świadka w ich sprawie rozwodowej.

– Ach, ten! Przez cały czas posuwał swoją sekretarkę.

– I ta druga blondynka, modelka. Sprzedała gazetom historię o twoich seksualnych upodobaniach.

Posy musiała zamilknąć, bo Sebastian znowu się uśmiechał, a jej się przypomniało, co blondynka z wybiegów powiedziała o łóżkowych manierach Sebastiana. Albo ich braku. „Kochaliśmy się pięć razy jednej nocy, ale nie mogłam powiedzieć ani słowa”.

Na całym świecie nie było wystarczająco dużo podkładu, by zatuszować rumieniec, którym oblała się twarz Posy, kiedy przypomniała sobie to zdanie. Gdyby to była scena z tych jej podłych wycieczek z okresu regencji, Sebastian chwyciłby ją w ramiona i rzucił gardłowym tonem: „Ani słowa więcej, panno Morland”.

Z punktu widzenia fizjologii było niemożliwe, by czyjaś twarz była aż tak rumiana jak jej oblicze, ale Sebastian zdawał się tego nie dostrzegać. Pochylił się do przodu, oparł kubek z herbatą na kolanie i powiedział poważnie:

– Morland, ta kobieta paplała bez przerwy. Aż się bałem, czy nie postradam przez nią zmysłów. – Potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć wspomnienia.

– W każdym razie, rozmawialiśmy o Samie. Lubię go. Bardzo go lubię. Nie

miałem pojęcia, że piętnastolatek to coś więcej niż trądzik i chroniczna masturbacja.

Posy nie miała wyboru i musiała zasłonić twarz rękami. Gdyby tylko знаła innego kandydata nadającego się na pozytywny wzór mężczyzny dla Sama. Albo wzór mężczyzny w ogóle. Może powinna znowu spróbować z Tomem, chociaż gdy poprzednim razem poprosiła go o przyjazną pogawędkę z Samem, poszli do Starbucksa i wrócili po pół godzinie, obaj szarzy na twarzach. „Nigdy więcej”, rzucił ponuro Tom.

„Gadał o brodawkach na genitaliach i tym, że nie należy zapładniać dziewczyn. Nigdy więcej nie zostawiaj mnie z nim sam na sam”, utyskiwał Sam, więc może Tom nie nadawał się najlepiej do tego zadania. Posy postanowiła, że pogada po cichu z uroczym Stefanem z delikatesów, gdy spotkają się wieczorem. Wydawał się odpowiedniejszym kandydatem.

– Nie sprowadzisz Sama na złą drogę – zwróciła się surowo do Sebastiana.
– Jest w bardzo wrażliwym wieku.

– Zaplanowałem wycieczkę do meliny opiumistów na przyszłe wyjście, ale może poczekamy z tym do czasu, gdy skończy szesnaście lat. – Uniósł brwi i przyglądał się Posy z zaciekawieniem. – To coś, co masz we włosach. Co to jest?

Wykładała tu zasady, a przez cały czas miała we włosach neonoworóżowe wałki.

– Mają mi pomóc uzyskać efekt potarganych fal – odpowiedziała rozkojarzona. – Wychodzę dzisiaj wieczorem. Na szczęście będzie tam mnóstwo wódki, bo przez ciebie muszę się napić.

– Doprowadzałem kobiety do gorszych czynów – odparł Sebastian, skrzyżował znowu nogi i podrzucał stopę. – Pewna kobieta udała się ze mną do bardzo podejrzanego klubu w Amsterdamie. To, co tam widzieliśmy... – obejrzał Posy od stóp do głów. – Idziesz tak ubrana?

Miała na sobie luźną, prostą sukienkę z czarnej koronki, która tuszowała przeróżne wałeczki, ale odsłaniała mniej watowatą część jej ud. Posy natychmiast przeszła do defensywy.

– Dlaczego pytasz? Co jej dolega?
– Nic jej nie dolega. – Sebastian się skrzywił. – Jest trochę krótka, nie sądzisz?

– Chcesz powiedzieć, że mam grube nogi? – Posy spojrzała na uwłaczające jej w tym momencie własne nogi. Wcześniej nie wydawały się za grube. Były może trochę mało jędrne, ale myślała, że czarne kryjące rajstopy rozwiązały problem.

– Powiedziałem, że masz trochę krótką sukienkę. Nie wspomniałem nic o twoich nogach – zauważył Sebastian. Teraz jednak patrzył na nie, jakby nigdy wcześniej ich nie widział. W porównaniu z kończynami jego kobiet, gibkich

i szczupłych, musiały mu się kojarzyć z pniami drzew. – Chyba nie chcesz, żeby ludzie, mężczyźni, coś sobie pomyśleli?

– Co pomyśleli?

– Że jesteś gotowa zaszaleć, chociaż nie jest to prawdą. A przynajmniej nie powinno być. Jaki byś dała przykład Samowi, gdybyś rzucała się na mężczyzn, wypiwszy za dużo wódki? – Sebastian westchnął. – Przynajmniej udało ci się zakryć inne części.

– Gotowa zaszaleć? Rzucać się na mężczyzn? Moje inne części? – Posy powtarzała z niedowierzaniem.

– Nie można tego nazwać rozmową, skoro tylko powtarzasz moje słowa. – Sebastian pochylił się, by spojrzeć jej w twarz. – Jesteś pewna, że nie zaczęłaś już pić?

– O, Boże. – Trudno jej było mówić. – Wynoś się! Wynoś się w tej chwili!

– Słucham? Co ja powiedziałem?

– Co powiedziałeś? Co powiedziałeś? Wynoś się! – Posy zerwała się na równe nogi i szarpała Sebastiana za rękę.

Nie zareagował na to dobrze. Próbował podważyć jej palce, przez co przez krótką niezręczną chwilę prawie trzymali się za ręce, ale Posy zdołała się wyswobodzić.

– Spadaj! Spieszę się. Muszę dzisiaj zaliczyć sporo facetów, według tego, co mówisz. O ile nie odrzuci ich widok moich masywnych ud!

– Zachowujesz się irracjonalnie, Morland – stwierdził Sebastian. Wyprostował nogi, podnosząc się z fotela. – Przekręcasz każde moje słowo. Może faktycznie ktoś powinien cię przelecieć, bo jesteś potwornie spięta. Ale tylko jeden mężczyzna – dodał pospiesznie, gdy wydała niski pomruk wściekłości, chociaż nigdy w życiu jej się to nie zdarzało. – Tylko jeden mężczyzna i...

– Chamstwo! – krzyknęła ochryple, zerwała jego marynarkę z oparcia krzesła, gdzie ją troskliwie rozwiesił i cisnęła nią w jego zniechęconą twarz. – Jesteś najbardziej opryskliwym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

– Nie musisz się wyżywać na mojej marynarce – powiedział Sebastian, zbierając się w końcu do wyjścia, z miną męczennika. – Przypuszczam, że to nie jest dobry moment, żeby rozmawiać o księgarni i...

– Nie jest! Żaden moment nie będzie na tyle dobry, by rozmawiać o księgarni – wrzeszczała Posy, wychodząc za Sebastianem z pokoju. Chciała krzyknąć za nim, gdy zbiegał po schodach z dużą szybkością. – Chcesz coś wiedzieć o księgarni? Mojej księgarni! Nie sprzedam ani jednego kry...

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami na tyle mocne, że złękła się o szybę. Sebastian znalazł się poza zasięgiem jej głosu, więc nie mógł słyszeć pełnej pasji przysięgi, że dopóki tchu jej nie zabraknie, nigdy nie poprowadzi księgarni kryminalnej.

Zauroczona rozpustnikiem

Posy nigdy nie czuła dotyku męskich dłoni na ciele ani ust na wargach. Prawdę rzekłszy, nigdy nie wyobrażała sobie tak namiętnego pogwałcenia jej osoby, jako że była niezamężną cnotliwą kobietą w wieku dwudziestu ośmiu lat wywodzącą się z szacownej, mimo że zubożałej rodziny.

Teraz jednak, kiedy usta Sebastiana Thorndyke'a napierały na nią w pożądliwym pocałunku i jego dłonie zacisnęły się wokół godnej pozazdroszczenia szczupłej talii, Posy Morland zaczęła omdlewać. Piersi jej falowały, jakby chciały się uwolnić spod skromnej muślinowej sukni i gdy otworzyła usta, by zaprotestować, zaczerpnąć tchu, Sebastian wcisnął język w ich wilgotną pieczarę. (*Uwaga: może należałoby przemyśleć „wilgotną” i „pieczarę”*). Posy jęknęła w obliczu niemoralnego czynu, jakiego Sebastian chciał się dopuścić.

– Do diabła, kobieto – rzucił chrapliwie, a jego usta wypaliły ścieżkę wiodącą do jej uszu. – Całuj mnie, jak należy.

Wydała stłumiony okrzyk panińskiego oburzenia, a on całował ją bardziej natarczywie, jego język był jak armia najeźdźcy. Ścisnął jej kobiece biodra i przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

– Nie! Nie! Nie! – Z siłą, jakiej nigdy u siebie nie zaobserwowała, Posy uwolniła się z podstępnego uścisku Thorndyke'a. Położyła drżącą dłoń na piersi, jakby to wystarczyło, by uspokoić gorączkowo bijące serce. – Krzywdzi mnie pan, sir. Nie jestem jakąś dziewczką z tawerny, z którą można się zabawić.

Thorndyke patrzył na nią spod ciężkich powiek.

– Odkryłem, że znudziły mi się dziewczki z tawern, kurtyzany i żony innych mężczyzn. – Pukał palcem w jej usta, całowane przedtem brutalnie. – Ale idę o zakład, że pani mi się nie znudzi, panno Morland, nawet przez wiele nocy, i dlatego właśnie zamierzam panią zdobyć.

Niektóre kobiety zapisują się na kick boxing. Inne ćwiczą ashtanga yogę. Albo biegają w maratonach. Oddają się robótkowej partyzantce, ekstremalnemu pieczeniu ciast, a nawet wyplataniu koszy. Inne znajdują mnóstwo przeróżnych sposobów na radzenie sobie ze stresem, ale wyglądało na to, że Posy potrafiła skierować emocje, jakie wywoływał w niej Sebastian, tylko w jeden sposób – przelewając je na strony powieści.

Znajdowała dziwnie głęboką satysfakcję w przedstawianiu go w roli najczarniejszego charakteru, najpodlejszego drania, hmm, najbardziej nieobyczajnego kusiciela niewinnych, dobrze wychowanych dam i nawet teraz, próbując przejść przez Tottenham Court Road, Posy tworzyła w myślach szkic kolejnego rozdziału *Zauroczonej rozpustnikiem*.

Nawet nie miała czasu zmienić teraz już znienawidzonej czarnej sukienki na inną. Tak bardzo się spieszyła po kilku SMS-ach od Verity i Niny, dopytujących, gdzie się do diabła podziewa, że tylko bez większego entuzjazmu i finezji umiejętności nałożyła na twarz odrobinę podkładu, pomalowała rzęsy tuszem i usta błyszczkiem. Zostawiła we włosach jeden piankowy wałek i zorientowała się dopiero wtedy, gdy jakiś mężczyzna ją zaczepił i jej o tym powiedział. Wcisnęła go do torebki. Wcale nie była pewna, czy jej włosy układają się w fale.

Nie była już niczego pewna, z wyjątkiem tego, że wołałaby wyciągnąć się na własnej kanapie i wypić pół butelki wina. A tymczasem była w drodze na imprezę, gdzie będzie musiała błyszczeć dowcipem i sprawiać wrażenie ujmującej, by przyciągnąć uwagę mężczyzny o miłej aparycji, umiejącego prowadzić rozmowę, a ona dostrzeże perspektywę udania się z nim na kilka randek, po czym obydwójce uznają, że mogą stworzyć związek. Potem będzie mogła raczyć się winem tylko z nim, żeby nikt (a zwłaszcza Nina) nie mógł jej krytykować. Bo kiedy tworzy się z kimś parę, pozostawanie w domu w sobotni wieczór okazuje się nagle uzasadnionym wyborem stylu życia.

Sebastian nigdy by nie marzył o pozostaniu w domu w sobotni wieczór, pomyślała Posy, patrząc z wściekłością na sygnalizator dla samochodów wciąż bezczelnie pokazujący zielone światło, podczas gdy ona chciała przejść przez ulicę. Pewnie poszedł gdzieś z którąś ze swoich kobiet albo wyruszył z misją zdobycia kolejnej, oczywiście gibkiej blondynki, której zabroni się odzywać, żeby móc oddawać się z nią przeróżnym niemoralnym czynom do czasu, gdy jakaś inna, o jeszcze jaśniejszych włosach, przykuje jego uwagę.

– Cholerny Sebastianie, wynoś się z mojej głowy – mruknęła, gdy wpadła do szwedzkiej kawiarni przy Great Titchfield Street, gdzie uroczy Stefan z delikatesów znajdujących się w sąsiedztwie Bookends świętował urodziny.

– Posy! Nareszcie! Chodź i uściskaj mnie urodzinowo! – zażądał, gdy stała w progu i rozglądała się za Niną i Verity, ale przede wszystkim marszczyła brwi.

Natychmiast się rozchmurzyła, gdy mający metr osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu Szwed wziął ją w ramiona. Nie miała wyboru i musiała odwzajemnić uścisk, ale nie był to niemiły obowiązek. Objęcia Stefana niezmiennie zajmowały miejsce w pierwszej piątce najlepszych objęć wszech czasów.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała i poczuła, że jej czegoś brakuje, gdy ją puścił. – Przepraszam za spóźnienie. Przepraszam też za to, że nie miałam czasu zapakować prezentu.

Stefan zamierzał uczcić swoje trzydzieste urodziny, jak należy, i polecieć do Nowego Jorku na długi weekend z uroczą Anniką, swoją dziewczyną, więc Posy znalazła przewodnik kulinarny po najlepszych lokalach serwujących jedzenie i picie w tej metropolii. Nawet za niego zapłaciła cenę hurtową – to była jedna z zalet pracy w księgarni.

– Nina i Verity są tam – poinformował ją Stefan.

Wskazał na stolik w rogu, gdzie Nina siedziała z wysokim Szwedem przy każdym boku. Wyglądała tak, jakby równocześnie świętowała wszystkie swoje urodziny, Boże Narodzenia i Wielkanocę. Nawet Verity, pokrzepiona drzemką i tym, co miała w szklance, wyglądała radośniej.

– Musisz poznać mojego przyjaciela Jensa – dodał Stefan. – Nie mogłem się doczekać chwili, kiedy wy dwoje znajdziecie się w jednym miejscu. Hej, Jens! Chodź tutaj!

Zanim Posy zdołała zmienić zmęczony i poirytowany wyraz twarzy na dowcipny i ujmujący, jakiś mężczyzna odłączył się od pobliskiej grupki i podszedł do niej z przyjacielskim uśmiechem.

– Jens, to jest Posy, prowadzi księgarnię za rogiem koło moich delikatesów. Posy, to jest Jens, pochodzi ze szwedzkiego miasta Uppsala i uczy angielskiego.

Uścisnęli sobie ręce. Jens nie był tak onieśmielający jak inni szwedzcy przyjaciele Stefana, którzy nie starali się obalić mitu o tym, że wszyscy Szwedzi wyglądają jak wikingowie. Seksowni wikingowie. Nie był tak wysoki i płowy jak większość mężczyzn w barze. Posy nie musiała wyginać szyi, żeby spojrzeć mu w oczy. Były błękitne i zimne jak czysta woda fiordów. Miał jasnobrażowe włosy, nerwowo przeczesywał je palcami i nie był aż tak seksowny, a raczej ciepły. Kiedy się uśmiechnął, Posy nagle poczuła, że nie musi być dowcipna i ujmująca, tylko że może być po prostu sobą.

– Stefan i Annika wiele mi o tobie mówili – powiedział. – Czy to prawda, że znasz na pamięć całą *Dumę i uprzedzenie*?

Było mnóstwo o wiele gorszych rzeczy, o których Stefan i Annika mogli powiedzieć Jensowi. Na przykład o tym, że uwielbia grubą warstwę serka

kremowego na pysznych cynamonowych bułkach Stefana.

– Może nie całą – przyznała. – To jest sztuczka mojej przyjaciółki Verity, niemniej uważam, że w większości sytuacji da się znaleźć odpowiedni cytat z *Dumy i uprzedzenia*.

– Naprawdę? – Jens przekrzywił głowę, ale nie w arogancki sposób, by zmierzyć ją od stóp do głów i stwierdzić, czego jej brakuje, tylko by zachęcić ją do rozwinięcia jej teorii. – Podaj mi jakiś przykład.

– Kiedy zauważam, że ktoś zostawił gumę do żucia przyklejoną do półki w księgarni, co się zdarza dość często, mówię: „Toż wszyscy przodkowie mego siostrzeńca w grobie się przewrócą!!!”²⁷ – wykrzyknęła, a Jens się roześmiał.

Nina zauważyła Posy i pomachała do niej. Posy odebrała jako coś naturalnego to, że Jens wziął ją za rękę i przeprowadził przez zatłoczoną salę, znalazł dla niej wolne krzesło i zaproponował coś do picia.

Był uroczy. Absolutnie urzekający. I nie miało to żadnego związku z ilością martini z syropem z kwiatów czarnego bzu, które zdołała pochłonąć. Jens uczył angielskiego w liceum w Portobello, co nie było zaskoczeniem, bo choć był Szwedem, mówił po angielsku lepiej niż większość znanych jej Anglików. Rozmawiali długo o *Hamlecie* i o tym, że William Szekspir nie miał najmniejszego pojęcia o Danii, a potem Jens próbował nauczyć ją kilku szwedzkich piosenek biesiadnych, bo też zdążył już wypić sporo martini.

Posy miała duże trudności z poradzeniem sobie z twardymi szwedzkimi samogłoskami, więc przestali na wykrzykiwaniu do siebie słów z ulubionych piosenek zespołu ABBA. Potem, pod koniec wieczoru, gdy wszyscy stali już na rogu przed restauracją, Jens poprosił Posy o jej numer telefonu.

– Zadzwoń do ciebie – powiedział wprost. – Nie rozumiem waszej angielskiej rezerwy. Podobasz mi się i chcę cię lepiej poznać, bez takiej ilości alkoholu. Też ci się podobam?

Posy była Angielką i zachowywała rezerwę, ale wypła mnóstwo alkoholu, więc mogła powiedzieć bez nadmiernego rumieńca:

– Tak, miło będzie się znowu spotkać.

Jens przytaknął i posłał jej ciepły uśmiech.

– Pójdziemy na randkę z prawdziwego zdarzenia.

Wklepał jej numer do telefonu i zadzwonił do niej, żeby się upewnić, że się nie pomylił, pocałował ją w policzek, po czym ruszył z przyjaciółmi łapać taksówkę do Hackney.

Posy nalegała, żeby Nina i Verity u niej nocowały. Verity nie miała mocnej głowy i chichotała za każdym razem, gdy próbowała się odezwać, a Nina mieszkała w Southfields, najdalszej części miasta zwanej jeszcze Londynem.

– A gdy Sam wróci jutro od Pansa, zmusimy go, żeby zrobił nam herbatę i tosty z serem – powiedziała Posy, chociaż nie musiała się bardzo starać, żeby je

przekonać, bo przecież dziesięćminutowy spacer do Bookends był znacznie bardziej kuszący od perspektywy jazdy nocnym autobusem.

– To był bardzo udany wieczór, miłe panie – oznajmiła Nina z satysfakcją, kiedy razem z Posy podtrzymywała Verity pod ramię, żeby ta nie zeszła z kursu. – Verity, upiłaś się i udzielałaś towarzysko. Dobra robota. Posy, musiałaś podać numer telefonu! Widzisz! Nie można czekać, żeby właściwy mężczyzna stanął nagle w twoim progu. Musisz ruszyć w dzicz i na niego zapolować.

– Od tego mamy internet – przypomniała jej Posy, chociaż o wiele mniej ją przerażało pójście na pierwszą randkę z kimś, kogo spotkała już w realnym życiu, niż spotkanie z zupełnie nieznanym, który wyglądał o dziesięć lat starzej, był o dziesięć centymetrów niższy i dwadzieścia kilogramów cięższy niż na zdjęciu profilowym.

To był dopiero pierwszy tydzień marca, a ona umówiła się już na randkę. Nie będzie się musiała martwić szukaniem kandydata w serwisie randkowym, żeby iść na drinka w tym miesiącu. Nina też kogoś poderwała, jak zawsze, ale jak to ona, zdołała wypatrzeć najbardziej podejrzanie wyglądającego faceta w lokalu i wyrwać go dla siebie. To był przyjaciel przyjaciela pokryty deathmetalowymi tatuażami z zachmurzoną miną; jedyny gość na imprezie, który nie wyglądał, jakby prowadził zdrową dietę opierającą się na borówce brusznicy, śledziach i klopsikach, pływał w fiordach lub jeździł na rowerze po wolnych od spalin ulicach Sztokholmu.

– Jest w moim typie – odparła Nina, gdy Verity skomentowała jego gburowatość. – Przecież wiesz, że lubię opryskliwych facetów. A ciebie ktoś poprosił o numer telefonu, Verity?

– Prosili, ale mój chłopak mógłby mieć coś przeciwko temu. – Verity zachichotała. – Peter Hardy, oceanograf. Jest bardzo zaborczy.

– Czy my go kiedykolwiek poznamy? – zapytała Posy, ale Verity tylko wzruszyła ramionami, jak zawsze, gdy pojawiał się temat jej chłopaka.

– Jasne – burknęła. – Gdy nie będzie akurat na drugim końcu świata, gdzie sporządza mapy oceanów. Nina, nie spotykasz się z Piersem? Nie mówiłaś przypadkiem, że miał cię wziąć na Shard²⁸?

Nina udawała zszokowaną.

– Na Shard? – powtórzyła. – W życiu nie słyszałam takiego eufemizmu! Pomyśleć, że jesteś córką pastora. Powinnaś się wstydzić!

– Nadal się z nim spotykasz? – Posy starała się zachować neutralny ton. – Nie sądziłam, że aż tak się zaangażowałaś.

– Nie aż tak – uniosła swój telefon. – Nie brałabym numerów innych facetów, gdyby tak było. Piers faktycznie powiedział, że zabierze mnie na Oxo Tower. Lubię niegrzecznych chłopców, ale coś mi się wydaje, że on może być nie tyle niegrzeczny, ile zły.

– Co masz na myśli? – głos Posy nie był już bynajmniej neutralny.

– Bo jest w nim coś takiego, że dreszcz przebiega mi po plecach. Coś, co zwiastuje, że zbliża się coś złego. Byłam z nim na jednej randce, a on przez całe dwie godziny gapił mi się na biust, co jest zupełnie zrozumiałe, i opowiadał o ludziach, których wyrolował, żeby zrobić interes, i zasypywał pytaniami na temat Bookends. To znaczy wtedy, kiedy nie rzucał się na mnie. – Nina poruszyła barkami, jakby usiłowała wyswobodzić się z uścisku Piersa. – Powiedział, że jego wzorem do naśladowania jest Donald Trump.

– Nie wolno ci się z nim znowu spotkać. Nie obchodzi mnie, czy chce cię wziąć na Shard czy na Oxo Tower, czy też do Burger Kinga przy Tottenham Court Road – rzuciła Posy. – To zły człowiek, Nino. Nie żartuję. Jeśli będziesz się z nim spotykała, czekają nas problemy. Stać cię na kogoś o wiele lepszego.

– Tak jest, mamó – odpowiedziała Nina bez typowej dla niej buty, gdy ktoś kwestionował jej wybory dotyczące partnerów. – Nie psujmy sobie nastroju rozmową o Piersie. Ten Jens wydaje się miły. Macie wiele wspólnego.

– Jest bardzo miły. Jedyny szkopuł w tym, że jest być może trochę za miły. Zgadza się z każdym moim słowem. Nie wiem, czy mi się to nie znudzi po jakimś czasie. Przecież nie bez powodu się mówi, że przeciwnictwa się przyciągają.

– Zgadzał się z każdym twoim słowem? – Nina aż gwizdnęła. – Boże, co za kreatura.

– I to mówi kobieta spotykająca się wyłącznie z kreaturami – przypomniała jej Verity. – Posy ma rację. Widziałam tego Piersa wprawdzie z daleka, ale ciarki mnie przeszły. Musisz sobie darować tych dziwolągów.

– Nie są dziwolągami. Po prostu rzadko ktoś ich rozumie. Nina wciąż wymieniała przeróżne przykłady na to, jak jej mężczyźni zostali źle zrozumiani („nie chciał ukraść tej butelki whisky, po prostu wpadła mu do kieszeni”), kiedy dotarły do Bookends.

Przestała opowiadać o złych facetach, jakich znała i kochała, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki Posy. Zrezygnowała z gadania na rzecz delikatnego pochrapywania.

Posy dopiero następnego ranka, kiedy otulona kocem siedziała skulona w fotelu i błagała Sama o filiżankę herbaty, odkryła pięć dwudziestofuntowych banknotów wsuniętych pomiędzy poduszki kanapy.

Z racji tego, że Posy go wyrzuciła, Sebastian najwyraźniej uznał, że rozsądnie będzie nie brukać progę Bookends w ciągu najbliższej przyszłości, ale mimo to znalazł sposób na rzucanie swego cienia na nią i księgarnię.

Za każdym razem czuła skurcz w żołądku, gdy widziała jego imię na liście odbiorców e-maili wymienianych z Verity i Pippą. Ta ostatnia, uznała, że nie ma powodu, by otwarcie księgarni po transformacji nie miałyby nastąpić w pierwszy weekend maja, a nie pod koniec czerwca. Kiedy po raz pierwszy wspomniała o tym szalonym pomysle, Posy odczuła lekki refluks. Bez względu na to, ile razy powtarzała jej, że to niemożliwe, Pippa odpisywała jej radośnie: „Ci, którzy się poddają, nigdy nie wygrywają, a wygrani nigdy się nie poddają!”.

Sebastian milczał, co na pewno było dla niego zabójczo trudne. I dobijało Posy, bo teraz ciągle czekała na jego nagłe pojawienie się w księgarni z furią zmirlacza, w robiącym wrażenie garniturze z Savile Row, i każdego dnia, kiedy nie przychodził, niepokoiła się coraz bardziej. Wyglądało na to, że oczekiwanie na Sebastiana w rzeczywistości było trudniejsze od wyobrażeń.

Przynajmniej Sebastian nie znudził się Samem. Spędzili kolejny dzień razem – obejrzeni specjalnie wyselekcjonowane odcinki *Doktora Who* w IMAX, a Sebastian zaproponował Samowi tydzień praktyki w biurze Zinger Media w Clerkenwell. Jego wpływ na brata nie był jednak wyłącznie dobroczynny.

Kiedy po trzech randkach z Jensem Posy przygotowała się do poinformowania Sama, że się z kimś spotyka i powiedziała: „To nic poważnego. Ani trochę. Jeszcze nie, ale uznałam, że powinieneś wiedzieć”, Sam nie przejawiał zainteresowania. Ale kiedy powiedziała mu, jak Jens zarabia na życie, wywrócił oczami i burknął: „Nauczyciel? Nuda!”. A zrobił to w sposób aż nazbyt znajomy.

Jens nie był nudny. Był super. A nawet więcej. Nie był tak wspaniały jak Peter Hardy Verity, oceanograf, wzór wszelkich cnót chłopaka, ale Posy i Jens byli już na trzech randkach, i Jens mężnie zniósł wiadomość o tym, że jest główną opiekunką piętnastoletniego brata. Kilkakrotnie całowali się namiętnie, a on nie naciskał na Posy w kwestii seksu. Mimo że Nina twierdziła, że standardem jest seks po trzeciej randce, i dlatego właśnie dała Piersowi kosza przed trzecim spotkaniem, bo oprócz tego, że najprawdopodobniej był zły, to był też lepki w dotyku i nie chciała się z nim bardziej zbliżyć.

„Wszyscy znają zasadę trzech randek. Pięciu, jeśli okoliczności to usprawiedliwiają”, dodała na widok paniki malującej się na twarzy Posy.

Jeśli ktoś nie uprawiał seksu od dwóch lat (a w zasadzie blisko trzech, jeśli chodzi o ścisłość), to żeby w ogóle pomyśleć o pokazaniu się komuś bez ubrania, potrzebuje więcej niż trzech randek z tym kimś, bez względu na to, jaki by ten ktoś

był wspaniały. Jens wykazał się wielkim zrozumieniem także i w tej kwestii. „Będziesz wiedziała, kiedy nadejdzie właściwy moment”, stwierdził, kiedy Posy poruszyła ten temat, ale obchodząc go tak szerokim łukiem, że prawie go nie poruszyła.

„Jestem bardzo zajęta transformacją księgarni i nie spotykałam się z nikim od wieków, nie tak, jak należy”, tłumaczyła, a Jens pochylił się nad stolikiem we włoskiej restauracji, gdzie udali się na szybki obiad w czasie, gdy Sam był na treningu piłki nożnej, i uciszył ją pocałunkiem w usta.

Pojawił się nawet z samego rana w pierwszą sobotę kwietnia, w dniu wielkiej wyprzedaży w Bookends. Posy miała nadzieję pozbyć się wszystkich pozycji, których nie udało jej się zwrócić wydawcom. Verity była nieugięta i obstawała przy tym, że muszą zrobić coś, co przyniesie im pieniądze. Sporządziła zestawienie wszystkich wydatków z konta bankowego na pensje, stawki handlowe, a także nową papeterię i torby na zakupy, oraz wpływów, w zasadzie niewielkich. Również wtedy Posy miała mały refluks i z obawą przystała na wyprzedaż.

To był pierwszy, naprawdę ciepły dzień w roku, taki, że masz ochotę schować zimową kurtkę do szafy z kulkami naftaliny aż do października, obnażyć nogi, wystawić twarz do mocniej świecącego słońca i podnieść w organizmie poziom witaminy D.

– Wyniesiemy książki na zewnątrz – oznajmiła Posy zgromadzonym ludziom: pracownikom, Jensowi, dwóm nauczycielom ze szkoły podstawowej, gdzie czytała książki z opornymi uczniami raz w tygodniu, Pantsowi oraz jego mamie i tacie – Yvonne i Gary’emu.

Rozległ się grupowy jęk, ale postanowiła to zignorować. Pippa nieustannie jej przypominała, że jeśli chce się osiągnąć coś wielkiego, trzeba przestać prosić o pozwolenie.

Osiąganie „wielkości” sprowadzało się, według Posy, do umiejętności rozdzielania zadań, więc niebawem lekko utyskująca siła robocza wywlokła stoły na kozłach na dziedziniec, ometkowała egzemplarze ze starych zapasów i wystawiła stół z ciastem – miało zapowiadać ponowne otwarcie herbaciarni w nieokreślonej na razie przyszłości, kiedy Posy uda się znaleźć kogoś na tyle lekkomyślnego, by podjął się tego zadania. Tak mówiła Pippie, która zafiksowała się na otwarciu herbaciarni. Posy wiedziała, że lokal pozostanie zamknięty do czasu, gdy pogodzi się z tym, że ktoś inny przejmie przestrzeń zawsze należącą do matki. Nie wydawało się jej, żeby miało to nastąpić niebawem.

Verity rozesłała abonentom listy mailingowej szczegółowe informacje na temat wyprzedaży, Sam i Pants roznieśli ulotki po okolicy, a Sophie zrobiła swoje na mediach społecznościowych. Rozwieszono plakaty wzdłuż całej Rochester Street i chociaż Posy czuła się jak gospodyni przyjęcia martwiąca się o to, że nikt nie przyjdzie, o dziesiątej na dziedziniec zaczął napływać niezbyt liczny, ale stały

strumień ludzi.

O jedenastej mnóstwo zdeterminowanych zainteresowanych przeglądało pudła z książkami na stołach, a o dwunastej na dziedzińcu roiło się od ludzi. Pojawił się nawet Piers Brocklehurst, chociaż on nie przeglądał książek, tylko obłapiał Ninę, a ona wyglądała na znudzoną. Obejmował ją w tali i niestrudzenie muskał szyję, jakby nie pamiętał, że go rzuciła, a kiedy zobaczył Posy patrzącą w ich stronę i wykonującą palcem gest sugerujący podrzywanie sobie gardła, przestał muskać Ninę i patrzył nienawistnie na Posy.

Posy nie zamierzała pozwolić, by taki pasożyt jak Piers psuł jej szczęście!

Gdy ludzie chodzili po dziedzińcu i odesłała do rodziców dwie dziewczynki z pełną serią *Malory Towers* Enid Blyton²⁹, pomyślała, że to dobrze wróży na przyszłość.

– Posy! Posy!

Posy zamruła, oderwana od przyjemnej wizji, w której księgarnia w letnie czwartki będzie otwarta dłużej, jak wszystkie sklepy przy Rochester Street, a klienci będą wychodzili na ozdobiony świąteczkami dziedziniec, by posiedzieć na ławkach. To Pippa machała jej ręką przed twarzą.

– Bądź tu i teraz! – poleciła.

– Och, cześć – powiedziała Posy lekko podenerwowana, bo nie spodziewała się jej, zwłaszcza wtedy, gdy wyprzedawali wszystkie kryminały w cenie dwóch funtów za wydania w miękkich i pięciu za wydania w twardych okładkach. – Co za niespodzianka.

– Pomyślałam, że okażę wam wsparcie – oznajmiła Pippa, rozglądając się.
– Zdaje się, że wszystko dobrze idzie.

– Prawda? Tom zostawił ulotki na uniwerku, więc przyszło sporo studentów po podręczniki akademickie, a myślałam, że nigdy się ich nie pozbędziemy.

Pippa nie wydawała się tak bardzo zainteresowana szczegółami wyprzedaży starych zasobów. A to dlatego, że była kimś, o kim można powiedzieć, że buja w obłokach.

– Wpadłam tu, bo mam swój ukryty motyw – powiedziała.

Posłała Posy przenikliwe spojrzenie, a ta zaczęła się obawiać najgorszego: Pippa wie, że ona odstawiła farsę organizowania księgarni kryminalnej tylko po to, żeby zapewnić sobie usługi menedżera projektu, i zamierza ją teraz ukarać. Jej spojrzenie było tak przeszywające i intensywne, że Posy podejrzewała ją o wiedzę o tym, że pochłonęła jedną z babeczek upieczonych przez mamę Pantsa i nie wrzuciła funta do skarbonki.

– To trochę dziwne – rzuciła Pippa.

– Co jest dziwne? – pisnęła Posy. Czuli się jak wtedy, kiedy przyłapano ją na kradzieży mieszanki cukierków w starym Woolworths w Camden Town.

– Kawiarnia – odparła Pippa i machnęła do kogoś stojącego po przeciwnej

stronie dziedzina. – Mam nadzieję, że nie przekraczam swoich kompetencji...
Mattie! Chodź tutaj!

Drobna, szczupła dziewczyna w czarnych cygaretkach, golfie i balerinkach oderwała się od grupki ludzi zebranych przy jednym ze stołów i podbiegła do nich z naręczem kilku książek kucharskich.

– Mattie, to jest Posy. Opowiadałam ci o niej – przedstawiła ją Pippa, ale nie brzmiało to zbyt pochlebnie. – Posy, to jest Matilda, jedna z moich najstarszych przyjaciółek, wróciła niedawno z Paryża. Tak się składa, że szuka lokalu na swoją nową kawiarnię. Można to nazwać zbiegiem okoliczności, ale ja nazywam to okazją, a wiesz, jaki mam stosunek do takich okazji.

– Jeśli odwrócisz się od okazji, równie dobrze możesz sobie przyczepić do tyłka tabliczkę „kopnij mnie” – powiedziała Mattie i posłała Pippie ciepłe, acz lekko zirytowane spojrzenie, jakby ciągle te afirmacje ją również dołowały. Odwróciła się do Posy. – Cześć. Podałabym ci rękę, ale nie chcę upuścić książek. Pokłóciłam się już z mężczyzną, bo chciał mi wyrwać starą Florence Greenberg.

– Cześć – powiedziała Posy i chociaż nie chciała chodzić z tabliczką na tyłku „kopnij mnie”, nie radziła sobie z więcej niż jedną okazją na raz. – Herbaciarnia, bo to jest herbaciarnia, nie kawiarnia, nie jest gotowa, żeby ją ktoś mógł przejąć. Wymaga sporo pracy. Mnóstwa pracy.

– Jediną przeszkodą, jaka stoi ci na drodze, jesteś ty sama – upomniała ją Pippa. – Nie ma wielkiej różnicy między herbaciarnią i kawiarnią. A Mattie uczyła się w Paryżu na cukiernika, prawda?

Mattie przytaknęła.

– Zamierzam serwować także pikantne przekąski i kanapki, i znam w Paryżu gości, którzy sprowadzają wspaniałą kawę. Chcę ją importować. I zdecydowanie będę serwowała herbatę. Sama nie potrafię funkcjonować bez filiżanki w regularnych odstępach czasu.

Mattie miała długie czarne włosy zebrane w żywy kucyk. Spod prosto obciętej grzywki patrzyły oczy obramowane czarnymi rzęsami i pociągnięciem eyelinera. Nietrudno było wyobrazić ją sobie włóczącą się po paryskich bulwarach lub jeżdżącą wzdłuż brzegów Sekwany na staromodnym rowerze ze ślicznym pieskiem w koszyku na kierownicy.

– Nie miałam jeszcze czasu pomyśleć o kawiarni lub herbaciarni – odezwała się Posy przeproszającym tonem.

– Stoją tam jeszcze stare meble? – spytała Mattie.

– Nic się nie stanie, jeśli się rozejrzemy – oznajmiła Pippa, patrząc surowo na Posy.

Posy nie miała wyboru i musiała zaprowadzić je do herbaciarni; otworzyć drzwi i wprowadzić do środka.

Nie było co oglądać. Stały tam sterty starych książek, w większości

wyciągniętych przez Toma ze schowka na węgiel. Mieli je w poniedziałek sprzedać bezpośrednio dealerowi z Birmingham. Ale jeśli się to zignorowało, można było sobie wyobrazić, jak ten lokal wyglądał w przeszłości i jak mógłby wyglądać.

– Lada jest oryginalna. Zdaje się, że z lat dwudziestych. Wszystkie stoliki i krzesła stoją w pomieszczeniu na zapleczu. To zbieranina z różnych epok – objaśniała Posy, podczas gdy Mattie powoli się przechadzała.

Na pierwszy rzut oka obsadziła ją w roli Audrey Hepburn w *Zabawnej buzi*, ale teraz uznała, że Mattie brakuje typowej dla aktorki *joie de vivre*. Było w niej coś smutnego i cichego, jakby zostawiła radość życia w Paryżu.

– Jest tu kuchnia? – zapytała Mattie, gdy już trzykrotnie obeszała lokal.

– Za ladą i tamtymi drzwiami. – Posy się skrzywiła, bo kuchnia była kolejnym przepełnionym magazynem pełnym stojaków wystawowych i pudeł z materiałami promocyjnymi książek, których już nie dodrukowywano. – Od lat nie pełniła funkcji kuchni, więc nie jestem pewna, czy wszystko tam działa. Trzeba by ją sprawdzić pod kątem bezpieczeństwa i musiałybyś wystąpić o zgodę na serwowanie jedzenia i picia, więc... – Nie chciała oglądać nikogo lawirującego między stolikami, wydającego herbatę i porcję ciasta, bo jedną z jej największych obaw było to, że wówczas zbladłoby wspomnienie jej matki robiącej dokładnie to samo, aż w końcu nic by z niego nie zostało.

Mattie wsadziła głowę przez drzwi, rozejrzała się i spojrzała na Posy.

– Podoba mi się tutaj. Atmosfera jest przyjemna. Ale powinnaś wiedzieć jedną rzecz...

Posy jeszcze nigdy nie słyszała zdania, które brzmiałoby bardziej złowieszczo.

– Co takiego?

Śliczna twarz Mattie spoważniała.

– Nie piekę babeczek. Nigdy tego nie robiłam i nie będę robiła – rzuciła wyzywająco.

Posy nie spodziewała się czegoś takiego. Wydawało się jej to dość absurdatne.

– A co im dolega? – zapytała, bo w jej życiu zdarzały się chwile, w których amerykańska czerwona babeczka z Hummingbird Bakery przy Wardour Street była jej cholernie dobrą przyjaciółką.

– Są fetyszami kobiecych stereotypów. Kulinarnym odpowiednikiem pary różowych szpilek – oznajmiła Mattie zjadliwym tonem. – Są tryumfem kremu na bazie masła nad treścią. Jeśli zależy ci na babeczkach, możemy wszystko anulować.

Posy nie była pewna, czy cokolwiek zdążyły uzgodnić.

– Lubię babeczki, ale nie są dla mnie aż tak ważne – wyznała.

– Przejdźmy dalej. Mattie piecze mnóstwo innych ciast – odezwała się Pippa,

jak facylitator. W istocie nim była. – Proponuje nowe wersje starych smakołyków. Jej ciasto mandarynkowe jest nie z tego świata. Robi nawet wersję bezglutenową. A brownie z białej czekolady i owoców męczennicy są wręcz cu-dow-ne!

Mattie przytaknęła.

– Mogę przynieść jakieś próbki, jeśli byś chciała.

Posy nadal nie była gotowa dalej drążyć tematu, ale Pippa była bardzo zapalona do tego pomysłu, więc musiała przynajmniej udawać zainteresowanie. Poza tym nigdy nie odmawiała przyjęcia darmowego ciasta.

– Świetny pomysł.

– Potem porozmawiamy o klienteli, bo księgarnia... Będziecie sprzedawać wyłącznie kryminały? Trochę mnie to niepokoi, jeśli mam być szczerą. – Mattie ściągnęła brwi. – I ta nazwa. The Bloody Dagger? Nie jestem pewna, czy zakrwawione sztylety i ciasto dobrze do siebie pasują.

– Nazwa nie jest w stu procentach przesadzona – odparła Posy wymijająco, mimo że nagle dopadła ją panika.

Wiedziała, że nie może ciągnąć tej szarady zbyt długo, ale miałyby odsłonić karty? Och, nie, jeszcze nie teraz! Reakcja Sebastiana byłaby pełna furii – pewnie by czymś rzucił – ale co gorsza, Pippa i Mattie uznałyby ją za okropną osobę. Pippa wycofałaby się i swoje umiejętności z projektu, i zostaliby na lodzie. W rezultacie mogłoby tu niebawem nie być żadnej księgarni.

– Nadal pracujemy nad nazwą – dodała.

– Tak? – Pippa uniosła brwi. – Byłam pewna, że została ustalona, bo Sebastian powiedział, że kiedy Sam przyjdzie do nas w przyszłym tygodniu, będziemy mogli zacząć prace nad stroną internetową. Wydawało mi się też, że złożyłaś zamówienie na druk...

– Jestem pewna, że Mattie nie chce słuchać o tym wszystkim! – Posy ruszyła pospiesznie w stronę drzwi. – Muszę iść sprzedawać książki. Miło było cię poznać, Mattie. Do zobaczenia niebawem. Muszę lecieć.

Biegła tak długo, aż znalazła się po drugiej stronie dziedzińca i mogła się schować za Jensem i Tomem, których posadziła przy jednym stole, żeby mogli sprzedawać książki o sporcie i się lepiej poznać.

– Cześć – powiedział Jens, uśmiechnął się do niej i objął ramieniem.

Dziwnie się czuła, gdy ktoś, mężczyzna, obejmował ją na oczach każdego, kto akurat zerknął w ich stronę.

Zdecydowanie zbyt długo była samotna.

– Jak wam idzie? Sprzedaliście sporo książek? – Oparła głowę na ramieniu Jensa, czego natychmiast pożałowała, bo szyja się jej wygięła pod dziwnym kątem.

– Sprzedaliśmy wszystkie egzemplarze Wisden Cricketers' Almanack³⁰ – powiedział Tom i też wygiął dziwacznie szyję, wpatrując się w Posy, jakby on również nie mógł uwierzyć, że Posy jest z jakimś mężczyzną. Z żadnym

z chłopaków z internetu nie była na więcej niż dwóch randkach. – Jens przekonał parę starszków, że za pierwsze wydanie autobiografii Kenny’ego Dalglisha mogą dostać na eBayu fortunę.

– Poważnie? Bo mieliśmy ich aż pięć.

Jens uśmiechnął się skromnie.

– Kupili wszystkie.

Pewnie powinna go za to pocałować, bo tak robią dziewczyny, ale ledwie zaczęła wykonywać ruch zmierzający do tego, gdy tuż przy uchu usłyszała:

– Morland, musimy porozmawiać.

Wyglądało na to, że Sebastian uspił czujność Posy i pozwolił jej trwać w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa i rozkoszować się jego nieobecnością przez pełne dwa tygodnie, by potem pojawić się nagle jak zły duch, którego nie da się odpędzić.

Posy zrobiła minę do Jensa, a on popatrzył na nią trochę zdziwiony, podczas gdy Tom uśmiechnął się znacząco. Odwróciła się. Sebastian miał na sobie jasnoszary garnitur, białą koszulę i okulary z tak ciemnymi szklami, że nie widziała jego oczu. Niemniej była pewna, że dostrzegłaby w nich błysk zła.

– O co chodzi, Thorndyke? – Też potrafiła zwracać się do ludzi po nazwisku. Sebastian na sekundę zacisnął usta, a potem położył jej dłoń na ramieniu.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział i zacisnął palce, gdy spróbowała się przesunąć.

Posy mocniej stanęła na ziemi.

– To będzie musiało poczekać – oznajmiła stanowczo. – Rozmawiam ze swoim chłopakiem.

Jens otworzył szerzej oczy, bo bycie bezpośrednim i niewdawanie się w żadne gierki nie znaczyło, że można o sobie mówić w kategoriach chłopaka i dziewczyny po trzech randkach. Niemniej wykazał się dobrą wolą i podał rękę Sebastianowi.

– Cześć, jestem Jens.

– Nikt nie ma na to czasu – powiedział Sebastian znużonym głosem i zignorował wyciągniętą rękę Jensa, bo był niewiarygodnie gburowaty. – Proszę, znajdź mnie, Morland, kiedy już skończysz z tą dziecinadą.

Oddalił się. Nie szedł tak energicznie jak wtedy, gdy wpadał do księgarni i wychodził z niej, ale nadal była w jego ruchach gwałtowność.

– Powiedział „proszę” – zauważył Tom. – To chyba znaczy, że się rozwija jako człowiek.

– Kto to jest? – zapytał Jens. – I na czym polega jego problem?

– To jest najbardziej obcesowy człowiek w Londynie. Zdaje się, że był nadmiernie rozpieszczony w dzieciństwie – wyjaśniła Posy. – To chyba wszystko.

To nie wystarczyło, żeby zapanować nad zamętem, jaki nastąpił po pojawieniu się Sebastiana. Posy postanowiła zostać z Tomem i Jensem. Nie dlatego, że chciała unikać Sebastiana, ale dlatego, że Jens nikogo nie znał i zachowałaby się bezdusznie, zostawiając go samego. Zwłaszcza po tym, jak Tom delikatnie zbył jego próbę zagajenia rozmowy stwierdzeniem: „Piłka nożna średnio mnie interesuje, kolego”.

– Nikt nie wie, czym Tom się interesuje – powiedziała Posy do Jensa. –

Nawet nie wiemy, na jaki temat pisze pracę doktorską.

– Bo to jest zbyt nudne, by o tym mówić – stwierdził Tom, jak zawsze, ale okazało się, że Jens miał kilku przyjaciół, którzy robili studia doktoranckie na University College London i Tom znał jednego z nich.

Kiedy Jens i Tom rozmawiali, Posy miała Sebastiana na oku, żeby nie nawywijał. Wydawało się, że się zachowuje poprawnie, chociaż biegał od stolika do stolika i rozmawiał z ludźmi przeglądającymi książki. Potem zatrzymał się przed jakąś parą, porozmawiał z nią krótko i zaczął zarzucać książkami. Nina, stojąca przy tym stoliku, dostrzegła spojrzenie Posy i wzruszyła ramionami.

– Wróć za chwilę – mruknęła Posy, ale Jens i Tom dyskutowali właśnie o restrykcyjnym weganizmie wspólnego przyjaciela i o tym, jakim koszmarem było przyjmowanie go na obiedzie, więc nawet nie zauważyli jej odejścia.

Przy jednym ze stoisk Sebastian zdawał się prawić kazanie jej potencjalnym klientom.

– Osobiście zrezygnowałem po pierwszej stronie, bo jest tu zbyt wiele długich słów, ale jeśli interesuje państwa Winston Churchill, to ta biografia jest najlepsza. A to jest doskonały opis kampanii pustynnej Rommla, bitwy pod El Alamein i tak dalej. Dziewczyno z tatuażem, gdzie są książki na temat Kierownictwa Operacji Specjalnych?

Sebastian sprzedawał książki? Poświęcone historii wojskowości? Czy w drodze do Bookends oberwał solidnie w głowę?

– Jeden z moich ojcymów miał obsesję na tym punkcie. Zanudzał nas tym tematem godzinami. Miał też sporą kolekcję pamiątek związanych z nazistami. Poczulem ulgę, kiedy mama przyłapała go na posuwaniu niani i rozwiodła się z nim – powiedział.

Mężczyzna zdążył do tego czasu zgromadzić stosik książek, a jego żona patrzyła na niego podejrzliwie, jakby zainteresowanie drugą wojną światową miało doprowadzić do zdrady i sprawy rozwodowej. Posy nie zamierzała się wtrącać. Nie, skoro mężczyzna wyciągnął swoją kartę kredytową.

Odwróciła się, żeby uciec, ale było za późno.

– Tu jesteś!

Sebastian ją wypatrzył i ruszył w jej stronę. Nie mogła mu uciec, bo zewsząd otaczały ją stoły i szperający wśród książek klienci, więc stała z założonymi rękami i czekała, aż do niej podejdzie.

– Musisz mi coś wyjaśnić – powiedział.

– Naprawdę? – Posy była zaintrygowana, wbrew sobie. – Zazwyczaj wpadasz tu, czynisz przeróżne założenia, a gdybyś poczekał na wyjaśnienia...

– Morland, ty tak długo dochodzisz do sedna, że gdybym miał czekać na wyjaśnienia, byłbym stary i zasuszony – stwierdził, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął do stolika znajdującego się obok prowizorycznego stołu z ciastem. – Co

to ma znaczyć? – zapytał teatralnie.

– To są książki, Sebastianie – odparła Posy. – My je sprzedajemy, a ludzie kupują. Tak działa nasza branża.

– To nie są zwykłe książki, tylko kryminały – zauważył Sebastian. Podniósł egzemplarz Agathy Christie i machnął nim Posy przed nosem. – Dlaczego sprzedajesz kryminały na wyprzedazy? Przecież powinny zostać!

Posy zamrugła. Nie radziła sobie najlepiej z improwizacją.

– Bardzo ciekawa uwaga – powiedziała powoli, a Sebastian jęknął, jakby przeszył go silny ból, co dałoby się bez trudu załatwić.

– Mów! Szybko! Ale już!

– Mmm...

Posy spojrzała na Pansa i jego tatę stojących za stołem. Wydawali się tak samo zainteresowani jej odpowiedzią na pytanie, dlaczego pozbywała się mocno okrojonej sekcji kryminałów, zamiast sprzedawać je za sugerowaną cenę detaliczną w specjalistycznej księgarni kryminalnej istniejącej wyłącznie w głowie Sebastiana. Zerknęła na powieść Agathy Christie – miała zagięte ośle uszy – i doznała olśnienia.

– Och. Och! To są stare zapasy – rzuciła szybko. – Bardzo stare. Zniszczone, z pogniecionymi okładkami. W nowej księgarni chcemy mieć nowe błyszczące wydania.

– Ta nie jest zniszczona ani pognieciona – wycedził Sebastian i sięgnął po powieść Martina Cole’a.

– No tak, ale to jest stare wydanie. Najnowsze ma inną okładkę – poinformowała go, bo nabrała wiatru w skrzydła. Równie dobrze mogłaby pójść na całość. – Posłuchaj, Sebastianie, doceniam to, że starasz się pomóc. Ty i Pippa doskonale sobie radzicie z zakulisowymi działaniami, ale nic nie wiecie o sprzedaży książek, trendach wydawniczych, ani jak działa sprzedaż i zwroty, więc...

– To nie może być takie trudne, skoro ty to opanowałaś – zapewnił ją Sebastian. – Zaczęłam subskrybować „Bookseller”.

– W takim razie jesteś już pewnie ekspertem – ucięła Posy.

Znowu powinna ją ogarnąć panika. Lodowate czułki strachu powinny przesuwać się w górę i w dół kręgosłupa, ale Posy nigdy nie bała się Sebastiana – z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy zamknął ją w schowku na węgiel. Kiedy stała naprzeciwko niego, budził w niej zdenerwowanie, irytację i prowadzącą do zagryzania zębów frustrację.

Nie chciała, żeby w tym momencie dostał napadu złości, zwłaszcza w obecności tak wielu osób. Myślała, jak odsunąć choć na chwilę nieuchronne, i rozpaczliwie szukała pojednawczych słów łagodzących sytuację, ale Sebastian tak grał jej na nerwach, że w rezultacie popłynęły inne:

– Sebastianie, ty nie wiesz, o czym mówisz.

Sebastian prychnął z oburzeniem, a Posy szukała czegoś, co mogłoby odwrócić jego uwagę. I doznała olśnienia.

– Ciasto! – krzyknęła. – Spróbuj ciasta. Jakie lubisz?

– Wszystkie, ale przestań zmieniać te... Och! Kawowo-orzechowe? – zdjął okulary, żeby przyjrzeć się lepiej mamie Pansa, która zarządzała ciastem i przyłożyła dłoń do serca, jakby widok ciemnych oczu Sebastiana wprawiał je w nierówne bicie. – Przypuszczam, że kawałek mi nie zaszkodzi.

Yvonne ukroiła Sebastianowi porcję ciasta dwukrotnie większą od pozostałych.

– Mógłbyś wrzucić kilka kilogramów.

– Zdaje się, że dieta nie ma dla mnie znaczenia. Nigdy nie tyję. Wyobrażacie sobie, jak to jest?

Zarówno Posy, jak i Yvonne pokręciły głowami.

– Wystarczy, że spojrzę na batonik Dairy Milk i od razu idzie mi w biodra – oznajmiła ponuro Yvonne.

– Nie przejmowałbym się tym – rzucił Sebastian. – Miło jest mieć za co chwycić, prawda?

Posy się skrzywiła, ale Yvonne, zamiast się obrazić, zaczęła opowiadać Sebastianowi o czasach, kiedy przestawiła całą rodzinę na dietę wysokobłonnikową, gdy nagle lekko chropawy dziewczęcy głos dobiegający z tyłu powiedział:

– Kochanie, wiem, że kazałeś mi czekać w samochodzie, ale tak długo cię nie było, że zaczęłam się nudzić.

Posy, zanim się odwróciła, myślała, że głos należy do dziecka. Może to jakaś chrześnica, chociaż nie wyobrażała sobie, żeby ktoś mógł chcieć Sebastiana na ojca chrzestnego dla swojego dziecka i będzie oczekiwał, że wyrzeknie się ono Szatana. Potem się odwróciła i stwierdziła, że głos nie należał do dziecka.

Płynął z ust bogini. Eterycznego stworzenia składającego się wyłącznie z promieni słońca, waty cukrowej i magicznego pyłu, które teraz owinęło się wokół Sebastiana, objęło go delikatnymi kończynami i wsparło głowę o złocistych jedwabistych włosach na jego barku. Sebastian przez cały czas wiercił się, jakby ta boska istota była płaszczem, kiepsko na nim leżącym i za ciężkim teraz, gdy zaczęło grzać słońce.

Posy nie potrafiła się oprzeć i gapiała się na nich. Dziewczyna miała skórę pełną blasku, idealne, jedwabiste blond włosy oraz ciało pełne gracji gazeli i powabu modelki Victoria's Secret.

Posy, której dbanie o siebie sprowadzało się do nakładania na twarz dowolnego produktu pielęgnacyjnego będącego akurat w promocji w Superdrug i suszenia włosów bez użycia suszarki, a potem spinania ich w kok za pomocą

dwóch ołówków, nigdy nie będzie nawet w części wyglądała tak jak ta kobieta. Pochodziły z dwóch przeciwległych biegunów, z różnych planet, a Posy nawet nie była pewna, czy należały do tego samego gatunku.

– Morland, to jest Yasmin, moja dziewczyna – powiedział Sebastian zadowolony z siebie, bo jeśli chodzi o dziewczyny, zawsze wygrywał na loterii.
– Jest modelką.

Posy miała o wiele lepsze maniery od Sebastiana, więc podała Yasmin rękę, ale nigdy nie doświadczyła tak wiotkiego uścisku. Czowała się, jakby próbowała ścisnąć budyń.

– Miło mi cię poznać – powiedziała.

– Cześć – rzuciła Yasmin chropawym głosikiem zagubionej dziewczynki.

Westchnęła, wzruszyła ramionami i stała, nie patrząc na Posy, jakby jej uroda ją wyróżniała i wynosiła na taki poziom istnienia, skąd nie mogła już wchodzić w interakcję ze zwykłymi ludźmi. A może widok Posy w dzinsach, dziurawym kardiganie i starej koszulce z Harrym Potterem był dla niej dawką realizmu nie do zniesienia do tego stopnia, że wolała wpatrywać się w Sebastiana.

– Kochanie, możemy już jechać?

– Za chwilę – odparł Sebastian, wyplątał się ze swojej dziewczyny, jakby ściągał z siebie kombinezon, i poklepał Yasmin po dłoni. – Zmykaj. Obejrzyj sobie książki.

– Możesz już jechać, Sebastianie – odezwała się Posy, bo teraz nikt nie był już zainteresowany książkami.

Wszyscy gapili się na Yasmin. Jak to jest kroczyć przez życie, gdy wszyscy przerywają wykonywane przez siebie czynności, by popatrzeć na twoją oszałamiającą urodę? Ludzie gapili się na Posy tylko raz, w jej czasach studenckich, kiedy wyszła z toalety nocnego klubu ze spódnicą wetkniętą w majtki.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko temu – powiedziała. – Jestem pewna, że poradzimy sobie bez ciebie.

– Wątpię. – Sebastian założył z powrotem okulary i wskazał na stolik w odległej części dziedzińca. – Ten twój chłopak? To coś poważnego? I co to za imię, Jens?

– Szwedzkie, bo Jens jest Szwedem. Jest bardzo miły, supermiły, ale nie spieszymy się i obserwujemy, jak się sprawy będą rozwijały. Chociaż to nie twoja sprawa – dodała, gdy Sebastian uśmiechnął się, słysząc o tym, że w związku można się nie spieszyć.

Pewnie nie czekał do obligatoryjnej trzeciej randki, żeby uprawiać seks ze swoimi dziewczynami. Aczkolwiek Yasmin wyglądała, jakby się mogła rozpaść na milion błyszczących kawałeczków, gdyby się zaangażowała w jakąkolwiek czynność bardziej żywiołową od leniwego przechadzania się, jakiemu teraz się oddawała.

– Nie najlepiej się to zapowiada – skostatował Sebastian. – Mam nadzieję, że czeka was bardzo długie i bardzo nudne życie.

– Byliśmy na trzech randkach! To nie znaczy, że się pobieramy – rzuciła Posy ze złością, ale mówiła do pustej przestrzeni, którą Sebastian wypełniał jeszcze przed chwilą, bo teraz właśnie dogonił Yasmin i powiedział do niej coś, co ją rozbawiło. Chociaż bardziej to przypominało kokieteryjny uśmieszek. Posy upomniała się w myślach, bo nie chciała być jedną z tych kobiet, które myślą złe rzeczy o innych tylko dlatego, że są piękne i pod każdym względem idealne.

Choć może Yasmin nie była aż tak idealna, bo dwadzieścia minut później, gdy Posy taszczyła kolejne pudło z książkami z księgarni, żeby uzupełnić braki na stołach, pociągnęła ją za rękaw.

– Chciałabym to kupić – szepnęła i pokazała na pięć książek trzymanyh pod pachą; wyglądała tak, jakby się miała za chwilę przewrócić pod ich ciężarem.

– Wejdźmy do środka – zaproponowała Posy, a Yasmin z wdzięcznością opadła na jedną z kanap, gdy ta pakowała jej książki.

To był nieszczęsny egzemplarz *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus*, co do którego Lavinia wątpiła, by kiedykolwiek udało się go sprzedać, i trzy inne poradniki oraz *Fifty Shades of Yay: How to Drive Your Man Wild between the Sheets*³¹.

Kiedy Posy przyjęła pieniądze od Yasmin i patrzyła za nią, jak wychodziła z księgarni, pomyślała, że nawet najdoskonalej wyglądający ludzie mogą czuć się tak samo niepewnie i mieć takie same wątpiwości jak ci o niedoskonałym wyglądzie.

– Uważaj na siebie – powiedziała, bo miała wyrzuty sumienia w związku z tym, jak niesprawiedliwie oceniła Yasmin, chociaż ze sobą nie rozmawiały. W jej pięknie było coś delikatnego i tak bezbronnego, że Posy miała ochotę otulić ją wata, żeby nie spotkało jej nic złego. I przestrzec przed typami w rodzaju Sebastiana. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że się niebawem znowu zobaczymy.

Yasmin pomachała zwiewnie palcami i uśmiechnęła się do niej.

– Podoba mi się twoja księgarnia. Jest taka przytulna. Jaka szkoda, że będziecie sprzedawać wyłącznie kryminały. Faj! Nie jestem w stanie oglądać *Prawa i porządku*, bo potem mam koszmary.

Posy patrzyła, jak dziewczyna płynie w stronę Sebastiana. Chciała wyjść, ale usłyszała kroki na schodach.

– Kto tam jest? – zapytała ostro, a serce jej zabiło niespokojnie, gdy zobaczyła Piersa Brocklehursta. – Co ty tu robisz? To jest część prywatna.

– Wskazała na plakietkę na drzwiach, która oddzielała część sklepową od reszty.

– Nie umiesz czytać?

– Spokojnie, kochana – powiedział Piers z szyderczym uśmieszkiem, przez

co Posy bynajmniej nie poczuła się spokojna.

Była zirytowana, ale w inny sposób niż w kontakcie z Sebastianem. Choć nigdy się do tego nie przyznała, najczęściej lubiła potyczki z nim. Ustawianie go było jedną z jej życiowych radości, ale Piers... Miał w sobie coś, sporo czegoś, przez co mu nie ufała. Przypomniało się jej, jak Nina snuła teorię, że jest zły, i nagle prawie dostała gęziej skórki.

– Szukałem toalety. To raczej nie jest zbrodnia stulecia.

Zgadza się, tylko że Posy mu nie wierzyła. Chciałaby go prosić, żeby wyrzucił kieszenie, ale wiedziała, że on tylko roześmiałby się jej w twarz.

– Toaleta jest po lewej stronie, tuż przed herbaciarnią – powiedziała zjadliwie. – Jest dość wyraźnie oznakowana. Ale udostępniamy ją wyłącznie klientom.

– W porządku. Kupię książkę – odparł Piers i niespiesznie zaczął przeglądać półki, bo oboje wiedzieli, że węszył na piętze z nikczemnych powodów. Jeśli czegoś brakowało... – O! Wezmę to.

To był egzemplarz *Księcia Machiavellego* – groźby Piersa były tak samo banalne, jak jego czerwone džinsy i mokasyny noszone bez skarpetek. Posy zacisnęła usta i kipiąc z wściekłości, wbiła jego zakup na kasę.

– Jedenaście funtów dziewięćdziesiąt dziewięć centów – powiedziała i wbrew wszelkim swoim przekonaniom nie powiedziała „proszę”. Podstępni, potencjalnie źli szpicle nie zasługują na grzeczne traktowanie.

– Zatrzymaj resztę, kochana. – Piers cisnął dwudziestofuntowy banknot na ladę.

Posy zaciskała pięści do czasu, gdy wolno wyszedł z księgarni.

Yasmin i Sebastian poszli sobie krótko potem.

– Na razie, Morland – rzucił Sebastian przez ramię.

Posy ucieszyła się, że widzi jego plecy. Niemniej jednak wiedziała, że w którymś momencie i tak musi poruszyć temat *The Bloody Dagger*. Że musi się naprawdę zastanowić, jak to zrobić.

To było coś, co zaprzętało jej głowę do końca dnia, pomiędzy sprzedażą mnóstwa książek, pilnowaniem Sama i Pansa, żeby nie przypuszczali błyskawicznego ataku na ciasta, i spędzaniem czasu z Jensem.

O szóstej, gdy robiło się ciemno, nabywcy książek i szperacze zniknęli, a Posy wraz z resztą sprzątała. Jens nadal z nimi był. Posy pomyślała, że być może się znudził i poszedł do domu wiele godzin wcześniej, ale on wnosił stoły do kawiarni i starał się być ogólnie pomocny.

Był taki miły i potrafił się z każdym dogadać, nawet z Verity, która źle się czuła w towarzystwie nieznanym ludzi. Posy powiedziała sobie, że nie ma przecież nic złego w długim, nudnym życiu z drugą osobą. Poza tym to, że nie byłoby w nim szybkich samochodów i oszałamiających blondynek, wcale by nie znaczyło,

że mogło być ono nudne.

– Pub – zaproponował Tom, gdy Posy rzuciła na podłogę ostatnie pudło z pełnym wdzięczności westchnieniem. – Kto idzie? Verity?

– Chętnie bym poszła, ale mam się spotkać, no wiecie, z Peterem – odparła Verity, nagle zainteresowana wyświechtanym egzemplarzem *Moby Dicka*.

– Przyjdźcie razem. Nie możemy się doczekać, żeby go poznać – zaproponowała Posy, bo Peter Hardy, oceanograf, był jeszcze bardziej tajemniczym człowiekiem niż Tom. Ten przynajmniej zawsze chętnie chodził do pubów.

– Chciałabym, ale tak rzadko się widzimy, a on wylatuje do Belize jutro rano – odpowiedziała Verity. – Może następnym razem.

Pants i jego rodzice też się wymigali, ale zabrali ze sobą Sama. Zostali tylko Tom, Nina, Jens i Posy.

– Idziemy do pubu – oznajmił Jens zdecydowanie. – Zaczekam, aż Posy zamknie księgarnię.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała Posy. – Idź z nimi. Muszę jeszcze zrobić kilka rzeczy. Będę za kwadrans. Najdalej za pół godziny.

Jens wydawał się zbity z tropu, co było nawet uzasadnione, pomyślała Posy, gdy pobiegła na górę i włączyła laptopa.

Zauroczona rozpustnikiem

W Almack's było tak wielu ludzi, że Posy bała się, iż mogłaby zemdleć. Tłok panował nie tylko na parkiecie. Nawet w jadalni młode damy siedziały w towarzystwie dumnych matek, wiecznie czujnych przyzwoitek i co bardziej statecznych przedstawicieli szlachty, którzy woleli spędzić wieczór w Almack's, a nie szukać rozrywki w bardziej hałaśliwych lokalach lub w ogrodach Vauxhall Pleasure Gardens.

Posy miała szczęście otrzymać zaproszenie pod patronatem lady Jersey, która pamiętała dobroć, jaką zmarła pani Morland okazała jej choremu mężowi. „Może nie wywodzisz się z wyższych sfer, moja droga Posy, ale wiesz, jak się zachować w uprzejmym towarzystwie, i chociaż długo zwlekałaś, możesz jeszcze znaleźć sobie zamożnego męża”, stwierdziła lady Jersey, gdy Posy opowiedziała jej o delikatnej, kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Miała pełny karnecik i tańczyła już po raz drugi z szykownym szwedzkim hrabią. Zmonopolizował jej uwagę do tego stopnia, że spotkał się z łagodnym protestem ze strony lady Jersey. Posy poczuła pewność, że jej los może ulec zmianie.

Może nieszczęście nie miało już być jej stałym towarzyszem? Bóg jej świadkiem, nie potrzebowała męża i cieszyła się z tego, że nie jest przykuta do jarzma małżeństwa, ale żebracy nie mogą być wybredni. Poza tym, jeśli udałoby się jej znaleźć delikatnego mężczyznę, takiego, dla którego troska o dobro innych jest ważniejsza od robienia piekła, może małżeństwo nie byłoby taką męką.

– Panno Morland, ufam, że kolejny taniec należy do mnie.

Szwedzki hrabia znowu stał u jej boku. Posy podała kieliszek z ratafią pani Pants (Uwaga: MUSZĘ zmienić jej imię – może to będzie Madame Pantolon, francuska arystokratka, która uciekła do Londynu przed gilotyną?), bo to ona zgodziła się być jej przyzwoitką tego wieczoru, i posłała hrabiemu wdzięczny uśmiech.

Zajęli miejsca, ale pierwsze takty wiejskiej melodii zagłuszył mroczny znany głos. Zabrzmiał tuż przy uchu Posy:

– Ufam, że panna Morland obiecała mi ten taniec – powiedział przeciągle lord Sebastian Thorndyke.

Hrabia nie miał wyboru i musiał się z wdziękiem wycofać, a Posy musiała się uśmiechnąć do Sebastiana, chociaż miała ochotę rozorać mu twarz ostrym końcem wachlarza. Jednakże to by ją wykluczyło z kręgów grzecznego społeczeństwa.

– Kim jest ten mężny kawaler? – zapytał Thorndyke i pokłonił się kpiarsko Posy, gdy przystąpili do tańca o złożonych krokach.

– Hrabia Jens z Uppsali faktycznie jest mężny – syknęła Posy, kiedy mijali się z Thorndyke’em. – Codziennie uprawia szermierkę.

– Jest największym mięczakiem, jakiego widziałem. Idę o zakład, że nie zalecałby się do pani tak chętnie, gdyby wiedział, że rozkoszowała się kiedyś względami innego mężczyzny.

– Znosiłam je z bólem, a nie rozkoszowałam nimi – przypomniała mu Posy drżącym głosem, bo naprawdę się trzęsła, gdy przypomniała sobie, jak Thorndyke umizgiwał się do niej na siłę, jak pożerał ją okrutnymi, pożądliwymi pocałunkami.

– Znosiła je pani bardzo dobrze. Pamiętam, że była pani nie w sosie, gdy panią odstawiłem – stwierdził Sebastian szyderczo, kiedy znowu ich drogi się skrzyżowały, po czym pokłonił się damie z lewej strony.

– Jest pan niegodziwym draniem!

Posy zacisnęła usta i nie patrzyła na Thorndyke’a do końca tańca. Gdy muzyka ucichła, wyprostowała się po niskim ukłonie, po czym wybiegła z sali balowej.

Zebrała spódnicę staromodnej bladoniebieskiej sukni i pobiegła opustoszałym korytarzem. Zatrzymała się na końcu, niepewna, czy powinna skręcić w prawo, czy w lewo. Wtem usłyszała za sobą zdecydowany miękki krok.

– Chętnie będę panią gonił, panno Morland. W czasie polowania krew żwawiej krąży w moich żyłach – ostrzegł ją.

Wydała cichy okrzyk i pociągnęła klamkę pierwszych drzwi, do których dopadła. Były zamknięte. Następne i kolejne również.

Gorączkowe dudnienie jej serca nie mogło zagłuszyć dźwięku jego zbliżających się kroków. Palce Posy majstrowały przy kolejnej klamce. Wreszcie ustąpiła. Wpadła do pokoju i próbowała zamknąć drzwi za sobą, ale Thorndyke już przy nich stał i usiłował je otworzyć.

– Zaczynają mnie nużyć te gierki, panno Morland – powiedział Sebastian.
– Nie pozwolę pani robić maślanych oczu do innego mężczyzny, jakiegoś fajtlapy, gdy zamierzam mieć panią dla siebie.

Zdrętwiałe palce wypuściły klamkę i Thorndyke ruszył w jej stronę. Cień mroczny jak jego dusza skrywał jego twarz, kiedy przyciągnął ją do siebie, jakby była lekka jak piórko, szczupła jak ta Sylfida Yasmin Fairface, dziedziczka fortuny zbudowanej na imporcie jaj mew, z którą Sebastian zatańczył cztery razy tego wieczoru, aż jej matka musiała ją odciągnąć od niego.

Wtem wszystkie myśli o Yasmin, a nawet hrabim Jensie z Uppsali, ulotniły się, kiedy Posy mogła już tylko czuć, jak usta Thorndyke’a dotykają jej, i jak przyciąga jej miękkie krągłości do swojego twardego ciała.

Całował tak żarliwie, że opuścił ją rozsądek i poczuła, że odwzajemnia te pocałunki i zaciska palce w jego diabelskich czarnych lokach.

Dopiero gdy jego usta zbliżyły się do miękkiego wybrzuszenia piersi nad

linią śmiałego dekoltu sukni, Posy się opamiętała i odzyskała siły, by go odepchnąć.

– Nigdy, przenigdy nie będę pańska – rzuciła bez tchu, a kiedy się odwróciła, by wyjść, dogonił ją jego kpiarski śmiech.

Ogólnie rzecz biorąc, Posy czuła się bardzo zaskoczona, kiedy Jens uraczył ją mową w duchu „zostańmy przyjaciółmi”, gdy towarzyszył jej w krótkiej drodze do domu z Midnight Bell.

Poczuła ulgę, że nie musi już przejmować się obnażaniem przed nim w najbliższej przyszłości. Mogła wykreślić ten punkt ze swojej listy spraw do załatwienia. Ale przecież będzie musiała się w końcu przed kimś rozebrać, kiedy już odkryje, na czym polega jej błąd w podejściu do randek.

– Czy to dlatego, że zbyt wcześnie przedstawiłam cię jako swojego chłopaka? – zapytała, a Jens uspokoił ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Oczywiście, że nie. Nie przejmuję się takimi rzeczami – zapewnił ją. Zgarnął luźny kosmyk włosów Posy za ucho, co było bardzo intymnym zachowaniem jak na kogoś, kto nie chce budować z kimś związku. – Posłuchaj. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie jesteś w odpowiednim momencie, żeby budować związek. Wiele się dzieje w twoim życiu, masz mnóstwo spraw na głowie. To zły moment.

– Może moglibyśmy spróbować raz jeszcze po otwarciu księgarni po transformacji? – zasugerowała Posy, pomimo świadomości, że wcale tego nie chciała.

Naprawdę lubiła Jensa, ale nie była to sympatia, która doprowadziłaby do chęci zerwania z niego spodni. Prawdę powiedziawszy, trudno było sobie wyobrazić, by jakikolwiek mężczyzna obudził w niej tak silną namiętność, by chciała zrywać z niego ubranie. Ale z przyjemnością oddawałaby się innym zajęciom z Jensem: chodzeniu na długie spacery, wspólnemu siedzeniu na kanapie z butelką wina, budowaniu więzi. Tylko że przy braku namiętności trudno by było mówić o związku. A jeśli Posy nie potrafiła go stworzyć z Jensem, uroczym i super, supermiłym, po trzech randkach, była skazana na staropanieństwo.

Będzie musiała sprawić sobie kota. A przecież nie przepadała za kotami.

Przez resztę weekendu nie miała czasu rozmyślać o nieudanym związku, bo Sam uznał, że jest to dobry moment na przeżywanie kryzysu egzystencjalnego. A konkretniej, garderobianego.

– Nie mam co na siebie włożyć! – lamentował, kiedy Posy weszła do jego pokoju w niedzielny poranek, żeby się dowiedzieć, czy planował wstać przed lunchem. – W co mam się ubrać jutro, w pierwszym dniu praktyki?

– Co byś powiedział na nowe spodnie i marynarkę. Dostałeś je w ubiegłym tygodniu? – spytała Posy, przysiadając na skraju jego łóżka, podczas gdy on wyciągał ubrania z szuflad i spiętrzał je na podłodze.

Posy miała nadzieję, że nie liczył na to, że to ona je znowu poukłada. Jeśli

tak, srogo się zawiedzie.

Sam spojrział na nią z wyrazem niedowierzania malującym się na twarzy.

– Nie mogę tam iść w garniturze. To jest firma informatyczna. W Clerkenwell. Nikt tam nie będzie w garniturze.

– Sebastian będzie – zauważyła.

– To co innego. Jest szefem i jest Sebastianem. Uwielbia garnitury. – Sam pomachał przed nią jakąś koszulką. – Spójrz! Wszystkie mają nadruki z komiksów albo są rozciągnięte przez twój biust. O džinsach już nie wspomnę.

Posy czuła, że powinna uważać, ale nie mogła się powstrzymać.

– A co dolega twoim džinsom? Czy Sebastian nie kupił ci nowej pary?

– Zachowuję je na lepsze okazje. A wszystkie pozostałe są zbyt workowate i wszystkie, z wyjątkiem jednej pary, mają w talii gumki. – Sam chwycił się za głowę i Posy pomyślała, że się rozplacze. – Musimy iść po jakieś nowe ubrania dla mnie. Teraz. Proszę. Posy, nie rób takiej miny. Czy nasz voucher na trzydzieści procent zniżki w Gapie jest nadal ważny?

Był. I miała kupon do Pizza Express. Po zakupie pary obcisłych džinsów i kilku koszulek z długimi rękawami w stonowanych odcieniach, bez wizerunków jakichkolwiek komiksowych bohaterów, uczcili pierwsze nieokraszone kłótnią wspólne zakupy wyprawą na pizzę i pączki z nutellą. Oczy Posy zaszyły mgiełką.

Ośmieliła się mieć nadzieję, że ten dzień wyznacza nowy rozdział w ich relacji i że będą mogli się cieszyć wieloma wspólnymi wypadami po ubrania dla Sama bez konieczności awanturowania się i uruchamiania alarmów sklepowych.

Nie przyszło jej do głowy, że Sam, jej braciszek, tylko się jej podlizywał. Nie przyszło jej to do głowy nawet wtedy, kiedy po przyjściu do domu posadził ją na kanapie z imbrykiem herbaty i nową powieścią Sophii Kinselli.

Potem usiadł na skraju stolika kawowego, żeby móc spojrzeć siostrze w oczy i powiedział:

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że będę musiał powiedzieć Sebastianowi, że The Bloody Dagger to tak naprawdę Happy Ever After?

Zaniepokojona Posy zalała sobie koszulkę herbatą.

– Nie, nie musisz! Dlaczego miałbyś to robić?

– Bo to i tak wyjdzie na jaw, gdy zaczniemy tworzyć stronę internetową – wyjaśnił. – W przeciwnym razie dostaniesz stronę księgarni kryminalnej, a ona przecież nie istnieje.

– Przecież kwestie techniczne nie ulegną zmianie, prawda? I napisałam nawet tekst na stronę The Bloody Dagger...

– Jakże splątana sieć tkamy, gdy kłamać postanawiamy – zaintonował ponuro Sam. – To Szekspir, no wiesz.

– To nie jest cytat z Szekspira, tylko poematu sir Waltera Scotta zatytułowanego *Marmion*. Wiedziałyś o tym, gdybyś bardziej uważał na lekcjach

angielskiego – stwierdziła oschle Posy, bo jego oceny z angielskiego były mizerne.
– To nie jest wielki problem, Sam. Pozwól im stworzyć stronę, a potem będziemy mogli wyciąć niektóre treści i zastąpić je tymi dla Happy Ever After.

– Wyciąć i zastąpić? Nie masz pojęcia o projektowaniu stron, prawda? Zamierzasz marnować czas zespołu, a ja nie chcę denerwować Sebastiana, skoro okazał się taki fajny. Poza tym zawsze powtarzasz, że nie należy kłamać.

Posy naprawdę nie знаła się na tworzeniu stron, więc postanowiła przemilczeć ten szczegół i przejść do rzeczy.

– To nie jest kłamstwo, tylko ekonomiczne podejście do prawdy. Przechodzisz na stronę wroga, podkopujesz nas od środka...

Sam wstał, żeby móc patrzeć na siostrę z góry, z dezaprobatą.

– To jest kłamstwo, Posy. I nie będę kłamał.

Udało mu się dobiec do drzwi, zanim rzuciła się za nim. Objęła go mocno, przycisnęła twarz do jego twarzy i sięgnęła po najbardziej zabójczą broń ze swojego arsenału. Nie była dumna z tego, co zamierzała zrobić, ale trudne czasy usprawiedliwiają wszystko.

– Sam, najśłodszy chłopak, jakiego znam – zaśpiewała cicho do jego ucha na melodię *Bena* Michaela Jacksona, jak robiła to zawsze, od jego dzieciństwa.

– Uwielbiam patrzeć, jak rośniesz.

– Jesteś zła – oznajmił Sam, usiłując wyswobodzić się z jej objęć. – Powinnaś się wstydzić. I wiele razy ci już powtarzałem, że twoja kiepska wersja może się schować.

– Kiedy tu jestem, nigdy nie będziesz sam. Braciszku, jestem twoją starszą siostrą... – Posy objęła go jeszcze mocniej.

Bez względu na to, jaki był wkurzający lub jak bardzo wielbił swojego nowego bohatera Sebastiana, wydawało się jej, że jej serce mogłoby eksplodować z miłości, jaką go darzyła. To jednak nie znaczyło, że zamierzała pozwolić mu na to, żeby ją sypnął.

– Mam kontynuować? Odśpiewać chórki, zwrotkę, refren? Jeśli chcesz, możesz się przyłączyć.

– Nie! – Z nadludzkim wysiłkiem Sam zdołał się uwolnić z objęć. – Dobra! Nie powiem ani słowa, ale jako mój prawny opiekun dajesz mi bardzo zły przykład.

– Wiem – zgodziła się z nim Posy i opadła z powrotem na kanapę. – A skoro idziesz do kuchni, mógłbyś przynieść hobnobsy?

Sam nigdy nie potrafił wściekać się na Posy zbyt długo i był tak podekscytowany swoimi praktykami, że następnego ranka wyskoczył z księgarni, machając do niej wesoło i krzycząc: „Tak, mam swoją Oyster card, przestań się wygłupiać”.

Posy spędziła poranek na szorowaniu ścian i półek w trzech bocznych

salkach, w których nie było już książek. Szykowała je do malowania.

Potem jedna z klientek przychodzących w porze lunchu okazała się dziennikarką z „The Bookseller” i była bardzo zainteresowana planami transformacji księgarni. Obiecała zapytać redaktora naczelnego, czy mogłaby napisać artykuł na ten temat.

Po południu Posy miała spotkanie z wydawcą wielkich romantycznych powieści. Wydawnictwo okazało się zaskakująco otwarte na pomysł, by organizować w Happy Ever After spotkania z autorami, i nawet chciało sprowadzić swoją ekipę od marketingu, żeby ocenić, w jaki sposób ta współpraca mogłaby się rozwijać. Obiecało też dostarczyć materiały promocyjne najnowszych publikacji i jeszcze więcej toreb na zakupy. Cały świat kochał torby na zakupy, ale Verity okroiła ich zamówienie o pięćdziesiąt procent po bardzo pasywno-agresywnym liście z banku, w którym zapraszano je na spotkanie z doradcą biznesowym w celu rozmowy na temat problemów z ich płynnością finansową. Nigdy wcześniej nie przychodziły do nich listy z banku. Dostawali wyłącznie wyciągi i zaproszenia do otwarcia kart kredytowych.

Kiedy wracała do księgarni po spotkaniu, była pewna, że czuje, jak coś w niej narasta. Nie była to zwyczajowa trzepocząca panika związana z tym, jak sobie poradzi w ciągu najbliższych kilku tygodni. To była nadzieja.

Robiła plany – i to nie było niczym nowym, bo w jej notatnikach roiło się od planów, marzeń i pomysłów – ale to były teraz plany, które realizowała. Po raz pierwszy pracowała z myślą o wyraźnie wyznaczonej przyszłości, zamiast po prostu żyć z dnia na dzień.

Sam czuł się podobnie. Wrócił do domu tuż po szóstej z rozmarzonym wyrazem twarzy. Do tego czasu Posy zdążyła wrócić na ziemię – tak działa szorowanie ścian mydłem alkalicznym.

– Miałeś udany dzień? – zapytała lęklonie, kiedy wytropił ją w najdalej położonej sali po lewej stronie. – Jeśli było okropnie, nie musisz tam jutro wra...

– Posy, było wspaniale. – Sam zawirował wokół wiadra z mydłem alkalicznym. – Wszyscy mają po dwa monitory i pracują na najnowszym oprogramowaniu. I to takim, o jakiego istnieniu nawet nie wiedziałem. A w sali wypoczynkowej jest stół do ping-ponga i maszyna do pinballa, i mnóstwo jedzenia. Możesz jeść, co chcesz, i nie musisz za to płacić. Mieli Kit Katy. Takie można kupić tylko w Japonii. Przyniosłem ci jednego ze słonym karmelem.

– Dziękuję. Zjem go z puddingiem – powiedziała Posy. Przez cały czas kuciała, bo szorowała listwy, więc teraz prostowała się powoli. – Wszyscy byli dla ciebie mili?

– Byli super. Wszyscy byli super. – Radość Sama wprawiła go niemal w trans, jakby spędził sześć miesięcy z jakąś grupą religijną, która karmiła go wielkimi ilościami środków psychodelicznych, a nie dzień w nudnej firmie

informatycznej, gdzie zajmował się nudnymi sprawami. – Jeśli mi obiecasz, że nie narobisz mi wstydu, będziesz tam mogła ze mną jutro pójść.

– To miłe z twojej strony – odparła Posy, bo była wzruszona, że chciał gdzieś zabrać swoją dokuczliwą starszą siostrę. – Ale mam tu mnóstwo roboty i nie wyznaję się na tych komputerowych sprawach.

– Prowadzą kursy umiejętności obsługi komputera i warsztaty programowania wyłącznie dla kobiet – poinformował ją Sam. – Powinnaś się zapisać. Wtedy nie musiałabyś prosić mnie o pomoc co pięć minut.

– Nie musiałabym cię o to prosić, gdybyś nie zmieniał ciągle hasła do wi-fi, nie mówiąc mi o tym – stwierdziła nieurazona, bo już wiele razy dyskutowali na ten temat.

– Należy je zmieniać co tydzień, Morland – rzucił głos dobiegający od progu. – Żeby hakerzy nie mogli się włamać i wykraść ci wszystkich danych.

Ciągle się pojawiał jak diabeł wyskakujący z pudełka. Posy postanowiła, że tym razem będzie spokojna, bez względu na jego prowokacje.

– Naprawdę nie uważam, żeby moje dane były warte wykradania – zauważyła łagodnie.

– Widzisz, co muszę znosić? – zapytał Sam Sebastiana z uśmiechem. Odwrócił się do Posy. – Sebastian podwiózł mnie do domu, bo, nie wściekaj się, zgubiłem swoją kartę.

Posy nie była zła. Nie była nawet zaskoczona, tylko zrezygnowana.

– Znowu? Naprawdę?

Sam wzruszył ramionami.

– Pewnie jest gdzieś w pracy – ściągnął brwi. – Chyba że wypadła mi na ulicy.

– Zgłoszę cię w biurze burmistrza – pogroziła mu. – To już trzecia w tym roku.

– Niegrzeczny chłopiec – wtrącił Sebastian. – Będziesz jechał wyłącznie o chlebie i wodzie do czasu, gdy zwrócisz siostrze pieniądze.

– Ma darmowe przejazdy autobusem, ale chodzi o zasadę – poinformowała go Posy, a Sam zwiesił głowę.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Obiecuję, że to się nie powtórzy. Co jest na kolację?

Posy wskazała na wiadro i gąbkę.

– Nie miałam czasu myśleć o kolacji. Czy wystarczy ci tost i makaron z sosem pomidorowym z puszki?

Sam wydawał się przerażony tą perspektywą. Czasami, niezbyt często, ale bywało tak, że Posy zazdrościła Verity i Ninie, które mówiły jej o tym, że kiedy nie miały ochoty gotować, zadowalały się czymkolwiek: masłem orzechowym i paluchami chlebowymi, albo oliwkami i krakersami z Bożego Narodzenia. Ale

jeśli ktoś mieszka z piętnastolatkiem rosnącym w obłędnym tempie, coś takiego nie wchodziło w grę.

Posy dała Samowi dziesięciofuntowy banknot, żeby mógł kupić rybę z frytkami w No Plaice Like Home za rogiem.

– Weź też puree z zielonego groszku. Musisz jeść warzywa – przypomniała mu.

Myślała, że Sebastian też sobie pójdzie, ale on zaglądał do toreb z artykułami dekoracyjnymi dostarczonymi rano.

– Dziękuję, że przywiozłeś go do domu. – Posy była mu to winna. Tak naprawdę, była mu winna dużo więcej. – I za to, że stworzyłeś mu szansę zdobycia doświadczenia zawodowego. I za to, że się nim opiekujesz.

Sebastian się uśmiechnął.

– Ale... – przerwał jej. – Wiem, że pojawi się jakieś ale.

– Otóż nie. – Posy była tak samo zaskoczona jak on. – To jest szczere i serdeczne podziękowanie. A skoro już nabrałam wiatru w żagle, powinnam ci też podziękować za użyczenie nam Pippy.

– Nie dorzucisz na koniec żadnych zgryźliwych uwag na temat mojego życia erotycznego lub braku człowieczeństwa?

Posy zastanowiła się, po czym pokręciła głową.

– Nie. Dzisiaj nie. Ale się nie przyzwyczajaj. Jestem pewna, że niebawem zrobisz coś, co zmusi mnie do przypuszczenia szturmu.

– Liczę na to – Sebastian ostrożnie szturchnął wiadro czubkiem wypolerowanego na błysk buta. – Dlaczego myjesz półki? Po co to robić, skoro i tak mają być malowane?

– Muszę je najpierw wyszorować. Pozbyć się kurzu i brudu, które odkładały się na nich od dziesięcioleci.

– Nie chcę mówić nic, co by naruszyło nasze *entente cordiale*, ale nie wiedziałem, że sprzątanie to twoja domena, Morland – powiedział powściągliwie Sebastian. Posy nie sądziła, by potrafił mówić w ten sposób. Zrobił tak po raz pierwszy.

Skrzywiła się.

– To nie jest moja domena. Sama się myję. Regularnie. Codziennie. Czasami nawet dwa razy dziennie, ale chyba już wiesz, jaki mam stosunek do prac domowych.

– Nie możesz zrzucić tego szorowania na malarzy? – zdziwił się.

– Nie mamy w budżecie pieniędzy przewidzianych na malarzy – odparła Posy. Sebastian miał wiele wad, ale był bezgranicznie hojny i już widziała, jak unosi brwi, otwiera usta i sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, żeby wyjąć portfel. Ubiegła go: – Mogę to zrobić sama. Będę miała wielką satysfakcję, wiedząc, że się przy tym ciężko napracowałam. Ubrudziłam sobie ręce, napociłam

się, zdarłam paznokcie i nieodwracalnie uszkodziłam sobie dolny odcinek kręgosłupa, żeby zrealizować marzenia – skrzywiła się. – Zaczynam rozumieć, co ludzie mają na myśli, mówiąc, że ciężka praca jest nagrodą samą w sobie.

Sebastian wyglądał na przerażonego.

– Dlaczego nie pomoże ci twój chłopak? – prychnął. – Nie jest takim znowu dżentelmenem, skoro pozwala ci dźwigać ciężary.

– A czy ty dźwigasz wszystkie ciężary za Yasmin? – zapytała Posy, chociaż z tego, co widziała, wnioskowała, że dla Yasmin nawet podniesienie łyżeczki byłoby wielkim wysiłkiem.

– Wydajesz się bardzo zainteresowana moją dziewczyną – stwierdził.

– To ty jako pierwszy poruszyłeś temat mojego chłopaka – odparowała Posy, dzięki czemu wrócili do wrogiego patrzenia na siebie, co wydawało się bardziej naturalne niż spokojna rozmowa.

Posy poczuła ulgę, kiedy Sam wpadł do księgarni z rybą i frytkami i wyraził swoje zdumienie na widok tego, że Sebastian nadal się tu pałęta.

– Miałem właśnie wychodzić – stwierdził Sebastian. – Mam nadzieję, że ty i twoje wiadro spędzicie razem upojny wieczór, Morland. Do zobaczenia jutro rano, Morlandzie juniorze.

Po czym stał bez ruchu przez dziesięć niezręcznych sekund, aż wreszcie wyszedł.

Zauroczona rozpustnikiem

Zaręczyny hrabiego Jensa z Uppsali i ślicznej młodej damy udzielającej się towarzysko od zaledwie kilku tygodni, ogłoszono tego ranka w „The Times”.

Posy Morland poczuła ukłucie żalu, kiedy sączyła herbatę i starała się rozkoszować każdą aromatyczną kroplą, bo nie miała już pieniędzy, by kupić więcej. Śliczna młoda dama dysponowała okazałym wianem, a hrabia Jens był w Uppsali właścicielem ogromnej posiadłości, która popadła w ruinę.

Dziesięć tysięcy funtów rocznie mogłoby kupić względy nawet najbardziej nieugiętego mężczyzny, pomyślała Posy i poprawiła koronkową fachu ocierającą jej ślady na szyi.

Zostawił je tam Sebastian Thorndyke, gdy rozkoszował się jej delikatnym ciałem.

Posy odstawiła filiżankę drżącą dłonią (*Uwaga: sprawdź, ile razy użyłaś już słowa „drżąca”*), kiedy wspominała ów wieczór w Almack’s. I to, jak Thorndyke ją gonił, a potem dopadł w cichym pokoju na uboczu. Później, kiedy próbowała uciec, podniósł ją, jakby nie ważyła więcej niż kilka piórek, i rzucił na szezlong. „Nie może pan”, wyszeptala słabym głosem, ale Thorndyke tylko pokręcił głową.

„Muszę, bo nie zaznam spokoju”, oznajmił i opadł na jej rozdygotane ciało. „Nęka mnie pani, intryguje. Ciągłe myślę o tym, by panią posiadać”, ciągnął.

I wtedy ją pocałował. Tak delikatnie, że nawet nie wiedziała, iż takie pocałunki są możliwe. Też ją coś opętało, bo je odwzajemniła. Ich języki walczyły o dominację, a potem tańczyły razem, podczas gdy dłonie Sebastiana były zajęte rozpinaniem gorsetu sukni.

Posy nie zaprotestowała jednym słowem, kiedy Thorndyke obnażył jej falujące piersi i wystawił na widok poświaty księżyca i swoich wygłodniałych oczu. „Jest pani taka piękna”, powiedział chrapliwie, po czym pochylił głowę i zaczął ssać jeden z drżących (*CHOLERA*) mięsistych sutków.

Kiedy skończył, Posy była obnażona. Jej ciało lśniło od jego zabiegów i cierpiała z powodu słodkiego, przeszywającego ją na wskroś bólu, bo choć Sebastian nękał jej jędrne piersi z oddaniem, nie podjął działań, które by zaspokoili ich oboje i zrujnowały reputację Posy.

Pomyślała, że mimo to pogrzebał jej szanse u wszystkich innych mężczyzn. Podniosła się z trudem i usiłowała zakryć bezwstydną nagość suknią poszarpaną przez Sebastiana w przypiływie namiętności.

Posy nie mogła na niego patrzeć. Płonęły jej policzki, gdy wszelkie inne płomienie wygasły. Thorndyke ujął ją pod brodę, żeby mogła spojrzeć na bezwzględność malującą się na jego twarzy. „Pięć gwinei, panno Morland”, powiedział z okrucieństwem. „Zostało pani już tylko czterdzieści pięć”.

O, tak. Nawet gdyby nie odcisnął swojego piętna na jej alabastrowej skórze, pamiętałaby o tym aż nazbyt dobrze.

Odstawiła filiżankę, ujęła głowę w dłonie i załkała.

Kolejny dzień wymagał użycia jeszcze większej ilości mydła alkalicznego, więc poczuła ulgę, kiedy Pippa zajrzała do księgarni. Była po łokcie umazana oślizgłą substancją.

– Byłyśmy umówione na spotkanie? – zapytała, kiedy ta nagle pojawiła się w najdalszej sali po lewej stronie.

Verity i Nina starannie unikały tego miejsca, na wypadek gdyby Posy kazała im wziąć gąbkę i pomóc.

Pippa usiadła na składanych schodkach.

– Nie, nie byłyśmy – odpowiedziała.

Posy szorowała szczególnie upartą plamę w rogu jednej z dolnych półek, gdzie kurz skleił się w czarną maź.

– Przycisnęłam ludzi od toreb na zakupy i kubków. Obiecali, że jeśli nie dostarczą zamówienia do poniedziałku, dadzą nam dziesięć procent upustu.

– Nie po to tu przyszłam. Boże, wy wszyscy macie świra na punkcie toreb na zakupy. – Pippa nie wyciągnęła żadnego ze swoich urządzeń elektronicznych, tylko wpatrywała się intensywnie w tył głowy Posy. Nie musiała się odwracać, by się co do tego upewnić, bo nagle zaczęły ją nieprzyjemnie swędzieć wszystkie cebulki. – Czy możesz na mnie spojrzeć, Posy? Zadam ci pytanie i chcę, żebyś była ze mną szczerą.

To nie wystarczyło, żeby odłożyła gąbkę i spojrzała na Pippę.

– Posy Morland, odwróć się w tej chwili! – warknęła Pippa i Posy natychmiast się odwróciła. To był ton nieznoszący sprzeciwu. (Posy zanotowała w pamięci, by wykorzystać zwrot „nieznoszący sprzeciwu” w kolejnej części *Zauroczonej rozpustnikiem* – nie, żeby zamierzała dalej pisać, ale gdyby się tak złożyło...) – Skup się!

– Przecież się skupiam – odparła. Pippa miała wyraz twarzy, który sugerował, że zabrakło jej inspirujących cytatów i pozytywnych afirmacji, i zaraz zacznie kłąć. – W czym problem?

– Planujesz transformację, to wiem na pewno. Ale czy naprawdę przekształcisz Bookends w księgarnię kryminalną *The Bloody Dagger*?

Teraz już nie tylko swędziały ją cebulki włosów, ale też każdy włoszek na całym ciele stanął na baczność.

– A dlaczego w to wątpisz?

Odpowiadanie pytaniem na pytanie było podręcznikowym przykładem taktyki unikania. Posy o tym wiedziała, podobnie jak Pippa, która zmrużyła oczy i głośno wciągnęła powietrze. Nawinęła kosmyk niesamowicie błyszczących, niesamowicie puszystych włosów na nienagannie zadbany palec.

– Z wielu powodów – odparła. – Sam, za każdym razem, gdy ktoś pyta go o ostateczną nazwę strony, robi się czerwony i odpowiada, że ty się tym zajmiesz. Powiedziałaś Mattie, że nazwa sklepu nie jest przesądzona, mimo że uzgodniliśmy ją kilka tygodni wcześniej. Za każdym razem, kiedy przesyłam ci linki do stron festiwali kryminalnych w ramach inspiracji do spotkań z autorami, nigdy nie odpisujesz. A chwilę temu, kiedy zapytałam Ninę, czy mamy wystarczająco dużo książek, żeby zapełnić całą salę poświęconą kryminałom skandynawskim, odpowiedziała, cytując: „Nie mam pojęcia”.

– Wiesz, jaka jest Nina – zauważyła Posy słabym głosem. – Zawsze żartuje.

– Nikt w tym sklepie, z tobą włącznie, ani odrobinę nie interesuje się kryminałami. A Sebastian powiedział mi, że sprzedawała wszystkie powieści kryminalne w ramach sobotniej wyprzedaży.

– Wy tłumaczyłam mu, że to były stare wydania, a poza tym on nie wie...

– Posy, pisałam pracę magisterską poświęconą komunikacji pozawerbalnej. Mrugasz szybko, dotykasz włosów i rozglądasz się na boki za każdym razem, kiedy z tobą rozmawiam. To są klasyczne oznaki, że ktoś kłamie. Odpowiedz: tak lub nie. Czy za trzy tygodnie powstanie tu specjalistyczna księgarnia kryminalna?

Posy opuściła dłonie i skierowała wzrok na swoje stopy.

– Nie – wyznała. Nie czuła się dobrze, wyjawiając prawdę. Miała wrażenie, że otworzyła przemysłowych rozmiarów puszkę Pandory. – Powstanie tu księgarnia Happy Ever After, w której będzie można w pełni zaspokoić apetyt na romanse.

– Rozumiem. – Pippa splótła palce i oparła na nich brodę. – To znaczy, nie rozumiem. Może byś mi to wytłumaczyła?

I wtedy popłynął z niej niespójny potok słów. Dobrze się czuła, wyjawiając wszystkie swoje przewiny, mimo że Pippa zachowywała obojętny wyraz twarzy i nie sposób było zgadnąć, co myśli.

– Sebastian miał się do tego czasu porządnie znudzić tematem – kończyła Posy rozdrażnionym tonem, bo to Sebastian był przecież wszystkiemu winien. – Przepraszam, że cię okłamałam i podstępnie wykorzystałam twoje umiejętności, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Muszę o tym powiedzieć Sebastianowi – poinformowała Pippa.

– Proszę, nie rób tego. – Posy nie bała się błagać. Wręcz przeciwnie, czuła się z tym całkiem komfortowo. – Mam wystarczająco dużo spraw na głowie. Nie dorzucaj mi jeszcze tego.

– Daj mi jeden dobry powód, dlaczego nie powinnam tego robić.

– Bo... Ze względu na solidarność kobiet?

Pippa westchnęła głęboko.

– Posy, on mi płaci pensję.

– Tak, wiem, ale jakimś cudem udało ci się opanować sztukę odmawiania

mu i on cię słucha. Kiedy ktoś inny mówi mu „nie”, on tego nie słyszy. Próbowalam mu powiedzieć... – zastanowiła się przez chwilę – ...kilka razy. Chociaż ostatnio bardzo się pokłóciliśmy i wybiegł, zanim doszłam do najważniejszej kwestii.

Potem nie zostało jej nic innego, jak zaprowadzić Pippę do biura i pokazać próbki farb, kalendarz z zaznaczonymi datami wieczorów autorskich, projekty przyjęte wiele tygodni temu, pudła z papeterią, zakładkami i torbami, które przyszły w piątek. A temu wszystkiemu przyglądała się przerażona Verity.

– Wszystko w porządku? – ośmieliła się wreszcie odezwać, kiedy nie mogła już dłużej znieść napięcia między nimi.

– Nie wiem – jęknęła Posy. – Jesteś na mnie bardzo zła, Pippo? Nie chciałam marnować twojego czasu. I nie zmarnowałam go tak naprawdę, bo poprawiony przez ciebie harmonogram był dla nas darem niebios, a i plan zagospodarowania przestrzeni okazał się o wiele lepszy od mojego. Będziemy po prostu sprzedawać inny gatunek literatury. Nie jest chyba aż tak źle, prawda? To nadal będą książki, papeteria i torby na zakupy, ale zamiast skupiać się na zabójstwach, będziemy celebrować miłość. I to jest dobre. Miłość. Potrzebujemy miłości. Otacza nas³².

– Musisz powiedzieć Sebastianowi – rzekła Pippa stanowczo, zanim Posy mogła nawiązać do innych piosenek. – Albo ty to zrobisz, albo ja.

To jasne, że Posy musiała powiedzieć Sebastianowi, co zrobiła. Przedstawić w całej rozciągłości swoje oszustwo. Wyznać swoje występki. Przyznać się do każdego bezwstydnego i bezczelnego kłamstwa. Co najgorszego mogło ją spotkać? Mógł ją obciążyć kosztami usług Pippy i utworzenia strony, ale to nie było aż tak złe, jeśli spojrzano się na to z szerszej perspektywy. Albo czy jako wykonawca testamentu Lavinii mógł odebrać jej księgarnię przed upływem dwóch lat? Czy na którymś z podpisanych przez nią licznych formularzy i listów zamieszczono klauzulę, w której świetle Sebastian może przejąć kontrolę nad księgarnią, w razie gdyby Posy uciekła się do podstępów? Na pewno nie.

Sebastian będzie bardzo zły. Będzie wyrzucał z siebie nienawistne słowa, ale ona to zniesie, bo przez całe życie wysłuchiwała od niego takie rzeczy. Tylko że jeśli przestanie tu zaglądać, Sam poczuje się potwornie skrzywdzony, a tego już nie zniesie tak łatwo.

Sam i sir Walter Scott mieli rację, gdy mówili o splątanych sieciach.

– No dobrze, powiem mu – rzuciła. – Ale musisz mi pozwolić wybrać właściwy moment.

– Nie ma czasu – w głosie Pippy zaczęło pobrzmiwać zniecierpliwienie. – Jak pisze Paulo Coelho: „Obudzisz się pewnego dnia i nie będziesz miał czasu zrobić tych wszystkich rzeczy, które zawsze pragnąłeś zrobić. Zrób je teraz”.

– Naprawdę masz cytat na każdą okazję – zauważyła Posy. – Jak ty je wszystkie pamiętasz?

– Nie na każdą, ale uważam, że są potężnym narzędziem do budzenia motywacji – stwierdziła, po czym posłała Posy jedno z tych swoich przeszywających spojrzeń, które też było potężnym narzędziem. – Nie możesz wykorzystywać w ten sposób dobroduszości Sebastiana.

Verity wywróciła oczami tak gwałtownie, że Posy przestraszyła się, że dostała jakiegoś ataku.

– Od kiedy to Sebastian jest dobroduszny? – zapytała.

– Nie sposób powiedzieć mu coś, czego nie chce słuchać – dodała.

– Nie mam z tym najmniejszego problemu – stwierdziła Pippa, bez cienia współczucia. – I wydaje mi się, że nikt inny w biurze nie ma z tym problemu. Trzeba być zdecydowanym i tyle. Nie zostawiać mu pola manewru. I przechodzić do rzeczy. Pozwolić mu to przemyśleć. Przedstawić kwestię i dać ją przetrwać.

– Przedstawić i dać przetrwać – powtórzyły Posy i Verity.

– Zrób tak do poniedziałku, albo ja mu powiem. Ale lepiej by było, żeby usłyszał to od ciebie. Okej?

– Tak, ale... – Pippy już nie było i Posy musiała pobiec za nią. – Pippa, zaczekaj!

– Nie mogę. Wszystko ci powiedziałam na ten temat. – Położyła już rękę na klamce.

– Proszę, chodzi o twoją przyjaciółkę Mattie – krzyknęła Posy na całą salę, wprawiając tym w konsternację mężczyznę w średnim wieku w kurtce i czapce z pomponem przeglądającego poradniki, jakie zostały jeszcze na półce. Pippa zatrzymała się i odwróciła. – Pisała do mnie kilka razy. W zasadzie pisze do mnie codziennie od dwóch tygodni. Nie podjęłam jeszcze decyzji co do herbaciarni...

– Posy! Proszę, przestań zarzucać mnie tymi rewelacjami! Co to znaczy, że nie podjęłaś jeszcze decyzji? – zapytała i tym razem wyglądała na naprawdę zdenerwowaną.

– Musisz podjąć ją jak najszybciej – zawtórowała jej Verity niczym chór grecki. – I musi być pozytywna. W herbaciarni nic się nie dzieje. Nie będzie przynosiła pieniędzy, jeśli będzie stała pusta. Musimy zacząć zarabiać pieniądze, zamiast tylko je wydawać.

Posy odniosła wrażenie, że bez względu na to, jak ciężko pracowała i co się dzieje, poziom jej stresu nagle opadł. Z każdym mijającym dniem wydawał się rosnać, aż poczuła, jak jego ciężar tak ją przygniata, że trudno jej było oddychać.

– Dobra, dobra – powiedziała i podniosła ręce, by uchronić się przed dalszą krytyką. – Naprawdę się zastanowię, co zrobię z herbaciarnią.

Pippa westchnęła ciężko, jakby ta obietnica jej nie satysfakcjonowała.

– Jak powiedział Walt Disney: „Aby zacząć, trzeba przestać mówić i przystąpić do działania”.

Kiedy wygłaszała te swoje inspirujące cytaty, Posy wiedziała, że została

pokonana.

– W porządku! Tak! Zrobię coś z herbaciarnią. Czy według ciebie Mattie uzna, że ciasta i powieści romantyczne to lepsze połączenie niż ciasta i kryminały? Mogłabyś z nią o tym porozmawiać? Proszę.

– Przypuszczam, że tak – zgodziła się Pippa. – Umówię was na kolejne spotkanie.

– Oooh! A poprosisz ją, żeby przyniosła ciasta? – wypaliła Nina stojąca na górze drabiny.

– Dość tego! – Pippa gwałtownie otworzyła drzwi. – Wszystkie musicie coś przetrwać!

Zauroczona rozpustnikiem

Przyszedł do niej, jak przewidywała, w środku nocy. W ciągu ostatnich godzin nie mogła spać, więc uderzenia kamyków w okna nie wyrwały jej ze snu i nie przstraszyły. Odbiły się od okna po raz kolejny i Posy, bojąc się, że Thorndyke (bo któż by inny to mógł być) stłucze szybę i postawi wszystkich na nogi, wstała z łóżka i wyjrzała na zewnątrz.

– Po co pan przyszedł, sir? – syknęła.

Thorndyke jednakże już się wspinał po jabłoni rosnącej blisko domu. Jej gałęzie niemal dotykały okien, bo Posy musiała odprawić ogrodnika w dniu świętego Michała.

– Oszalał pan?

– Co za nieszczęście spotkać się nocą, droga panno Morland – powiedział Thorndyke spokojnym głosem, mimo wysiłku. – Jakże urzekająco pani wygląda. W takim uroczym nieładzie.

Posy była pewna, że nie wyglądała ani uroczo, ani urzekająco w swojej obszernej bawełnianej koszuli nocnej i z włosami splecionymi w luźny warkocz.

– Postradał pan zmysły do reszty, jeśli się panu wydaje, że go wpuszczę – odparła stanowczo.

Minionego popołudnia otworzyła się przed swoją ukochaną przyjaciółką Verity. Choć Verity była córką pastora, nie potępiła jej, nie osądzała, ale ostrzegła ją, by była stanowcza względem lorda Thorndyke'a.

„Żaden mężczyzna nie może wycenić twojej reputacji ani serca”, powiedziała. „Przypuszczam jednak, że jemu nie zależy na owych pięćdziesięciu gwineach, tylko na twojej miłości, która ma o wiele wyższą wartość”.

Posy nie chciała uwierzyć, że Thorndyke mógł ją kochać lub pokochać. Aby kochać, trzeba mieć czyste serce, a serce lorda było czarne jak tych marnych kilka grudek węgla, na których spalenie mogła sobie pozwolić tego wieczoru.

– Wpuścisz mnie, Posy – obstawał przy swoim Thorndyke. – Do twojej sypialni i tego delikatnego miejsca między jedwabistymi udami. A teraz odsuń się od okna, kobieto!

– Nie odsunę się! – Posy wystawiła głowę za okno, żeby nie musieć piszczeć jak straganiarka. (*Uwaga: Czy straganiarki piszczą? Muszę to sprawdzić*). – Nie może pan się mną bawić, igrać moimi uczuciami. Nie mam środków, by spłacić dług mojej rodziny, ale, Boże dopomóż, nie pozwolę się dłużej upokarzać. Jeśli pan musi, niech pan doprowadzi do wyrzucenia stąd mnie i Samuela, ale wolę spróbować swoich sił w więzieniu dla dłużników niż w pańskich ramionach. A teraz proszę mnie zostawić w spokoju.

Kiedy sięgnęła, żeby zamknąć okno, oddzielić się od Thorndyke'a, ten

pochylił się w jej stronę i skradł jej pocałunek.

(Nie! Tylko nie to!) Wstrząsnął nią konwulsyjny dreszcz. Thorndyke wykorzystał fakt, że się na chwilę zdekoncentrowała, i zeskoczył z drzewa na parapet.

– Czy mam sobie skrócić kark, panno Morland? – zapytał gardłowo. – Czy to by panią uszczęśliwiło?

– Nie chcę mieć na sumieniu niczyjej śmierci, nawet pańskiej – powiedziała Posy i odsunęła się, żeby mógł wskoczyć do jej sypialni. Stał przed nią, taki smukły, silny, szokująco męski w obcisłych bryczesach z kozłej skóry i wybornie skrojonym płaszczu z czarnego doskonałego sukna. – Lecz nie posiadzie mnie pan. Nie będę pańską dziwką, sir. Nawet za pięćset gwinei.

– Co za bzdury! – zadrwił Thorndyke i chwycił za jej koszulę nocną, by przyciągnąć ją do siebie. – Krzywdzi pani nas oboje, kiedy z pani pięknych ust płyną tak ostre słowa.

– Proszę mnie zostawić w spokoju, milordzie – rzuciła Posy dość rozpaczliwie, gdy poczuła ciepło jego ciała przez cienką bawełnę i kiedy zacisnął dłoń na krągłości jej biodra.

– Dlaczego miałbym zostawić panią w spokoju, skoro ja znoszę katusze? – zapytał Thorndyke z rozpaczą dorównującą jej.

Nie mogła podnieść nawet palca, by go powstrzymać, nie mogła zaprotestować głośno, kiedy zdarł z niej koszulę nocną z taką łatwością, jakby uszyto ją z papieru. Stała naga i dygocząca, piękna w swojej bezbronności.

– Połóż się ze mną, słodka Posy, połóż się ze mną i pozwól mi się kochać. Pozwól mi pokazać, że pod okrutną, niedbałą powierzchownością potrafię być dobry... pobłażliwy... uległy... twój.

Przy każdej obietnicy całował ją, otulał swe twarde jak granit ciało jej krągłościami, a kiedy wplotła palce w jego czarne jak noc włosy, wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Zastanawiała się, czyby nie wysłać Sebastianowi e-maila. Albo nie przekazać mu przez Sama liściku napisanego na nowej papeterii z logo Happy Ever After.

Lecz Sebastian najprawdopodobniej wykasowałby wiadomość w chwili, w której przeczytałby, od kogo przysłała, i zaprzeczył, jakoby ją w ogóle dostał, a zważywszy na zdolność Sama do regularnego gubienia Oyster card, zeszytu z pracami domowymi i kluczy, nie można było traktować go jak godnego zaufania posłańca.

Będzie musiała czekać do następnego razu, kiedy wpadnie do sklepu i przedstawi mu sprawę w środku przyszłego tygodnia. Mogła mieć tylko nadzieję, że odniesie większy sukces niż w czasie fikcyjnych z nim rozmów. Dobry Boże, zmusi ją do tego, by oparła się o stół z nowościami, zanim dojdzie do sedna.

„Chciałbym z panią porozmawiać, panno Morland”, powie. Na samą myśl o tym Posy się zarumieniła i, jasny gwint, ręce się jej trzęsły, gdy przyłożyła gąbkę do kolejnej brudnej półki. Kiedy to się skończy i księgarnia będzie wyszorowana i odmalowana, nie chce oglądać żadnego wiadra i gąbki. Do końca życia.

Uratowało ją ciasto. A konkretniej, przybycie Mattie z kilkoma obiecująco dużymi pojemnikami Tupperware.

– Pomyślałam sobie, że tu wpadnę – oznajmiła i położyła swoje dary na jednej z pustych półek. – Pippa mówiła mi, że tu będziesz, a ta śliczna kobieta z niebieskimi włosami powiedziała mi, że znajdę cię tutaj.

– To Nina – odparła Posy. – Przedstawię ci później wszystkich, jak należy. – Zagryzła zniszczony paznokciec. – Pomyślałam, że powinnyśmy porozmawiać o herbaciarni. Chociaż, szczerze mówiąc, nadal nie jestem do końca przekonana... Chodzi o to, że mam tyle spraw na głowie... Ale Pippa nalegała, żebym podjęła decyzję natychmiast!

Mattie przytaknęła.

– Rozumiem cię. Uwielbiam Pips bezgranicznie, ale czy potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest być z nią na kolacji? Trzeba być gotowym do złożenia zamówienia pięć minut po otrzymaniu menu. – Tego dnia Mattie miała na sobie workowate ogrodniczki włożone na czarny top z długim rękawem i brudne tenisówki, a mimo to prezentowała się uroczo, jak chłopczyca. – Naprawdę bardzo bym chciała przejąć herbaciarnię, jeżeli to może ci pomóc w podjęciu decyzji. Miejsce wygląda doskonale, ale nie przemawiała do mnie idea The Bloody Dagger. Ludzie czytający o seryjnych mordercach pewnie nie ekscytują się ciastem.

– Myślę, że wielbiciele Agathy Christie i Dorothy Leigh Sayers pewnie też je lubią – zauważyła Posy, chociaż nie zastanawiała się nad tym dogłębnie. – Czy nie

jest tak, że wszyscy lubią ciasta? Ciasto wszystko wyrówna.

– Ale to nie będzie księgarnia kryminalna, prawda? – dociekała Mattie.

– Na Boga, nie! – rzuciła Posy żarliwie.

Roztwór mydła alkalicznego był już czarny, więc ucieszyła się z odmiany. Oprowadziła Mattie po sklepie i opowiedziała jej, jak będzie wyglądał za kilka tygodni, kiedy już zostanie pomalowany na szaro, będzie miał lepszy rozkład, antyczne witryny i szyld wykonany piękną różową kursywą.

Potem usiadły w biurze na zapleczu, gdzie Verity zrobiła herbatę, a Mattie wyjęła z pojemników swoje słynne ciasto mandarynkowe i dwa rodzaje brownie: ze słonym karmelem i pekanami oraz białą czekoladą i owocami męczennicy. Były też rożki z serem gruyere i czerwoną cebulą, miniaturowe bułeczki z parzonego ciasta z serem i szczypiorkiem, trzywarstwowe ciasto z jabłkami i malinami, cztery różne rodzaje kruchych ciast i...

– Kiedy otworzysz kawiarnię? – zapytała Nina z ustami pełnymi ciasta lawendowego. Miała obsługiwać klientów, ale wpadała do biura raz po raz, żeby spróbować boskich wyrobów Mattie. – Możesz jutro?

– Myślę, że to by było za szybko – zauważyła Posy, a Mattie się z nią zgodziła.

– Czy masz czas na to, żebym dokładniej obejrzała lokal? – zapytała.

Posy przeprowadziła ją przez księgarnię do podwójnych drzwi prowadzących do jadalni, otworzyła je i zostawiła, by się tam rozejrzała. Wróciła do księgarni w samą porę, by usłyszeć dźwięk zamykanych drzwi i ujrzeć przelotnie nie kogo innego, tylko Piersa Brocklehursta.

Niny nigdzie nie było, ale Posy poszła za dźwiękiem głosów dobiegających zza drzwi od tylnego wyjścia. Już miała wyjść na podwórko i zażądać wyjaśnień na temat obecności Piersa w sklepie i życiu Niny, bo przecież miała go rzucić, kiedy usłyszała Verity:

– Myślisz, że powinnaś powiedzieć Posy?

Nina jęknęła.

– Nie chcę jej martwić. Ma tak dużo na głowie, ale to jest z jego strony podejrzane.

– Pytanie, czy znasz jakieś haki na Posy? To najbardziej podejrzana sprawa – stwierdziła Verity z oburzeniem, a Posy niemo potakiwała jej do wtóru. Co tu się działo? – Posy jest czysta. Trochę brudu można znaleźć tylko u niej na górze. Poza tym wiecie przykładowe życie.

– Nie pytał o żadne interesujące brudy. Wypytywał mnie, czy nie zalega z płaceniem podatków albo czy nie gwałci zasad bhp. Nie powinnam mu była mówić, kiedy go rzucałam, że według niej nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Ale było mi łatwiej powiedzieć to zamiast tego, że ciarki obrzydzenia mnie przechodzą w jego obecności. Może trzeba było się z nim przespać – zastanawiała się. – No

wiesz, przekabacić go na naszą stronę.

Posy była przerażona. Nie wiedziała, kim w pierwszej kolejności. Piersem zamierzającym przeprowadzić jakąś ohydną zemstę na niej za to, że nie mógł sobie przez nią poużywać? Na pewno nie była to pierwsza interwencja ze strony przyjaciółki którejś z jego bezbronnych ofiar. A może powinna zacząć od Niny, która mimo że przyznała, iż jest on ohydną, nikczemną kreaturą, najwyraźniej myślała o uprawianiu z nim seksu?

– Nie idź z nim do łóżka – poradziła Verity, zanim Posy wkroczyła ze swoim „to nie jest warte złamanego pensa”. – Ale na razie zachowajmy to między sobą. A gdy ten okropny człowiek znowu się pojawi... Chciałabym powiedzieć, że się z nim rozprawię, Nino, ale nie mogę. Po prostu nie mogę. Może mogłybyśmy napuścić na niego Toma.

Nastała chwila milczenia, po czym obydwie wybuchnęły histerycznym śmiechem na myśl o Tomie walczącym z kimś w imieniu Niny.

Posy się jednak nie śmiała. To była ostatnia rzecz, której potrzebowała – kolejna porcja stresu dołożona do całego stosu innych. Więc zamiast wypaść na podwórko, zionąc ogniem, i powiedzieć, że to ona się rozprawi z Piersem, uciekła do swojego czytelniczego kącika. Nie było jej dane pocieszać się zbyt długo, bo Nina wróciła do środka, zobaczyła jej stopę wystającą na zewnątrz i zapytała, co tam robi. Dopiero wtedy przypomniało jej się, że zostawiła Mattie samą w kuchni.

Kiedy Posy tam wróciła, zastała ją klęczącą na podłodze z głową w piekarniku.

Przez krótką chwilę obawiała się najgorszego, ale przypomniała sobie, że gaz odłączono wieki temu. Mattie podniosła się z klęczek i zapisała coś w notatniku.

– To jest wspaniałe miejsce – powiedziała, ale z lekko ściągniętymi brwiami. – Z jakiego powodu zamknęliście herbaciarnię? Brakowało wam klientów? Zauważyłam, że za rogiem są delikatesy. Stanowią konkurencję?

– Nie. Herbaciarnia była niezwykle popularna. Nie tylko wśród klientów księgarni. Zawsze było tu pełno ludzi w porze lunchu, a Stefan, właściciel delikatesów, nie ma miejsca, w którym można by usiąść i coś zjeść, bo uważa, że za dużo z tym zachodu. Sprzedaje kanapki w porze lunchu, ale w stylu skandynawskim. Z mnóstwem żytniego chleba. I fantastyczne bułeczki cynamonowe. – Czuła ucisk w gardle, oczy ją piekły, a przecież mówiła na razie tylko o uroczym Stefanie.

Czy kiedykolwiek dojdzie do tego ostatniego etapu żałoby, akceptacji, kiedy będzie mogła powiedzieć spokojnie: „Moi rodzice zginęli siedem lat temu. Oczywiście, nadal mi ich brakuje, ale czas goi rany”?

To nie było prawdą. Czas nie leczył ran. Sprawiał, że brak rodziców był jeszcze dotkliwszy, kazał Posy trwać w bólu, bo gdyby zaczęła czuć się lepiej,

mniej za nimi tęsknić, jej wspomnienia ich dotyczące – dźwięk śmiechu mamy, nuta wiciokrzewu w jej perfumach, dotyk obejmujących ją rąk taty, guziki kamizelki odciskające się na jej policzku – zblakłyby, rozmyły się i zniknęły. A wówczas rodzice odeszliby na zawsze.

– To dlaczego zamknęliście lokal, skoro był taki dochodowy? – spytała Mattie. – To dziwne. Wszystko wygląda tu tak, jakby zamknięto herbaciarnię w pośpiechu. Na blacie leży otwarty bloczek paragonów, na ociekaczu sztućce, a gdy zajrzałam do spiżarni...

– Moja mama... – Nie mogła wypowiedzieć tych słów. Wzięła głęboki wdech, zrobiła wydech. – Mój tata był kierownikiem księgarni, a mama... prowadziła herbaciarnię. Mieli... wypadek na autostradzie i... potem Lavinia, właścicielka księgarni, zajęła się książkami. – Posy przełknęła ślinę. – Chyba planowała otworzyć znowu herbaciarnię, ale wszystko wydarzyło się tak nagle i było takie bolesne.

Mattie stała w miejscu, oparta o blat. Nie próbowała obejmować Posy. Na szczęście, bo Posy była pewna, że rozpadłaby się na kawałeczki i zaczęłaby lkać, co nie byłoby zachowaniem zbyt profesjonalnym.

– Przykro mi – odezwała się Mattie łagodnie. – Straciłam ojca, gdy miałam dwanaście lat. To niczego nie ułatwia, prawda?

– Naprawdę nie.

– Teraz już rozumiem. Niezręcznie się czujesz z myślą, że ktoś miałby przejąć to miejsce. Rozumiem. – Mattie podeszła do drzwi, żeby móc jeszcze raz rzucić okiem na herbaciarnię.

Dziwnie by było widzieć Mattie tam, gdzie Posy wyobrażała sobie wyłącznie matkę, ale gdy to przemyślała, zastanowiła się, czy przypadkiem jej obiekcje nie były przesadzone.

– Wiem, że życie powinno toczyć się dalej, ale wiedzieć i postępować zgodnie z tą wiedzą to dwie zupełnie różne rzeczy – powiedziała. – Głupotą jest pozwalać, by gromadził się tutaj kurz, skoro mogliby tu przychodzić ludzie, by posiedzieć przy ciastku i porozmawiać o książkach. – Kiedy myślała o tym w ten sposób, wskrzeszenie herbaciarni wydawało się nawet dobrym pomysłem. – Chociaż, jeśli zdecydujesz się przejąć lokal, będziesz pewnie musiała znosić moją zaborczość i rozprawianie o tym, jak tu było w dawnych czasach. Myślisz, że mogłabyś?

– Pewnie spróbuję pocieszyć cię ciastem. Zwykle tak właśnie robię, gdy ludziom jest smutno. – Mattie rozejrzała się ponownie po herbaciarni. – To jest najładniejsze miejsce, jakie widziałam. Takie przyjazne i jasne, a równocześnie przytulne. Musimy jednak wyjaśnić sporo kwestii. Nie pytałam cię o czynsz i pozwolenia. I nie mamy szans ruszyć równocześnie z otwarciem nowej księgarni, ale jeśli ci to nie przeszkadza, z radością przejmę ten lokal – wyrzuciła z siebie

Mattie przejętym głosem, bo najwyraźniej dla niej również był to ważny krok.

– Myślę... Chyba nigdy nie będzie mi się wydawało, że to jest dobre rozwiązanie, ale wydajesz mi się odpowiednią osobą. Czy to ma sens? – Posy się uśmiechnęła. – Domyślam się, że mama by pochwaliła tę decyzję. I błagałaby cię o przepis na rożki. To co, przypieczętujemy sprawę uściskiem dłoni?

Zanim to zrobiły, Mattie znieruchomiała. Posy ze zdziwieniem zaobserwowała u siebie strach o to, że mogłaby się rozmyślić, a przecież to ona raczej, nie Mattie, mogłaby mieć wątpliwości.

– Upewnij się, że się dobrze rozumiemy. Naprawdę nie piekę babeczek – oznajmiła Mattie.

– Przeżyję to – skłamała Posy, bo zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby namówić ją do zmiany zdania.

– Jeśli chodzi o ścisłość, nie przepadam za „Żyli długo i szczęśliwie”, ale nie poruszajmy tego tematu – powiedziała Mattie i uściśniły sobie dłonie.

Potem krótko, ale serdecznie objęły się i Posy odniosła wrażenie, że znalazła nie tylko najemcę lokalu, ale też przyjaciółkę.

Ciepło związane z perspektywą zawarcia nowej przyjaźni i ożywienie wywołane zjedzeniem ciasta utrzymywało się przez cały ranek i dało Posy motywację i energię. Potrzebowała tego, by dokończyć szorowanie sal.

Potem nie było wyjścia i musiała otworzyć pierwszą puszkę farby. Miała wrażenie, że robi wielki krok. Krok, którego nie będzie mogła cofnąć. Nie była pewna, czy potrafi pomalować ładnie cokolwiek, skoro pochłonęła taką ilość słodyczy i nadal była rozemocjonowana z powodu ważnej decyzji.

Weszła do głównej sali, żeby poszukać Niny. Na niej zawsze mogła polegać, kiedy potrzebowała usłyszeć coś w duchu „poradzisz sobie”. Zanim jednak udało jej się ją znaleźć, usłyszała dźwięk dzwonka. Do księgarni wszedł Sebastian z telefonem przyciśniętym do ucha. Natychmiast, ku swojemu zażenowaniu, załała ją znana fala gorąca, wystąpiły plamy na skórze i zaczęło się jej kręcić w głowie, bo w tym momencie przypomniała sobie, jak fikcyjny Sebastian wchodzi do sypialni przez okno i co z nią robi.

– Na Boga, Brocklehurst, dlaczego nadal o tym rozmawiamy? – warknął. Najwyraźniej Piers postanowił tego popołudnia zarzucić swoją sieć zła na większym obszarze. – Mówiłem ci, że to miejsce jest na liście zabytków, a nawet gdyby nie było, jestem w zerowym stopniu zainteresowany układami z tobą. A nawet mniej niż zerowym.

Posy odwróciła się na pięcie. Sebastian był zajęty, więc miała czas, żeby się zamknąć w herbaciarni, a kiedy do niej przyjdzie, może wszystko wykrzyczeć przez zamknięte drzwi.

To był niezły plan. Naprawdę dobry.

– Przestań jęczeć, Brocklehurst. Nikt nie lubi beks. Na razie. Nie tak szybko,

Morland! Dokąd to się wybierasz? – rzucił Sebastian, zanim zdążyła zrobić krok.

Nie miała wyboru, musiała odwrócić się w jego stronę z szerokim i nieszczerym uśmiechem.

– Sebastian! Nie widziałam, jak wchodziłeś – powiedziała.

Przyszedł ze wsparciem w postaci Starego Zrzędy i Młodego Kogucika. To dobrze, bo będzie miała świadków.

– Cieszę się, że tu jesteś, bo musimy o czymś porozmawiać.

– Naprawdę? – Nie wydawał się zbyt zainteresowany. Rozejrzał się po głównej sali, popatrzył na świecące pustką półki, aż jego spojrzenie spoczęło na Ninie. Wyszła właśnie z biura na zaplecze i stanęła za ladą, celowo ignorując Młodego Kogucika, który najwyraźniej nie pofatygował się skorzystać z nikczemnej aplikacji Sebastiana, żeby się z nią umówić. – Dziewczyno z tatuażem, wyglądasz uroczo. Jak zawsze.

Nina musnęła dłońmi przód czerwonej sukienki, jakby strącała z niej okruchy, po czym wyprostowała się i uśmiechnęła z zadowoleniem.

– Wiem. Szkoda, że co poniektórzy tego nie dostrzegają – dodała, posyłając mordercze spojrzenie Młodemu Kogucikowi, który nagle poczuł potrzebę schowania się za starszym i bardziej przysadzistym kolegą.

– Czy możemy przejść gdzieś, gdzie moglibyśmy porozmawiać? – zasugerowała Posy, nie widząc sensu w przedłużaniu swojego cierpienia. – Może do biura?

– Chodzi o herbaciarnię? I tę przyjaciółkę Pippy, która nie piecze babeczek? Mam nadzieję, że odprawiłaś ją z kwitkiem – rzucił Sebastian. Zaciśnął usta, rozdał nozdrza i zmrużył oczy, by przybrać szyderczy wyraz twarzy, ale mimo to nadal wyglądał atrakcyjnie. – Herbaciarnia bez babeczek nie ma racji bytu, chociaż osobiście wolę bardziej wyraziste ciasta.

– Ja mam słabość do szkockiego keksu – ośmielił się wtrącić Stary Zrzęda.

Posy posłała mu słaby uśmiech, po czym wróciła do tematu.

– Z wyjątkiem niechęci do babeczek Mattie nadaje się doskonale do prowadzenia herbaciarni – poinformowała Sebastiana z niemalą satysfakcją, mimo że obiecała sobie, iż nie będzie dążyła do konfrontacji. – Dogadałyśmy się.

– Doprawdy, Morland, gdy tylko spuszczam cię z oka, podejmujesz pochopne decyzje. Będziesz musiała się wycofać.

– Nic z tego – odparła, ale jego już nie było. Przemknął pod łukiem prowadzącym do pomieszczeń przygotowanych do malowania. Posy skinęła na Zrzędę i Kogucika, żeby poszli za nią i pobiegnęła za Sebastianem. – Wolałabym, żebyś dał mi dość czasu na rozmowę.

– Nie zaszedłem tak daleko, stojąc w miejscu. – Sebastian przykucnął, żeby obejrzeć puszki z farbą ustawione pod ścianą. – Powinnaś mi powiedzieć, że kupujesz farby. Nie mogę oczekiwać, że poniesiesz wszystkie koszty. I na diabła ci

różowa? Gdzie jest czerwona? I czarna? Nie możesz użyć rózu w księgarni o nazwie The Bloody Dagger.

– I to mówi człowiek ubolewający nad brakiem babeczek – ucięła Posy. – Ten róż to tylko kolor bazowy.

Tylko że nie było to prawdą. Miał stanowić dodatek, użyty powściągliwie, acz efektownie.

– Chyba nie chce pani użyć różowego jako koloru bazowego? – zauważył Stary Zrzęda.

– Popełni pani poważny błąd – wypalił Młody Kogucik.

Posy posłała im obu wrogie spojrzenie.

– No dobra. W porządku. Sebastianie, muszę ci coś powiedzieć.

Poradzi sobie. Musi to zrobić. Chociaż może będzie lepiej, jeśli Sebastian usłyszy to od Pippy, która na pewno sypnie z rękawa jakimś inspirującym cytatem, żeby zmniejszyć jego ból. Nie. Nawet jeśli sprawę załatwiłaby ona, Sebastian i tak dopadłby ją tutaj i na nią nawrzeszczał, więc równie dobrze można zrezygnować z pośrednika.

– Kupiłam puszki z różową farbą, bo to jest moja księgarnia i moja herbaciarnia. Może powinnam być bardziej stanowcza w tej kwestii od początku, ale nie powstanie tu księgarnia kryminalna. To będzie miejsce dla czytelników zainteresowanych literaturą romantyczną.

– Boże – jęknął Sebastian i padł na podłogę, nie bacząc na swój kosztowny garnitur. – Nie zaczynaj znowu. Niech mnie ktoś dobije.

– To się da zrobić.

Posy stanęła nad nim z rękami wspartymi na biodrach. Zastanawiała się, czy nie postawić stopy na jego torsie, żeby nie mógł się podnieść i był zdany na jej łaskę, ale to by pewnie była lekka przesada. Poza tym nie doprowadziłoby to do niczego dobrego, a tylko do bardziej gorączkowych rozdziałów *Zauroczonej rozpustnikiem*.

– Nie powinnam tego ciągnąć tak długo, ale Happy Ever After, bo tak będzie się nazywała moja księgarnia, powstanie, czy tego chcesz, czy nie. To dlatego sprzedawałam wszystkie kryminały podczas...

– Wiesz, że mogę ci zajrzeć pod spódnicę, Morland? I choć jest to uroczy widok, mimo że włożyłaś zabijające wszelką namiętność wełniane rajtuzy, myślę, że powinnaś o tym wiedzieć, zanim powiesz cokolwiek więcej. – Sebastian podłożył sobie ręce pod głowę, jakby zamierzał tak leżeć bardzo długo.

Posy odskoczyła od niego jak oparzona.

– Chamstwo! – Zamachała rękami z frustracji. – Rozmowa z tobą przypomina walenie głową o ścianę.

– To przestań mówić – podsunął Sebastian pomocnie. – Mam nadzieję, że nie będziesz się uciekać do żadnych sprośności, kiedy Greg i Dave będą tu tyrać.

– Kim są Greg i Dave? – zapytała Posy.

Stary Zręda postąpił krok do przodu.

– Greg – powiedział i pociągnął za sobą swojego towarzysza. – A to jest Dave. Widzę, że sama pani wszystko wyszorowała.

– Tak – odparła Posy, choć nie do końca wiedziała, co się tu dzieje.
– A dlaczego pan pyta?

– To znaczy, że możemy od razu przystąpić do przeszlifowania drewna. Lepiej to zrobić, zanim zabierzemy się do malowania ścian. Nie uwierzy pani, ile przy tym brudu – powiedział smutno Greg. – Ten pył wlezie wszędzie. Nie ma pani żadnych foliowych płacht?

– Nie. Nie wiedziałam, że będą potrzebne. – Posy zamknęła oczy i pokręciła głową, żeby trzeźwiej myśleć. – Co pan ma na myśli, mówiąc, że będzie tu wszystko szlifował, a potem malował?

– Nie bądź nudna, Morland – odezwał się przeciągle Sebastian, nadal leżąc na podłodze. – Jaka szkoda, że w swoim mydlanym szale nie zajęłaś się sufitem. Wiedziałaś, że masz tam okropne pajęczyny?

– Tak?

Owszem, miała. Zwisały wdzięcznie z abażura i górnych półek, których nie wyszorowała, bo pomyślała, że nikt nie zauważy ani nie przejmie się tym, że nie wymyła ich przed malowaniem. Potem przypomniała sobie, że pajęczyny nie stanowią sedna problemu. – Sebastianie, zajmę się malowaniem osobiście. Nie mamy w budżecie pieniędzy na wynajęcie malarzy.

– Budżety, bzdety. Greg i Dave pracują dla mnie, ale wszystkie moje lokale są w doskonałym stanie, więc możesz ich mieć przez jakiś tydzień. Na pewno znajdą więcej radochy, malując coś, a nie wymieniając przepalone żarówki lub naprawiając krany.

– Nie mają w tej kwestii nic do powiedzenia? – Posy spojrzała na Grega i Dave'a, którzy przeglądali jej zakupy i mruzcili pod nosem, jakby stwierdzali poważne braki. – Może nie chcą się zajmować moimi pajęczynami.

– Nie robi mi to różnicy – odezwał się Greg. – A pani przynajmniej nie puszcza głośno muzyki. Czasami nie słyszę własnych myśli.

– No to wszystko ustalone – skonstatował Sebastian. – Nie musisz mi dziękować, Morland. Nie ma za co.

– Doceniam twoją propozycję, ale nie mogę przyjąć od ciebie kolejnej pomocy, do czasu gdy nie będę absolutnie pewna, że rozumiesz, iż zamierzam realizować swój plan i stworzyć tu księgarnię romantyczną. Okłamuję cię od wielu tygodni, Sebastianie.

Zbolała czekała na jego reakcję, ale Sebastian nadal leżał z zamkniętymi oczami, a potem zaczął delikatnie chrapać.

– Niech ktoś mnie obudzi, kiedy Morland przestanie tyle gadać – polecił.

– Nie należy tak mówić o młodej damie – upomniął go Greg.

Dave zachichotał, a Posy posłała mu kose spojrzenie – zamierzała zadbać o to, żeby Nina nie wybrała się z nim nawet na jedną randkę.

– Nie, kiedy usiłuje coś powiedzieć – dodał Greg.

– Na dźwięk słowa „romans” wpadam w katatonię – odparł Sebastian.

– Sporo się odzywasz jak na katatonika – zauważyła oschle Posy. Dave znowu zachichotał, więc może nie był aż tak zły. – Księgarnia o nazwie The Bloody Dagger nigdy nie powstanie, a teraz, skoro już o tym wiesz, możesz podjąć decyzję, że Greg i Dave nie będą nam świadczyć usług. Mogę sama malować.

– Nie bądź śmieszna – stwierdził Sebastian. Zerwał się nagle z podłogi jednym płynnym ruchem, na czego widok pod Posy prawie ugięły się kolana. – Po pierwsze, pozbędziemy się tej szarej farby. I różowej! Coś ty sobie wyobrażała, Morland!

Posy zacisnęła pięści, szczękę, a nawet pośladki. Odrzuciła głowę do tyłu, by móc błagać o boską interwencję.

– Boże, dodaj mi sił!

– A co Bóg ma z tym wszystkim wspólnego? Załatwmy to szybko, bo naprawdę muszę już spadać. – Przed chwilą stał tu z wyniosłym uśmiechem, a w sekundę później kroczył przez główną salę. – Pospieszcie się, ludzie!

Posy po raz kolejny musiała za nim truchtać.

– Sebastianie, proszę, czy możesz mnie wysłuchać?

Odwrócił się energicznie i posłał jej pełne troski spojrzenie, które nie pasowało do twarzy stworzonej do drwin.

– Tak. Masz tremę, wątpliwości i tak dalej, ale wszystko będzie dobrze. Klienci rzucają się na The Bloody Dagger żarłocznie, do kasy zaczną napływać pieniądze, a wtedy ty będziesz mi mogła okazać dozoną wdzięczność. Zakładam, że nastąpi to za trzy miesiące. Od teraz. A tak przy okazji, u Sama wszystko w porządku. Dziwi mnie, że nigdy nie zapytałaś, jak sobie radzi. W biurze wszyscy go uwielbiają, a on doskonale daje sobie radę z tworzeniem strony tylko z minimalnym nadzorem.

– Tak? I je codziennie odpowiedni lunch z warzywami i tak dalej? Nie tylko Kit Katy?

– A właśnie. Łap! – Sebastian wyciągnął coś z kieszeni i rzucił w stronę Posy. Na próżno próbowała to złapać. Kit Kat ze słonym karmelem wylądował u jej stóp. – Typowe! – prychnął Sebastian i zaczął okrążyć pomieszczenie. – Czarna farba. Mnóstwo czarnej farby. I odrobina czerwieni dla dramatycznego efektu. – Rzucił nienawistne spojrzenie w stronę półek. – Jaka szkoda, że jest tu tyle książek. Trudno określić, gdzie umieścić wzór.

Posy ledwie się ośmieliła zapytać:

– Wzór?

– Tak, wzór! – potwierdził Sebastian. Odwrócił się do Dave’a. – Gdzie jest wzór?

– Tutaj, szefie. – Młody Kogucik taszczył tubę, którą otworzył z rozmachem, żeby wyciągnąć z niej coś i ostrożnie rozłożyć.

Posy nie miała pojęcia, co to jest. Jakiś szablon lub...

– Krwawy sztylet! – oznajmił Sebastian z lubością. – Pomyślałem sobie, że może ściana za ladą byłaby najlepsza. Co ty na to, Morland? Przecież siedzimy w tym razem, prawda? A co byś powiedziała na umieszczenie tego na podłodze tuż przy wejściu? Oczywiście najpierw pomalujemy podłogę na czarno. To głupota, ale nic na to nie poradzimy. Gdy ludzie przekroczą próg, będą musieli spojrzeć na nóż ociekający krwią.

– Nie – mruknęła Posy do siebie. – Nie, nie. Nie, do diabła!

– O co chodzi, Morland? – zapytał Sebastian. Wziął szablon od Młodego Kogucika i położył go na podłodze. – Chyba powinien być większy. Masz fotokopiarkę?

– Po moim trupie!

– Nie musisz krzyczeć. – Wyglądał na urażonego. – To było proste pytanie. – Spojrzał na stojących wokół ludzi, także młodą dziewczynę, która szperała w pudle z wyprzedawanymi książkami i uznała, że Sebastian jest o wiele ciekawszą rozrywką. – Czy ktoś może to dla mnie skopiować?

– Nie! Nikt tego dla ciebie nie skopiuje! – krzyknęła Posy tak głośno, że jej gardło zaprotestowało wobec takiego okrutnego traktowania. Dopadła do miejsca, w którym Sebastian klęczał, wyrwała mu szablon skrwawionego sztyletu i przedarła na pół. Wydał okropny dźwięk. Następnie podarła dwa kawałki na cztery, potem na osiem. Upadły na podłogę, gdy rzuciła je z odrazą.

– Nie będzie księgarni The Bloody Dagger! Nigdy nie miało być! Za niecałe trzy tygodnie otworzymy księgarnię romantyczną Happy Ever After i nic na to nie poradzisz! Słyszysz mnie? Czy ty mnie słyszysz, Sebastianie?

Na pewno ją usłyszał, bo Posy krzyczała. To było zabawne, bo bała się tej chwili śmiertelnie. Przećwiczyła ze sto żarliwych, ale spanikowanych wystąpień, w których broniła swoich działań w jak najmocniejszych słowach. Lecz nigdy sobie nie wyobrażała, że przekształci się w opętaną harpię, by przedstawić swoje racje. Już tego żałowała. Nie tego, że wyjawiała prawdę, bo Sebastian musiał ją poznać, ale tego, że krzyczała i porwała szablon. Była pewna, że przy okazji kilka razy tupnęła nogą.

Jedyna potencjalna klientka uciekła, Nina patrzyła na Posy z przerażeniem, Verity wyszła z biura na zapleczu z wyrazem niedowierzania na twarzy, a Greg i Dave patrzyli na swoje stopy, podłogę, ściany, wszędzie, byle nie na nią i Sebastiana, który w przekonujący sposób naśladował komiksowego bohatera, któremu na głowę spadło kowadło.

Po chwili wstał z klęczek bez typowej dla niego elegancji.

– Morland – odezwał się łamiącym głosem. Zwiesił ramiona i opuścił głowę tak nisko, że dotykał brodą klatki piersiowej. – Morland, to znaczy, że przez cały ten czas... Ale ty... Nie mogę uwierzyć, że mnie zdradziłaś.

Posy już się opamiętała. Jej wściekłość zaczęła się ulatniać i zalała ją fala wstydu. Owszem, musiała być okrutna dla jego dobra, wrzaskiem zdołała się wreszcie przebić do jego głowy, gdy nie docierały do niego rozsądne argumenty, ale nie spodziewała się, że go tak... zrani.

– Zdrada to zbyt nacechowane emocjonalnie słowo, Sebastianie – powiedziała ostrożnie.

Podniósł na nią zakłopotany wzrok.

– To jedyne słowo oddające to, jak się czuję.

Do Posy wszystko docierało. To, jak wszyscy, jego niańki, Lavinia, Mariana, a nawet ona, młodsza Posy, spełniali każdą jego zachciankę. A zawdzięczał to smutnemu spojrzeniu oczu, nadąsanej mince, temu, jak składał dłonie, jakby błagał o litość. Zawsze mu wybaczano. Pozwalano, by raz po raz stawiał na swoim.

Lecz ona nie była już tą małą dziewczynką. Poza tym nie prowadziliby tej okropnej niezręcznej rozmowy, gdyby nie parł jak taran w kierunku zrobienia wszystkiego, co chciał i kiedy chciał, nie biorąc pod uwagę uczuć innych ludzi.

– Próbowałam ci powiedzieć przy więcej niż jednej okazji – odezwała się już nie tak pojednawczym tonem. – Jak zwykle słyszałeś tylko to, co chciałeś usłyszeć.

– Nie starałaś się wystarczająco mocno – zaatakował ją Sebastian.

Posy spodziewała się, że będzie krzyczał i rzucał się jak zawsze, zdejmował książki z półek i machał nimi jako symbolami jej zdrady, ale on nie robił nic z tych rzeczy, tylko stał i patrzył na nią, jakby mu wyznała, że dla zabawy kopła szczeniaki.

– Ale co będzie z naszą księgarnią kryminalną?

Posy spojrzała bezradnie na Ninę i Verity, które wsparły ją wyłącznie jednoczesnym wzruszeniem ramion.

– To była twoja księgarnia kryminalna, twój szalony pomysł. Nie chciałam mieć w nim udziału.

– To nieprawda – sprzeciwił się Sebastian z oburzeniem, już ostrzejszym tonem. – Zgodziłaś się.

– Nie. – Posy też przybrała ostrzejszy ton. – Powiedziałam „wszystko mi jedno”. A to nie jest zgoda, tylko odpowiednik „zamilcz już, na Boga!”.

– Przez te wszystkie tygodnie wykorzystywałaś moją dobroduszość. Morland, ty się mną bawiłaś! Przecież nawet urządziliśmy burzę mózgów!

Posy się skrzywiła i chciała zakryć dłońmi uszy, kiedy Sebastian wykrzyczał ostatnie słowo.

– Wciągnęłaś w to także swoich pracowników? Sama? Pippe? Jestem

ostatnim człowiekiem w Londynie, który się o tym dowiaduje.

– Nie ostatnim. Sam i inni brali w tym udział z oporami.

– Bardzo dużymi. – Nina wyskoczyła jak filip z konopi.

Posy posłała jej wrogie spojrzenie. *Et tu, Nina?* A potem wróciła do Sebastiana. Teraz już się nie dąsał, ale ział gniewem. Dotarło do niej, że nigdy do tej pory nie widziała go tak wściekłego. Nie chciała oglądać go w tym momencie w takim stanie.

– Pippa nic nie wiedziała, a kiedy zaczęła coś podejrzewać, zmusiła mnie do wyjawienia prawdy. Powiedziała, że obojgu nam dobrze zrobi przedstawienie spornych kwestii. Tak więc naświetliłam ci, co się naprawdę dzieje, a ty to właśnie trawisz. Możemy rozwijać temat dalej? – zaproponowała z nadzieją. – A tak dla porządku, jest mi przykro. Naprawdę. Przepraszam.

– W bardzo dziwny sposób okazujesz, że jest ci przykro. – Każde jego słowo było jak kawałek lodu.

– Jest mi przykro. – Nie kłamała.

Nigdy nie chciała uciekać się do podstępu. I chociaż spodziewała się, że Sebastian będzie zły, nigdy sobie nie wyobrażała, że mogła zranić jego uczucia. Jego ego, dumę, owszem, ale nie delikatną materię, która się za tym kryła.

– Proszę, Sebastianie, pomyśl o tym na spokojnie. Od samego początku dość jasno mówiłam, że zamierzam otworzyć księgarnię romantyczną, ale, powtarzam, nie chciałeś słuchać. Wiem, że źle zrobiłam, ale udawałam, że zgadzam się z twoimi planami, bo bardzo potrzebowałam menedżera projektu, a nie byłoby mnie na kogoś takiego stać bez...

– Nie! Nie! Nie! – Sebastian obrócił się wokół swojej osi, a następnie przeszył powietrze palcem wskazującym. – Tym razem posunęłaś się za daleko, Posy! Zrobiłaś ze mnie głupca. Kompletnego głupca. A Lavinia była jeszcze większym głupcem, zostawiając ci księgarnię.

– Nie mieszaj do tego Lavinii! – Tym razem Posy krzyczała, wymierzając palec w Sebastiana. – I jak śmiesz mówić o niej w ten sposób?!

– Nie masz bladego pojęcia o tym, jak prowadzić firmę. Czy zdajesz sobie sprawę, jak komiczne są twoje plany dotyczące księgarni? I dlaczego nie poświęcałem im uwagi? Romanse! Śmiechu warte. Kiedy ty zaczniesz żyć w realnym świecie, Posy? Pora się obudzić. – Już nie krzyczał, nie wymachiwał rękami – wsunął je sztywno do kieszeni – i robił to, w czym zawsze był najlepszy: mówił bolesne rzeczy ostrym tonem. Były tym bardziej dotkliwe, bo rozmijały się z prawdą. Odzwierciedlały wszystkie jej wątpliwości. – To był ostatni raz, kiedy ci pomogłem – zakończył.

– Pomogłeś? Nazywasz to pomocą? Chyba oszalałeś! – wrzasnęła dogłębnie sfrustrowana Posy. – Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdybyś mnie słuchał! Ale wielki Sebastian Thorndyke uważa, że wie wszystko i ma prawo sponiewierać

wszystko, co stanie mu na drodze: moje uczucia, plany, księgarnię. To jest moja księgarnia, nie twoja! Kiedy to wreszcie zrozumiesz?

Mówiła jak rozdrażnione dziecko. Może dlatego właśnie w tym momencie zadrwił wrednie:

– Już niedługo. Jestem wykonawcą testamentu. Mam prawo weta...

– Nie masz – odparła, choć była świadoma, że stąpa po cienkim lodzie.

Musiała podpisać tak wiele formularzy, a prawnik Lavinii pytał, czy chciałaby, żeby jej prawnik przejrzał dokumenty. Niemniej była pewna, że Lavinia, droga, słodka Lavinia, nigdy by jej nie skrzywdziła. Dokładała najwyższych starań, by uważnie przeczytać wszystko, co miała podpisać, ale było tego tak dużo, roiło się tam od klauzul, a ona nie jadła śniadania, a przecież była już pora lunchu, gdy zostało ostatnich kilka stron, więc zrezygnowała z uważnej lektury.

– Blefujesz – powiedziała.

– Nie blefuję – zaprzeczył zimno. – Jeśli uznam, że przyszłość księgarni jest zagrożona, mogę przejąć nad nią kontrolę.

– Nie znasz się na sprzedaży książek! Nawet w najmniejszym stopniu nie przypomina ona handlu twoimi tandetnymi aplikacjami! I to nie ty będziesz decydował, czy księgarnia jest zagrożona. Brakuje ci odpowiednich kwalifikacji – protestowała żarliwie, podczas gdy lodowate czułki przerażenia, jak zwykle w takich sytuacjach, wędrowały jej po plecach w górę i w dół.

– Tobie również – odparował.

Stali tak w pustym sklepie, bo Nina i Verity schroniły się w biurze na zapleczu, a Greg i Dave uciekli w najdalsze zakamarki najodleglejszej bocznej sali i prowadzili przyciszonymi głosami rozmowę o podkładach pod farbę.

Poza tym było tak cicho, że Posy słyszała wyłącznie walenie własnego serca i urywany oddech Sebastiana, gdy patrzyli na siebie. Stali tak blisko, że prawie stykali się nosami.

– Nie możesz tego zrobić, Sebastianie. Bądź rozsądny ten jeden raz w życiu – powiedziała Posy. To były niewłaściwe słowa, bo błysk jego oczu nie przypominał tego, który towarzyszył ich zwyczajowym potyczkom.

Wzrok miał zimny i okrutny. Nie było w nim ani krzty rozbawienia. Odwrócił się od niej.

– Skontaktuje się z tobą mój prawnik – rzucił, po czym wyszedł z księgarni.

Zauroczona rozpustnikiem

Thorndyke leżał przy niej, aż zaczęło dnieć. Zabrał jej cnotę, godność, wszystko, co miała do zaoferowania, a w zamian uczynił z niej, z zalęknionej starej panny, kobietę dojrzałą i gotową oddawać się raz po raz.

Leżeli teraz bok w bok, jego wspaniałe ciało było jak marmur wyrzeźbiony dłońmi samego Michała Anioła, i wsłuchiwali się w odgłosy świadczące o tym, że dom budził się do życia.

– Muszę cię zostawić, panno Morland – powiedział Thorndyke głosem zachrypłym po namiętnej nocy. – Ufam, że moja atencja panią... zadowolila.

Posy się uśmiechnęła, chociaż nie miała powodów do uśmiechu, skoro ona, niezamężna kobieta, na której wątłych barkach ciążyła wielka odpowiedzialność, przyjęła w swoim łóżu najbardziej skandalicznego rozpustnika. Bo w końcu go przyjęła, nie tylko ustami i zdradliwymi kończynami, ale też entuzjastycznymi westchnieniami i gardłowymi jękami zachęcającymi go do działania. Jej reputacja była jej jedyną walutą, bo nie miała monet, a teraz straciła także i ją.

Mimo to nadal się uśmiechała.

– Milordzie, od kiedy to baczy pan na to, co mnie zadowala?

– Słuszna uwaga, panno Morland – odparł Thorndyke, a jego oczy były ciężkie i ospałe. (*Uwaga: Czy oczy mogą być ciężkie? I ospałe? Czy nie wyglądałby, jakby był wykończony?*) – Nie jestem draniem myślącym wyłącznie o swojej przyjemności. Mam nadzieję, że spełniłem pani oczekiwania? Że pani nie rozczarowałem?

Prawdę powiedziawszy, gdy Thorndyke zapoznawał ją ze sztuką uprawiania miłości, był najczulszym, najuprzejmiejszym mężczyzną, ale gdy słońce przedarło się przez story (Posy pospiesznie zaciągnęła je w nocy, kiedy Thorndyke zaczął się rozbierać), magia, której zaznali przy migotliwym świetle świec, zaczęła być już tylko mglistym wspomnieniem.

– Tym razem mnie pan nie zawiódł, o czym dobrze pan wie. Ale szlachta, cały Londyn wie, że korzysta pan z przyjemności wszędzie, gdzie ją pan znajdzie, po czym przerzuca się na nową ofiarę – stwierdziła Posy ze smutkiem, chociaż wiedziała, że szaleństwem byłoby oczekiwać po Thorndyke'u czegoś więcej. A już na pewno nie jego serca.

– Czy pani powab jest wart pięćdziesięciu gwinei? – zapytał Thorndyke i nagle jego oczy stały się zimne i twarde jak brylanty. Z pewnością posiadał ich mnóstwo. – Nie sądzę.

– Sir, o czym pan mówi? – Posy pospiesznie zakryła ciało, które Thorndyke wielbił przez wiele godzin, ale jego dłonie zacisnęły się na jej nadgarstkach. – Czy byłam dla pana tylko igraszką?

– Owszem! I znudziła mi się pani – rzucił z okrutnym śmiechem. – Założyłem się o dziesięć gwinei z sir Piersem Brocklehurstem, że panią posiadę. Moja droga, proszę wygładzić te ściągnięte brwi. Nie jestem kompletnym potworem. Zdejmuję z pani długu dziesięć gwinei. – Odepchnął Posy od siebie i podniósł się z łóżka, a ona skuliła się pośród zmiętej pościeli będącej świadkiem jej upadku. – Być może Piers zechce spłacić resztę w podziękowaniu za pani względy, ale obawiam się, że nie. Woli świeższe kwiatki.

– Jak mógł mi pan to zrobić? Po tym, co wspólnie przeżyliśmy? Po tak intymnym zbliżeniu? I złożonych obietnicach?

– Niczego pani nie obiecywałem, panno Morland. – Thorndyke uśmiechał się szyderczo, kiedy się ubierał powoli, jakby czuł się w pełni komfortowo. – Jedyną obietnicę złożyłem sobie przed laty. Przrzekłem, że żadna kobieta nie będzie mnie traktowała tak, jak pani od zawsze to czyniła, z pogardą i przekłątą wyższością, jakbym to ja był jakimś ulicznikiem, a nie odwrotnie. Gdyby była pani mężczyzną, wyzwałbym panią na pojedynek za pani bezczelność i brak szacunku, ale nie jest pani mężczyzną, więc poszukałem najlepszej drogi zemsty z możliwych.

– Ty łajdaku! Łotrze! Gdybym była mężczyzną, wydarłabym ci mózg gołymi rękami! – Posy podniosła się na kolana, oderwała spojrzenie od okrutnie wykrzywionych ust Thorndyke’a i zauważyła szklaneczkę stojącą na szafce nocnej. Chwyciła ją i cisnęła w jego przekłątą twarz.

Thorndyke chwycił szklaneczkę jedną ręką.

– To wszystko, na co panią stać? Jakże żalosną jest pani kobietą! – Zaśmiał się bezlitośnie. – Muszę zmykać. Oddalić się w czystsze rejony.

– Niech pan idzie! – krzyknęła Posy. – I niech sam Szatan depcze panu po piętach!

Thorndyke przerwał wiązanie fularu – jakże Posy żałowała, że to nie była garota.

– Domyślam się, że pani pozna piekło lepiej ode mnie, bo czeka panią więzienie dla dłużników, jeśli nie spłaci pani długu. – Pokłonił się kpiarsko. – A teraz muszę panią pożegnać, madam – rzekł i wyskoczył przez okno, w chwili gdy Mała Sophie zapukała do drzwi.

Wdniu po ich ostrej, nieco spektakularnej, bo z udziałem świadków kłótni, Posy miała pewną nadzieję, a właściwie oczekiwanie, że Sebastian wpadnie do księgarni i będzie zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało. „Och, Morland, nasłałem na ciebie wszelakich paskudników z palestry”, rzuci przeciągle.

Nawet chętnie by posłuchała jego monologowania o The Bloody Dagger. Ale on milczał jak zakłęty. Jego nieobecność była wręcz namacalna. Ostatnimi czasy często tu zaglądał, w zasadzie prawie codziennie. A teraz po prostu go nie było. Prawdopodobnie zbierał armię drogich prawników, by przejąć kontrolę nad księgarnią i wyrzucić ją i Sama. Nawet nie mogła o tym myśleć.

Sam nie wydawał się w ogóle przejmować ich niepewną sytuacją. Kiedy Sophie wpadła po wypłatę, Nina opowiedziała jej o kłótni, ta zaś opowiedziała o tym Samowi, który bardziej niż losem księgarni przejął się tym, że Sebastian mógłby przerwać jego praktyki.

„Sebastian jest w okropnym nastroju”, oznajmił następnego dnia. „Zamknął się w swoim gabinecie, a kiedy wychodzi, wszystko jest nie tak, od smaku kawy, po najnowszą aplikację, nad jaką pracuje. Mówiłem ci, że źle robisz, okłamując go”, dodał obłudnie, co było z jego strony trochę śmieszne, zważywszy na fakt, że regularnie kłamał na temat swoich zajęć. Niemniej Posy wiedziała, że miał rację.

Wysłała e-mail do Pippy: „Próbowałam przedstawić kwestię Sebastianowi, ale poszło mi bardzo, potwornie źle. Jest wściekły. Ja również jestem wściekła, ale też jest mi przykro, że pozwoliłam sprawie zajść tak daleko. Wiem, że postawiłam cię w niezręcznej sytuacji, ale czy mogłabyś spróbować przedstawić mój punkt widzenia?”.

Na nic się to zdało. Dostała automatyczną odpowiedź z informacją, że Pippa nie odpowiada na wiadomości, bo jest w Vancouver i wchodzi w skład globalnego zespołu doradców, który analizuje temat przyszłych globalnych zespołów doradców.

Posy nie miała zbyt dużo czasu na martwienie się relacjami z Sebastianem, bo jej życie również było intensywne. Jej dni składały się głównie ze spotkań z przedstawicielami handlowymi, publicystami, sprzedawcami i redaktorami. Powinno ją to ekscytować, bo nigdy wcześniej nie chodziła na takie spotkania, ale jej nie ekscytowało. Nic a nic. Szczególnie spotkanie z doradcą biznesowym w banku – popatrzył złym okiem na drobiazgowo przewidywania Verity dotyczące płynności finansowej i powiedział im, że jeśli sytuacja się utrzyma, firma nie przetrwa pół roku, po czym zapytał, czy chciałyby zwiększyć limit na koncie.

Była połowa kwietnia. Niebo nad Bloomsbury miało wspaniałe odcień blado-zielonkawo-niebieski, a drzewa rosnące na obrzeżach placów zakwitły na

biało i różowo, ale dla Posy świat był szary i nijaki, jak kilka dni po śmierci Lavinii.

Miała takie samo poczucie nadciągającej katastrofy, zagrożenia i wydawało się jej, że wszystkie jej przedsięwzięcia są skazane na porażkę. Sam wrócił właśnie z Walii, gdzie spędził z dziadkami Iwią część ferii wielkanocnych, żeby móc ich doprowadzać do szału, zaczynając każde zdanie od: „No tak, ale Sebastian twierdzi...”. Posy wyobrażała sobie, że bez konieczności gotowania i troszczenia się o Sama bez trudu robi wszystko, co powinna zrobić. A mimo to nie udało się jej zrobić nawet połowy.

Starła się ignorować nowy, niepokojący głos w głowie. Podpowiadał jej jasno i wyraźnie, że pomieszczenia nie będą gotowe do otwarcia Happy Ever After za nieco ponad dwa tygodnie. Potem zostały dwa, tydzień i sześć dni... Odliczanie ruszyło, zegar tykał, tyle jeszcze było do zrobienia, a Posy nawet nie zaczęła malowania...

Pomna rozmowy Grega i Dave'a, którą podsłuchiwała, roztropnie przeprowadziła rozeznanie w internecie i potwierdziła, że półki należy przed malowaniem potraktować farbą podkładową. Nigdy nie zastanawiała się, ile mają półek, a tym bardziej, ile podkładu będzie potrzebne, żeby je pomalować. Potem musiała czekać, aż każda wyschnie, żeby móc zacząć malowanie. Naturalnie nie pomyślała, żeby kupić podkład szybko schnący. Sebastian miał rację: komiczna kobieta niepotrafiąca niczego zrobić, jak należy.

Była też sprawa starych witryn. Kupiła je na eBayu, mimo że Verity twierdziła, że ich na to nie stać. Teraz okazało się, że jakimś cudem zniknęły w drodze, mknąc po autostradzie M1.

Trzeba też było pomalować księgarnię od frontu, zanim będzie mógł przyjechać człowiek od szyldu. No i było jeszcze nieskończenie wiele stojących wszędzie, jak okiem sięgnąć, pudeł z książkami. Książki czekały, aż zostaną ułożone na pustych półkach, które też czekały, aż zostaną pomalowane, a przedtem wyschnie na nich podkład.

Nina i Verity pomagały na tyle, na ile mogły. Kryzys był tak poważny, że Verity zgodziła się nawet odbierać telefon, a Nina altruistycznie zrezygnowała z sukienek i przychodziła do pracy w dzinsach i koszulkach („jak ktoś normalny”, rzuciła ponuro), żeby móc pomagać przy malowaniu, gdy Posy była wreszcie gotowa otworzyć pierwszą puszkę szarej farby.

– Nie wiem, dlaczego się tak staramy – stwierdziła, kiedy razem z Niną zaczęły malować półki w najdalszej sali po lewej stronie. – Sebastian może tu wparować każdego dnia z nakazem eksmisji i to wszystko pójdzie na marne.

– Nie robi tego – powiedziała Nina, chociaż nie wydawała się zbyt przekonana. Czego tak naprawdę Sebastian życzyłby sobie dla księgarni?

– Nie będziemy gotowi. – Zdanie wypowiedziane na głos przez Posy

brzmiało o wiele gorzej niż wtedy, gdy było pierwszą myślą przychodzącą jej do głowy po przebudzeniu i ostatnią, jaką się martwiła, zanim każdej nocy odpływała wreszcie w sen. – Nie wiem, jak mielibyśmy zrobić wszystko, co zostało do zrobienia. Mamy tygodniowe opóźnienie.

– Poradzimy sobie. Będziemy pracować do późna. W razie konieczności mogę nocować na twojej kanapie. A poza tym, kto by potrzebował snu? – Nina uniosła swój wałek malarski, rozchlapując wokół szarą farbę. – Sen jest dobry dla ofiar losu!

Następnego dnia wywiad – Posy udzieliła go czasopismu „The Bookseller” – trafił do kiosków.

I wszystko stało się bardziej realne. I bardziej przerażające. Przed kilkoma tygodniami doszli do punktu, od którego nie było już odwrotu. Teraz byli na kolizyjnym kursie z porażką. Ujrzenie w druku opisu swoich planów, marzeń sprawiło, że Posy poczuła się tak, jakby pędziła w kosmosie bez możliwości złapania się, przytrzymania czegoś konkretnego.

ŚWIEŻA PORCJA MIŁOŚCI

W SYMBOLICZNEJ DLA LONDYNU KSIĘGARNI

W Bookends w dzielnicy Bloomsbury, księgarni uwielbianej przez bibliofilów stolicy, czuć w powietrzu miłość.

Od 7 maja księgarnia założona w 1912 roku przez lady Agathę Drysdale, sufrażystkę i propagatorkę literatury, zacznie funkcjonować jako Happy Ever After, „miejsce, w którym będzie można w pełni zaspokoić apetyt na romanse”, jak mówi Posy Morland. Przejęła tę księgarnię po śmierci Lavinii Thorndyke, córki Agathy, charyzmatycznej właścicielki Bookends, która odeszła w lutym tego roku.

Wielbicielka romansów z epoki regencji, a w szczególności powieści Georgette Heyer, Posy nadzoruje zmianę wystroju sklepu. Rozmieszczenie książek w sławnych ogromnych salach będzie teraz bardziej przejrzyste i czytelnicy z łatwością znajdą to, czego szukają, czy będzie to Jane Austen lub Jackie Collins, literatura młodzieżowa, czy erotyka. Happy Ever After zaistnieje też bardziej znacząco w internecie i będzie sprzedawać wiele ekskluzywnych przedmiotów opatrzonych jej logo, takich jak torby na zakupy, papeteria i robione na specjalne zamówienie aromatyzowane świece. Dzień otwarcia księgarni wyznaczy początek tygodniowego Festiwalu Romansów, który będzie obejmował spotkania z autorami, podwieczorek z udziałem blogerów i przyjęcie z szampanem. Przyległa do księgarni herbaciarnia, która była nieczynna od kilku lat, również zostanie otwarta przed końcem lata.

„Największa sztuka i literatura są inspirowane miłością. Uważam, że w trudnych czasach nie ma lepszego lekarstwa niż lektura powieści, która gwarantuje szczęśliwe zakończenie”, mówi Posy Morland. „Mimo że księgarnia

zmieni nazwę, ma innego właściciela i znajdzie się w niej inny rodzaj literatury, nadal uważam, że jest to firma rodzinna. Dlatego też cieszę się, że Sebastian, wnuk Lavinii (Sebastian Thorndyke, przedsiębiorca internetowy i twórca HookUpp), jest zaangażowany w całe przedsięwzięcie. Odegrał kluczową rolę w tworzeniu strony internetowej, przy udziale mojego brata Sama.

Dzięki Happy Ever After przetrwa etos Bookends; na stronach książek, które kochamy najbardziej, znajdujemy naszych najlepszych przyjaciół i to, co jest w nas najlepsze”.

Artykuł miał bardzo pozytywny wydźwięk, aczkolwiek Posy wołałaby, żeby go nie opublikowano. Mogłaby też żyć spokojnie bez zdjęcia. Uśmiechała się na nim szeroko w koszulce z logo Happy Ever After, takiej samej jak te, w jakie kazała się ubrać pracownikom, nawet Ninie, która była tym bardzo zdegustowana i bała się o to, jak wpłynie to na jej image dziewczyny z kalendarza z lat pięćdziesiątych.

W chwili gdy tekst trafił do sieci, Posy zasypała lawina e-maili i telefonów od redaktorów, blogerów, przyjaciół pracujących w innych księgarniach, a nawet luminarzy literatury, na których do tej pory gapiała się wyłącznie z daleka na imprezach branżowych. Ani jedna osoba nie oskarżyła jej o bezczeszczenie pamięci Bookends kiczowatymi romansidłami. „Wiem, że Lavinia byłaby z ciebie bardzo, bardzo dumna, moja droga”, napisała jedna z przyjaciółek Lavinii, *grande dame* światka wydawniczego. „Nie mogę się doczekać, by odwiedzić Happy Ever After i kupić wnuczce jej pierwszą Georgette Hayer”.

To powinno dodać jej skrzydeł. Powinno obudzić w niej jej wewnętrzną Pippę i przypomnieć, że ci, „którzy rezygnują, nigdy nie wygrywają, a wygrani nigdy nie rezygnują”. Była to winna duchowi Bookends, pamięci Lavinii i rodziców. Ale tak się nie stało.

Było na to już za późno i trzeba było zmierzyć się z rzeczywistością. Posy wyszła z biura na zapleczu, podeszła do drzwi, zamknęła je lodowatymi dłońmi i przrzuciła tabliczkę, by pokazywała napis „Zamknięte”.

Tom stał za ladą.

– Jest dopiero wpół do piątej – zauważył. – Nie ma zbyt dużego ruchu i zostało nam niewiele towaru. Mam się złapać za wałek do malowania?

Posy pokręciła głową. Starła się powstrzymać łzy. Odwróciła się lekko, żeby nie mógł dostrzec jej mokrych policzków.

– Nie. Robimy zebranie na kanapach za pięć minut.

Wystarczyła im niecała minuta, żeby stawili się wszyscy z poważnymi minami. Posy ukradkowo ocierała twarz chusteczką.

– Co jest, szefowo? – zapytała Nina. – Jeśli chcesz, żebym znowu pracowała do późna, nie ma sprawy. Miałam się spotkać z przypadkowym gościem na drinka, ale mogę odwołać. Bez najmniejszego problemu. Naprawdę.

Posy znowu pokręciła głową. Tym razem postanowiła za wszelką cenę zapanować nad łzami.

– Nie musisz pracować do późna. Nikt z was nie musi, bo nawet gdybyście to zrobili, nie uda nam się zdążyć z otwarciem. Nie damy... Nie damy rady. – Czuła ucisk w gardle, głowa i serce pulsowały w jednakowym rytmie i piekły ją oczy, bo łzy wcale nie były tak daleko. Oszacowała, że zaleje się nimi za niecałe dwie minuty. – Wielkie otwarcie... W poniedziałek nic się nie wydarzy. – Głos jej zadrżał przy ostatnim słowie.

– Ale musi – bąknęła Verity. – Mamy umówione spotkania na cały tydzień, sytuacja finansowa jest napięta do granic możliwości...

– Wiem, ale jest piątkowe popołudnie. Nawet gdybyśmy pracowali bez przerwy przez cały weekend, nie zdołamy skończyć. Nie chodzi tylko o malowanie. Nawet nie zaczęliśmy prac na zewnątrz. Już dwukrotnie musiałam przekładać wizytę człowieka od szyldu. Nie zrobiliśmy inwentaryzacji nowych pozycji, nie mówiąc o wystawieniu ich na półki. Los gablot nadal pozostaje nieznany. To jest chaos. Jesteśmy w proszku. Poza tym, jakie to wszystko ma znaczenie, jeśli Sebastian cholerny Thorndyke może tu wparować w każdej chwili i zabrać nam księgarnię?

– Może mogłabyś się spotkać z prawnikiem – zasugerował Tom.

Jakby Posy o tym nie myślała! Wpadło jej to do głowy, ale prawnik, na jakiego byłoby ją stać, nie mógłby się równać z legionem wytrawnych mecenasów, których Sebastian na pewno miał do dyspozycji.

– Możemy wyszykować główną salę, a potem wykańczać kolejne, jedna po drugiej – podsunęła Nina słabym głosem, bo wszyscy wiedzieli, że jest to kiepskie rozwiązanie.

– Przepraszam. Zawiodłam was wszystkich. Jestem okropną szefową. Nie powinnam się nigdy zgadzać na przejęcie księgarni.

Posy nie powiedziała nic więcej, nie tylko dlatego, że nagle rozplakała się tak bardzo, że nie mogła mówić, ale też dlatego, że wszyscy ją uścisnęli. Siedziała przyciśnięta do biustu Niny – na pewno robił się mokry od łez wylewanych niekontrolowanie – z głową opartą na barku Toma, a Verity, która nie lubiła się przytulać, poklepywała ją po plecach i powtarzała:

– Cii, cii.

Posy nalegała, żeby wszyscy sobie poszli. Nie miała nic do roboty, a Sam włączył się po Camden z kolegami ze szkoły i wróci do domu dopiero wtedy, gdy skończą mu się pieniądze i zgłodnieje, więc teraz siedziała sama w pustej księgarni.

Bookends. Zawsze czuła się tutaj najszcześliwsza. To była jej bezpieczna przystań. A teraz uroczy, kojarzący się z domem zapach książek zastąpił przejmujący, drażniący gardło odór świeżej farby. Półki były puste. W kątach i zakamarkach stały pudła z książkami i papeterią.

„Zawsze niszczysz to, co kochasz”, przeczytała kiedyś. Było to takie prawdziwe. W dążeniu do przekształcenia Bookends w coś nowego zniszczyła ducha tego miejsca; tę wyjątkową atmosferę, która sprawiała, że kiedy przekraczała próg, od razu czuła się jak u siebie.

A to nie były wszystkie straty.

Nie mogła uwierzyć, jak bardzo tęskniła za kimś, kto przecież na ogół był dla niej jak tkwiący w boku cierń. Cierń w postaci Thorndyke’a. Nie mogła uwierzyć, że dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak jej go brakowało...

Przestraszyła się niemal śmiertelnie, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Zobaczyła wysoką sylwetkę i serce jej podskoczyło, a potem się uspokoiło.

To był tylko Piers Brocklehurst. Ostatnia osoba, którą chciała oglądać.

Otworzyła drzwi.

– Niny nie ma – powiedziała na powitanie. – Poza tym wydawało mi się, że cię rzuciła.

Piers uśmiechnął się przebiegle. Nic zaskakującego. Przecież był przebiegły z natury.

– Nie przyszedłem do Niny. Jestem tu w interesach.

Posy przyglądała się jego mokasynom od Gucciego. W mężczyźnie noszącym buty bez skarpetek było coś, co ją odrzucało. Jego słowa wyrwały ją z zadumy, spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Sądziłam, że ty i Sebastian daliście sobie spokój.

Uśmiech Piersa nabrał tak złowrogiego wyrazu, że powinno mu towarzyszyć ostrzeżenie, jak przed brutalnymi programami w telewizji.

– Nie ująłbym tego w ten sposób. To właśnie przez Sebastiana tu jestem.

Było źle, zrobiło się gorzej, a teraz wręcz katastrofalnie.

– Przysłał cię Sebastian? Nie wierzę!

Posy spodziewała się nakazu eksmisji od prawników Sebastiana. Lub, co gorsza, bandy mięśniaków, którzy mieli wyrzucić ją i Sama, a potem wymienić zamki i zabić lokal deskami.

Żywiła płochą nadzieję, że pojawi się osobiście i będzie mogła spróbować przemówić mu do rozsądku. Nie, żeby on i rozsądek byli za pan brat – pewnie dlatego uznał, że może przysłać tu Piersa, żeby ten odwalił za niego brudną robotę.

– Ten człowiek jest nieznośny! – wykrzyknęła Posy. – Nawet nie potrafi osobiście przekazać złych wieści.

Zazwyczaj zadowolony z siebie Piers przez ułamek sekundy miał skonsternowany wyraz twarzy, ale potem wzruszył ramionami.

– Thorndyke zawsze był mocno podejrzany.

– Spodziewałabym się po nim, mimo wszystko, czegoś lepszego – stwierdziła Posy, bo w głębi duszy czuła, że Sebastian sobie odpuści. Dostrzeże błąd w swoim arbitralnym postępowaniu. To by było na tyle w kwestii przeczuć!

– Posłuchaj, wiem, że to jest okropnie niezręczne, ale czy mógłbym wejść? Zrobić kilka pomiarów? – Piers był już w środku i przeciskał się obok Posy.
– Prawie nie dostrzeżesz mojej obecności.

Posy stała bez ruchu, zaskoczona, a on minął ladę i wszedł do biura.

– Oj! – zawołała za nim bez przekonania, a potem postanowiła... się nie odzywać.

Niech Piers używa tej swojej miarki. Jakie znaczenie miała długość lub szerokość pomieszczeń, skoro zamierzali zburzyć cały budynek.

Czy nie był przypadkiem na liście zabytków? I dlaczego pozwalała, by to tak przebiegało? Zezwalała na to, by zabrano jej dom, źródło utrzymania i miejsce, z którym wiązały się jej najlepsze wspomnienia dotyczące rodziców i Lavinii...

Uznała, że Lavinia nigdy by czegoś takiego nie tolerowała. Zerknęła na zdjęcie jej i Perry'ego stojące na środkowym stole. Rodzice również by na to nie pozwolili. Jeśli ona na to teraz przyzwoli, nie zrobi nic, żeby Sebastian jej nie zdeptał, to zawiedzie ich wszystkich. Zbecześci ich pamięć. Boże, jak bardzo by się jej wstydziła, gdyby ją teraz widzieli. Jak bardzo by byli rozczarowani tym, że pozwoliła, żeby pokonał ją taki drobiazg jak kilka niepomalowanych półek.

Od dłuższego czasu była tak przygnębiona, że teraz z zaskoczeniem odkryła, że nagle czuje coś zupełnie innego. Zaciśnęła pięści. Poczowała determinację i przypływ energii.

Nadal mieli szansę otworzyć księgarnię w poniedziałek. Jeśli Posy i reszta pracowników będą harować jak woły przez cały weekend, uda im się wykończyć główną salę, być może też te po prawej stronie, i oddzielić zasłoną lewą, z herbaciarnią na końcu.

To nie będzie wielkie otwarcie z przytupem, jakie sobie wyobrażała, ale przecież będzie. A jeśli chodzi o cholernego Thorndyke'a, nie odbierze jej księgarni. Posy zdecydowanie pokręciła głową. Udzieli kolejnego wywiadu dla „The Bookseller” i go potępi. Zmobilizuje cały literacki Londyn, żeby stanął po jej stronie. Złoży petycję, zainicjuje kampanię na rzecz tego, żeby księgarnia pozostała w rękach kobiety, która ją kocha.

A jeśli dojdzie do najgorszego, odwoła się do ducha pierwszej właścicielki, czcigodnej Agathy, i przykuje się do drzwi wejściowych jak prawdziwa sufrażystka.

Najpierw jednak musi przygotować księgarnię do poniedziałkowego otwarcia.

– Piers?

Gdy tylko wypowiedziała jego imię, natychmiast wystawił głowę zza łuku po prawej stronie.

– Co jest? – Ściągnął brwi, aż utworzyły jedną linię. – Bardzo się zarumieniłaś. Jesteś w szoku? Pora się dowiedzieć, jaki Thorndyke jest naprawdę.

Posy mogłaby przysiąc, że wiedziała, jaki jest Sebastian. Że pod tą fanfaronadą i brawurą nie był taki zły, tylko po prostu bardzo, bardzo irytujący. I czy Nina nie powiedziała, że Piers jest nie tyle niemiły, ile raczej zepsuty i cwany? Kiedy przypomniła sobie jej dosadny opis Piersa, z którym była na dwóch randkach, nagle jego uśmiech wydał jej się bardziej chytry, a jego zaczesane do tyłu włosy i martwe oczy zdecydowanie nadały mu wygląd komiksowego złoczyńcy. Poczowała dreszcz strachu. A potem przypomniła sobie tę nonsensowną sprawę, którą nigdy się nie zajęła, a mianowicie, że szukał na nią jakiegoś „haka”...

Odgoniła dreszcz strachu. Może Verity nie czułaby się na siłach poradzić sobie z tym facetem, ale ona da radę!

– Musisz wyjść – odezwała się stanowczo. – Nie obchodzi mnie, co mówi Sebastian. Nie ustąpię. Bookends zacznie w poniedziałek rano funkcjonować jako Happy Ever After, nawet jeśli miałabym to przypłacić życiem.

– Bez urazy, ale nic nie wskazuje na to, że będziecie gotowi otworzyć księgarnię w poniedziałek – zauważył Piers łagodnie.

Posy machnęła lekceważąco ręką.

– Oczywiście, że będziemy! – oparła dłonie na biodrach. – Nie chcę być nieuprzejma, ale mam mnóstwo roboty i obawiam się, że będę musiała cię wykopać. – Miała nadzieję, że uśmiech zrównoważy cięty ton, chociaż jej na tym zaledwie nie zależało.

Ruszyła w stronę drzwi. Piers poszedł za nią.

– Rozumiem – powiedział. – Naprawdę. To dobrze, że postawisz się Thorndyke’owi. Najwyższa pora, żeby ktoś to zrobił.

– Wiem! – zgodziła się z nim Posy zdumionym głosem, bo nigdy by nie pomyślała, że Piers okaże się jej sprzymierzeńcem. Niemniej zamierzała wyprowadzić go z księgarni i zadbać o to, żeby poszedł sobie w swoją stronę. – Jest takim tyranem! Biega jak wariat, wydaje rozkazy, nigdy nie słucha tego, co inni mają do powiedzenia. Za kogo on się uważa? – dodała.

– I te jego pedalskie garnitury – prychnął Piers. – Nie wiem, co kobiety w nim widzą.

– Ja nic!

– Ty masz klasę, Posy. Nie tak jak Nina. Kręci tylko tyłkiem.

A tak dobrze im się rozmawiało. Posy posłała Piersowi swoje najbardziej miażdżące spojrzenie.

– Okropnie jest powiedzieć coś takiego o jakiegokolwiek kobiecie, ale o mojej najlepszej...

– Co tam jest? – Przerwał jej Piers.

Posy poczuła lekkie ukłucie, gdy pomyślała o innej osobie, która nigdy jej nie słuchała. Piers wskazywał na właz zabezpieczony podwójnymi, zniszczonymi

drewnianymi drzwiami, znajdujący się przed wielkimi oknami wykuszowymi.

– Schodzi się tędy do piwnicy?

– Słucham? – Posy spojrzała w lewo. – To jest schowek na węgiel. Nie! Nie otwieraj tych drzwi. Nie ma tam niczego ciekawego. Piers, proszę! Prosiłam, żebyś nie otwierał! Dlaczego mężczyźni nigdy nie słuchają?

Piers otworzył drzwi i zaglądał w czarną otchłań schowka na węgiel.

– Coś tam jest.

Posy się wzdrygnęła.

– Tak, pająki. Zamknij te drzwi.

– Co to stoi tam w rogu? Coś błyszczącego...

Wbrew zdrowemu rozsądkowi podeszła bliżej, żeby zerknąć w ciemność.

– Pewnie jakaś stara witryna. Jeszcze z czasów... Aaaaa!

Nagle pchnięcie i z rękami wyciągniętymi przed siebie Posy wpadła w czarną czeluść. Wylądowała na dłoniach i kolanach, bez tchu. Miała kurz między palcami, pod paznokciami, w ustach. Kasłała gorączkowo, a po twarzy i włosach muskały ją pajęczyny. Niezgrabnie odwróciła się do tyłu i próbowała wstać, ale zanim zdążyła zapytać Piersa, co się dzieje, ujrzała przelotnie jego triumfalną minę i drzwi się zatrzasnęły.

– Wypuść mnie! – krzyknęła, a jej słowa odbiły się echem. – To nie jest śmieszne, Piers!

Nie było odpowiedzi.

Kiedy poprzednio została zamknięta w schowku na węgiel, który otwierało się wyłącznie od zewnątrz, była na tyle mała, że mogła w nim stać, ale teraz była na to zbyt wysoka. W najlepszym razie mogła przykucnąć przygarbiona. To była dziura – nawet nie mogła pretendować do miana pomieszczenia lub piwnicy – mała podziemna komora, gdzie przechowywano węgiel, a ostatnio pudła z rupieciami, z którymi Posy nie miała co zrobić.

Powietrze było zimne i wilgotne, chociaż nie było go zbyt wiele. Posy usiadła z nogami wyciągniętymi przed siebie. Niczego nie widziała, ale pieczenie i kłucie uświadomiły jej, że zdarła sobie wewnątrz dłoni i kolana, i miała podarte dżinsy. Istniało też niewielkie prawdopodobieństwo, że za kilka minut zabraknie jej tlenu.

Wtem poczuła, jak coś przepęzło jej po dłoni opartej na podłodze. Coś oślizgłego i pająkowatego. Kiedy natężyła słuch, była pewna, że usłyszała stukanie pazurków. Szczurzych pazurków. Krzyknęła. To był słaby, piskliwy krzyk, bo brakowało jej tchu.

Boże! Nawet jeśli nie udusi się tutaj, pożrą ją żywcem pająki i szczury. Potem ktoś za kilka dni znajdzie jej zakrwawione, obgryzione zwłoki. Być może szczury poużywają sobie na tyle, że trzeba będzie ją identyfikować na podstawie karty od dentysty. Zacisnęła oczy tak mocno, że zobaczyła roztańczone gwiazdy,

a potem wyobraziła sobie przygnębiające sceny, jakie ujrzą ci, którzy otworzą drzwi.

Ohydne odkrycie. Specjaliści medycyny sądowej zbiorą kupkę kości ogryzionych przez szczury – bo tylko tyle zostanie z osoby będącej niegdyś Posy Morland. Pants i Mała Sophie będą musieli przytrzymać Sama próbującego objąć to, co zostało z jego ukochanej siostry. Nina i Verity będą się obejmowały, szlochając. Tom, załamany, będzie się bujał w przód i w tył. Sebastian odziany na czarno będzie miał minę srogą i bezwzględną, i poprzysięgnie pomścić jej śmierć.

Gwiazdy odplynęły, kiedy pokręciła głową z niedowierzaniem. Co było z nią nie tak? To wszystko przez *Zauroczonego rozpustnika*. Zrobiła się taka melodramatyczna. Nikt, nie wspominając już o Sebastianie, nie będzie musiał pomścić jej śmierci.

Bo Posy zamierzała żyć. To nie był dzień, w którym umrze pogryziona przez szczury. Albo z powodu braku tlenu. Miała zbyt wiele rzeczy do zrobienia.

Oczy zdążyły przywyknąć do ciemności. Rozróżniała niewyraźne kształty. Jej wzrok spoczął na starym taborecie, który trafił do schowka po jednym z bynajmniej nie ostatnich skoków wzrostu Sama. Miał metalowe nogi. Będzie się nadawał.

Zebrała się w sobie, pomodliła, żeby nie znaleźć się nos w nos ze szczurem, wyprostowała na tyle, na ile mogła, i pochyliwszy się w stronę rogu, chwyciła taboret i szybko wróciła w pobliże drzwi. Po drugiej stronie nie było oznak życia. Nie było słycać nawet echa drwiącego śmiechu Piersa.

– Wypuść mnie! – spróbowała jeszcze raz, ale jego albo od dawna nie było, albo Bóg wie, co robił w księgarni.

Tom opowiedział jej kiedyś radośnie o znajdującym się na liście zabytków pubie w Oxfordzie, który spłonął doszczętnie podpalony przez dewelopera zamierzającego postawić na jego miejscu blok mieszkalny. Rada miejska odrzuciła wcześniej jego wniosek.

– Masz mnie w tej chwili wypuścić!

Tyle drewna! Tyle książek! Księgarnia spłonie doszczętnie w ciągu kilku sekund.

Wzięła głęboki wdech, zignorowała ból dłoni i kolan, wykrzesła z siebie resztę sił i uderzyła taboret w drzwi tak mocno, jak tylko mogła. Ani drgnęły, bez względu na to, jak mocno i często w nie uderzała. W końcu musiała odstawić taboret, żeby złapać oddech i odzyskać czucie w ramionach. Rozciągała obolałe kończyny, kiedy drzwi nagle otworzyły się gwałtownie. Mrugała szybko, bo światło sprawiło, że łzawiły jej oczy. Zobaczyła znajomą twarz.

– Morland! Dzięki Bogu nic ci nie jest!

Sebastian! – krzyknęła Posy. – Co ty tu robisz?

– A na co to wygląda? – burknął i podał jej władczo dłoń. – Wychodź. Nie mam wolnego całego dnia.

Doprawdy, Posy poradziłaby sobie bez jego pomocy. Udałoby się jej wyjść z opresji, ale chwyciła go za rękę i pozwoliła, żeby ją wyciągnął ze schowka na świeże powietrze. Wydała przy tym pozbawione wdzięku stęknienie, jakby była jakimś ho-honiem³³.

– Jak mogłeś? – zapytała, kiedy stanęła na cudownym bruku Rochester Mews. – Jak mogłeś nasłać na mnie tego złoczyńcę, żeby odwalił za ciebie brudną robotę?!

– Nikogo na ciebie nie nasyłałem w żadnym celu!

– To co Piers tutaj robił?

Usłyszeli głośne łupnięcie dobiegające z wnętrza księgarni i kiedy się odwrócili, zobaczyli wysoką jak tsunami falę szarej farby uderzającą w okno, jakby cisnęło ją rozwścieczone morze, a następnie spływającą po szybie. Nagle przestało być widać to, co się działo w środku.

– Co do diabła?

– Co do zakochanego diabła³⁴?

Posy zamknęła oczy, bo nie mogła na to patrzeć. Otworzyła je znowu i stwierdziła, że to nie był jakiś senny koszmar. To się naprawdę działo. Przerazona podniosła ręce do twarzy.

– Moja księgarnia! Zniszczona! Dlaczego on robi coś takiego?

– Coś mi się zdaje, że wiem dlaczego! – rzucił Sebastian, a twarz miał niemal tak samo szarą jak farba, która spływała po szybie i zbierała się kałużą na podłodze. – Nie martw się, Morland, zabiję go!

Z tymi słowami wpadł do księgarni. Posy patrzyła za nim. Wiedziała, że jej księgarnia jest zniszczona, ale nie miała pojęcia, w jakim stopniu. Ucierpiało nie tylko okno. Farba była wszędzie, z wyjątkiem miejsc, gdzie powinna być. Na podłodze. Na ladzie. Na pudłach z książkami. Na stole wystawowym pośrodku. Nawet na zdjęciu Lavinii i Perry’ego, a to była najokropniejsza rzecz z tych okropności. Posy miała ochotę zalać się łzami.

Tylko Sebastian nie był umazany farbą, kiedy szedł w jej stronę, wlokąc ze sobą wijącego się i przeklinającego Piersa.

– Złapałem tego palanta, kiedy próbował uciekać tylnymi drzwiami – wydyszał, bo ten usiłował się wyswobodzić z rąk Sebastiana zacisniętych na jego szyi. – Jak nikczemny tchórz, którym jest.

Piers krzyczał coś, ale niewyraźnie, bo Sebastian naciskał go dłońmi na

tchawicę.

– Spójrz, co narobiłeś! – Posy nie mogła nawet zdobyć się na krzyk. Była załamana. – Co ja ci zrobiłam?

– Puszczaj mnie, Thorndyke! – Piers wyswobodził się z uchwytu Sebastiana i wyprostował. Był obleśny i spocony. – Osobiście nic mi nie zrobiłaś, Posy. Tylko powiedziałaś Ninie, żeby się ze mną nie zadawała, po tym jak zaprosiłem ją dwa razy do drogiej restauracji, a w zamian zrobiła mi tylko loda.

– Jesteś odrażający!

Piers wyprężył się dumnie, jakby to był komplement.

– A jeśli chodzi o ciebie, Thorndyke, nadal jesteś podłą szują, która mnie zakapowała i prawie doprowadziła do wyrzucenia z Eton. Chciałem zostawić przeszłość za sobą, być dojrzałym człowiekiem...

– Nie masz najmniejszego pojęcia o dojrzałości. Nie zaskoczy cię chyba, że Brocklehurst torturował młodszych chłopaków, którzy byli na jego usługach – zwrócił się do Posy, a jego palce znów zacisnęły się na tchawicy Piersa.

– Nie mam zielonego pojęcia, co to znaczy. – Posy podniosła wzrok. – Boże, farba jest nawet na suficie. Myślałam, że zakopaliście topór wojenny. Że wspólnie zburzycie Rochester Mews i stworzycie tu ogrodzone osiedle dla obrzydliwie bogatych ludzi.

– Nigdy bym tego nie zrobił! – zaprzeczył z furią Sebastian, wyraźnie oburzony już samą sugestią. – Szukam różnych rozwiązań dla dziedzica, a poza tym byłem ciekaw, czy Brocklehurst zmienił się na lepsze. Najwyraźniej nie.

– Nie gadaj tak. Zrobiłem plany, powiedziałem ci, komu w radzie miasta trzeba zapłacić. – Piers zacisnął pięści i posłał Sebastianowi spojrzenie pełne czystej, nieskrywanej nienawiści, na widok czego Posy aż ścisnęło w żołądku. – Miałem już umówionego członka rodziny królewskiej z Arabii Saudyjskiej, który był gotów podpisać się w wykropkowanym miejscu pod aktem zakupu apartamentu wartego pięć milionów funtów. Masz pojęcie, ile wazeliny musiałem użyć? A potem postanowiłaś się wycofać pod pretekstem, że to miejsce jest na liście zabytków. Zabytków? Jesteś pretensjonalnym palantem broniącym praw tych, którzy nie potrafią zadbać o siebie. – Piers wypchnął dumnie tors. Posy była zaskoczona, że nie odpięły mu się przy tym paskudne czerwone szelki. – Nie słyszałaś o tym, że przetrwają najsilniejsi? Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo chronisz Posy, jak jakiś rycerz na białym koniu. Nawet ciebie, Thorndyke, stać na kogoś lepszego.

Sebastian rozważał te słowa dłużej, niż było to konieczne, bo Posy najwyraźniej nie przeszła według niego wystarczająco dużo jak na jeden dzień. Nie, żeby potrzebowała ochrony i tkwiła w iluzji, że należy do tej samej ligi co kobiety, jakie on preferował, ale jednak...

– To zależy, co rozumiesz pod pojęciem lepszy – skonstatował. – Ale to jest

moja Posy, a ty ją zamknąłeś w schowku na węgiel, co jest numerem przeterminowanym o dwadzieścia lat. I zniszczyłeś księgarnię, którą ona kocha, więc teraz ja zniszczę ciebie.

– Ha! Chciałbym zobaczyć, jak pró... – Piers nie zdołał dokończyć zdania, bo Sebastian ruszył na niego z pochyloną głową, jak szarżujący byk, i obaj wypadli za drzwi.

Przetoczyli się po bruku, a po chwili stanęli na nogi. Piers krzyknął: „*En garde!*” i obaj rzucili się na siebie z wyprostowanymi rękami z zaciśniętymi pięściami.

Bo to byli chłopcy z dobrych domów. Jediną wiedzę na temat walki posiadali z lekcji fechtunku w Eton. Posy wywróciła oczami, kiedy Piers i Sebastian tańczyli wokół siebie, od czasu do czasu robiąc wypady w przód, a następnie wycofując się. Wydawało się, że raczej nie zrobią sobie poważnej krzywdy, a szkoda, bo Piers zasługiwał na to, żeby mu ktoś porządnie skopał tyłek.

– Żałosne – mruknęła Posy. – To nikomu nie pomoże.

Wtem Piers zdołał jakoś przełamać obronę Sebastiana i przycisnąć go do szyby. Był w idealnej pozycji, by zmłócić bezlitośnie przeciwnika. Sebastian krzyczał coś niewyraźnie i usiłował się bronić.

Kiedy Piers chwycił Sebastiana za poły marynarki, ten zaczął krzyczeć wyraźniej:

– Zostaw garnitur! Nie dotykaj garnituru!

Posy miała tego dość. Pomyślała, że nie będzie ręczyć za swoje czyny, jeśli wybiją szybę. Wpadła do księgarni, ominęła małe jezioro szarej farby na podłodze i wbiegła do biura na zapleczu, gdzie chwyciła wielki i ciężki słownik wyrazów bliskoznacznych, który Verity zawsze miała pod ręką, kiedy pisała listy reklamacyjne.

Potem wypadła na zewnątrz, gdzie Piers nadal przyciskał Sebastiana do fasady sklepu, i zamierzała zdzielić go słownikiem w twarz. Nie pięknego Sebastiana! Walnęła księgą Piersa w plecy między łopatkami z całej siły, na jaką ją było stać. A było ją stać na dużo. Przecież w ramach pracy dźwigała pudła z książkami.

Poczuła wielką satysfakcję, więc zrobiła to jeszcze raz.

– To za moją księgarnię! – krzyczała, kiedy Piers osłaniał się przed nią, a Sebastian zdołał się wyswobodzić. – A to za to, że próbowałeś pobić mojego Sebastiana. I za to, że dotknąłeś swoimi brudnymi łapskami jego garnitur, a to za... za Ninę. A to znowu za moją księgarnię. A to...

– Dość! Zabierz tę wściekłą sukę ode mnie! – Piers kucał i zasłaniał rękami twarz.

– A to za to, że nazwałeś mnie suką! – Posy jeszcze raz walnęła Piersa słownikiem w plecy.

Wtedy Sebastian położył jej nieśmiało dłoń na ramieniu.

– Przychodzę z pokojową intencją, Morland! – powiedział, bo jasne było, że Posy miała wzburzoną krew i jedno złe słowo, jedno krzywe spojrzenie sprawi, że Sebastian również poczuje na sobie słownik. – Nie chcę ci przerywać, naprawdę, ale chyba powinnaś już przestać.

Posy jeszcze raz palnęła Piersa słownikiem za wepchnięcie jej do schowka na węgiel, po czym zastygła w bezruchu, dysząc, umazana farbą. Miała też wrażenie, że jej policzki wyglądały tak, jakby wyszła z pieca z termoobiegiem, i domyśliła się, że jeszcze nigdy nie była aż tak czerwona.

Piers cofnął się o krok. Dyszał, a kiedy się wyprostował, skrzywił się z bólu i też był czerwony na twarzy. Posłał jej najczarniejsze spojrzenie.

– Oskarżę cię o napaść.

– Jak chcesz! – Posy wsparła dłonie na biodrach. – A ja oskarżę cię o wyrządzenie poważnych szkód.

– Napaść, a może nawet poważne uszkodzenie ciała. To jest cięższy zarzut od wyrządzenia poważnych szkód – odparował Piers i już wyciągał telefon z kieszeni swoich głupich, chłopięcych czerwonych dżinsów.

Posy się przestraszyła. Bardzo.

– Pewnie tak – wtrącił Sebastian, otrzepując poły marynarki. Posy nie rozumiała, jak tego dokonał, ale nie miał na sobie ani kropli farby. Wyglądał świeżo jak zawsze. – Zanim jednak zdążysz zadzwonić na policję, wyczyszczę ci wszystkie konta, a wszelkie nieprzyzwoite zdjęcia z twojego komputera prześlę twojej matce. Przyjaźnię się z hackerem. Mieszka w Bombaju. Fajny koleś, ale lepiej nie nadepnąć mu na odcisk. A tak przy okazji, jak się miewa twoja matka? Nadal mieszka w Cheam?

Piers znieruchomiał, po czym wsunął telefon z powrotem do kieszeni dżinsów.

– Drań! – wypluł z siebie i oddalając się szybkim krokiem, lekko utykając, dodał: – Suka!

Posy cierpiała, że ostatnie słowo będzie należało do Piersa, ale wszystko, co chciała za nim krzyknąć, wiązało się z użyciem wulgaryzmów i kilku sugestii dotyczących tego, co może sobie zrobić z różnymi częściami ciała, więc milczała i patrzyła, jak zaczął biec, a potem zniknął za rogiem.

– Oczywiście, poradziłbym sobie z Brocklehurstem sam, ale kto by się domyślił, że drzemie w tobie tyle agresji, Morland? Na pewno nie zrobię już nic, co mogłoby obudzić w tobie taką furję.

– Dostanę to na piśmie?

– Nie podpiszę niczego bez obecności prawnika.

Piers zniknął, więc Posy musiała się uporać tylko z Sebastianem.

Tylko i aż z nim. W tym momencie zatęskniła za beztroskimi czasami, kiedy

był bardzo irytującym, ale rzadkim gościem. Od śmierci Lavinii ciągle plątał się pod nogami i nie pozwalał jej wpaść z powrotem w starą, bezpieczną inercję. Nawet gdy był fizycznie nieobecny, zajmował centrum jej uwagi w *Zauroczonej rozpustnikiem*. Nieustannie o nim myślała. O nich dwojgu w przeróżnych kompromitujących sytuacjach. Jak zrywał z niej gorset, atakował usta... Było na tyle ciemno, że mogła przed nim ukryć rumieniec, ale nie spustoszenie wewnątrz Bookends.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedziała, głównie do siebie, bo Sebastian był wyjątkowo milczący. Prawdopodobnie dlatego, że skupił całą uwagę na telefonie. – Może wszechświat w ten sposób mówi mi, żebym się poddała. – Westchnęła. – Wygrałeś. Możesz przejąć księgarnię.

Zapadło między nimi milczenie, które utrzymywało się aż do chwili, kiedy Sebastian podniósł głowę i się rozejrzył.

– Sprytny plan, Morland. Próbujesz zrzucić na mnie ten bałagan, ale nic z tego. Masz papierowe ręczniki?

Posy jak zwykle za nim nie nadążała.

– Co takiego?

– Papierowe ręczniki, chłonne materiały, coś w tym stylu. Sprawdziłem w internecie – podsunął jej telefon pod nos. – Piszą tu, że trzeba usunąć jak najwięcej farby, zanim zaschnie. Dawaj, Morland, liczy się czas.

To była prawda. Posy nawet nie miała czasu wybuchnąć śmiechem, kiedy Sebastian wbił się w kombinezon, który Nina wkładała na siebie, żeby nie poplamieć farbą dżinsów i koszulek. Był dla niego o wiele za krótki i odsłaniał o dobrych dziesięć centymetrów łydki.

Wzięli, co trzeba, i przystąpili do pracy. Zadziwiające, co można było osiągnąć za pomocą ciepłej wody, płynu do naczyń i wszystkich ręczników, jakie posiadała Posy.

Naturalnie były i ofiary. Jeden z żyrandoli wywoływał spięcie, jeden karton z książkami był do wyrzucenia, ale to był tylko jeden karton. Mogło być o wiele gorzej. Wcześniej rozłożyli foliowe płachty na podłogach i kanapach, które i tak były już lekko zachlapano farbą, po tym, jak Posy wносиła szarą matową emulsję do głównej sali, gdzie ją wezwano, żeby obsłużyła klienta.

Pracowali bez słowa przez ponad godzinę. Posy przez cały czas była gotowa na przyjęcie sarkastycznych uwag Sebastiana: że nigdy nie potrafi zrobić nic, jak należy, że była głupia, bo pozwoliła Piersowi wepchnąć się do schowka na węgiel. Ale nic. Martwa, intensywna cisza.

W pewnej chwili zapytała:

– Czy dziedziniec naprawdę jest na liście zabytków?

– Oczywiście, że nie! Ale musiałem powiedzieć Brocklehurstowi coś, żeby się ode mnie odczepił. – Sebastian nagle zainteresował się bardzo śliską farbą,

którą usuwał z lady. – I żeby uspokoić twoje obawy o to, że przekształcę dziedziniec w jakiś parking albo coś w tym rodzaju. Zwykle starasz się mieć o mnie jak najgorsze zdanie.

– No tak... Nie zawsze mam o tobie jak najgorsze zdanie.

Sebastian nie dawał się wciągnąć w rozmowę. I było to bardzo niepokojące. Kiedy Posy wytarła ostatnie krople farby z na szczęście pustych półek, zerknęła ukradkiem na niego. Wycierał farbę ze zdjęcia Lavinii i Perry'ego. Wyglądał, jakby nie czuł się najlepiej. Miał rozczochrane włosy, ale przecież się bił, no i był w białym kombinezonie, w którym nawet on nie prezentował się atrakcyjnie.

– Chyba skończyliśmy – oznajmiła Posy. – Jaka to ironia, że musieliśmy wycierać farbę z półek. I tak trzeba je jeszcze pomalować, prawda?

Nadal nie odpowiedział, co było bezprecedensowym zachowaniem. Ale prawdziwy niepokój obudził w Posy wyraz jego twarzy. Ściągnięte brwi, mocno nadąsana mina w chwilach, kiedy nie otwierał i nie zamykał naprzemiennie ust, jakby słów mu brakowało.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie. – Podać ci coś? Wody? Herbaty? Chcesz usiąść?

– Nie czuję się dobrze. – Sebastian osuwał się po najbliższym regale, aż jego tyłek zetknął się z czystą już podłogą. – Nie czuję się ani trochę dobrze.

Nie mogło być z nim aż tak źle, skoro zachowywał się teatralnie, pomyślała Posy i przysiadła na podłokietniku kanapy naprzeciwko wyciągniętego na podłodze Sebastiana.

– Co się dzieje?

– Wydaje mi się, że już znasz odpowiedź na to pytanie. – Sebastian splótł ręce na piersiach i opuścił głowę tak nisko, że dotknął brodą klatki piersiowej. – Jestem bardzo zdezorientowany, Morland.

– Serio? Powiedziałabym, że jesteś najmniej zdezorientowanym człowiekiem, jakiego znam. – Tym razem to ona musiała zmarszczyć brwi. – Jesteś stanowczo człowiekiem czynu. Nie opisałabym cię jako zdezorientowanego.

Podniósł na nią zakłopotany wzrok.

– Tylko tym słowem można określić to, jak się czuję po przeczytaniu artykułu w „The Bookseller” i...

– Czytałeś ten artykuł? – zapytała Posy z niedowierzaniem. – Dlaczego?

– Mówiłem ci, że subskrybuję to pismo – Sebastian szczypał grzbiet nosa. – Czasami wydaje mi się, że nie słuchasz ani słowa z tego, co mówię, Morland. To jest bardzo przygnębiające.

Posy wywróciła oczami.

– I vice versa. – Wzięła głęboki wdech, wstała z kanapy i uklękła naprzeciwko niego. – Nie chcę się już więcej z tobą kłócić. Tak na serio, kiedy potem nie odzywamy się do siebie przez wiele dni. To było okropne, nie chcę, żeby

się powtórzyło. Ja naprawdę starałam się powiedzieć ci kilkakrotnie, że otwieram księgarnię z romansami. Nie ukrywałam tego. No, ale jednak skłamałam. Przepraszam. Udawałam, że zgadzam się z twoimi planami stworzenia The Bloody Dagger, żeby móc skorzystać z usług twojej menedżerki projektów. Musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że mi przykro, bo nie zniosę już dłużej tego okropnego milczenia.

– Też nie mogę tego znieść. Możliwe, że trochę przesadziłem z reakcją, gdy w końcu wszystko wyznałaś, ale nigdy bym nie podejrzewał, że... – Sebastian pokręcił głową, kiedy stwierdził, po raz kolejny, że słowa, które przychodzą mu na myśl, są nieadekwatne. – Że...

– Byłam wielką kłamczuchą? – podsunęła Posy.

– Że masz skłonności makiawelistyczne. – Na ustach Sebastiana igrał słaby uśmiech. – Byłaś dwulicowa. Podstępna. Raczej cię nie doceniałem, Morland, ale musisz przyznać, że pomysł stworzenia The Bloody Dagger był świetny – burknął.

Najwyraźniej w najbliższej przyszłości nie zamierzał sobie odpuścić.

– Nienawidzę kryminałów. Nie znoszę ich – usłyszała swój głos. Splotła palce z palcami jego dłoni, żeby złagodzić ostre słowa, a on najwyraźniej stracił czujność, bo jej na to pozwolił, chociaż patrzył na nią nieufnie, jakby wątpił w jej dobre intencje. – Zawsze zaczynają się od zabójstwa, zwłok, jakiegoś okropnego zdarzenia, a w moim życiu wydarzyło się zbyt wiele okropnych rzeczy, żebym chciała o nich czytać w wolnych chwilach. Rozumiesz?

– Rozumiem – powiedział cicho i pochylił się do przodu.

Przez chwilę stykali się czołami i można było odnieść wrażenie, że oddychają w idealnie jednakowym rytmie. Posy nie potrafiła określić, jak długo to trwało. Wreszcie Sebastian przerwał tę magiczną chwilę.

– Ale romanse, Morland? Te książki są groteskowe – wyrzucił z siebie, ale nie puścił jej ręki. Rytmicznie gładził kciukiem wierzch jej dłoni, co działało na nią dziwnie kojąco. – Dają kobietom fałszywą nadzieję, że pewnego dnia spotkają rycerza w lśniącej zbroi, podczas gdy ktoś taki nie istnieje. To jest niemożliwy do zrealizowania ideał i jeśli któraś z was postanowi szukać dla siebie mężczyzny podobnego do romantycznych bohaterów, będzie rozczarowana.

– Wiem, że realne życie nie przypomina powieści romantycznej – odparła Posy, a ręka Sebastiana zacisnęła się mocniej wokół jej dłoni. – Mój Boże, jak dobrze o tym wiem. Ale nadal chcę wierzyć, że to jest prawdą. Może dlatego emocjonuję się powieściami o dwojgu ludziach, którzy pokonują wszelkie trudności, najczęściej tworzone przez nich samych, żeby móc potem żyć długo i szczęśliwie. Wiem, że powinnam wyruszyć w świat i chodzić na randki, ale odkąd moi rodzice zginęli, zablokowałam się.

Nagle po jej twarzy popłynęły łzy. Sebastian wsunął dłoń pod kombinezon i wyciągnął chusteczkę. Z delikatnością, o jaką Posy nigdy by go nie podejrzewała,

osuszył jej oczy.

– A teraz wyczyść nos – polecił.

– Nie chcę brudzić twojej chusteczki – odpowiedziała. Miał rację; życie ani trochę nie przypominało romantycznej powieści. – Mam pewnie sporo gilów w nosie, bo spędziłam kilka godzin w schowku na węgiel.

– Wolę, żebyś ją zniszczyła, zamiast siedzieć tu z gilem do pasa – stwierdził. – Kiepsko to wygląda, Morland. Nie prezentujesz się zbyt pięknie, kiedy płaczesz. I radziłbym ci przestać czym prędzej. Poza tym nie spędziłaś w tym schowku kilku godzin. Widziałem, jak Brocklehurst wepchnął cię tam, kiedy wchodziłem na teren dziedzina. Siedziałaś tam z minutę. A pewnie nawet tyle nie.

– To było kilka godzin – zaprotestowała Posy. – Spojrzałam śmierci w oczy. A na to trzeba więcej niż minuta.

Wrócili na znany sobie teren. Posy patrzyła wrogo na Sebastiana, który wydawał się niewzruszony, wyrwała mu chusteczkę z ręki i głośno wytarła nos, starając się przy tym ignorować jego przerażenie, jakie wywołał w nim widok czarnych gili na dziewiczym niegdyś kawałku materiału.

– Dziękuję – powiedziała. Naprawdę był najbardziej irytującym człowiekiem na świecie, ale było w nim też coś więcej. – Zamknęłam się w sobie, ale przez te ostatnie miesiące miałam wrażenie, że powoli zaczynam się otwierać, iść naprzód. I ty odegrałeś w tym sporą rolę.

– Tak?

– Ależ oczywiście! – Posy wskazała na księgarnię. – Możesz nie wierzyć w Happy Ever After...

– Na sam dźwięk tych słów robi mi się niedobrze...

– Weź na wstrzymanie! Nie zrobiłabym tego wszystkiego bez ciebie – powiedziała z naciskiem, a Sebastian tylko wzruszył ramionami, jakby jej wyznanie nie wywarło na nim żadnego wrażenia. – Gdybyś mnie ciągle nie nachodził, nie nagabywał, nie wzięłabym się do roboty. Ciągle sporządzałam listy i czułam strach, kiedy Verity informowała mnie, że nie mamy pieniędzy. – Zmieniła pozycję i usiadła obok niego, bo to klęczenie na podłodze nie było zbyt wygodne. – Mam wrażenie, jakbym przez lata lunatykowała, ale ty... jesteś jak bardzo wkurzający budzik. „Morland, obudź się, ty leniwa babo!”.

Sebastian prychnął ze złością.

– Chyba tak nie brzmię. I na pewno nigdy nie nazwałem cię babą.

– Nazwałeś mnie flądą – przypomniała mu Posy. – To jest znacznie gorsze.

– Na pewno nie. Miałem tylko na myśli, że brakuje ci umiejętności dbania o dom. Powinnaś bardziej zadbać o porządek, Morland. Na pewno taka ilość kurzu dostającego się do płuc nie jest dobra ani dla ciebie, ani dla Sama. Dlaczego się uśmiechasz? Nie żartuję. – Wymierzył jej ostrego kuksańca łokciem. – Jestem śmiertelnie poważny.

– Uśmiecham się, bo cię wreszcie rozgryzłam – odparła Posy.

– Wątpię w to. Jestem enigmą, zagadką, tajemnicą, paradoksem...

– I na pewno uwielbiasz brzmienie swojego głosu. Ale masz rację, jesteś paradoksem. Mówisz do mnie okropne rzeczy. Impertynenckie, bolesne, ale postanowiłam, że nie będą one miały dla mnie znaczenia. Ważne jest, co naprawdę robisz. A to jest dobre i wspaniałomyślne.

– Jeżeli zamierzasz popaść w banał stwierdzenia, że czyny mówią o człowieku więcej niż słowa, to albo wyjdę, albo się rozplączę. Tego jeszcze nie wiem – rzucił Sebastian.

Ale jego czyny faktycznie mówiły o nim więcej niż słowa, a nie wyszedł, więc Posy uznała, że nadeszła pora, żeby się napili.

Poszła po awaryjną butelkę pinot grigio, która stała w lodówce w biurze na zapleczu. Sebastian pociągnął łyk, kiedy podała mu kieliszek i nawet nie krytykował aromatu wina. Ale chyba nie miał zbyt dużo do powiedzenia na temat jakości win sprzedawanych w butelkach z nakrętkami.

Wzmocniona kilkoma łykami pinot grigio Posy powiedziała:

– Odkąd Lavinia umarła, krytykowałeś we mnie wszystko, począwszy od włosów, a na guście literackim skończywszy, ale przez cały czas byłeś przy mnie. Pomagałeś mi, udostępniałeś swoich pracowników, zakumplowałeś się z Samem i robiłeś z nim różne informatyczne rzeczy, na których ja się nie znam. Kupiłeś mu też nową garderobę, chociaż nadal jestem na ciebie o to trochę zła. Nawet całe to zamieszanie z kanapą Lavinii było twoim miłym gestem.

– Nie jestem miły. Jestem najbardziej opryskliwym człowiekiem w Londynie – rzucił w obronie Sebastian. – Ale nie zaznałbym chwili spokoju, wiedząc, że ryzykujesz przebicie narządów wewnętrznych za każdym razem, kiedy siadałaś na starej kanapie.

– To nas naprowadza na tę błazenadę wokół księgarni – ciągnęła Posy. – Domyślam się, że starałeś się mi pomóc, że wydawało ci się, iż księgarnia z kryminałami będzie lepszym rozwiązaniem od tej z romansami, ale... posłuchaj, wiem jedno. Nie uda się odnieść sukcesu w biznesie, jeśli nie robi się czegoś z pasją. A mnie pasjonują romanse. Znam ten rynek, czytelników. I jeśli poniosę potworne fiasko, a wszystko na to wskazuje, to przynajmniej będę miała świadomość, że wierzyłam w to, co robiłam. Nie poddałam się bez walki.

– Nie poniesiesz fiaska – zaproponował Sebastian i zabrał od niej butelkę z winem. – Nie pozwolę, by do tego doszło. Nawet, jeśli to by znaczyło, że będę musiał wykupić wszystkie te ckiwe, rzewnie sentymentalne książki.

– Znowu zaczynasz – zauważyła Posy. – Jesteś zgryźliwy i uroczy w jednym zdaniu. Nie wiem, jak ty to robisz.

– Lata praktyki. – Sebastian się zamyślił. – Poza tym nie jestem uroczy. Jestem chamski. Podły. Okropny. Uwodzę dziewice i szczęśliwe mężatki. Jestem

architektem moralnego upadku społeczeństwa. Tak napisano w „Spectatorze”.

– Zamknij się – przerwała mu Posy. – Bo w przeciwnym razie, jako kolejne zadanie wyznaczę sobie zrobienie z ciebie najmilszego człowieka w Londynie.

– Nie rób się taka czuła wobec mnie, Morland – powiedział Sebastian przeciągle.

Oczy Posy zaszły mgiełką. Chociaż doprowadzał ją do absolutnego szału, lubiła go. Po kilku łykach pinot grigio lubiła go jeszcze bardziej. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie sądziła, że polubi go w takim stopniu jak teraz. Poczowała ulgę, kiedy zniszczył tę atmosferę, próbując stanąć na nogi. Potem wyciągnął rękę.

– Możesz mnie oprowadzić po tej swojej księgarni.

Pozwoliła, żeby ją podniósł (choć skrzywił się przy tym boleśnie z wysiłku, ale upierał się, że to wskutek wcześniejszej bójki z Piersem), a potem oprowadziła go po sklepie.

Było już ciemno, więc zapaliła resztę świateł i zaprowadziła go do najodleglejszych sal po prawej stronie, żeby mógł zobaczyć, jak wyglądają pomalowane, a nie schlapane na szaro półki z nazwami działów wypisanymi fuksjowym odcieniem różu. Pokazała mu niezliczoną ilość pudeł z książkami czekającymi na rozpakowanie i zdjęcia starych witryn, nadal nieodnalezionych, a także produkty, jakie miały do nich trafić: świece, kartki, notatniki, kubki. Pokazała mu zakładki – będą je wsuwać do każdej sprzedawanej książki, torby na zakupy i koszulki. I małe regały – tam będą stały ich jedyne kryminały: powieści Dorothy L. Sayers, Petera Wimseya i Harriet Vine, parę powieści Margery Allingham i Ngaio Marsh, i kilka innych wybranych tytułów. I stół, na którym zawsze będą obecne ulubione książki Lavinii. I wreszcie zaprowadziła go do drzwi herbaciarni, uprzątniętej i przygotowanej do malowania.

Sebastian przez cały czas głównie milczał i pozwalał Posy mówić, aczkolwiek nie potrafił się oprzeć i droczył się z nią na temat jej zamiłowania do toreb na zakupy. Rozejrzał się po cichym, pustym sklepie i powiedział, również cicho:

– Nieźle. Całkiem nieźle, Morland. Szkoda, że nie mogę sobie przypisać żadnych zasług, bo to twoje dzieło. Twoja wizja. I pewnie dlatego postanowiłaś kupić te sfatygowane witryny, mimo że mogłaś mieć nowe, ale ma to swój urok.

To była duża pochwała z jego ust. Posy nie wiedziała, co z tym począć, więc tylko skinęła głową.

– Tyle tylko, że nie uda nam się skończyć przed wielkim otwarciem w poniedziałek. Nie ma takiej możliwości. Pogodziłam się z tym, chociaż nie jestem z tego zadowolona. Jeśli wezmę się do roboty i zapomnę o śnie, zdołam wyszykować główną salę i te po prawej stronie. Cała reszta będzie musiała poczekać.

Sebastian przytaknął. I dzięki Bogu nie rzucał żadnych zarozumiałych uwag

na temat tego, że nie zapanowała nad wszystkim, gdy go nie było w pobliżu. Musiałaby mu przyłożyć w głowę butelką po winie i to teraz, kiedy zawarli rozejm.

Sebastian zajął przez szyby podwójnych drzwi do herbaciarni.

– A co tam się dzieje?

Posy się skrzywiła.

– Mattie ma nadzieję otworzyć kawiarnię przed końcem szkolnych wakacji, ale musimy najpierw wyszykować kuchnię.

– Nie byłem tam, odkąd... odkąd działała po raz ostatni. – Sebastian nie dotknął jej, od chwili gdy podniósł ją z podłogi, ale teraz znowu wziął ją za rękę.

– Ciągle mam wrażenie, że Angharad, twoja mama, nagle wyskoczy z kuchni z talerzem herbatników z płatkami owsianymi.

Oboje spojrzeli na znajdujące się za ladą drzwi kuchni, ale się nie otworzyły.

– Ja również – westchnęła Posy. – Ale bez względu na to, jak usilnie o to proszę, tak się nie dzieje.

Ścisnął jej palce.

– Jak już mówiłaś, nie możesz spać wiecznie. Lavinia zawsze mi powtarzała, że po prostu potrzebujesz czasu. Miałaś go wystarczająco dużo, Morland. Pora się obudzić.

– Ostatnio mam jak najbardziej wrażenie, że nie śpię.

– Jeszcze ci nie powiedziałem, dlaczego tu przyszedłem. – Sebastian miał zachrypnięty głos, jakby dopadało go przeziębienie albo, co bardziej prawdopodobne, nawdychał się za dużo oparów farby. – To przez ten artykuł w „The Bookseller”. Mimo że nie odzywaliśmy się do siebie, podziękowałaś mi. Nazwałaś mnie rodziną. Przypuszczam, że odbierasz mnie jak apodyktycznego starszego brata.

– Apodyktyczny się zgadza – mruknęła Posy i ucieszyła z tego, że stała w zacienionym miejscu, bo nie mógł widzieć, jak się zarumieniła.

Ani trochę nie kojarzył jej się z bratem. Nie pisze się mających miejsce w epoce regencji srośności o mężczyźnie, którego uznaje się za brata. To by było niemoralne. Bardzo, bardzo niemoralne i jeszcze trochę bardziej.

Zdobyła się na to, żeby na niego popatrzeć. On również na nią spojrzął. Znowu milczał, co zawsze budziło w niej niepokój. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Nadal trzymali się za ręce i zaczęło to być niezręczne. Ściślej mówiąc: niepokojące. Czuć było w tym napięcie, jakieś takie iskrzenie. Posy nagle przestraszyła się tego, co robi jej ręka. Bała się, że może się zrobić lepka albo niekontrolowanie nagle drgnie. Już ją wyrywała z dłoni Sebastiana, ale on w tym momencie ją puścił.

A potem ujął jej twarz w dłonie. Serce Posy zaczęło łomotać jak damie z powieści z epoki regencji, która nie wiedziała, co zrobić, jak się w tym momencie zachować. Przywarł ustami do jej czoła.

– To śmieszne – stwierdził.

Posy poczuła się z niewyjaśnionych przyczyn zawstydzona.

– No właśnie, prawda? Nie miałam pojęcia, że ty... że ja... Boże, to jest śmieszne. Wręcz komiczne.

Sebastian zmierzył jej włosy jak starszy brat, bardzo „nieklimatycznie” i pospiesznie cofnął się o krok.

– Skoro znowu jesteśmy przyjaciółmi, honorowym rodzeństwem i tak dalej, nie ma powodu, dla którego miałabyś skończyć z na wpół gotową stroną internetową i na wpół gotową księgarnią. Wypytywałem Sama raz po raz o to, na jakim jest etapie. Nic dziwnego, że udzielał mi wymijających odpowiedzi. – Posłał Posy spojrzenie pełne dezaprobaty. – Nie mogę uwierzyć, że wciągnęłaś go w ten podstęp.

Niepokojące napięcie minęło. Wydawało jej się, a właściwie była tego pewna, że było jednostronne. Właściwie nie istniał powód, dla którego miałaby się czuć rozczarowana. To był Sebastian, niezbyt czuły gość. Przecież podrywał kobiety, a potem je rzucał. A poza tym, to był Sebastian! A ona była Posy. Byli jak oliwa i woda, albo jak paski i groszki, jak wiele innych rzeczy, które ze sobą nie współgrały. I był bardzo obcesowy. Nawet teraz strzelał jej palcami przed nosem.

– Zostań ze mną, Morland! Nie zasypiaj znowu!

– Przestań, bo wyłupiesz mi oko – mruknęła. – A w ramach wyjaśnień, Sam był przerażony tym, że musiał uczestniczyć w podstępie. Zmuszona byłam uciec się do skrajnego szantażu emocjonalnego, żeby mu nie pozwolić na wspanianie mnie.

– To dobrze. Bo nie chciałbym myśleć, że on również zalicza się do moich przeciwników – zauważył i klasnął w dłonie. – A więc to jego dzieło sztuki dasz mi jakoś niedługo, przed nastaniem kolejnej epoki lodowcowej?

– Jest na którymś pendrivie na górze – odparła Posy. – Przyniosę go.

– To leć po niego. Czy zważywszy na stan twojego mieszkania, dziesięć minut ci wystarczy, żeby go znaleźć?

– Wiem bardzo dobrze, gdzie leży – powiedziała, a było tak tylko dlatego, że Sam uparł się, żeby wszystkie pendrive’y, kable USB i inne komputerowe rzeczy trafiły do określonej szuflady.

– Jeśli nie wrócisz za pół godziny, wyślę po ciebie grupę poszukiwawczą – ostrzegł ją.

Gdy szła po schodach, nadal nie rozumiała, jak udało im się tak szybko przejść od tego „czegoś” do zupełnego niczego.

Po tym, jak gorączkowo szukała pendrive'a w szufladzie z komputerowymi szpejami, a potem on wziął go od niej i wyszedł z nonszalanckim: „Tylko znowu nie zaśnij, Morland”, sen był ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Nie było możliwości, żeby położyła się spać. Sebastian obudził w niej przeróżne emocje. Uczucia, którymi chciała obdarzyć kogoś takiego jak Jens i kto by je z dużym prawdopodobieństwem odwzajemnił. Będzie musiała je jakoś zdusić, jakby wygaszała dogorywające ognisko, zasypywała je ziemią, żeby przestało się tlić. Tak będzie bezpieczniej.

Poza tym sen nie wchodził w grę, skoro Sam krążył po Camden Town, gdzie grasowali narkomani, goście w kapturach i wszelkiej innej maści potępieńcy. Będzie na niego czekała, do czasu gdy wróci cały i zdrowy do domu.

Czuła pokusę, by uruchomić komputer i spłodzić kolejny rozdział *Zauroczonej rozpustnikiem*, ale ten wieczór udowodnił jej ponad wszelką wątpliwość, że nie wyniknie z tego nic dobrego. O ile mogła podarować fikcyjnej Posy zakończenie, na które zasługiwała, to ta rzeczywista wiedziała, że może na nią czekać mnóstwo bólu i cierpienia po tym, jak jej bohater i bohaterka pocałują się, przyrzekną sobie dozgonną miłość i odjadą razem ku zachodzącemu słońcu.

Kiedy poszła na górę, zdążyła porzucić wszelką myśl o szukaniu pocieszenia na stronach książki. Nie było szans na to, żeby tego wieczoru magiczna kuracja podziałała. Poszła do kuchni, sięgnęła po wiszący tam klucz i otworzyła drzwi pokoju rodziców.

Nie kłamała, kiedy powiedziała Sebastianowi, że często tu przychodzi. Ale spędzała tu tylko tyle czasu, ile było trzeba, żeby przelecieć odkurzaczem podłogę, poprawić rzeczy niewymagające poprawienia, bo nikt nie robił tu przecież bałaganu. Nigdy nie siedziała tu długo.

Pokój wyglądał tak jak wtedy, gdy rodzice z niego wyszli, i gdyby tu wrócili, mogliby mieć wrażenie, że nigdy go nie opuszczali. Na toaletce nadal leżały szczotki mamy, jej kosmetyki, stały rodzinne fotografie w ramkach. Czytana przez tatę książka z zakładką ze starej pocztówki wciąż leżała na jego szafce nocnej.

Posy dawno temu zakręciła grzejnik, więc mimo że dzień był ciepły, powietrze w pokoju było zimne i zatęchłe. Nie czuła już słodkiego zapachu wiciokrzewu perfum mamy ani staromodnej pudrowej woni pomady do włosów ojca.

Dość długo się rozglądała, po czym wzięła głęboki wdech, ściągnęła barki i przystąpiła do czegoś, na co zawsze brakowało jej odwagi.

Na górnej półce szafy leżały pudełka po butach pełne zdjęć, kartek urodzinowych i bożonarodzeniowych, szkolnych świadectw i listów

z podziękowaniami. Były tam też stare zeszyty w linie, w których tata zapisywał swoje wiersze – setki kawałków papieru i kartonu, tysiące słów tworzących dwa równoległe życia.

Posy schowała je tam, ukryła i nigdy do nich nie zaglądała, starała się o nich nie myśleć, ale kiedy Sam wrócił do domu zaledwie pięć minut po wyznaczonej godzinie, znalazł ją siedzącą po turecku na podłodze, otoczoną wspomnieniami i łkającą tak mocno, że aż cała podrygiwała.

– Posy! Co ty tu robisz?

W pierwszej chwili go nie usłyszała, ale potem panika w jego głosie, piskliwa nuta powodująca, że brzmiał znacznie młodziej niż piętnastolatek, przebiła się przez jej głęboki smutek. Próbowwała zapanować nad łzami, gorączkowo ocierała mokre policzki drżącymi dłońmi.

– Proszę, nie płacz.

Sam był jej braciszkiem. Posy się nim opiekowała. Dbała o niego. Jego zdrowie i szczęście były dla niej priorytetem. Ale dzisiaj to on przyklęknął przy niej i wziął ją w ramiona, kołysał delikatnie i gładził po włosach.

Wydawało się, że wieki minęły, zanim łkanie powoli zamieniało się w urywany oddech.

– Już w porządku? – zapytał lękliwie.

Posy pociągnęła nosem, po czym przytaknęła.

– Tak. Boże, przepraszam. Nie powinieneś mnie oglądać w takim stanie.

– Nic się nie stało – odparł niepewnie. – Czy coś się wydarzyło? – Jego spojrzenie wylądowało na opróżnionej do połowy butelce pinot grigio. – Jesteś pijana? – zapytał oskarżycielskim tonem.

– Ani trochę. Był tu Sebastian i wypił to wino. Ja tylko kieliszek, może dwa.

– Czują się spokojniejsza, jakby musiała się porządnie wypłakać, żeby pozbyć się przygnębienia.

– Powiedział coś, co cię zdenerwowało? – dopytywał. – Bo przecież tu nie wchodzisz...

– Wchodzę...

– Tylko po to, żeby odkurzyć, a że jesteś w tym beznadziejna, wystarczy ci kilka minut. Poza tym wyciągnęłaś te wszystkie rzeczy. – Sam bardzo delikatnie dotknął krawędzi zdjęcia, po czym cofnął rękę, jakby go coś oparzyło. – Nigdy tego nie wyciągasz. – Znowu dotknął fotografii. – Kiedy ją zrobiono?

Posy podniosła zdjęcie, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

– Podczas letniego balu na ich ostatnim roku w Oxfordzie. To był... niech się zastanowię... tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty szósty rok. – Oboje wyglądali tak młodo, niewiele starzej od Sama; ojciec miał na sobie garnitur z second-handu i kapelusz z szerokim rondem, mama była ubrana w suknię balową w maki z lat pięćdziesiątych. – Oboje mieli po dwadzieścia jeden lat. Dzielił ich tylko miesiąc

różnicy. Wiedziałaś o tym? Mama urodziła się w listopadzie, a tata w grudniu.
– Odległe wspomnienie nagle pojawiło się przed nią. Uchwyciła je obiema rękami.
– Każdego roku, przez miesiąc, tata droczył się z mamą, że jest od niego o wiele starsza, a ona wkurzała się na niego i mówiła: „Ian, to tylko jeden miesiąc!”.
– Posy zerknęła na Sama spod oka. – Myślisz, że mógłbyś studiować w Oxfordzie? Nie naciskam, ale miło by było myśleć, że poszedłeś w ich ślady.

Sam zagryzł wargę. Bez względu na to, że na krótko zamienili się rolami, wyglądał bardzo dziecinnie i niepewnie, kiedy wyjął zdjęcie z jej dłoni.

– Czasami martwię się, że zapominam ich twarze – powiedział cicho. – Nie mamy nigdzie zdjęć rodziców. Wiem dlaczego. To by cię smuciło, ale czasami mam kłopot z tym, żeby ich pamiętać.

Teraz Posy obejmowała Sama. Odgarnęła mu włosy z twarzy i pocałowała w policzek. Zdecydowanie poczuł się nieswojo, trochę zbity z tropu, bo pozwolił jej na to.

– Przepraszam – powiedziała. – To dla mnie takie bolesne. Przeglądałam to wszystko po raz pierwszy, odkąd to spakowałam. Myślałam, że jeśli nic nie będzie mi o nich przypominało, nie będę tak tęskniła, będę mogła udawać, że tak naprawdę nie odeszli, ale nigdy się nie zastanowiłam nad tym, jak ty możesz się z tym czuć. Nienawidzisz mnie za to?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył stanowczo. – A poza tym znalazłem na YouTube filmy ze spotkań, podczas których tata czytał swoje wiersze. Na jednym z nich widać mamę stojącą przy scenie. Ale nie lubię ich oglądać zbyt często, bo robi mi się smutno i dziwnie. I wtedy rozumiem, dlaczego nie lubisz o nich rozmawiać.

To nie było prawdą.

– Nie rozmawiam o nich? – Posy zmarszczyła brwi. – Na pewno rozmawiam.

– Nie, Pose.

– To dziwne. Bo ciągle o nich myślę. – Posy pochyliła się, żeby znowu pocałować go w policzek. – Przepraszam, Sam. Staralam się z całych sił, ale przez cały czas improwizowałam. Jeśli chcesz rozmawiać o mamie i tacie, jeśli chcesz coś o nich wiedzieć, nie myśl, że musisz milczeć.

Sam oparł głowę na jej ramieniu.

– Okej. O ile obiecasz, że się nie zdenerwujesz. Nie lubię, kiedy płaczesz. Tak naprawdę, to radzę sobie tylko z twoim płaczem w czasie twoich kobiecych dni.

Uśmiechnęli się, bo ostatnio Posy płakała w czasie takich właśnie dni dlatego, że piec zaczął dymić i uruchomił alarm przeciwpożarowy, a ona musiała walić w niego kijem od szczotki, żeby przestał wyć. Posy poruszyła zdjęciami leżącymi przed nią na podłodze.

– Trzymałam je w zamknięciu zbyt długo. To nie służy żadnemu z nas, prawda? Musimy poświęcić niedzielne popołudnie na przejrzenie wszystkich zdjęć, wybrać nasze ulubione i oprawić je w ramki. Jeśli będziesz miał ochotę tu zajrzeć, wiesz, gdzie wisi klucz. – Kiedy wypowiedziała te słowa, dotarło do niej, jak to zabrzmiało. – Przecież nie ma powodu, by zamykać ten pokój. To głupie.

– A co z ich rzeczami? Ubraniami i tak dalej? – Sam odgarnął grzywkę z oczu. – Nie sądzisz, że powinniśmy zrobić z nimi porządek?

Posy czekała na ból, powinien ją w tym momencie przeszyć, ale poczuła tylko tępe łupnięcie. Skoro mogła znieść myśl o tym, że ktoś obcy, Mattie, będzie działał w herbaciarni, na pewno z łatwością zrobi porządek w pokoju – jego mieszkańców dawno już nie ma, nie wrócą tu, by włożyć swoje ubrania i dokończyć czytanie książki. Sebastian miał rację, kiedy powiedział, że zrobiła z pokoju rodziców świątynię. Tak bardzo się bała, że o nich zapomni, ale jeśli będzie ich nosiła w sercu, wypełni mieszkanie fotografiami z ich kochanymi twarzami, opowie Samowi wszystko, co o nich wie, zawsze będą przy niej.

– To jest bardzo duży pokój – zauważyła, kiedy się rozejrzała.

Teraz, kiedy przyjrzała mu się uważniej, wydawał się większy i bardziej pusty niż wtedy, gdy wyobrażała sobie dwie osoby obecne w tej przestrzeni.

– Owszem, ale nie powinno nam to zająć zbyt dużo czasu – stwierdził Sam.

– Jest większy od naszych. – Posy skrzywiła się, wstając. Zesztywniała od tak długiego siedzenia. – W twoim pokoju ledwie się mieści pojedyncze łóżko i szafka. Nie powinienes odrabiać pracy domowej skulony na podłodze.

– Nie ma sprawy – rzucił Sam. – Poza tym czasami idę na dół i korzystam z biura.

Posy podjęła decyzję. Nie było niczego smutnego ani bolesnego w pomyśle, jaki właśnie przyszedł jej do głowy. Wydawał się nawet jak najbardziej sensowny.

– Powinieneś się tutaj przeprowadzić – powiedziała. – Mógłbyś mieć biurko, z prawdziwego zdarzenia, przy oknie. Kupimy ci nowe łóżko, bo niedługo stopy będą ci wystawały poza materac. I będziesz miał mnóstwo miejsca na półkach. Będziesz mógł zapraszać przyjaciół, zamiast ciągle chodzić do nich. Co ty na to?

– Ale jeśli będzie ci smutno i nie będziesz chciała tu przychodzić, żeby mi powiedzieć dobranoc, to mogę zostać w swoim pokoju. – Sam się rozejrzał.

– Chociaż ten jest o wiele większy. Czy mógłbym pomalować ściany na czarno?

Na to Posy nie mogła się zgodzić.

– Nie, nie mógłbyś – powiedziała przerażona. – Coś ty taki emocjonalny. I nie robię tego z dobroci serca. Mogę wykorzystać twój stary pokój na magazyn dla moich książek. Może nawet urządę tam sobie kącik czytelniczy.

– Dziwię się, że nie chcesz urządzić tu gigantycznego kącika – burknął Sam. – I nie wyrzucisz mnie na ulicę, żeby móc przejąć również mój pokój i mieć jeszcze więcej miejsca na książki.

Posy przytknęła palec do brody.

– Niezła myśl. Kiedy mógłbyś się wynieść?

Sam prychnął i przewrócił oczami, a kiedy Posy chwyciła go za rękaw, żeby go przyciągnąć i za karę mocno przytulić, próbował się wyswobodzić.

– Kocham cię – powiedziała żarliwie. – Bardzo cię kocham. I zawsze będę się starała robić to, co jest dobre dla ciebie, nawet jeśli czasami będę popełniała koszmarnie błędy.

– I kto tu jest emocjonalny? – mruknął Sam, ale przez jedną sekundę odwzajemnił jej uścisk i szepnął równie żarliwie: – Kocham cię, Posy. Nie wiem, jak by wyglądało moje życie, gdybyś postanowiła, że nie chcesz, żeby cię mną obciążono. I wiem, że potrafię być okropny, ale doceniam wszystko, co robisz. A teraz mnie puszczaj!

Być może z powodu wina, płaczu, faktu, że w końcu pogodziła się z bólem, a może z wyczerpania po ciężkim malowaniu i nadmiarze zmartwień, Posy spała snem sprawiedliwego.

Nie wiedziała, co ją obudziło, ale była pewna, że słyszy hałasy dobiegające z księgarni. Kiedy zeszła niepewnie na dół, zobaczyła mnóstwo ludzi.

Coś było nie tak. To nie był dzień otwarcia. Nadal był środek nocy, stała w piżamie i...

– Mama? Tata?

To byli jej rodzice. O wiele młodszy, niż ich pamiętała. Mieli na sobie te same ubrania co na zdjęciu z letniego balu w Oxfordzie.

– Posy! Tu jesteś! – To byli Lavinia i Perry, również znacznie młodszy. Wyglądali jak na zdjęciu stojącym na stole wystawowym.

Towarzyszyła im kobieta. W staromodnej sukni z turniurą i przewieszoną na krzyż szarfą z napisem: „Prawo głosu dla kobiet”.

– Agatha? – wykrzyknęła stłumionym głosem Posy.

– Dla ciebie czcigodna Agatha Cavanagh – poinformowała ją Agatha lodowato. – Coś ty zrobiła z moim ukochanym sklepem?

– Tak, Posy, coś ty narobiła? Straszny tu bałagan! – wykrzyknęła Lavinia, a Perry kiwał zgodnie głową. Posy zwróciła uwagę, że wszyscy goście byli pochłapani szarą farbą. – Jakże się co do ciebie pomyliłam!

– Zaczęłaś dobrze, ale zupełnie sobie nie radzisz z byciem dorosłą – łajał ją ojciec. – Aż dziw, że Sam przeżył tak długo.

Matka westchnęła.

– Niestety, nie można tego powiedzieć o Bookends. Zawsze cię uczyłam, że jeśli warto coś zrobić, to trzeba to zrobić dobrze. A ty zamierzasz otworzyć księgarnię tylko w połowie wykończoną. Nawet i to nie!

Wspaniale było znowu ich widzieć. Posy miała ochotę zbiec i wyściskać ich wszystkich, z wyjątkiem Agathy, która wyglądała bardzo wyniośle, ale oni patrzyli

na nią z niesmakiem i rozczarowaniem.

– Wiem, że księgarnia wyglądała już lepiej, ale...

– Powinnaś zostawić ją Sebastianowi, Lavinio – prychnął Perry. – Miał co do niej wspaniałe plany. On jest człowiekiem czynu, nie oferma. Bo ty jesteś oferma, Posy.

– Wiem – przyznała. – Ale starałam się nie być.

– Nie mogę pozwolić, by w mojej księgarni panował taki rozgardiasz i żeby sprzedawano tu wyłącznie płytką literaturę. – Agatha dźgnęła Posy plakatem nawołującym do przyznania kobietom prawa głosu, a ten nagle zmaterializował się w jej dłoni. – Bookends nie zostanie Happy Ever After. Po moim trupie!

– Bez urazy, Agatho, ale ty już nie żyjesz. – Posy załamała rękę. – Przepraszam. Przepraszam. Tak ciężko pracowałam, ale wszystko poszło nie tak.

– Posy! Posy! Posy!

Cała piątka zbliżała się do niej, a jej się chciało płakać. Chciała, żeby rodzice patrzyli na nią z miłością, tulili ją i powtarzali, że wszystko będzie w porządku. Chciała, żeby Lavinia i Perry byli z niej dumni, a Agatha zadowolona z tego, że jej spuścizna jest kontynuowana. Oni natomiast skandowali jej imię, jakby szykowali się na nią z widłami i palili już ogień.

– Co jest?

Postaci zbliżały się do niej coraz bardziej, aż do Posy dotarło, że nie było to pięć duchów, tylko bardzo żywy Sebastian. Pięciu Sebastianów!

– Obudź się, Morland! Wieki całe czekałem, żebyś się obudziła!

– Przecież nie śpię! Nie śpię!

– To nieprawda! Posy! Posy! Obudź się! Musisz się obudzić! – Dopadły ją czyjeś ręce i odciągały od pięciu zdesperowanych Sebastianów. Otworzyła oczy i zobaczyła jednego zdesperowanego Sama, ciągnącego ją za piżamę. – W samą porę! I ty masz czelność twierdzić, że śpię jak kłoda?

Posy usiadła. Chyba spała z otwartymi ustami, bo miała wrażenie, że coś w nie wpełzło w czasie nocy i to coś po chwili zniknęło, wyzionęło ducha.

– Miałam najstraszniejszy koszmar.

– A kogo to obchodzi? – Sam ciągnął ją za rękę. – Musisz natychmiast pójść na dół. Nie uwierzysz w to.

Posy odgoniła Sama.

– W co nie uwierzę? – Zerknęła na budzik. – Już ósma! A miałam wstać wcześniej, żeby się wziąć do malowania.

Odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka na chwiejnych nogach, ale zanim zdążyła pójść do łazienki, Sam chwycił ją z całych sił za nadgarstek i pociągnął w kierunku schodów.

– Nie ma czasu na łazienkę! – pisnął. – Przyszli do ciebie ludzie!

Serce Posy podskoczyło, kiedy szła, potykając się po schodach. A co, jeśli

Sebastian się rozmyślił? I w progu stali komornicy?

Zatrzymała się na ostatnim stopniu. Z zewnątrz dobiegał spory hałas. Ilu komorników potrzeba, żeby wyrzucić z domu kobietę i nastolatka?

– Boże – mruknęła.

– Chodź, Posy! – krzyknął Sam, ściągnął ją ze schodka i zaprowadził do księgarni. – Spójrz! Spójrz na nich wszystkich!

Za oknem wystawowym (zauważyła na nim jeszcze kropelkę farby) stała spora grupka ludzi. Gapili się na nią. Kiedy ruszyła w stronę drzwi na nogach bardziej chwiejnych niż po wstaniu z łóżka, wszyscy zrobili krok do przodu.

– Trzymaj! – Sam wepchnął jej do ręki klucz.

Trzęsły jej się ręce, kiedy otwierała drzwi.

– O co chodzi? – zapytała.

Na czele grupki stali Stary Zręda i Młody Kogucik i jeszcze trzech innych mężczyzn. Wszyscy mieli na sobie pochłapane farbą kombinezony. Przyniesli drabinę, kilka wiader, pudło pełne wałków, pędzli i innych malarskich narzędzi.

– Szef nas przysłał – poinformował Greg. – Gdzie mamy zacząć?

– Nie mam pojęcia – odparła Posy, gdy kolejne osoby wlewały się do księgarni. – Co się dzieje?

– Nie tylko ty potrafisz zwołać pilne zebranie pracowników – rzuciła Nina, wpadając przez drzwi. – Zorganizowaliśmy je wczoraj wieczorem w Midnight Bell.

– Przypominało to raczej zebranie rady wojennej – dorzuciła Verity. Przyproceedziła rodziców i dwie ze swoich czterech sióstr, które przyjechały na weekend. – Pippa zawsze powiada, że do pomocy trzeba całej wioski, więc zapytaliśmy stałych klientów, czy mają dzisiaj wolne, i poprosiliśmy kilka osób o przysługę...

– Mimo że Verity odmówiła wykonywania rozmów telefonicznych – dodał Tom, wywołując tym samym chichot kilku starszych nastolatków. – To są moi studenci uczestniczący w kursie poezji okresu pierwszej wojny światowej. Zrobią wszystko w zamian za uzyskanie zaliczenia.

Pojawiały się kolejne osoby. Rodzice kilkorga dzieciaków, z którymi Posy czytała w szkole, Pants, Yvonne i Gary, uroczy Stefan z delikatesów, australijski personel z Midnight Bell. Szereg zamykały Mattie, całkowicie zasłonięta przez chwiejny stos pojemników Tupperware, i Pippa, dzierżąca w jednej dłoni iPada, a w drugiej podkładkę z klipsem.

– Nie do wiary – wydusiła Posy.

Obróciła się wokół swojej osi, żeby omieść wszystkich wzrokiem. To byli przyjaciele, koledzy, sąsiedzi i zupełnie obcy ludzie. Trudno było się nie rozpląkać, Posy jednak zadowoliliła się otwieraniem i zamykaniem ust. Zabrakło jej słów.

– Czuję się jak ostatnia ofiara, a teraz...

Pippa objęła Posy ramieniem.

– Jak powiedziała niegdyś Maya Angelou³⁵: „Możesz przegrać wiele potyczek, ale nie daj się pokonać”. Może przegrałyśmy kilka bitew, Posy, ale wygramy wojnę – uśmiechnęła się zwycięsko. – Pozwolisz, że zorganizuję pracę? Pozwoliłam sobie, w drodze tutaj, sporządzić spis zadań dla wszystkich.

Posy słabo przytaknęła.

– Tak, proszę. Nie krępuj się.

Wyglądało na to, że każdy z wyjątkiem niej miał coś do zrobienia. Tom i Nina zgarnęli studentów i ustawiali książki na tych półkach, które były już pomalowane. Po drugiej stronie łuku malowano sale. Greg odciągnął Posy na bok i pochwalił ją za to, jak „świetnie sobie poradziła ze szlifowaniem i gruntowaniem”.

A w głównej sali cała armia ludzi ogarniała przestrzeń – wszystko, co dało się wynieść na zewnątrz, wylądowało na dziedzińcu – myła, szlifowała i gruntowała półki.

To było niesamowite. Niewiarygodne. Cudowne. Najbardziej niesamowita, niewiarygodna i cudowna była chyba chwila, kiedy Verity podsłuchiwała trwożliwą rozmowę Posy z firmą kurierską i wyrwała jej telefon z ręki.

– Proszę mnie posłuchać – warknęła takim tonem, że jej ojciec, duchowny, złożył dłonie, zaciśnął usta i zaczął się modlić. – Jeśli te witryny nie dotrą tu dzisiaj do piętnastej, przyjdę do waszego biura, dobiorę się wam do tyłków i urządzę prawdziwe piekło. Zrozumiano? Tak? To dobrze! Bo naprawdę pożałowałibyscie mojej wizyty.

Antyczne witryny dotarły na miejsce punktualnie o piętnastej, kiedy Posy skończyła dawać wskazówki człowiekowi od szyldu i szykowała się do wyjścia z księgarni po więcej herbaty, kawy, mleka i herbatników, mimo że Giorgio i Toni, którzy prowadzili No Plaice Like Home, przynieśli w porze lunchu ryby z frytkami dla chętnych.

Teraz, kiedy wchodziła do Sainsbury's, zdała sobie sprawę z trzech rzeczy. Po pierwsze, że Bookends przekształci się w Happy Ever After przed końcem dnia. W całości. Do ostatniej sali. W jeden dzień. Tak bardzo wyprzedzali harmonogram, że Greg i Mattie stali w herbaciarni i zastanawiali się nad tym, w jakim stanie może być podłoga znajdująca się pod spękany linoleum. W poniedziałek nie będzie otwarcia na pół gwizdka.

Po drugiej, jedyną brakującą osobą był Sebastian. Nie przeszkadzało jej to. Naprawdę nie. Przecież przysłał Pippę, Grega, Dave'a i kilku innych pomocników, a wczoraj przez godzinę zbierał z nią rozlaną farbę. Niemniej była świadoma jego braku przez cały dzień. Często przerywała to, co robiła, żeby się rozejrzeć, poszukać wysokiego, smukłego mężczyzny w garniturze, o niesamowicie ciemnych włosach. Nie było go i przez to lekko podupadała na duchu.

I jeszcze jedno. Kiedy wychodząc ze sklepu, mijała jakąś kobietę i jej przyjaciółkę, tamta syknęła: „O, Boże, co ta dziewczyna ma na sobie? Czy to są jakieś kupy?”. Tak. Nadal była w piżamie.

O piątej po południu było po wszystkim. Ostatni ochotnik wyszedł przy akompaniamencie serdecznych podziękowań Posy i zaproszenia na oficjalne przyjęcie inauguracyjne. W sobotni wieczór, za tydzień.

Posy nadal miała na sobie piżamę, kiedy Tom ustawiał kanapy na miejsca, a Nina i Verity włączyły wielki przemysłowy wentylator, żeby reszta półek mogła wyschnąć przez noc.

– No dobra, kochani – krzyknęła Posy. – Pora, żebyście poszli do domu. To jest rozkaz!

– Pub? – zapytała z nadzieją Nina, jak zawsze o tej porze w sobotę.

Posy pokręciła głową.

– Jestem tak zmęczona, że chyba nie dam rady zawlec się nawet tych kilka metrów do Midnight Bell.

– Wyglądasz na wykończoną – przyznała Verity. – Połóż się wcześniej spać. Jutro nie ma dużo roboty, więc możesz sobie poleżeć. Szkoda, że ja nie mogę – dodała ponuro, bo ciążyły jej obowiązki rodzinne i według niej rodzice i siostry „Nigdy nie przestają gadać. Kiedy jedno robi przerwę na oddech, ktoś inny przejmuje pałeczkę, a ja nie słyszę własnych myśli”. Zamknęła oczy i westchnęła. – Jeszcze jeden dzień nieustannej paplaniny. Dam radę. To tylko dwadzieścia cztery godziny, a część z nich prześpię.

– Jeśli chcesz, możemy z Samem dołączyć do was jutro w porze lunchu – zaproponowała Posy, przytrzymując otwarte drzwi. – W Islington jest pub, robią tam świetną pieczeń. Przyślij mi SMS-a.

Nina jeszcze przez pięć minut namawiała Posy do szybkiego napicia się alkoholu, ale Posy była stanowcza i wreszcie mogła zamknąć drzwi, i powlec się na górę.

Wyobrażała sobie ten weekend zupełnie inaczej. Przez większość czasu miała go spędzać umazana po łokcie szarą farbą, robiąc przerwy na to, by sobie popłakać. Ku jej zaskoczeniu wszystko potoczyło się jednak inaczej. Choć nie miała planów na wieczór, miała sporo możliwości. Czekały na nią: sterta nowych powieści (z braku czasu nigdy do nich nie zajrzała), trzy zachowane odcinki *Z pamiętnika położnej*, końcówka butelki pinot grigio w lodówce i pudełko czekoladowych trufli od wdzięcznej klientki, dla której zlokalizowała stare wydanie powieści Florence Lawford; kobieta polowała na nie od lat.

To nie było nic rockandrollowego, ale Posy zdarzały się już gorsze sobotnie wieczory. Tymczasem pół godziny później siedziała przed komputerem, wpatrując się w pusty dokument Worda, bo okazało się, że potrzebowała jeszcze jednego szczęśliwego zakończenia, oprócz tego, które ją dziś spotkało.

Zauroczona rozpustnikiem

Mimo wszystkiego, co zrobił; pomimo poniżenia, wstydu i upokorzenia, jakie na nią sprowadził, Posy nadal pragnęła lorda Thorndyke'a. Była głodna dotyku, uśmiechu, zastanawiała się, a może tylko sobie wyobrażała jego delikatność.

Ale przecież do niego nie pójdzie. Odprawi ją. Wyrzuci. A ona nie będzie błagać o jego miłość i nie będzie miała wobec niego długu wdzięczności. Mogła nie mieć wiele w sferze materialnej – było niemal pewne, że dom trzeba będzie sprzedać, żeby spłacić długi i uchronić siebie i Samuela przed więzieniem – ale miała swoją dumę.

Dlatego też to on do niej przyszedł w burzową noc, kiedy wył wiatr i deszcz chłostał okna. Posy odprawiła wszystkich służących, także Małą Sophie, i kiedy usłyszała walenie do drzwi, nie miała wyjścia i musiała sama otworzyć, mimo że bała się, iż będzie to kolejny komornik.

Mocowała się z ciężkim kluczem, a jej serce przepełniała niepewność i trwoga, lecz kiedy otworzyła drzwi, ujrzała Thorndyke'a. Miał przemoczony strój, z czarnych jak atrament loków kapąła woda, oczy patrzyły dziko i desperacko. Zanim zdołała zatrzaskać przed nim drzwi, zablokował je stopą.

– Proszę mnie przynajmniej wysłuchać – odezwał się ochryple.

– Jestem pewna, sir, że nie ma pan do powiedzenia nic, czego chciałabym wysłuchać.

– To może być prawdą, ale muszę pani wyznać, że panią kocham. I jak kocham! Płonę z miłości, cierpię, pławię się w jej chwale, dlatego przychodzę prosić, by wybawiła mnie pani z mojej niedoli. Jeśli nie może pani odwzajemnić mojej miłości, bo wiem, że nie dałem pani powodów do odwzajemnienia jej, odejdę stąd, wyjadę z Londynu i zaszyję się w odosobnieniu, w mojej wiejskiej posiadłości. I już nigdy nie zbrukam pani progę, aczkolwiek na zawsze będę nosił ją w sercu.

Posy przyłożyła dłoń do piersi w miejscu, w którym jej serce drżało.

(UWAGA: chyba mogę użyć tego słowa po tak długiej przerwie?)

– Sir! Czy pan się źle czuje? – zapytała, bo nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia na to, że mówił takie słowa. Na pewno był chory i miał gorączkę.

– Kobieto! Nie słyszała pani, co powiedziałem? Miłość do pani pali mnie i trawi do tego stopnia, że nie wiem już, kim jestem. Na pewno nie mężczyzną godnym pani miłości. Czy mogłaby pani pokochać mnie choć trochę?

– Nigdy... – zaczęła, ale bardziej z przyzwyczajenia niż w zgodzie ze sobą.

Czy mogłaby żyć bez tego nieznośnego człowieka? Byłaby to faktycznie nudna egzystencja.

Otworzyła szufladę biurka, w którym mieszkały komputerowe rzeczy, i gorączkowo szukała pendrive'a. Nie zazna spokoju, dopóki nie zniszczy wszystkich dowodów. Tylko że wszystkie pendrive'y wyglądały tak samo – kupili ich mnóstwo z Samem podczas ostatniej wizyty w Costco – i kiedy w końcu znalazła ten, którego szukała, i wetknęła go do portu USB, była spocona i... tak, drżały jej ręce.

Na pendrivie nie było *Zauroczonej rozpustnikiem*, tylko kilka plików InDesign zawierających projekty dla Happy Ever After wykonane przez tatuażystę Niny. To nic nie znaczyło, bo Sam musiał przerzucić te pliki na kilka pendrive'ów, żeby przesłać je ludziom od papeterii, toreb na zakupy i drukarzy. To naprawdę nic nie znaczyło. Nie było powodu, żeby Posy poczuła się nagle tak, jakby zapomniała, jak się oddycha.

– Jasna, jasna, jasna cholera! – mruknęła. Potem już nic nie mówiła, kiedy przeglądała po kolei wszystkie pendrive'y z szuflady.

Zauroczonej rozpustnikiem nie było na żadnym z nich. Zaczęła przeszukiwać mieszkanie, otwierać wszystkie szuflady i zaglądać do wszystkich dzbanuszków i starych puszek, gdzie trzymali guziki, klucze i gumki do włosów. Nigdzie go nie było.

Pomyślała, że się chyba rozplacze, a po chwili zrobiło się jej niedobrze. Istniał tylko jeden prawdopodobny powód, dla którego nie mogła znaleźć pendrive'a zawierającego jej chore namiętne fantazje na temat Sebastiana.

Bo sama mu ten pendrive dała.

Podeszła prosto do lodówki, wyciągnęła butelkę pinot grigio, wlała to, co zostało, do kubka i od razu wychyliła połowę. W sytuacji szoku powinno się pić brandy, ale nigdy w życiu jej nie piła, więc pinot grigio będzie musiało jej wystarczyć.

Jeszcze raz wszystko przeszukała, bez skutku, usiadła na schodach i zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Sebastiana. Była sobota. Prawdopodobnie nawet nie miał okazji zapoznać się z zawartością urządzenia, więc podskoczy do jego mieszkania w Clerkenwell, wymieni je i od razu wróci.

Nie miała tu nic do roboty. Powinna się zwijać.

Wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni, przewijała kontakty, aż doszła do numeru Sebastiana...

A co, jeśli otworzył, zobaczył tytuł pliku i nie powstrzymał swojej ciekawości? Przecież był potwornie ciekawski. Co się wówczas stanie?

Dobry Boże. Nawet nie mogła o tym myśleć.

Pociągnęła łąpczywie kolejny łyk wina i objęła głowę dłońmi. Dopiero wtedy zwróciła uwagę na pukanie. Ktoś stał przy drzwiach. Miała nadzieję, że to może Nina, która wypila kilka głębszych w Midnight Bell i potrzebowała wsparcia. Ona by wiedziała, co robić.

Posy potknęła się na schodach i wpadła do księgarni. Sylwetka, którą widziała za szkłem, nie należała do Niny. Ani trochę.

Posy ominęła stół i wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać, bo teraz się uśmiechał, tak demonicznie jak jego sobowtór z epoki regencji.

– Sebastianie, proszę, musisz już iść – powiedziała.

Kiedy się odwróciła, żeby mu uciec, chwycił ją za rękę i przyciągnął na tyle blisko do siebie, żeby móc ją... pocałować w policzek? Tak. To było najdelikatniejsze muśnięcie ustami, a Posy nie mogła się ruszyć, nawet gdyby chciała.

A chciała, naprawdę, tylko że nogi jej nie słuchały.

– Chętnie będę panią gonił, panno Morland. W czasie polowania krew żwawiej krąży w moich żyłach – szepnął jej do ucha i znowu pocałował w płonący, zarumieniony policzek, bo przeczytał jej okropną powieść, zrozumiał, że w międzyczasie zakwitło w niej uczucie do niego, i uznał, że to będzie świetny kawał, jeśli przyjdzie tu, by z niej drwić.

– Przestań! – próbowała się wyrwać, ale Sebastian obejmował ją w talii. – To nie jest śmieszne! Krzywdzisz mnie. Proszę, nie rób mi tego.

Sebastian opuścił ręce wzdłuż boków, a Posy zapragnęła, żeby coś powiedział, wyszedł z roli, droczył się z nią. Wówczas mogłaby mu w odpowiedzi rzucić kilka kąśliwych słów, bo przecież tak zawsze postępowali. On jednak wziął ją za rękę, uniósł ją do ust i pocałował. Posy stała czujna i nieufna.

Sebastian ściągnął brwi, może dlatego, że jej dłoń była bardzo, bardzo spocona, i pewnie to tłumaczyło, dlaczego przycisnął usta nie do dłoni, lecz do kącika jej ust.

– Muszę, bo nie zaznam spokoju – powiedział i znowu pocałował ją delikatnie. – Nęka mnie pani, intryguje. Ciągłe myślę o tym, by panią osiąść.

– Dobra! Już wystarczy – rzuciła Posy, bo tak poczuła. Dokładnie tak! Nie myśląc o jego garniturze, odepchnęła Sebastiana. – Nie powinnam tego pisać. To znaczy, ja tego nie napisałam. Czytałam tekst przyjaciółki i pomyślałam, że fajnie by było pozmieniać imiona. I to był błąd. Okej, już wiem, że to był błąd, ale...

– Dlaczego miałbym zostawić panią w spokoju, skoro ja znoszę katusze? – zabrzmiało to tak, jakby nie żartował, co było najokrutniejsze ze wszystkiego.

A może najokrutniejsze było to, jak skradał się ku niej znowu, jak długa, smukła pantera z drapieżnym błyskiem w oku.

– W ciągu tych wszystkich lat zrobiłeś mi sporo wstrętnych rzeczy – rzuciła z furią Posy, przykładając dłonie do ust. – To jest chyba gorsze od tego, jak zamknąłeś mnie w schowku na węgiel. Jesteś absolutnym draniem!

– Zamilcz, Morland – polecił jej Sebastian, nagle znowu będąc sobą. – Naprawdę staram się ciebie uwieść, więc pozwól mi na to, do cholery!

Wydawał się tak samo zszokowany swoimi słowami jak Posy. Wtem zarzuciła mu ręce na szyję, bo pojęła, że bardzo by chciała, żeby Sebastian ją uwiódł. Bardzo, bardzo.

– W takim razie kontynuuj – rzekła. – I uwieź mnie, do diaska!

Zrobił to. A w zasadzie całował ją, a ona całowała jego. Kiedy usta Sebastiana nie wyrzucały z siebie paskudnych słów, były wspaniałe. Delikatne, ale wymagające, wesole, ale żarliwe. Posy nie chciała, żeby przestawał ją całować, nawet wtedy, kiedy odbijali się od mebli w księgarni, aż wreszcie szli nieporadnie po schodach spleceni w gorącym uścisku.

Nastąpiła krótka przerwa, kiedy leżeli na schodach i próbowali złapać oddech, podczas gdy Sebastian trzęsącymi się palcami rozpiął guziki jej kwiecistej bluzki.

– Drzę – odezwał się do niej z chytrym uśmieszkiem. – Trzęsę się, dygoczę, ale przede wszystkim drzę.

– Cicho bądź! – rzuciła Posy. – Już nigdy więcej nie chcę słyszeć, jak cytujesz *Zauroczoną rozpustnikiem*.

– To mnie znowu pocałuj – odparł, a Posy zrobiła to, o co została poproszona. Kiedy w końcu dotarli do jej łóżka i szarpali swoje ubrania, aż wreszcie stykali się nadzy, Sebastian się pochylił, żeby pocałować pieprzyk tuż nad jej pępkiem i mruknął: – Wbrew powszechnemu przekonaniu reaguję na słowo „nie”. Dlatego pytam grzecznie, czy dopuścisz mnie do tego rozkosznego miejsca pomiędzy twymi jedwabistymi udami, Morland?

– Jesteś bardzo, bardzo złym człowiekiem – powiedziała Posy, kiedy zaczęła się wic pod nim tak, że aż zacisnął szczęki. – Ale zważywszy na fakt, że jesteś już w połowie drogi, mogę się na to zgodzić.

– Fajnie było – stwierdził Sebastian później. – Bardzo fajnie. Braki w doświadczeniu nadrobiłaś entuzjazmem, Morland.

Posy miała wrażenie, że dryfuje w powietrzu na chmurze euforii, ale nie dryfowała, tylko leżała w ramionach Sebastiana, a on gładził jej włosy, od czasu do czasu cofając dłoń, kiedy natrafiał na skołtunione miejsca.

– Ty za to wykazałeś się entuzjazmem i doświadczeniem – zauważyła.

Nie wiedziała, co więcej powiedzieć. Minęło trochę czasu, a nawet bardzo dużo, odkąd ostatnio gościł u niej mężczyzna, i nie była pewna, czy powinni rozmawiać długo o tym, co się stało, by potem przejść do pełnej napięcia dyskusji o tym, co będzie dalej. Pewnie by się pokłócili, co skończyłoby się albo gwałtownym jego wyjściem, albo wyrzuceniem go przez nią. Nie chciała, żeby do tego doszło. Z tej prostej przyczyny, że ledwie się mogła ruszać.

Sytuacja na pewno się skomplikuje i będzie niezręczna, bo przecież łączy ich skomplikowana i niezręczna przeszłość, a teraz, o Boże, uprawiała z nim seks i dołączyła do długiej listy kobiet, które zaciągnął do łóżka, a potem rzucił dla nowego bardziej lśniącego modelu.

Posy nie czuła już euforii, wpadła w uścisk paniki. Ale zanim zdołała zmusić swoje bezwładne kończyny do tego, żeby się napięły, Sebastian posmyrał nosem

miejsce za jej uchem i objął ją mocniej.

– Morland, nie chcę psuć nastroju, ale padam z pragnienia. Mogłabyś mi zaparzyć kubek tej nienadającej się do picia herbaty?

– Po co mam się trudzić, skoro nie nadaje się do picia? – burknęła.

O dziwo, to burczenie i nieusprawiedliwiona krytyka jej przykładowych umiejętności parzenia herbaty nie zepsuły jej nastroju, mimo że musiała sięgnąć po szlafrok i włożyć go pod kołdrę, bo choć się kochali, nie była jeszcze gotowa na paradowanie nago. Burczenie do siebie i dogadywanie sobie było czymś, co od zawsze robili, i fakt, że nadal się temu oddawali po, sprawiał, że Posy czuła się swobodniej w tej nowej sytuacji.

Ze względu na specjalną okazję, sięgnęła po eleganckie torebki herbaty Clipper i świeże pełnotłuste mleko, a nawet ułożyła dekoracyjnie herbatniki na talerzyku. Wkroczyła z drewnianą tacą z powrotem do sypialni, gdzie Sebastian leżał na jej kwiecistej pościeli ze sklepu Marks & Spencer i zachowywał się bardzo swobodnie.

– Nie było cię zbyt długo – stwierdził i kiedy Posy miała już rzucić na swoją obronę, że nawet on musi poczekać na to, aż woda się zagotuje, przyjął smutny wyraz twarzy. – Potwornie za tobą tęskniłem.

– Nie było mnie pięć minut – zaprotestowała.

Kiedy podała Sebastianowi kubek z herbatą i musnęli się palcami, zapoczątkowało to małe porażenie – Posy poczuła mrowienie we wszystkich zakończeniach nerwowych, od palców stóp po czubek głowy. Miała wrażenie, że włosy stanęły jej dęba. Chociaż, prawdę powiedziawszy, stały od tego mierzwienia i targania się już przedtem, zwłaszcza że w pewnym momencie zwisała w połowie z łóżka głową do dołu. Włosy Sebastiana również były w stanie dzikiego nieładu.

– Nie znam nikogo, kto by się rumienił tyle co ty – zauważył, kiedy zrzuciła szybko szlafrok i wskoczyła do łóżka.

Sebastian się nie rumienił, był odporny na zażenowanie. Znali się od tak dawna, śmiesznie było czuć onieśmienie, gdy znaleźli się obok siebie tak blisko.

Cała ta sytuacja wykraczała poza to, z czym Posy była obyta, podczas gdy Sebastian z pewnością był przyzwyczajony do pogawędek po i wylegiwania się w nie swoich łóżkach. I te inne kobiety. Z żadną z nich nie był długo, a ona i on się przyjaźnili. A teraz nawet nie wiedziała, kim dla siebie są...

– Myślisz bardzo głośno, Morland. – Sebastian odstawił swój kubek z herbatą, żeby móc pocałować ją w ramię. – Aż mnie głowa od tego boli.

– Źle mi było z tym, że się do siebie nie odzywaliśmy – wypaliła. – Kiedy przestałeś tu przychodzić. Jeśli to oznacza, że taka sytuacja się powtórzy, bo przecież nie słyniesz z utrzymywania długoterminowych związków, to może lepiej ograniczmy straty do minimum. Ustalmy, że to była chwila szaleństwa i że lepiej będzie...

– Wziąć ślub – przerwał jej gładko. – Tym bardziej teraz, kiedy cię wykorzystałem. Czy nie tak się dzieje w tych twoich okropnych romansach?

– Nie są okropne – zaoponowała. – Ten napisany przeze mnie był, ale czy i ja cię nie wykorzystałam? I... Chwila! Wróć! Czy ty... Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś?

– Po raz kolejny, Morland, muszę cię zapytać, czy ty kiedykolwiek słuchasz tego, co mówię. Wiesz, nawet mi się podobała rola romantycznego bohatera – stwierdził, kiedy próbowała usiąść. – Proszę, przestań się wiercić. Chociaż powinnaś wiedzieć, że nie mam dość sił, by podnieść cię na mojego konia. I że nie umiem jeździć konno, ale poza tym uważam, że musimy się pobrać.

To było to, czego Posy potrzebowała, żeby się wyrwać z objęć Sebastiana i móc spojrzeć mu prosto w oczy. Wyglądało na to, że nie żartował. Wyglądał śmiertelnie poważnie.

– A dlaczego mielibyśmy to zrobić? – zapytała.

Sebastian usiadł, podłożył sobie pod plecy kilka poduszek, następnie skrzyżował ręce na piersiach i westchnął, jakby nie rozumiał, dlaczego Posy była tak spięta.

– Lavinia cię uwielbiała. Chociaż mnie też, więc nie była najlepsza w ocenie ludzkich charakterów. Próbowałem ci to powiedzieć wczoraj wieczorem.

– Tak? – Posy ściągnęła brwi. – Nie mogę sobie tego przypomnieć.

– Znowu muszę zaznaczyć, że mnie nigdy nie słuchasz, prawda? – Sebastian ze smutkiem pokiwał głową. – Rozmawialiśmy o twoim długim śnie i o tym, jak Lavinia mi tłumaczyła, że jeszcze nie byłaś gotowa się obudzić. Pozwól, że zapytam. Jak sądzisz, dlaczego mnie zostawiła dziedziniec, a tobie księgarnię?

– Napisała w liście, że chciała, abyśmy się przyjaźnili. – Posy się uśmiechnęła. – Napisała też, że powinnam cię od czasu do czasu ustawiać. – Spoważniała, zamyśliła się. Za każdym razem, gdy poruszały temat Sebastiana, Lavinia kręciła głową i wyglądała na rozdrażnioną, ale równocześnie była czuła i mówiła rzeczy w rodzaju: „To taki nieznośny chłopak. Ma, rzecz jasna, złote serce, ale trudno je będzie komuś znaleźć, skoro ukrywa je tak dobrze”. – No i... powiedziała kilka razy, że potrzebujesz miłości dobrej kobiety – dodała.

– Nie tylko ty dostałaś list – poinformował ją Sebastian i wyszedł spod kołdry, żeby znaleźć na podłodze swoje spodnie. Wrócił z portfelem, który otworzył, i wyjął z niego złożoną kremową kartkę papieru. – Proszę.

Widok pisma Lavinii zapisanego granatowym atramentem nadal wywoływał w Posy lekki ból. Taki sam jak wtedy, kiedy znajdowała jej listy na dnie szuflady w biurze lub starą kartę zamówieniową. W takich chwilach od nowa przeżywała jej stratę.

Drogi Sebastianie,

Mój kochany chłopcze. Jakże ciężko jest się pożegnać. Proszę, byś nigdy nie

wątpił w to, jak bardzo Cię kocham. A przez to, że Cię kocham, zależy mi wyłącznie na Twoim szczęściu. I wiem, że uszczęśliwi Cię tylko jedna osoba.

Posy.

Nie jest jeszcze gotowa, Sebastianie. Nadal śpi. Jest zagubiona. Ale znam sposób na to, żeby znowu odnalazła siebie. A gdy to się stanie, odnajdzie też i Ciebie.

Nie jest to jedyny powód, dla którego zostawiam Bookends jej, ale jeden z kilku. To jest jej dom. Obiecałam Posy i Samowi, gdy zginęli ich rodzice, że tak już zawsze będzie. Wiem jednak, że firma jest w okropnym stanie i że to Posy musi ją naprawić. Jestem głęboko przekonana, że odmieni los Bookends. Tchnie w księgarnię nowe życie. Musi wiedzieć, że jest silna i że może stać na własnych nogach. A kiedy się o tym przekona, poradzi sobie ze wszystkim. Nawet z Tobą, mój drogi chłopcze.

Przekazuję dziedziniec Tobie, co jest sprytnym sposobem na to, żebyście się zbliżyli. Pomagaj jej, jak będziesz potrafił, Sebastianie, ale nie tyranizuj. Jeśli sytuacja się pogorszy lub w progu staną komornicy, zaproponuj jej radę i wsparcie, ale daj jej też czas i przestrzeń, których będzie potrzebowała.

Oboje osiągniecie w końcu cel i jeśli będziecie choć w części tak szczęśliwi jak Perry i ja, spędzicie razem złote lata.

Liczę na to. Liczę na Ciebie. Nie zawieź mnie, Sebastianie.

Być może nie będzie mnie tu już niebawem, ale nigdy nie przestanę Cię kochać.

Lavinia

Miała kłopot, by przeczytać ostatnie linijki listu, bo do oczu napłynęły jej łzy; spływały po twarzy, po nosie i brodzie; Sebastian miał rację, mówiąc poprzedniego wieczoru, że nie wygląda ładnie, kiedy płacze.

– Naprawdę cię kochała – stwierdziła, bo to było jasne, nawet jeśli nie mogła zrozumieć całej reszty tego, co Lavinia napisała.

– Ciebie również. Zawsze powtarzała, że gdyby miała skłonności do hazardu, obstawiałaby, że się w końcu zejdziemy – powiedział łagodnie Sebastian.

– Wypełniam tylko jej ostatnią wolę, Morland.

– Jesteś tego pewny? – spytała. – Innym jej życzeniem było, żebyś mnie nie tyranizował, ale udało ci się to zignorować.

Sebastian udawał, że się zakrztusił łykiem herbaty.

– Nie tyranizowałem cię. To był przejaw mądrej miłości. I wielokrotnie się zdarzało, że kiedy próbowałem wkroczyć i ratować sytuację, ty robiłaś to beze mnie. Stałaś się niezależną kobietą, Morland. – Sebastian rzucił jej kose spojrzenie spod lekko uniesionych brwi, które podziałało na te części jej ciała, które nadal dochodziły do siebie. – Dokładnie tak, jak Lavinia mówiła.

– To nadal nie jest nawet połowiczny powód, żeby brać ślub. Ślub! – Posy naciągnęła na głowę kołdrę, żeby nie musieć patrzeć na Sebastiana, który odziedziczył chyba po Lavinii rozdrażnioną i czułą zarazem minę.

– To jest doskonały powód. Ale mam też inne. Chciałabyś je poznać? – zapytał z troską.

– Nie – rzuciła Posy spod kołdry.

– Przepraszam, nie dosłyszałem. Powiedziałaś tak? Zacznę od tego, że świetnie sobie radzisz z Samem, a to pokazuje, że będziesz wspaniałą matką, chociaż raczej nie powinniśmy od razu mieć dzieci. Przyjdzie na to pora, kiedy Sam pójdzie na studia. Będziesz miała ile? Trzydzieści jeden lat i będziemy mogli się rozwinąć. Myślę o dwójce lub czwórce. To nie może być nieparzysta liczba, bo ktoś zawsze byłby bez pary. Nie ma mowy o jedyńaku. Przecież ja jestem jedyńakiem i spójrz, na kogo wyrosłem.

Posy ściągnęła kołdrę z głowy, żeby móc usiąść i dać mu kuksańca w ramię. Cios nie był mocny, ale Sebastian odstawił wielką szopkę, skrzywił się i pocierał miejsce, które ledwie musnęła.

– Naprawdę mówisz o liczbie potencjalnych dzieci, które moglibyśmy mieć?

– Musimy mieć dzieci! W przeciwnym razie zmarnowalibyśmy twoje stworzone do ich rodzenia biodra! A tak przy okazji, masz też fantastyczne piersi. – A że miał je tuż przed nosem, nie mógł się powstrzymać i pogładził kciukiem różowy sutek, co Posy zdekoncentrowało. Bardzo. – Chyba się już nie spotykasz z hrabią Jensem z Uppsali?

– Nigdy nie przestaniesz cytować fragmentów z tej okropnej książki, co?

– Nigdy. Nauczyłem się jej na pamięć. I nie jest okropna. To pierwszy szkic. Praca w toku. Nawet mnie wciągnęła. Spodobał mi się ten lord Thorndyke. Bardzo bezwzględny, dynamiczny człowiek. – Sebastian oddał się zadumie i zajął się jej drugą piersią, ale Posy dała mu po łapach i zasłoniła się kołdrą. – To jak, spotykasz się z nim?

– Postanowiliśmy, a w zasadzie Jens postanowił, że lepiej będzie zostać przyjaciółmi. – To donikąd nie prowadziło. Nie mogło prowadzić. Ona z Jensem oczywiście się nie pobiorą, ale... – A co z tobą i Yasmin?

– Nie widziałem jej od czasu wyprzedaży. Przysłała mi wiadomość, że jestem dla niej zbyt intensywny. – Sebastian zmienił pozycję i leżał na kołdrze, na kolanach Posy. – Teraz ty pogłaszcz mnie po głowie, Morland. – Poczekał, aż to zrobi, i westchnął. – Widzisz, nie radzę sobie najlepiej z kobietami.

Posy przestała bawić się lokami Sebastiana.

– Mój drogi, byłeś z tysiącami kobiet.

– Nie przerywaj. I nie z tysiącami. Z setkami. A nawet nie było ich sto. Umiem zdobywać kobiety, ale potem nie mam pojęcia, co z nimi robić – powiedział bardzo cicho. – Kiedy byłem dzieckiem, rozpieszczali mnie dziadkowie

i kolejne niańki, a każdy kolejny ojczym mnie nienawidził. Potem zostałem przeniesiony do szkoły tylko dla chłopców, gdzie wesoło spędzałem czas z innymi maniakami komputerowymi i grałem w gry tak długo, aż ledwie patrzyłem na oczy. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, poszedłem na studia i nagle zaczęły się za mną uganiać dziewczyny. Nie musiałem się o nic starać, więc nigdy nie podjąłem wysiłku. Nawet nie jestem pewien, czy to był dobry plan.

– Sebastianie, chociaż boli mnie, że muszę to powiedzieć, zrobię to. Jesteś piękny i bogaty, a Lavinia miała całkowitą rację: masz dobre serce, jeśli jesteś łaskaw je okazać. To naturalne, że dziewczyny były tobą zainteresowane – stwierdziła Posy.

– Nie jestem piękny – zaproponował Sebastian. – Nawet nie męski. – Wyciągnął przed siebie rękę. – I chuchro ze mnie. Dziękuję Bogu za dobrze skrojone garnitury. Powinnaś mnie zobaczyć w dżinsach i koszulce – wyglądam, jakbym przez rok głodował na znak protestu.

– Zawsze uważałam, że jesteś piękny – wyznała Posy. – Do czasu kiedy zamknęłam mnie w schowku na węgiel.

– Opuść sobie, Morland – poradził Sebastian. – Jestem okropny w relacjach z kobietami. Na przykład, kiedy dziewczyna naprawdę mi się podoba, ale tak naprawdę, zamiast wyjawić swoje intencje, obrażam ją. Jestem beznadziejnym przypadkiem.

– Sebastianie, ty wszystkich obrażasz – zauważyła Posy.

– A właśnie, że nie. Owszem, jestem pozbawiony taktu, ale kiedy jestem z tobą, ponosi mnie i nawet wtedy, gdy staram się być miły, okropnie mi to nie wychodzi. Obiecuję jednak, że w przyszłości będę się bardziej starał. A teraz wróćmy do planowania ślubu.

Serce Posy podskoczyło. Jakby miało czelność znowu marzyć. Zamknęła oczy.

– Nie będzie żadnego ślubu. Przecież nawet nie byliśmy na randce!

– A po co chodzić na randki? Randki to nuda. Znamy się od wieków, więc jeśliby się nad tym dobrze zastanowić, można stwierdzić, że pominęliśmy etap randek i od razu przeszliśmy do etapu małżeństwa z długim stażem.

– Sebastianie, my się ciągle kłócimy.

– To taka forma zalotów. Twoi rodzice też się kłócili. Zdarzyło się, że Angharad nie odzywała się do Iana przez trzy dni, bo była w trakcie robienia ciasta, a on sprzedał książkę kucharską, z której korzystała, jeszcze zanim zdążyła wymieszać suche składniki – powiedział.

Posy tego nie pamiętała, ale postanowiła opowiedzieć o tym Samowi. Sam! Nawet nie mogła sobie wyobrazić tego, co by powiedział o nowym rozwoju wydarzeń.

– Lavinia i Perry uwielbiali porządne kłótnie. Dziadek wspominał, że przez

pierwszy rok po ślubie ciągle się kłócili, a babcia raz rzuciła nawet w jego stronę kurczakiem z rożna. Jeśli chcesz, możesz rzucać we mnie kurczakami.

– I to mówi człowiek, który dostaje ataku, kiedy tylko dotknę jego garnituru.
– Posy wzięła w palce gruby pukiel włosów. – Lubię dotykać twoich włosów. Chociaż to nie jest dobra podstawa małżeństwa. Ani trochę. Więc może porozmawiajmy na inny temat?

– Nie jestem zwolennikiem długiego narzeczeństwa. Jaki jest twój stosunek do dużych wesel? Na ile cię znam, będziesz pewnie chciała mieć suknię przypominającą bezę, dekoracje pośrodku stołów i przeciwiczony pierwszy taniec, ale według mnie moglibyśmy pobrać się w urzędzie stanu cywilnego w Euston pewnego ranka i pojechać na obiad do Paryża. Moglibyśmy zabrać ze sobą Sama, jeśli byś chciała. A właśnie. Gdzie jest Sam?

– Nocuje u Pansa. Twierdzi, że od oparów farby boli go głowa.

– Powinniśmy się chyba szybko ubrać i popędzić do domu Pansa, żebym mógł oficjalnie prosić Sama o rękę jego siostry. Zastanawiam się, czy moglibyśmy pobrać się w poniedziałek, gdybyśmy dostali specjalne zezwolenie. Ile czasu załatwia się takie zezwolenie? Gdzie mój telefon? Sprawdź to w internecie.

W tym momencie Posy krzyknęła:

– Nie zamierzam wychodzić za mąż! Oszalałeś? Dlaczego miałabym chcieć za ciebie wyjść?

– Bo cię kocham, Morland. Postaraj się za mną nadażać. Byłem w tobie zadurzony już od pewnego czasu, ale nie od razu się zorientowałem. To dlatego przez ostatnie tygodnie tak bardzo się starałem pokazać ci, jak mi na tobie zależy. A teraz, gdy już to zrobiłem, możemy przez kolejne sześćdziesiąt lat kłócić się ze sobą, a potem uprawiać fantastyczny seks na zgodę. Będzie super.

– Cii. Przestań. – Posy przyłożyła palec do ust Sebastiana, żeby go uciszyć.
– Nie pobierzemy się. Może i darzę cię uczuciem, podobasz mi się, ale nie jestem w tobie zakochana.

Sebastian ucałował czubek jej palca, po czym odsunął jej dłoń od swoich ust.

– Nie jesteś? – Nie wydawał się ani trochę zniechęcony jej wyznaniem. – Zorientujesz się niedługo, że jesteś. Martwiłem się, że widziałas we mnie substytut starszego brata. Nawet powiedziałaś tak wczoraj wieczorem...

– To ty upierałaś się, że widzę w tobie apodyktycznego starszego brata – zauważyła Posy. – Zgodziłam się tylko co do tego, że jesteś apodyktyczny.

– Jaka szkoda, że nie wyraziłaś się precyzyjniej, bo mogliśmy dobić targu już wczoraj – burknął Sebastian, ale potem się uśmiechnął. – Przypuszczam, że mogę ci to wybaczyć, skoro przez cały czas pisałaś powieść romantyczną o tobie i o mnie, jako urodzonych pod nieszczęśliwą gwiazdą kochankach, i ciągle gadasz o szczęśliwych zakończeniach, więc idę o zakład, że zaplanowałaś takie zakończenie także dla panny Morland i lorda Thorndyke'a.

– No tak, owszem, ale oni nie istnieją naprawdę... – Posy przypomiała sobie, co pisała godzinę temu; szczęśliwe zakończenie. Jej serce i palce znacznie ją wyprzedziły. – Być może. Być może mogłabym cię kochać, ale to nie znaczy, że za ciebie wyjdę.

– Pobierzemy się.

– Naprawdę nie.

– Pozwalam sobie mieć odmienne zdanie, Morland.

Nie sposób było do niego dotrzeć. Sebastian nie słuchał, gdy już wbił sobie jakiś pomysł do głowy. Więc Posy powiedziała to co ostatnim razem, gdy znalazła się w podobnej sytuacji.

– Wszystko mi jedno.

Od tak dawna wyobrażała sobie ten dzień, że nie mogła uwierzyć, gdy nareszcie nadszedł. Otaczali ją ludzie, których kochała: Sam, dziadkowie, ciotki i wujowie oraz kuzynostwo z Walii, Nina, Verity, Tom i, owszem, Sebastian, bo jednak się okazało, że go kochała. Posy wreszcie miała swoje szczęśliwe zakończenie.

W sali znaleźli się też inni ludzie: Pants, Mała Sophie i ich rodzice, większość sklepikarzy z Rochester Street, ulubieni klienci.

Posy nie mogła przestać się uśmiechać, mimo że bolała ją twarz od naciągania nienawykłych do takiego wysiłku mięśni. Nie sądziła, by jeszcze kiedyś mogła być tak szczęśliwa, jak w tej chwili, tego dnia. I nagle nie mogła już tego wszystkiego znieść, musiała znaleźć jakieś spokojne miejsce, by to przemyśleć. Nikt nie powinien móc być aż tak szczęśliwy. To się wydawało nie fair.

– Dlaczego zaszyłaś się w kącie? Sebastian szaleje. Myśli, że dałaś nogę
– Nina wyrosła nagle przed nią i przykucnęła, żeby spojrzeć Posy w oczy.
– Wszystko jest w porządku. Nikt nie miałby do ciebie pretensji, gdybyś uciekła.

– Jestem trochę przytłoczona, to wszystko – wyznała. – To się wydarzyło tak szybko. Tyle zmian. Sama za sobą nie nadążam.

– Wprowadzanie zmian trzeba zacząć od siebie. – Pippa odsunęła Ninę. – Chodź. Pora pokroić tort, a potem wygłosić mowy. Na pewno jakąś przygotowałaś.

Nie przygotowała. Zamierzała improwizować. Spróbować oddać głos temu, co miała w sercu, które miotало się jak oszalałe.

– Niezupełnie, ale poradzę sobie. „Zebrała książki jak chmury, słowa popłynęły jak deszcz” – zacytowała, a Pippa zmarszczyła brwi.

– Powiedział to Steve Jobs? – spytała.

– Nie – zaśmiała się Posy.

Pozwoliła, żeby Pippa wyciągnęła ją z kryjówki, wygładziła spódnicę białej sukienki, a Nina poganiała ją, nie pozwalając przy nikim się zatrzymać nawet na krótką pogawędkę, choć zewsząd dobiegały gratulacje i pozdrowienia. Poganiała ją do chwili, gdy doszły do stołu na środku sali, gdzie czekali już na nią Sebastian i Sam.

– Wreszcie! – krzyknął Sebastian, chociaż Posy zniknęła na zaledwie dziesięć minut. – Zamierzam ci wszczepić urządzenie lokacyjne.

– To chyba nie jest legalne – zauważył Sam. Zastanowił się przez chwilę.
– I jest to bardzo męzowskie zachowanie.

– Ależ skąd. Poza tym planuję być najlepszym mężem, jakim tylko mogę być – odparł Sebastian pompatycznie. – Przecież ani razu nie uskarżałem się na bałagan na górze, prawda?

Posy wywróciła oczami.

– Tylko dlatego, że przysłałeś swoją sprzątaczkę, kiedy wiedziałeś, że mnie nie będzie. Poza tym nie wiem, dlaczego ciągle gadasz o...

– Panie i panowie, czy mogę prosić o uwagę? – Nina klasnęła w dłonie, zanim Posy zdążyła sprostować kilka kwestii z Sebastianem. – Będziemy kroić tort. Wiem, że Posy zechce powiedzieć kilka słów, Sebastian pewnie też zechce powiedzieć ich mnóstwo.

– To prawda – mruknął Sam, a Sebastian delikatnie pacnął go w głowę.

– Przymknij się, Morlandzie juniorze – zbeształ go. – Pomyśleć tylko, że byłeś moim ulubionym Morlandem.

Ktoś podał Posy łyżeczkę do tortu. Wykorzystała ją do tego, by dźgnąć Sebastiana w żebra, a ten pokazał, że zamyka usta na kluczyk. Oby!

Posy odwróciła się w stronę zebranych gości. Miała przyklejony do twarzy nerwowy uśmiech. Rozluźniła się, kiedy omiotła wzrokiem księgarnię. Swoją piękną księgarnię pomalowaną na śliczny odcień szarości. Nawet Tom się zgodził, że fuksjowy odcień różu nie był zbyt różowy.

W sklepie rozstawiono, aczkolwiek niezbyt blisko książek, bo Posy była w tej kwestii nieugięta, płonące świece. Świece „Happy Ever After” nasycaly powietrze wonią wiciokrzewu ku czci jej matki i zapachem róż na pamiątkę Lavinii. Elaine, rzemieślniczka, która je wyrabiała, zdołała jakimś cudem uwzględnić też piżmową nutę starych książek.

W głównej sali w antycznych witrynach ustawionych wzdłuż jednej ściany znajdowały się kubki, T-shirty, ukochane torby na zakupy Posy, naszyjniki i kolczyki ozdobione cytatami z powieści wypisanymi na emalii i przeróżne inne prezenty związane z literaturą.

No i były też książki.

Stały na półkach. Każda z nich czekała, aby ktoś ją kupił, dał się jej porwać, pokochał ją. Być może słowa wydrukowane na ich stronach okazały się tymi słyszczanymi od dawna, które ktoś skrywał w głębi duszy i nie był w stanie ich wypowiedzieć na głos? Każda z nich obiecywała, że bez względu na to, jakie próby i udręki przyniesie życie, zawsze znajdzie się jakieś szczęśliwe zakończenie. Nawet jeśli znajdowało się ono tylko w książce.

– Mowa! Mowa! Mowa!

Posy, wyrwana z zadumy, odkryła, że każda para oczu jest w nią wpatrzona, podczas gdy ona stała z otwartymi ustami i trzymała łyżeczkę, jakby była śmiertcioną bronią. Wtem poczuła ciepłe palce na swojej dłoni. To Sebastian wziął ją za rękę.

– Spokojnie, Morland – mruknął.

Odetchnęła głęboko. Była wśród przyjaciół, nie musiała się bać. Wystarczyło, żeby przemówiła od serca, bo serce nigdy jej nie zawiedzie.

– Nie będę się rozwodzić, bo wolę przejść do krojenia tortu, a potem jedzenia go – powiedziała zaskakująco piskliwym głosem. – Pragnę podziękować wam wszystkim za przybycie. Wszyscy przyczyniliście się do urzeczywistnienia Happy Ever After. Szczególnie mocno pragnę podziękować moim wspaniałym kolegom. Jestem wielką szczęściarą, bo mogę na co dzień pracować z przyjaciółmi: Niną, Verity, Tomem i Małą Sophie. Dziękuję wam za waszą ciężką pracę. – Musiała przerwać, bo ludzie klaskali, a jej zabrakło powietrza. Spojrzała na Sama, który ruchem warg powiedział „nie” i kręcił głową. – Dziękuję mojemu mądrymu bratu za stworzenie strony internetowej i przyłączenie się do nas. I Pippie, za to, że nauczyła mnie, jak przedstawiać kwestię i czekać, aż adresat ją przetrawi. Przede wszystkim chciałabym podziękować rodzicom, którzy mnie nauczyli, że nigdy nie będę sama, jeśli będę kochała książki. I Lavinii za to, że we mnie uwierzyła i oddała mi swoją księgarnię. I wreszcie...

– Możesz się streszczać, Morland? – Sebastian szepnął jej do ucha, w chwili kiedy zamierzała mu podziękować za wybudzenie jej z trwającego siedem lat snu. – Odkryłem, że kręcą mnie bystre kobiety sukcesu i będę cię musiał za chwilę pocałować.

Sprawił, że straciła wątek i mogła myśleć wyłącznie o tym. W ciągu ostatniego tygodnia sporo myślała o całowaniu się z nim. Oczywiście wtedy, kiedy się z nim nie całowała, bo temu też się oddawała potwornie często.

– Podziękowałabym Sebastianowi, ale pochwała tylko uderzyłaby mu do głowy.

Ścisnęła go za rękę, a on odwzajemniał uścisk do chwili, w której Posy musiała ją uwolnić, żeby pokroić piękny amerykański czerwony tort upieczony przez Mattie. Polano go lukrem i wypisano na wierzchu cytaty z Jane Austen: „Oznajmiam, że nic nie daje takiej radości, jak czytanie!”.

Posy zrobiła swoje, ale zanim mogła zacząć rozdawać ciasto, Sebastian objął ją ramieniem.

– Też chciałbym powiedzieć kilka słów – rzucił swobodnie, a stojąca blisko niego Posy czuła jego walące serce. – Ta księgarnia była w mojej rodzinie od stu lat. Chciałbym podziękować Morland za to, że ją znowu ożywiła. Chciałem tu urządzić księgarnię z kryminałami i nadal uważam, że byłby to trafiony pomysł, ale ostatnio doszedłem do wniosku, że romans nie jest aż taki zły. Wydaje mi się jak najbardziej na miejscu to, że Happy Ever After jest rodzinną księgarnią specjalizującą się w romansach, bo Morland i ja pobieramy się...

– Boże, nie pobieramy się – przypomniała mu Posy. – Nigdy nie powiedziałam „tak”.

– Powiedziałaś „wszystko mi jedno”. Rozmawiałem o tym z prawnikiem. Według niego jest to werbalna zgoda – poinformował ją Sebastian.

– Nie masz świadków. A poza tym sędzia obaliłby twierdzenie twojego

prawnika, bo jesteś nie do końca w pełni władz umysłowych.

– Nie bądź śmieszna. Oboje wiemy, że już byśmy byli małżeństwem, gdyby nie konieczność odczekania dwudziestu ośmiu dni. – Sebastian podniósł głowę, żeby spojrzeć na zebranych gości. – Tak przy okazji, zapraszamy was wszystkich.

– Może w jakimś momencie, w przyszłości, moglibyśmy się pobrać, ale nikt racjonalnie myślący nie weźmie ślubu z kimś, z kim nie był na randce – odparowała Posy. Żałowała, że musieli o tym znowu rozmawiać i to w obecności tak wielu ludzi, którzy patrzyli to na nią, to na Sebastiana, jakby ich potyczka słowna była ciekawsza od wszelkich przemówień.

Aczkolwiek możliwe, że tylko czekali na tort.

– Pobierzemy się, Morland, i nic na to nie poradzisz. Będziesz tylko musiała w wyznaczonym dniu pojawić się w ślicznej sukience z bukietem kwiatów w rękach.

– Nie pobierzemy się – powtórzyła Posy, tym razem głośniej, żeby usłyszeli ją także ci z ostatnich rzędów, którzy mogli jej nie usłyszeć za pierwszym razem.

Sebastian milczał do chwili, aż Posy ukroiła pierwszy kawałek tortu. Kiedy przełożyła go na papierowy talerzyk, nie wytrzymał.

– I tak nie dostaniemy pozwolenia przez kolejne trzy tygodnie, więc w międzyczasie zabiorę cię na kilka randek – oznajmił. – I potem będziemy mogli się pobrać. Czy tak?

– Zastanowię się nad tym – powiedziała i zanim Sebastian zdołał wyrzucić z siebie jakiegokolwiek inne słowo na ten temat, podsunęła mu pod nos kawałek ciasta. – Ale jest to mało prawdopodobne. A teraz nic nie mów i jedz.

W czasie gdy Sebastian miał zajęcie, Posy szybko uniosła kieliszek i zaprosiła innych, żeby się do niej przyłączyli i razem z nią wznieśli toast za Happy Ever After i wszystkich, którzy tu zajrzą.

Gdy słowa „happy ever after” odbijały się echem w księgarni, Posy pokręciła głową. Poślubić Sebastiana? Doprawdy! To najbardziej komiczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała.

Czytelniku, poślubiła go.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Wam, Rebecca Ritchie, mój asie wśród agentów, Carolino Sutton, Lucy Morris, Melisso Pimental i wszystkim z Curtis Brown. Dziękuję Marcie Ashby, która wie co nieco o fikcji romantycznej, Kimberley Young, Charlotte Brabbin i zespołowi z HarperCollins.

Wielkie dzięki dla Eileen Coulter za cierpliwe zapisywanie moich słów – praktycznie przedyktowałam jej całą książkę, gdy włączyłyśmy się drogami i bezdrożami północnego Londynu.

Pięć ulubionych powieści romantycznych Annie

1. *Duma i uprzedzenie* Jane Austen

(Oczywiście).

„Musi mi pani pozwolić powiedzieć sobie, jak płomiennym podziwem i miłością panią darzę”. Śmiało, panie Darcy. Skoro pan musi.

2. *Regency Buck* Georgette Heyer

Pierwsza powieść Georgette Heyer, którą czytałam, więc zawsze będzie zajmowała szczególne miejsce w moim sercu. Płoche dziedziczki i zgryźliwi bohaterowie działają na mnie jak kocimiętka na kota.

3. *Pokój z widokiem* E.M. Forstera

Czytałam tę powieść w wieku, w którym byłam podatna na wpływy, i nadal marzę, by jakiś mężczyzna wziął mnie w namiętne objęcia na polu fiołków w Toskanii. Jeszcze do tego nie doszło, ale nie tracę nadziei.

4. *Jeden dzień* Davida Nichollsa

Romans jakby z mojego życia i historia miłosna, jaką chciałabym napisać.

5. *The Suffragette Scandal* Courtney Milan

Moja ulubiona współczesna pisarka romansów historycznych daje nam bohaterkę sufrażystkę. Lady Agatha byłaby zadowolona.

Pięć ulubionych księgarń Annie

1. Persephone Books,
Lambs Conduit Street, Londyn

Wszystkie podobieństwa z Happy Ever After są całkowicie przypadkowe! Uwielbiam tę chaotyczną księgarnię (założoną w 1702 roku) w Bloomsbury, w której można kupić urocze wznowienia wydawane przez Persephone Books w stylowych szarych okładkach, ze wspianymi wyklejkami i zakładkami.

2. Shakespeare & Co, Paryż

Legendarna księgarnia z literaturą anglojęzyczną założona w latach trzydziestych dwudziestego wieku przez Sylwię Beach i zamknięta w 1940 roku, kiedy naziści zaatakowali Paryż. Nowa Shakespeare & Co została otwarta w 1951 roku w nowym miejscu na lewym brzegu Sekwany. Zawsze udaję się tam z pielgrzymką, gdy jestem w Paryżu. (Nie, żebym tam często bywała, ale jednak).

3. Ripping Yarns, Highgate, Londyn (RIP)

Niestety już zamknięta. To był znajdujący się w sąsiedztwie antykwariat, gdzie często można mnie było zobaczyć, jak inhaluję się wonią starych książek i pochylam nad oryginalnymi wydaniem powieści o Chalet School, na które nie było mnie stać.

4. The Old Children's Bookshelf,
Canongate, Edinburgh

Skoro mowa o powieściach o Chalet School, ta cudowna księgarnia oferuje mnóstwo używanych książek dla dzieci i wznowień mało znanych romansów. Zawsze wychodzę stamtąd z ciężkimi torbami i znacznie lżejszym portfelem.

5. Foyles, Charring Cross Road, Londyn

Kiedy byłam małą dziewczynką, żadna wyprawa na „Zachód” nie była kompletna bez wizyty w Foyles. Tygodniami odkładałam kieszonkowe, żeby móc tam kupić książkę i nawet teraz czuję się wyjątkowo, gdy przekraczam próg niesamowitej nowej księgarni.

Pytania i odpowiedzi

1. Co cię zainspirowało do napisania **Małej księgarni samotnych serc**?

Moje dwie największe pasje w życiu to księgarnie i powieści romantyczne (choć, jeśli mam być szczerą, to moją największą pasją jest Pan Mackenzie, mój brytyjski kot krótkowłosa). Zawsze marzyłam o otwarciu takiej księgarni jak Happy Ever After i napisaniu powieści romantycznej z epoki regencji, takiej jak *Zauroczona rozpustnikiem*. Pewnego wieczoru, gdy nie chciało mi się czytać i nie było niczego interesującego w telewizji, poczułam impuls, by zacząć pisać *Małą księgarnię samotnych serc*.

2. Kto jest twoją ulubioną bohaterką i najbardziej romantycznym bohaterem?

To po prostu muszą być Fitzwilliam Darcy i panna Elizabeth Bennet. Nie akceptuję substytutów! Oboje mają swoje wady, ale są wzorcem dla wszystkich bohaterów i bohaterek, którzy nastąpili po nich.

3. Gdybyś mogła zabrać jedną książkę na bezludną wyspę, jaką byś wzięła?

Jedną książkę? Tylko jedną? Nie dość, że wysłałabyś mnie na bezludną wyspę, to pozwoliłabyś mi zabrać tylko jedną książkę? Co za okropna i nietypowa kara! Skontaktuję się z tobą w tej sprawie później, bo potrzebuję więcej czasu, żeby wybrać.

4. Ulubiona fikcyjna księgarnia?

Fikcyjna dlatego, że już nie istnieje. Messrs Mark & Co z cudownej biografii Helen Hanff zatytułowanej *84 Charing Cross Road*.

5. Całować, poślubić, zabić; Darcy, Heathcliff, Rochester. I dlaczego?

Całować się z Heathcliffem, bo ta jego pełna udręki namiętność może prowadzić do wspaniałych pocałunków. Poślubić Darcy'ego, bo ma po dziesięć tysięcy funtów rocznie i wygląda jak Colin Firth. Zdecydowanie zabić Rochester. Zawsze wydawał mi się strasznym nudziarzem i według mnie Jane Eyre stać było na kogoś o wiele lepszego.

Przypisy końcowe

Prawdziwa miłość (ang.) (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Emily Brontë, Wichrowe wzgórza, Warszawa 1997, Prószyński i S-ka, przekład Janina Sujkowska (s. 83) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Smythson's Cream Wove Quatro – marka luksusowej papeterii (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Jay Z (dawniej Jay-Z), właściwie Shawn Corey Carter – amerykański raper i biznesmen (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Georgette Heyer (1902–1974) – angielska pisarka specjalizująca się w romansach historycznych i powieściach detektywistycznych (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Regency Buck (ang.) – Dandys z epoki regencji (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

The General Certificate of Secondary Education – egzamin zdawany powszechnie w trakcie piątego roku nauki w szkole średniej (Secondary Education) przez uczniów w wieku 16 lat na tak zwanym 11 roku w Anglii, Walii i północnej Irlandii (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Dante Boska Komedia I 3,9 (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Benedict Timothy Carlton Cumberbatch – brytyjski aktor filmowy, telewizyjny i teatralny oraz producent (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Bettie Page (1923–2008) amerykańska modelka pin-up (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Charles Rennie Mackintosh (1868–1928) – szkocki projektant, architekt i malarz, tworzący w stylu secesji (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

William Morris (1834–1896) – angielski malarz, rysownik, architekt, projektant, pisarz i poeta (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Black Friday (ang.), czyli czarny piątek, to dzień największych wyprzedaży w roku. Odbywają się one przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Wielkiej Brytanii w ostatni piątek listopada, następnego dnia po Święcie

Dziękczynienia (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

EastEnders – brytyjski serial telewizyjny, należący do jednej z najczęściej oglądanych oper mydlanych w Anglii (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Seria powieści romantycznych amerykańskiej współczesnej pisarki Courtney Milan Złowieszczy bracia wydawanej w Polsce m.in. przez wydawnictwo Harlequin (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Fichu – typ naramiennej trójkątnej lub prostokątnej chusty, charakterystyczny dla odzieży mieszczańskiej we Francji, noszony w okresie panowania mody na głębokie dekolty (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Shirley Conran – brytyjska autorka bestsellerowych książek. Na podstawie Koronki nakręcono miniserial i film (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Krwawy sztylet (ang.) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Majtki (ang.) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Freeview – przedsiębiorstwo brytyjskie zajmujące się promocją i emisją naziemnego cyfrowego sygnału telewizyjnego (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Ted Bundy (1946–1989) – jeden z najkrwawszych seryjnych morderców w historii USA (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

* Najpaskudniejsze zbrodnie (ang.) (przyp. tłum.) [\[wróć\]](#)

Zbrodnia, którą napisała (ang.) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Czytelniku, zamordowałam go (ang.) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Jedna z postaci w sztuce Brat marnotrawny Oscara Wilde’a (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Ayn Rand (1905–1982) – amerykańska pisarka i filozofka, twórczyni filozofii obiektywizmu (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Cytat z powieści Jane Austen Duma i uprzedzenie, tłum. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska, LSW 1992, s. 250 (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Najwyższy budynek w Londynie w kształcie ostrosłupa z tarasem widokowym (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Enid Mary Blyton, także Mary Pollock (1897–1968) – angielska pisarka tworząca głównie książki dla dzieci i młodzieży. Malory Towers jest nazwą szkoły, w której rozgrywa się akcja serii książek pod tym samym tytułem (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Wisden Cricketers' Almanack, zwany „biblią krykieta”, czasopismo (rocznik) poświęcone krykiетowi, pierwsza edycja w 1864 r. (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Pięćdziesiąt twarzy łał: jak obudzić dzikość u mężczyzny w łóżku (ang.) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Nawiązanie do piosenki Johna Lennona: All you need is love. Love is all around (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Patrz Kubuś Puchatek A.A. Milne'a (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Aluzja do książki Diabeł zakochany francuskiego pisarza Jacques'a Cazotte'a (1719-1792) (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

Maya Angelou (1928–2014) – afroamerykańska poetka, pisarka i aktorka (przyp. red.). [\[wróć\]](#)

